



HISTORIA KULTURA PAMIĘĆ

Wybrane teksty z VII Konferencji Młodych Naukowców
17-18 maja 2012 r.



HISTORIA - KULTURA - PAMIĘĆ

Wybrane teksty z
VII Konferencji Młodych Naukowców
17-18 maja 2012 r.

Studenckie Koło Naukowe Historyków im. K. Maleczyńskiego dziękuje wszystkim pracownikom naukowym, którzy dokonali recenzji prezentowanych tekstów oraz zadbali o poziom naukowy publikacji.

Redakcja, skład:

Natalia Niedzielska-Burdzy

Korekta:

Jakub Zielant, Krzysztof Łagojda

ISBN: 978-83-928510-6-6

Wrocław 2014

Spis treści

| | |
|--|-----|
| Barczyk Alina - Mieszczańska teatralność a iluzja metaobrazu. Cechy kultury niderlandzkiej wieku XVII jako czynniki kształtujące twórczość Cornelisa Gijsbrechtsa | 5 |
| Bartnik Anna - Rola <i>refusników</i> w walce o transparentność życia publicznego i prawa człowieka w ZSRR | 11 |
| Bilski Józef - Historia zapomnianej legendy – Rzeczpospolita Włodawska 22–30 września 1939 r..... | 23 |
| Frączkiewicz Marta - Proces kształtowania się tożsamości regionalnej współczesnych mieszkańców Warmii..... | 35 |
| Gigoń Mateusz - Rycerstwo słowiańskie na dworach synów Henryka I (III) głogowskiego | 42 |
| Jarno Katarzyna - Obraz kościoła w polskiej prasie humorystyczno-satyrycznej w Galicji w 2. połowie XIX wieku | 57 |
| Jeleń Aleksandra - Historia przedlokacyjnego Wolborza..... | 68 |
| Kluzik Marcin - U progu III Rzeczypospolitej - polscy socjaliści wobec wyborów z czerwca 1989 r..... | 79 |
| Kowal Tomasz - Rola dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa w polityce III Rzeszy w latach 1939-1944..... | 89 |
| Łaga Zuzanna - Pamięć i niepamięć ludności pochodzenia ukraińskiego mieszkającej na Żuławach na przykładzie mieszkańców Marzęcina, Ostaszewa i Stegny..... | 95 |
| Łukasiński Jakub - Przekształcenia infrastrukturalne Krakowa w XIX wieku..... | 106 |
| Madej Marcin - Słów kilka o kalendarzu staropolskim jako źródle do badania mentalności epoki..... | 115 |
| Pierściński Wojciech - „Teczki zostały rzucone” – 4 czerwca 1992 w prasie polskiej | 121 |
| Piotrowska Agnieszka - <i>Żeby było piękniej wokół nas</i> - Rzeźba plenerowa młodych kieleckich osiedli i skwerów w latach ok. 1960–1980..... | 129 |
| Płonka Piotr - Górny Śląsk wyidealizowany. Grupa Janowska i jej rozumienie świata..... | 138 |
| Polańska Ewelina Lilia - Niewielkie tondo z Łasku – wiele pytań | 148 |
| Ratuszniak Jan - Nowi chrześcijanie czy pogańscy Scytowie? Wpływ bolszewików na rosyjską kulturę po rewolucji październikowej 1917 roku według Aleksandra Błoka i Jewgienija Zamiatina..... | 159 |
| Rutkowska Daria - Praca „Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich” z początku XX w. w świetle zachowanych dokumentów..... | 167 |

| | |
|---|-----|
| Trembacz Joanna - „Pamiętka z Jasnej Góry” - kilka słów o współczesnych częstochowskich dewocjonaliach i ich pierwowzorach | 177 |
| Zbrzeźniak Marta - Kuchnia włoska w świadomości Polaków pierwszej połowy XIX wieku (1815-1848)..... | 188 |
| Ziober Aleksandra - Opis miast europejskich we wspomnieniach Karola Stanisława Radziwiłła..... | 196 |

Alina Barczyk

Uniwersytet Łódzki

Historia sztuki

Mieszczańska teatralność a iluzja metaobrazu. Cechy kultury niderlandzkiej wieku XVII jako czynniki kształtujące twórczość Cornelisa Gijsbrechtsa

Ukształtowana przez społeczeństwa północnoeuropejskie kultura charakteryzowała się dążeniem do podkreślenia wartości zamieszkiwanej przez nie, a marginalizowanej przez włoską tradycję części kontynentu. Nurt ten szczególnie widoczny był w odniesieniu do Niderlandów, gdzie specyficzne podziały wyznaniowe i dominacja warstwy mieszczańskiej stanowiły istotny czynnik rozwoju¹. Z tego środowiska wywodził się Cornelis Gijsbrechts, jeden z bardziej tajemniczych malarzy przez wzgląd na znikomą ilość zachowanych informacji biograficznych oraz deficyt współczesnych badań nad jego twórczością. Kluczem do zrozumienia tego praktycznie nieznanego w Polsce artysty jest przyjrzenie się jego osobie przez pryzmat niderlandzkiej kultury okresu nowożytnego, dlatego też należałoby na wstępie wskazać definiujące ją cechy.

Dostęp do morza wraz z komunikacją rozwiniętą dzięki sieci kanałów umożliwiły rozwój handlu i rzemiosła. Równocześnie wzrost zamożności rozwijających się ośrodków miejskich prowadził do kształtowania się społeczeństwa kupieckiego, które wpłynęło na dalszy rozwój sztuki stając się jej mecenasem². Już w wiekach średnich ludzie wywodzący się z ziem przynależnych do obszaru Niderlandów postrzegali świat jako *teatrum mundi*, lubując się w teatralizowanych gestach dworskiego obyczaju i splendorze strojów. Przepych uwidaczniał się w tapiseriach tworzonych z wykorzystaniem brokatu, złotych nici i jedwabiu, w biżuterii oraz wyposażeniu wnętrz, w których jednym z niezwykle kosztowanych i cenionych przedmiotów codziennego użytku były lustra³. Czynnikiem decydującym dla rozwoju malarstwa zarówno holenderskiego jak i flamandzkiego był wynikający poniekąd z przywołanych zjawisk iluzjonizm⁴. Przedstawiano tym samym na obrazach precyzyjnie odwzorowane tkaniny, pierścionki a nawet dzieła sztuki, czego przykładem mogą być malowane na skrzydłach poliptyków wyobrażenia kamiennych rzeźb. Iluzjonizm prowadził

¹ J. Huizinga, *Kultura XVII-wiecznej Holandii*, Kraków 2008, s. 47-49.

² J. Murray, *Amsterdam In the Age of Rembrandt*, Baltimore 1967, s. 10.

³ Huizinga, s. 39-40.

⁴ H. Grootenboer, *The rhetoric of perspective: realism and illusionism in seventeenth-century Dutch still-life painting*, Chicago 2005, s. 67-69.

do poszukiwań konceptów stanowiących cechę charakterystyczną danego twórcy, specjalizującego się w określonej tematyce czy rozwiązaniu kompozycyjnym⁵. Konstruowanie wyszukanego pomysłu na dzieło sztuki symptomatyczne było dla Gijsbrechtsa inicjując nowatorski typ jego twórczości, do czego będzie należało powrócić.

Istotną kwestią jest także tematyka prac, wśród których poza scenami religijnymi, marynistycznymi, rodzajowymi, portretami i przedstawieniami wewnątrz kościołów występowały martwe natury o znaczeniu metaforycznym⁶. Konkretnym elementem przypisywano znaczenie symboliczne wiążąc je nierzadko z wymową wanitatywną, czego egzemplifikacją mogą być więdnące kwiaty stanowiące desygnat nietrwałości życia. Obrazowanie przemijania w sposób najbardziej oczywisty przejawiało się w dziełach prezentujących czaszki i klepsydry, która to tematyka przeniknęła do twórczości Cornelisa Gijsbrechtsa stanowiąc nie tylko początek pracy artystycznej i doskonalenia własnego kunsztu malarskiego, lecz i źródło poszukiwań nowatorskich rozwiązań w XVII-wiecznej sztuce flamandzkiego kręgu kulturowego.

Faktów biograficznych dotyczących Cornelisa Gijsbrechtsa zachowało się stosunkowo niewiele, nie są nawet znane dokładne lata jego życia. Prawdopodobnie urodził się po roku 1640 w Antwerpii, co zostało ustalone na podstawie datowania jego pierwszego znanego obrazu na rok 1659. W rodzinnej miejscowości, stanowiącej ważny ośrodek życia kulturalnego w ówczesnej Flandrii mieszkał i tworzył do roku 1664, będąc członkiem cechu malarzy określanego mianem Gildii Świętego Łukasza. Następnie Gijsbrechts przeniósł się do Ratyzbony a po upływie trzech lat do Hamburga. Jednakże najważniejszy okres jego twórczości wiązał się z pobytem na dworze Fryderyka III, króla Danii, miłośnika sztuki i odkryć naukowych⁷. Tam zyskał uznanie społeczeństwa i samego władcy kunsztem swych prac, do czego będzie należało jeszcze powrócić. Artysta spędził w Kopenhadze jedynie około pięciu lat, wyjeżdżając w roku 1672 do Sztokholmu i ostatecznie do Wrocławia, gdzie kończą się znane badaczom koleje jego losu. Miejsce i data śmierci również nie są znane, szacuje się, że zmarł po roku 1675, część źródeł sugeruje nawet powrót pod koniec życia do Kopenhagi, co nie zostało jednak w żaden sposób udokumentowane⁸.

⁵ S. J. Mangieri, *Curiosity and identity in Cornelius Gijsbrechts' „trompe l'oeil” studio walls*, Cambridge 2008, s. 28-29.

⁶ W. Frijhoff, *Dutch Culture in a European Perspective: 1650, hard-won unity*, Assen 2004, s. 502.

⁷ Mangieri, s. 32-34.

⁸ *Tamże*, s. 36.

Pierwsze dzieła Cornelisa Gijsbrechtsa powstawały w rodzinnej Antwerpii i miały charakter typowy dla malarstwa flamandzkiego drugiej połowy XVII wieku. Były to bowiem martwe natury wieloelementowe, odznaczające się precyzją szczegółu i doskonałością w oddaniu cech poszczególnych przedmiotów. Kunszt malarski nie był jednak tym, co dzieła wyłącznie miały afirmować, wiążąc się z symboliką wanitatywną⁹. W kompozycjach dostrzec można nierzadko elementy bezpośrednio kojarzące się z kruchością ziemskiego życia i nietrwałością bogactwa materialnego. Uwidacznia się to na przykładzie wczesnego obrazu noszącego tytuł „Vanitas”, na którym przedstawiona została czaszka z monetami w zębach, opleciona kilkoma połamanymi kłosami zboża. Podobne, oczywiste znaczenie mają klepsydra i przygasająca świeca, wraz z instrumentem muzycznym będącym reminiscencją uciech doczesnych¹⁰. Te same atrybuty namalowane zostały przez Gijsbrechtsa na wielu płótnach, zestawiane w różnorodnych układach, łączone z kompozycjami kwiatowymi, czy zapisanymi kartkami papieru.

Artysta nie poprzestał jednakże na tworzeniu wanitatywnych martwych natur, których poziom artystyczny także i dziś ciężko byłoby zanegować. Najważniejszy okres w życiu zawodowym Gijsbrechtsa rozpoczął się wraz z przybyciem na dwór duńskiego monarchy Fryderyka III, gdzie został w roku 1668 mianowany malarzem królewskim. Dworskie otoczenie pozwalało Cornelisowi na rozwój własnych zainteresowań, do których należały eksperymenty naukowe dotyczące zmysłu wzroku, znajdujące swe odzwierciedlenie w iluzjonistycznym malarstwie mającym za zadanie zwiedzenia oka, czyli efektu nazywanego po francusku *tropme l'oeil*. Samo zagadnienie percepcji naturalistycznych obiektów miało dla artysty znaczenie o wiele większe, niż same prezentowane na płótnie przedmioty¹¹. Obrazy Gijsbrechtsa tworzone były do kolekcji króla zgromadzonej zgodnie z ogólnoeuropejskim zwyczajem w *Kunstkamerze*, mającej na celu promowanie sztuki i podkreślanie kondycji duńskiej monarchii. Artysta niejedną ze swych prac umieścił w Sali poprzedzającej *Kunstkamerę*, tworząc rodzaj uwertury do dalszych dzieł sztuki, chcąc wprowadzić odbiorców w problem kontrastu między sztuką i naturą, uważając swe obrazy za lepsze od tego, co dostrzec można w świecie rzeczywistym¹². Z jednej strony poprzez iluzję, z drugiej zaś przez nadanie wartości przedmiotom, które w codziennym życiu nie zostają zauważone. Doskonałym przykładem takiego potraktowania tematu malarskiego jest powstała około roku

⁹ Grootenboer, s. 137-138.

¹⁰ Mangieri, s. 30-31.

¹¹ *Tamże*, s. 28-29.

¹² T. Weststeijn, *The visible world: Samuel van Hoogstraten's art theory and the legitimation of painting in the Dutch golden age*, Amsterdam 2008, s. 309.

1670 „Druga strona obrazu”. Dzieło to stanowiło poniekąd grę z odwiedzającymi Kunstkamerę, ponieważ stało na podłodze oparte o ścianę, skłaniając odbiorców do próby odwrócenia go i ujżenia tradycyjnego obrazu. Jednak badacze, tacy jak Grażyna Bastek, dostrzegają w dziele znaczenie metaforyczne i filozoficzne. Praca Gijsbrechtsa jest bowiem negacją obrazu, wskazywać więc może na afirmację nicości¹³. Jakkolwiek brak na płótnie czaszek czy klepsydry, odwrócone dzieło świadczyć może o jego ulotności i marności wszystkiego, co człowiek tworzy. Wątek myśli o przemijaniu mógł być próbą nawiązania do znanego zarówno samemu artyście, jak i otoczeniu króla traktatu „De nihil”. „Druga strona obrazu” stanowi jedno z najbardziej intrygujących dzieł Cornelisa, określa się je nawet mianem metaobrazu doceniającego elementy nieistotne. Sam motyw odwróconego obrazu pojawił się również jako część kompozycji przedstawiającej sztalugę ze stającą na niej martwą naturą.

Cornelis Gijsbrechts tworzył dzieła wpisujące się w nurt malarstwa Trompe l’oeil autotematycznego, przedstawiającego dzieła sztuki i atrybuty malarza¹⁴. Obrazy tworzące kompozycję szkatułkową ukazywane były jako odrywające się od ram blejtramów. Zawarte w nich motywy wanitatywne, martwe natury stały się więc dla artysty czymś podrzędnym, stanowiącym środek do ukazania własnego kunsztu w stworzeniu iluzji rzeczywistości. Dzieła te traktowane bywają również jako autorefleksję Gijsbrechtsa nad rolą malarza w świecie, przedstawionego już nie w trakcie pracy, lecz sprowadzonego wyłącznie do narzędzi artysty. Odbiorca takiego dzieła miał więc pozostać świadkiem tworzenia dzieł sztuki poprzez obserwację otoczenia właściwego malarzowi, tym samym zachowana została apoteoza tej właśnie sztuki, pomimo wanitatywnej wymowy ulegających zniszczeniu płócien. Cornelis doceniając własny talent tworzył również dzieła z autoportretami, do których należało będzie jeszcze powrócić.

Poza obrazami autotematycznymi Gijsbrechts malował dzieła z gatunku trompe l’oeil przedstawiające przedmioty codziennego użytku, rekwizyty z martwych natur o charakterze wanitatywnym, tworzące wrażenie realności¹⁵. Wśród nich Cornelis prezentował niepodmykane drzwiczki szafek z dającym możliwość artystycznego popisu bałaganem wewnątrz, przedmiotami zdającymi się wypadać z półek, z pogniecionymi liścikami podczepianymi do kratek i przyborami pisarskimi. Marność świata została tym samym po

¹³ Mangieri, s. 29-30.

¹⁴ C. Brusati, O. Koester, *Illusions: Gijsbrechts, royal master of Deception*, Kopenhaga 1999, s. 25-26.

¹⁵ *Tamże*, s. 31-33.

raz kolejny zmanifestowana, zyskując jednak nowatorską, teatralizowaną formę¹⁶. Powstawały równocześnie dzieła przedstawiające rekwizyty wiszące na ścianach imitujących słoje drewna, wśród których wymienić można chociażby instrumenty muzyczne z partyturami, pióra, kartki z rysunkami. Miejsce ekspozycji takich płócien dostosowane było do ich tematyki, przykładowo obraz prezentujący martwe bażanty znajdował się w spiżarni i jako pozbawiony ramy ludził wchodzące do wnętrza osoby, spodziewające się na ścianie prawdziwych zwierząt.

Na dworze Fryderyka III oraz jego następcy Chrystiana V a także w Sztokholmie, Cornelis Gijsbrechts tworzył kompozycje noszące tytuł „Quodlibet”, będące jakby rozwinięciem motywów wcześniejszych, z przedmiotami zawieszonymi na ścianie. Tutaj występował przepych rekwizytów piętrzących się na blacie lub przymocowanych do pionowej powierzchni za pomocą tasiemek. Sam tytuł określa charakter takich przedstawień, jest to bowiem określenie stosowane do zdefiniowania żartu, polegającego na zestawieniu różnorodnych elementów w jedność¹⁷. Podobnie nazywa się taki zabieg w muzyce, łączącej fragmenty wielu innych utworów. Zabieg ten związany był ściśle w odniesieniu do Gijsbrechtsa i kulturą dworską, lubującą się w intelektualnych rozrywkach i anegdotach¹⁸. Popularne były legendy o pszczołach Filostrata oraz musze Giotta jako archetypy iluzjonistycznego malarstwa przełamującego powszechnie przyjęte kanony. Warto także wspomnieć, że sama kolekcja Franciszka III składała się z dwóch części, którymi były naturalia – niezwykle wytwory natury, jak i przesyłane przez gubernatorów obrazy przedstawiające Indian, czy brazylijskie martwe natury oraz artificialia – arcydzieła sztuki europejskiej. Między zbiorami występowały więc znaczne anomalie tematyczne i stylistyczne. Dzieła Cornelisa Gijsbrechtsa były zaś umieszczane w części galerii poświęconej perspektywie, gdzie pośród tradycyjnych dzieł malarstwa flamandzkiego zadziwiały swą awangardową formą i geniuszem twórczym. Artysta znając zamiłowania monarchy do nauki odnosił się w sposób praktyczny do teoretycznych badań dotyczących iluzji i właściwości zmysłowi wzroku¹⁹. Odpowiadał również na zapotrzebowanie dworu na rozrywkę, czerpiąc również inspirację z teatralności kultury niderlandzkiej, wprowadzając do swych dzieł motyw odsłanianej kurtyny, nawiązującej paralelnie do anegdoty o Zeuksisie oraz do wizji świata z jego złożoną, nierealną do całkowitego odkrycia przez człowieka strukturą²⁰.

¹⁶ Weststeijn, s. 152.

¹⁷ Brusati, Koester, s. 19.

¹⁸ *Tamże*, s. 153-154.

¹⁹ Mangieri, s. 39-40.

²⁰ *Tamże*, s. 42.

Król wraz z otoczeniem docenił twórczość Cornelisa Gijsbrechtsa, który był również zapraszany na inne dwory. Także sam artysta miał świadomość swej wartości, Celeste Brusati w swych badaniach nad twórczością tego właśnie malarza dowodziła wręcz, iż jego dzieła z gatunku trompe d'oeil miały stanowić metaforyczne autoportrety, wizualizując poglądy na świat i sztukę²¹. Będący niewątpliwym erudytą Gijsbrechts nie ograniczał swej sztuki do iluzjonistycznych martwych natur, które same w sobie mogły być dziełami wybitnymi, lecz poszukiwał sposobu na nowatorstwo kompozycyjne, prowadzenie gry z odbiorcą i sprostanie oczekiwaniom nie tylko kopenhaskiego, monarszego dworu. Poczucie własnego geniuszu miało przejawiać się w wynikającej z wielu obrazów pochwałą malarstwa przez prezentację rekwizytów zaczerpniętych z pracowni oraz przede wszystkim w przedstawieniach swojego autoportretu. Jest to interesujące ze względu na sposób wprowadzenia tego motywu do płótna – artysta nie zaprezentował się jako rzemieślnik w trakcie twórczej, lecz jednak pracy, ale swój wizerunek zawarł w niewielkich, owalnych obrazkach wprowadzonych w lewej, górnej części kompozycji malarskich²². Ukazany półprofilem, w wytwornym stroju umieścił się na równi z odbiorcami, którymi byli przede wszystkim ludzie z otoczenia króla, definiując działalność artystyczną jako twórczość intelektualną.

Obrazy Gijsbrechtsa, odzwierciedlające świat symboliczny ze pośrednictwem przedmiotów metaforycznych porównywane są nierzadko z gramatyką, jako sposobem wyrażania swych myśli. W tym rozumieniu miałyby stanowić wyłącznie formę przekazu, prawdziwe znaczenie zyskując w wymiarze poza dosłownym²³. Twórczość Cornelisa Gijsbrechtsa i jego życie są dziś stosunkowo mało znane, choć kolejne wystawy, w tym w roku 1999 w Kopenhadze przyczyniają się do zainteresowania działalnością tego właśnie artysty, którego sposób ukazania świata do dziś intryguje, pozostawiając różnorodne możliwości interpretacyjne.

²¹ Grootenboer, s. 47-49.

²² *Tamże*, s. 50-51.

²³ Mangieri, s. 39.

Anna Bartnik

Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej

Rola *refusników* w walce o transparentność życia publicznego i prawa człowieka w ZSRR

W momencie rozpoczęcia II wojny światowej na terytorium ZSRR znajdowało się około 3,02 mln Żydów¹. Główny ośrodek ich osadnictwa stanowiła Ukraina, a kolejny – Białoruś (zamieszkiwało tam cztery razy mniej osób ludności żydowskiej). Okupacja niemiecka – uznana przez Żydów za gorszą, spowodowała w pierwszych miesiącach II wojny przepływ ludności na tereny pozostające pod kontrolą ZSRR oraz Litwy². Żydzi uciekający przed niemieckim agresorem pojawiali się na terenach objętych władzą ZSRR z wielkimi nadziejami i wiarą (przez propagandę sowiecką) w silny Związek Radziecki, który zapewni im bezpieczeństwo, umożliwi przetrwanie działań wojennych oraz pomoże w dotarciu do „ziemi obiecanej”³. Wydarzenia kolejnych tygodni pokazały większości jak dalekie od rzeczywistości są te marzenia.

Dnia 17 września 1939 r. ZSRR napadł na Polskę. Pod okupacją Armii Czerwonej znalazło się terytorium o powierzchni ponad 200 tys. km², które zamieszkiwało w przybliżeniu 13 milionów obywateli (przeważnie Ukraińców i Białorusinów, ale także Polaków i Żydów⁴). Postawy żydostwa pod okupacją sowiecką były bardzo różne (wbrew stereotypowi rozpowszechnianemu przez Polaków o masowo kolaborującej z Sowietami „żydokomunie”). Podejście przychylne komunistom części społeczności żydowskiej ulegało zmianom wraz z upływem czasu, który ukazywał oblicze totalitaryzmu komunistycznego. Żydzi zajmujący wysokie stanowiska w hierarchii religijnej, politycznej i społecznej, patrzyli z rezerwą i dystansem na nowe władze – co ostatecznie spowodowało, iż stali się ofiarami represji oraz mordów. Odmienne stanowisko reprezentowała idealistycznie nastawiona młodzież żydowska, otwarcie przyjmująca hasła o „wyzwoleniu społecznym”. Perspektywa awansu społecznego i „oderwania” od żydostwa stanowiła dla niej wystarczającą zachętę do podjęcia współpracy. Starsi Żydzi pozostali względnie niechętni rewolucyjnym zmianom, a

¹ D. Levin, *Żydzi wschodnioeuropejscy podczas II wojny światowej*, Warszawa 2005, s. 83.

² A. Skibińska, *Żydzi polscy ocaleni na Wschodzie (1939-1946)*, w: *Narody i polityka. Studia ofiarowane profesorowi Jerzemu Tomaszewskiemu*, pod red. A. Grabskiego i A. Markowskiego, Warszawa 2010, s. 253.

³ H. Grynberg, *Dzieci Syjonu*, Warszawa 1994, s. 47-48.

⁴ Polacy stanowili na omawianym obszarze około jedną trzecią ogółu ludności, a Żydzi w przybliżeniu jedną dziesiątą. Za: A. Lustiger, *Czerwona Księga. Stalin i Żydzi. Tragiczna historia Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego i radzieckich Żydów*, Warszawa 2004, s.114-115.

aprobowali je dopiero w sytuacji przymusu. Niemniej jednak czas pokazał, iż Sowieci prześladowali ludność żydowską, w imię walki klasowej, na równi z innymi narodowościami. Zjawisko sowietyzacji objęło, poza kwestią materialną, także rozbudowaną sieć organizacji o charakterze społecznym, politycznym, kulturalnym oraz instytucji komunalnych, które zostały zlikwidowane. Opodatkowanie synagog spowodowało trudności w ich utrzymaniu, prowadząc do zamiany na miejsca o publicznym użytku, np. kluby, hale sportowe, kina (kroki takie władze podejmowały w ramach walki z religią). Zdelegalizowano partie polityczne, wprowadzono zakaz nauki języka hebrajskiego, zamknięto szkoły religijne, stosowano areszty, zsyłki i wymuszoną emigrację (co wpłynęło ostatecznie na likwidację elit)⁵.

Położenie Żydów w Związku Radzieckim w okresie międzywojennym jest trudne do jednoznacznej oceny. Natomiast po 1948 roku ich sytuacja w sposób bardzo widoczny uległa pogorszeniu⁶. Dotykające ich prześladowania i represje obejmowały niemal wszystkie aspekty życia, poprzez płaszczyznę narodową, kulturalną, aż do religijnej. Na wzrost trudności w życiu Żydów wpływały także relacje ZSRR z Izraelem.

Początkowo ZSRR odnosił się niezwykle przechylnie do nowopowstałego państwa izraelskiego (o czym świadczyć może m.in. fakt jego uznania kilka dni po proklamowaniu niepodległości)⁷. Jednakże polityka ta zaczęła zmieniać się po 1949 roku. Wydaje się, iż na zmianę jej kursu wpłynąć mogło przeświadczenie władz radzieckich o niemożności uczynienia z Izraela bliskowschodniego satelity ZSRR. Przyczyn takiego stanu należy szukać również m.in. w wydarzeniach wewnętrznych, jak choćby demonstracje społeczeństwa sowieckiego jako wyraz solidarności i poparcia dla Izraela w czasie powitania pierwszego

⁵ *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, pod red. S. Courtoisa, Warszawa 1999, s. 232-238.

⁶ Dla żydowskich działaczy bardzo istotnym rokiem był 1942, kiedy utworzony został Żydowski Komitet Antyfaszystowski (ŻKA) – organizacja skupiająca znanych publicystów i intelektualistów żydowskich. Jego naczelnym zadaniem stało się pozyskiwanie zainteresowania i poparcia opinii publicznej na świecie, w tym żydowskich środowisk na Zachodzie, zmierzających do uzyskania wsparcia finansowego dla Żydów w ZSRR oraz zbieranie informacji dotyczących działań Niemców na terenach okupowanych (głównie bestialskich czynów na ziemiach zajętych w ramach napaści na Sowietów), a następnie publikowanie ich na łamach „Eynikaym” (organ informacyjny ŻKA). Komitet wprowadził też w życie kilka międzynarodowych inicjatyw oraz wydał wiele publikacji. Co więcej, obejmował swoją opieką i wsparciem materialnym i kulturalnym pisarzy tworzących w języku jidysz. Po wystąpieniu i planach jego działaczy, mających na celu koordynację odbudowy życia narodowego Żydów sowieckich oraz kroków zmierzających do rozpoczęcia kolonizacji Żydów na Krymie (sięgających początku 1944 roku), Komitet zaczął być dla Kremla „niewygodny”. Służby specjalne rozpoczęły akcję pogrążania i osłabiania ŻKA, która zakończyć się miała jego likwidacją. Więcej na ten temat: *Czarna...*, s. 233-238; Lustiger: 134-141, 154-160, 165-166; P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999, s. 265-284; S. Redlich, *War, Holocaust and Stalinism: A Documented Study of a Jewish Antifascist Committee in the USSR*, Luxembourg 1995, s. 449.

⁷ Lustiger, s. 233.

ambasadora państwa żydowskiego w Moskwie (Golda Meir)⁸. Prześladowania dotyczyły Żydów radzieckich, których uznawano za „syjonistycznych zamachowców”⁹.

Władze radzieckie odmawiały zgody na wyjazdy, a także kontakty kulturalne, naukowe czy choćby rodzinne obywateli żydowskich ze społecznością izraelską¹⁰. Poprzez szerokie spectrum działań antysyjonistycznych dążyły do pogorszenia wizerunku mniejszości żydowskiej w oczach innych grup społecznych, a wysuwając oskarżenia o jej sympatie ku Izraelowi i państw imperialistycznych – do wykluczenia społecznego¹¹. Nie może dziwić fakt, że wraz z taką polityką, sytuacja Żydów pogarszała się. Coraz rzadziej zajmowali oni istotne stanowiska i pełnili ważne role społeczne (w administracji państwowej, dyplomacji, środowiskach naukowych i wojskowych)¹². Przy tym milicja szerzej ingerowała w ograniczanie ich swobód obywatelskich oraz coraz dotkliwiej kontrolowała synagogi i osoby utrzymujące kontakty z rodzinami za granicą. Kulminacyjnym momentem było zerwanie stosunków dyplomatycznych ZSRR z Izraelem, dnia 12 lutego 1953 roku. Za pretekst posłużył wybuch bomby w obrębie sowieckiej misji dyplomatycznej w Tel Awiwie¹³. Śmierć Stalina wpłynęła nieco na ocieplenie relacji, jednak pomimo wznowienia stosunków 16 lipca 1953 roku, kontakty radziecko-izraelskie pozostawały napięte¹⁴.

Sytuacja Żydów radzieckich, za wyjątkiem krótkiego okresu odprężenia, była trudna. Po śmierci Stalina polityka antysemityzmu nadal była utrzymywana (kurs polityki narodowościowej wymierzony w Żydów utrzymywał się do ostatniej dekady XX wieku). Chruszczow (rządzący w latach 1953-1964) opowiadał się za kontrolą życia religijnego. Nowy I sekretarz przychylił się ku zamykaniu synagog, stąd ich liczba jego rządów zmalała z

⁸ A. Chojnowski, J. Tomaszewski, *Izrael*, Warszawa 2003, s. 151-152. Także: Lustiger, s. 234; *Encyclopedia Judaica, Judaica Multimedia (Israel)*, Keter Publishing House Ltd., Jerusalem 2000.

⁹ L. Trepp, *Żydzi. Naród, historia, religia*, Warszawa 2009, s. 175.

¹⁰ Odmienne było nastawienie władz Polski i Czechosłowacji, które w czasie kilku powojennych lat dopuściły do emigracji Żydów do Izraela. Warto dodać, że osoby, którym udało się pokonać wszelkie bariery administracyjne i wyjechać, zdawały sobie sprawę, że droga powrotna pozostanie dla nich zamknięta, a kontakty z rodziną i przyjaciółmi w ZSRR uniemożliwione. Zobacz: С. Гоффман, *Российско-израильские отношения в последнее десятилетие*, w: *Общество и политика современно Израиля*, под ред. А. Д. Эпштейна и А. В. Федорченки, Москва 2002, s. 317.

¹¹ O antysemityzmie, wprowadzonym na szeroką skalę, świadczyć mogą m.in. listy do Stalina i jego współtowarzyszy: Н. Ф. Гамалея – И. В. Сталину об антисемитизме в государственном аппарате управления СССР, w: *Государственный антисемитизм в СССР. От начала до кульминации 1938-1953*, под ред. А. Н. Яковлева, Москва 2005, s. 493-495 oraz: Аноним – *Руководству СССР и И.Г. Эренбургу по поводу антисемитского подтекста советской пропаганды*, w: *Государственный...*, s. 522-525.

¹² Problem antyżydowskiego kursu polityki jest poruszany w znacznej liczbie dokumentów. Dla przykładu: pismo z 13 maja 1943 r.: Я. Гринберг – И. В. Сталину об антиеврейских чистках в Москве, w: *Государственный...*, s. 36-37.

¹³ Miał on miejsce 9 lutego bieżącego roku jako oznaka protestu wyrażonego przeciwko antyżydowskiej polityce ZSRR.

¹⁴ Chojnowski, Tomaszewski, s. 153-154. Także: Lustiger, s. 331-332.

450 do 60¹⁵. Wyznawców judaizmu prześladowano gorliwiej niż wyznawców innych religii (znamiennie jest to, że sam Chruszczow wypowiadał się nierzadko o Żydach z dużo większą agresją i niechęcią niż Stalin)¹⁶. Ponadto, miały wtedy miejsce zamieszki na tle antysemickim, pożary synagog, a nawet oskarżenia o rytualne mordy¹⁷. Po 1958 roku odnotowano wiele „procesów gospodarczych”, których ostrze wymierzone zostało w rzekomych spekulantów. Co roku do sądów trafiało ponad 100 spraw, w których jako oskarżeni występowali głównie Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego. Nagonka antysemicka szerzyła się także w prasie i mediach. Poprzez treści artykułów i publikacji starano się „demaskować” powiązania radzieckich Żydów z pobratymcami w Izraelu. Ponadto synagogi przedstawiano jako meliny spekulantów i miejsca dokonywania nielegalnych transakcji handlowych, które szkodzą interesowi państwa¹⁸. Krótka odwilż nastąpiła po dojściu do władzy przez Breżniewa w 1964 roku (niemniej jednak wizy wydawano nadal w rzadkich przypadkach i wyłącznie osobom starszym¹⁹), jednakże na skutek wydarzeń wojennych na Bliskim Wschodzie w 1967 roku kurs polityki antyżydowskiej ponownie wezbrał na sile.

W ramach odwilży, datowanej na połowę lat 60. XX wieku, reżim Kremla wobec Żydów nieco osłabł. W 1965 roku wydawano miesięcznie średnio po 50-60 wiz²⁰. W roku następnym liczba emigrantów żydowskich zwiększyła się – w niektórych miesiącach pozwolenie na wyjazd do Izraela wydawano nawet 300 osobom – z czego większość stanowiły młode małżeństwa z dziećmi (w tym osoby o wykształceniu technicznym oraz przedstawiciele wolnych zawodów)²¹. Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku rozwinięto nawet akcję łączenia rodzin, w ramach której grupa Żydów otrzymała zgodę na wyjazd z ZSRR do Izraela. Nietrudno wyobrazić sobie jaki wydzwięk w oczach opinii publicznej miał ten fakt. Należy jednak zaznaczyć, że elementem, który posiadał kluczowy wpływ na sytuację Żydów radzieckich, były nadal kwestie bliskowschodnie. Pomimo wznowienia stosunków

¹⁵ Л. Шапиро, *Евреи в советской России после Сталина*, w: Книга о русском еврействе 1917-1967, под ред. Я. Г. Фрумкина, Нью-Йорк 1968, s. 360-362.

¹⁶ *Tamże*, s. 359-360.

¹⁷ Lustiger, s. 359.

¹⁸ Według danych z lat 1961-67 w procesach toczonych przeciwko takim spekulantom-uczestnikom nielegalnych transakcji na karę śmierci skazano 163 Żydów. Ukaranych osób o innych pochodzeniu niż żydowskie było tylko 5. Więcej: Tenże, s. 359.

¹⁹ За: И. Б. Шехтман, *Советская Россия, сионизми и Израиль*, w: Книга..., s. 350.

²⁰ W celu usprawnienia organizacji imigracji, w 1967 roku Biuro Koordynacji izraelskiego rządu i Agencja Żydowska podjęły decyzję o utworzeniu Komisji Koordynującej. W składzie owej Komisji znalazło się czterech ministrów i czterech członków kierownictwa Agencji Żydowskiej. Jej przewodniczącym był prezes Agencji Żydowskiej, a zastępcą minister pracy. Zobacz: <http://izrael.badacz.org/historia/syjonizm9.html>, stan na dzień 5.05.2012 r.

²¹ *Encyclopedia Judaica*.

dyplomatycznych z Izraelem, ZSRR dążył do jego osłabienia i wzmocnienia pozycji państw arabskich (z którymi widział szansę na lepszą współpracę).

Pod rządami Breżniewa, w roku 1971, z szansy uzyskania pozwolenia na wyjazd do Izraela skorzystało niemal 250 tys. Żydów²². W latach 1977-1978 liczba „uciekierów” wyniosła już tylko 19 tys. osób. Procedura wizowa pozostawała niezwykle skomplikowana, a oprócz tego także poniżająca dla starającej się o wyjazd osoby. Wymóg uzyskania opinii z miejsca zatrudnienia niejednokrotnie był okazją do publicznego obmawiania i osądzania Żydów, a dodatkowo do przeprowadzenia pokazowego procesu czy ostatecznie do zwolnienia danej osoby z pracy – co z kolei kończyło się uwięzieniem za „pasożytnictwo” na długo przed przyznaniem wizy²³. Starającym się o wyjazd często także zakazywano podejmowania pracy w dziedzinach, które związane były z ich kwalifikacjami, co dotkliwie odczuwali zwłaszcza ludzi z wyższym wykształceniem.

Spośród bardzo wielu Żydów radzieckich, starających się o wyjazd do Izraela, jedynie niewielkiej grupie osób udało się osiągnąć ten cel. Na ten fakt wpływ wywierał niewątpliwie kurs polityki Kremla, zmierzający, po pierwsze do ograniczenia uczuć „neosyjońskich”, a po drugie, do posłużenia się Żydami dla własnych celów. Konsekwencją odmowy prawa do wyjazdu było rozpoczęcie przez zdeterminowanych Żydów kampanii wymierzonej w postępowanie władz, jawnie łamiących prawa człowieka (m.in. prawo osobiste do decydowania o swoim życiu, do opuszczenia jakiegokolwiek kraju i powrotu do swego, do swobodnego poruszania się i zamieszkania na terytorium jakiegokolwiek państwa, a także m.in. prawa do wolności, szczęścia, wyrażania własnej opinii, przysługujące na mocy przyjętej w 1948 roku przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka)²⁴. Poszkodowani wysyłali petycje i listy do radzieckich polityków, a także do komunistycznych partii na Zachodzie, do rządu izraelskiego oraz organu pomocniczego ONZ - Komisji Praw Człowieka. Podejmując otwartą walkę z reżimem sowieckim, organizowali lekcje nauki hebrajskiego (którego nauczanie było zakazane w ZSRR), wspólne obchody świąt religijnych i narodowych (np. Izraelskiego Dnia Niepodległości), wystąpienia i demonstracje²⁵. W odpowiedzi władze podejmowały kroki, aby ograniczyć rozwój tożsamości

²² Warto podkreślić, że era Breżniewa naznaczona była zaostrzeniem antysemitycznego kierunku polityki władz, prowadzonej wówczas pod przykrywką antysyjonizmu. W latach 1967-1980 na łamach prasy radzieckiej pojawiło się około 1700 różnych artykułów – karykatur antysyjonistycznych, które stawiały syjonistów w niekorzystnym świetle, sugerując np. ich plany zmierzające do przejęcia kontroli nad całym światem. Nietrudno odczytać tu echa niesławnych Protokołów Mędrców Syjonu.

²³ W. Osiatyński, *Prawa człowieka i ich granice*, Kraków 2011, s. 77.

²⁴ Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Powszechna_Deklaracja_Praw_Czlowieka.pdf, stan na dzień 5.05.2012 r.

²⁵ *Encyklopedia Judaica*.

narodowej i religijnej Żydów oraz wyeliminować ożywienie uczuć „neosyjońskich”. W tym celu wykorzystywały takie środki jak: pozbawienie obywatelstwa (osób starających się o wyjazd), nakazy wyrzucenia z pracy, wysokie opłaty paszportowe. W 1970 roku posunęły się nawet do wydania nakazu aresztowania syjonistycznych aktywistów²⁶. Niezwykle znamienne był proces sądowy z października 1970 roku. W leningradzkim sądzie rozpoczęto proces w sprawie grupy Żydów oskarżonych o próbę porwania samolotu i organizację ucieczki do Izraela²⁷. Końcowe wyroki, w tym dwa na karę śmierci, spowodowały poruszenie i sprzeciw społeczności międzynarodowej, która w odpowiedzi rozpoczęła masowe protesty (nie tylko zresztą wśród ludności o pochodzeniu żydowskim) w większości państw antykomunistycznych. Pod petycjami i listami sprzeciwu wobec radzieckiej polityki swe podpisy składali także przedstawiciele rządów i środowisk naukowych. Co więcej, grupa Żydów sowieckich zorganizowała demonstrację w obronie swych pobratymców (głównie pod urzędami i ministerstwami na terenie ZSRR), za pomocą której występowała przeciw linii polityki obranej przez władze oraz domagając się prawa do wyjazdu do Izraela. W procesie walki o poszanowanie praw człowieka istotną rolę odegrała inteligencja żydowska (występująca pod nazwą „ruch demokratyczny”). W wielu regionach i miastach zawiązywały się komitety, zbierające działaczy żydowskich, pragnących nagłaśniać kwestie łamania praw człowieka w ZSRR oraz wspierające się wzajemnie w nierównej walce z władzami radzieckimi o prawo do emigracji. Stojący na czele dysydentów, Julij Edelsztejn oraz Anatolij Szczaranskij, założyli komitet zorientowany na walkę o przestrzeganie przyjętych przez władze porozumień helsińskich i innych układów międzynarodowych (podpisanych przez ZSRR w 1975 roku). Głośna stała się sprawa listu z sierpnia 1969 roku, który 18 żydowskich rodzin z Gruzji skierowało do Komisji Praw Człowieka ONZ z prośbą o wstawiennictwo w planowanym wyjeździe do Izraela²⁸. Pismo to zostało także odczytane przez Goldę Meir w Knesecie, powodując falę apeli i protestów, skierowanych do władz sowieckich, a także

²⁶ <http://izrael.badacz.org/historia/syjonizm9.html>, stan na dzień 5.05.2012 r.

²⁷ Warto przypomnieć jego kulisy: samą próbę poprzedziły apele większości działaczy żydowskich do władz w sprawie zagwarantowania prawa do samostanowienia o swym życiu i rozwijania działalności kulturalno-religijnej oraz przestrzegania praw człowieka (w przeciwieństwie do działaczy ruchu dysydenckiego, dążących do wprowadzenia szerokich reform całego systemu państwowego). W wyniku ciężkich warunków życia, kilka grup, straciwszy nadzieję na poprawę swego losu i położenia Żydów w ZSRR, zdecydowało się na ryzykowną akcję porwania samolotu w Leningradzie – także w celu zwrócenia uwagi opinii międzynarodowej na dramatyczne położenie ludności żydowskiej w ZSRR, w tym jej „uwięzienie” w państwie radzieckim i brak możliwości wyjazdu do Izraela. Plany te znała KGB, która ostatecznie udaremniła realizację akcji. Mark Dymyszyc oraz Edward Kuzniecowa – potencjalni porywacze – zostali oskarżeni o wywrotowe działanie i skazani na karę śmierci, którą zamieniono następnie na wieloletnie zesłanie do gwałtu. Ostatecznie, po wcześniejszym zwolnieniu (Dymyszyc) oraz wymianie na radzieckiego szpiega (Kuzniecowa) obaj wyjechali do Izraela. Zobacz: Lustiger, s. 365-366.

²⁸ *Tamże*, s. 364. Jednym z jego skutków było rozpoczęcie masowej *aliji* (z jęz. hebr. emigracja, powrót na ziemię przodków).

przekazywanych mediom i opinii publicznej na Zachodzie. W konsekwencji owocowało to wzrostem zainteresowania sytuacją i położeniem Żydów w Kraju Rad oraz rosnącą presją opinii publicznej, skierowaną wobec Kremla²⁹.

Analizując kwestie polityki wizowej, można stosunkowo łatwo wysunąć wniosek o znacznych utrudnieniach, poprzez które władze starały się zniechęcić zainteresowanych, czy wręcz uniemożliwić im emigrację³⁰. Przykładowy proces uzyskania pozwolenia na wyjazd przedłużał się nawet do 10 lat (przy czym warto podkreślić, iż w tym czasie ogólna liczba udzielanych wiz zmalała)³¹. Osoba zdecydowana na wyjazd zobligowana była do uzyskania „potwierzonego zaproszenia od bliskiego krewnego żyjącego w Izraelu, z gwarancją rządu izraelskiego dotyczącą wydania wizy wjazdowej. Zaproszenie upoważniało go do udania się do Biura Emigracji i pobrania dwóch kwestionariuszy dla każdego dorosłego członka rodziny. Wypełniał je i dołączał: życiorys, 6 fotografii, kopie uniwersyteckich lub innych dyplomów, metrykę urodzenia każdego z członków rodziny, świadectwo zawarcia ślubu, jeśli był żonaty, i jeśli jego rodzice, żona lub mąż, nie żyli, odpowiednie świadectwa zgonu, świadectwo posiadania legalnego miejsca stałego pobytu, oficjalnie poświadczony list któregoś z członków rodziny, których pozostawiał, zaświadczenie z miejsca pracy lub, jeśli nie był zatrudniony, z administracji swego miejsca zamieszkania, oraz opłatę w wysokości 40 rubli (około 60 dolarów). Kiedy wszystkie te dokumenty zostały doręczone, mijало kilka miesięcy zanim podjęto decyzję o przyznaniu bądź nieprzyznaniu wizy. Starający się musiał następnie, zanim przyznano wizę (ale jeszcze jej nie wydano) zrezygnować z pracy (jeśli go już wcześniej nie zwolniono), otrzymać oficjalną wycenę kosztów remontu swojego mieszkania, zapłacić za wycenę, uiścić kwotę 500 rubli na głowę (750 dolarów) jako karę za rezygnację z obywatelstwa sowieckiego, oddać swój paszport, książeczkę wojskową, świadectwa pracy i świadectwo opuszczenia mieszkania, oraz zapłacić dalsze 200 rubli (300 dolarów) za samą wizę. Starający się, którym odmówiono przyznania wizy, mieli prawo ponownego ubiegania się o nią po sześciu miesiącach³². Jeśli po tak wyczerpującej procedurze udało się jakiejś rodzinie wyjechać, stanowiło to niejako katalizator pobudzający i podtrzymujący starania pozostałych ochotników, czekających przez lata na otrzymanie pozwolenia na emigrację.

²⁹ *Tamże*.

³⁰ T. Segev, *Elvis In Jerusalem. Post-Zionism and the Americanization of Israel*, New York 2002, s. 36-37.

³¹ Ze względu na fakt, iż dopóki starający się nie uzyskał oficjalnego zaproszenia i nie zgłaszał się do Biura Emigracji, trudno jednoznacznie oszacować ogólną liczbę Żydów gotowych do wyjazdu z ZSRR.

³² P. Johnson, *Historia Żydów*, Kraków 1998, s. 566.

Brak podstawowych artykułów żywnościowych oraz wzrost antysemityzmu, odczuwane tak dotkliwie w czasie pierestrojki, zachęciły Żydów pozostających na terenie ZSRR do podjęcia starań ku emigracji³³. Możliwość wyjazdu stała się na nowo realna, jednak bez potwierdzonych informacji jak długo stan taki będzie trwać. W konsekwencji odnotowano wzrost liczby emigrantów, przypadający na lata 1988-1990³⁴. Fakt wyboru przez Żydów jako miejsca osiedlenia innych państw niż Izrael, zmusił rządzących tego państwa do podjęcia odpowiednich kroków. Wysłali oni żądanie, aby Żydzi poddawali się niejako „repatriacji” do swej ojczyzny, a Stany Zjednoczone odeszły od przyznawania statusu uchodźcy nowo przybyłym³⁵. Czasochłonne negocjacje (prowadzone do października 1989 roku) zaowocowały wprowadzeniem tzw. kwot imigracyjnych przez rząd amerykański wobec Żydów przybyłych z ZSRR³⁶.

Głównym celem wielu Żydów mieszkających w ZSRR stała się emigracja. Walka o zgodę na wyjazd przez długi okres czasu była obecna w żydowskiej historii. Aktywiści o żydowskich korzeniach podejmowali działania nie tylko w zamiarze ochrony swojej narodowej tradycji, kultury, religii, ale także po to, aby zakończyć dyskryminację, tak jawnie i mocno akcentowaną w kursie polityki narodowościowej, wymierzonej w Żydów, a wykraczającą poza standardy przyjęte w prawie międzynarodowym. Chcieli także gwarancji przestrzegania praw człowieka oraz możliwości nieskrępowanego rozwoju sfery narodowej i religijnej. Zdaniem niektórych ruch refuseników stanowił ważny element w utrzymaniu i kształtowaniu żydowskiego życia społecznego i kulturalnego w ZSRR. Pojęciem *refusniki* należy określić Żydów z ZSRR, dążących do emigracji, a napotykających sprzeciw władz. Wyraz *refusnik* (często spotykana forma to także: *refjuznik*) stanowi neologizm połączonych słówek z języka angielskiego i rosyjskiego. Do angielskiego słowa *refuse* została bowiem dodana końcówka rosyjska *-nik*, co złożyło się na ogólne brzmienie powyższego słowa *refusnik*. Należy podkreślić, iż osób starających się o wyjazd było wiele, jednak większość decyzji, udzielanych przez lokalne biura OWIR (ros. MSZ), które zajmowało się wydawaniem paszportów i kwestiami emigracyjnymi, była odmowna (to właśnie

³³ Chojnowski, Tomaszewski, s. 349-350.

³⁴ Źródło: http://www.sztetl.org.pl/pl/term/404_emigracja-z-zsrr-do-izraela/, stan na dzień 5.05.2012 r.

³⁵ Wybór USA jako docelowego miejsca emigracji był dla izraelskich i żydowskich aktywistów niepokojący, choćby z uwagi na cel powstania państwa Izrael – jako ojczyzny i miejsca zamieszkania Żydów z całego świata. Zachętą dla emigrantów do podejmowania decyzji o wyjeździe za ocean były amerykańskie gwarancje rządu dotyczące automatycznego przyznawania statusu uchodźcy (za prześladowania na tle religijnym i narodowościowym) oraz warunki życia, które wydawały się nieporównywalnie korzystniejsze i sprzyjające osadnictwu, niż gdziekolwiek indziej. Zob: Segev, s. 37.

³⁶ Więcej na ten temat: Tenże, s. 36-37, 106-109; *Encyclopedia Judaica*. Jeśli chodzi o sytuację po upadku ZSRR (do roku 1997) z możliwości emigracji do Izraela skorzystało prawie 723,5 tys. osób, poza tym kilkaset tysięcy osiedliło się w USA, a około 50 tysięcy w Niemczech.

z kwestią odmowy wiąże się nazwa *refusnik*, z franc. *refusé* – odmawiać), a od braku zgody nie było odwołania³⁷.

Początkowo *refusnicy* koncentrowali się jedynie na zapewnieniu możliwości wyjazdu do Izraela Żydom, a ich aktywność związana była z postulatami rozwoju narodowej kultury w ZSRR. Jednak od połowy lat siedemdziesiątych, z uwagi na pogłębiającą się asymilację Żydów oraz zamknięcie możliwości wyjazdu do Izraela, podjęto próby budowy i ochrony życia publicznego, kulturalnego i praw człowieka dla swych pobratymców. Z ich inicjatywy zaczęto organizować obozy kładące nacisk na naukę języka hebrajskiego (*ulpanim*)³⁸, a także wydawać publikacje i artykuły wolne od cenzury (tzw. *samizdaty*). Organizowali różnego rodzaju wykłady, spotkania, koncerty, wystawy, a także zachęcali do obchodzenia świąt religijnych i narodowych oraz celebrowania rocznic wydarzeń istotnych z uwagi na dzieje Żydów. Istotnego wsparcia dla działania aktywistów żydowskich udzielała światowa opinia publiczna. Reakcje społeczności międzynarodowej oraz konkretne apele ze strony wielu państw nie mogły pozostawać bez wpływu na sytuację Żydów radzieckich. Warto zaznaczyć jak istotną rolę odegrało wsparcie samego państwa izraelskiego, dla którego masowa imigracja Żydów stanowiła niezwykle ważny element, ze względów ideologicznych i demograficznych, a ponadto administracji amerykańskiej, popierającej walkę aktywistów o przestrzeganie praw człowieka, ustalonych w międzynarodowych regulacjach i wysiłki obejmujące zjednoczenie Żydów na świecie³⁹. Organizacje żydowskie w USA nie ustawały w udzielaniu wsparcia Żydom sowieckim oraz w aktywizowaniu opinii publicznej i informowaniu jej o tym, co tak naprawdę dzieje się w obrębie ZSRR. Na zainteresowanie amerykańskiej opinii publicznej wskazywać może liczba wieców poparcia i konferencji poświęconych sytuacji Żydów. Dla przykładu, na wiec z 13 września 1971 r. podczas Dnia Solidarności z Żydami sowieckimi na Madison Square Garden w Nowym Jorku przybyło około 200 tys. osób, wyrażających w ten sposób swój sprzeciw wobec polityki Kremla⁴⁰. Przemówienie G. Forda, kongresmena odmawiającego legalności działaniom Sowietów wymierzonym wobec mniejszości żydowskiej, spotkało się z poparciem ze strony słuchaczy.

³⁷ W Związku Radzieckim wobec Żyda, któremu odmówiono prawa do emigracji do Izraela, stosowano nazwę *otkaznik* (отказник), co związane było z rosyjskim słowem *otkazat* (odmówić, po ros. отказать).

³⁸ R. Balke, *Izrael*, Warszawa 2005, s. 189. Wszyscy nowi imigranci przechodzą intensywny kurs hebrajskiego, pobierając każdego dnia lekcje dla początkujących i zaawansowanych. Jest to o tyle ważne, ponieważ przybywający do Izraela imigranci pochodzą z ponad 45 krajów i posługują się wieloma różnymi językami. Niezbędne stało się prowadzenie wszystkich lekcji po hebrajsku. Po pięciu miesiącach intensywnej nauki, wszyscy umieją czytać, pisać i mówić po hebrajsku. Zobacz: http://izrael.badacz.org/izrael/office_powrot.html, stan na dzień 5.05.2012 r.

³⁹ Segev, s. 36-37. Także: Гофман, s. 324-325.

⁴⁰ G. Ford, *Maltreatment of the Jewish minority*, w: *The American Image of Russia 1917-1977*, pod red. B. L. Graysona, New York 1978, s. 341-345.

Podobnie, 30 kwietnia 1972 roku, w ponad 100 miastach w USA miały miejsce różnego rodzaju wydarzenia kulturalne i imprezy z udziałem senatorów, gubernatorów i burmistrzów oraz wielu tysięcy sympatyków „sprawy żydowskiej”. Pod petycją, zaadresowaną do przedstawicieli władz na Kremlu, podpisało się ponad milion amerykańskich obywateli, co dobitnie pokazuje jak dużym zainteresowaniem cieszyła się sprawa Żydów w ZSRR⁴¹. Informacje o prześladowaniach i pozbawianiu wolności „więźniów Syjonu” (jak sami nazywali siebie niektórzy działacze) docierające do publicznego obiegu przynosiły sympatię różnych środowisk oraz wsparcie (moralne i materialne) pochodzące ze strony instytucji międzynarodowych i władz państwowych.

Położenie Żydów, głównie w latach 80. XX wieku, w ZSRR ponownie uległo pogorszeniu⁴². Na sile przybrały prześladowania i represje z uwagi na kwestie narodowościowe (dotknęły one nawet osoby studiujące i z wyższym wykształceniem) oraz te o podłożu religijnym (wzrosła liczba ataków na syjonistów)⁴³. Dodatkowo, pojawiły się oskarżenia wysuwane wobec Żydów o rzekome mordy rytualne, a także spiski żydo - masonskie (według których, dla przykładu, Holocaust uznano jako celowy zabieg Żydów w drodze do utworzenia niepodległego państwa). Wprowadzenie polityki *glasnosti* z inicjatywy M. Gorbaczowa, przynoszące zmiany i chwilowe odprężenie, umożliwiło niektórym *refusnikom* wyjazd do Izraela⁴⁴. Wśród nich znaleźli się: Yosef Begun, Ida Nudel, Vladimir Slepak, Yuli Edelstein⁴⁵. Należy jednak pamiętać, że dla wielu działaczy (jak choćby Boris Chernobytsky, Evgena Lein czy Roald Zelichenok) imigracja do Izraela pozostawała wciąż nierealna⁴⁶. W ramach nowego kursu polityki rządzących umożliwiono połączenia telefoniczne z Zachodem; przyzwolono na minimalną aktywność działaczy żydowskich. Żydzi mogli na nowo rozwijać swoje życie kulturalne i religijne (bez strachu przed represjami). W związku z tym zakładano organizacje kulturalne, organy prasowe (powstało ponad 100 żydowskich tytułów) i szkoły; rozwijano kursy nauki hebrajskiego, korzystano ze zgody na uczestnictwo w nabożeństwach religijnych. Doszło nawet w tamtym czasie do spotkania władz z grupą *refusników* (choć jak się okazało jego rezultaty nie przyniosły oczekiwanych zmian, a apele Żydów pozostały nadal bez jakiegokolwiek odpowiedzi). Ciekawą inicjatywę wysunęła grupa aktywistów żydowskich,

⁴¹ Lustiger, s.362-363. Świadczyć może o tym także m.in. ustalony na 30 kwietnia 1972 r. „dzień solidarności z radzieckimi Żydami”, którego obchody zorganizowano w ponad stu miastach.

⁴² Гоффман, s. 324-326.

⁴³ *Tamże*, s. 364.

⁴⁴ Punktem szczytowym co do liczby emigrantów był rok 1990, kiedy to z ZSRR wyjechało 181 140 osób – w porównaniu z całą poprzednią dekadą więcej aż o 50 razy!

⁴⁵ Lustiger, s. 367-370.

⁴⁶ *Encyclopedia Judaica*.

k którzy od 1972 roku byli zmuszeni do pobytu w ZSRR. Oni to, w otwartym liście z lutego 1988 roku, przekazali społeczności międzynarodowej wiele informacji o sytuacji i warunkach życia w Związku Radzieckim⁴⁷. To właśnie dzięki nim świat w tamtym czasie mógł poznać realia życia Żydów, zatajone przez cenzurę. Autorzy opisali m.in. przymusowy „areszt domowy”, praktykę wielogodzinnych przesłuchań na posterunkach policji, naruszanie praw człowieka przez funkcjonariuszy KGB (jak: stosowanie przez nich przemocy, groźby i zastraszanie). Sygnatariusze listu, m.in. Ella Varshavskaya, Boris Lifshitz, Riva Grusman, Mot Ganapel sprzeciwili się otwartemu łamaniu przysługujących im praw obywatelskich i godności, należnych każdemu człowiekowi⁴⁸. Wystąpili przeciw bezprawnemu przetrzymywaniu więźniów sumienia. Wyrazili sprzeciw wobec braku powszechnych i dostępnych informacji o prześladowaniach dotyczących Żydów czy zakazom przekazywania opinii publicznej wiadomości o reżimie Sowietów.

Warto poświęcić kilka słów znanemu działaczowi żydowskiemu – Anatolijowi Szczaranskiemu, który był kilkakrotnie aresztowany za branie udziału w demonstracjach i podejmowanie prób wyjazdu. W czasie procesu w 1978 roku oskarżono go o szpiegostwo dla strony amerykańskiej, co groziło karą śmierci, choć decyzją sądu skazano go „jedynie” na 13 lat gułagu. Po uwolnieniu w lutym 1986 roku (wymiana za radzieckiego szpiega, złapanego w USA) udało się mu wyemigrować do Izraela, gdzie spotkało go entuzjastyczne przywitanie.

Punktem kulminacyjnym w walce o prawo do emigracji stał się wyjazd do Izraela Idy Nudel, nazywanej „aniołem wśród *refusników*”, w październiku 1987 roku⁴⁹. Swój przydomek uzyskała ona przez szeroką działalność, począwszy od nagłaśnianie kwestii położenia Żydów w ZSRR, poprzez odwiedzanie w najdalszych zakątkach Kraju Rad zesłanych pobratymców, do organizowania dla nich pomocy (na wiele sposobów)⁵⁰. Na lotnisku Nudel została powitana przez tłumy ludzi, w tym wielu reporterów z Izraela i innych państw⁵¹. Podczas zorganizowanego w Tel Awiwie wiecu słowa podziękowania skierowała ku władzom Izraela, USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Austrii, Norwegii i Szwecji, głównie za okazaną Żydom radzieckim pomoc i wszelkie inicjatywy, zmierzające do ułatwienia im emigracji do ojczyzny.

⁴⁷ Lustiger, s. 364.

⁴⁸ *Encyclopedia Judaica*.

⁴⁹ <http://www.israellawcenter.org/page.asp?id=341&show=photo&pn=1019&ref=report>, stan na dzień 5.05.2012 r. Także: http://www.isracast.com/Transcripts/100305b_trans.htm, stan na dzień 5.05.2012 r.

⁵⁰ *Encyclopedia Judaica*.

⁵¹ *Tamże*.

Trudno sobie wyobrazić jak potoczyłyby się losy Żydów sowieckich bez ruchu *refusników*. Ich zaangażowanie w przekazywanie rzetelnych informacji o warunkach życia w ZSRR pozwalało na wzrost liczby osób, jednoznacznie domagających się poprawy sytuacji mniejszości żydowskiej w Kraju Rad. Nieugiętą postawę i odważne działanie działaczy żydowskich, stojących na czele swego narodu, podsumować mogą słowa piosenki żydowskiej *Gesher Tzar Me'od* – „Bardzo wąski most” (z ang. *A very narrow bridge*)⁵², którą to uznano za swoistego rodzaju motto i drogowskaz (oraz hymn intonowany podczas każdej imprezy, organizowanej na rzecz Żydów radzieckich), wyznaczający kierunek dla ruchu żydowskich aktywistów: [...] *cały świat jest bardzo wąskim mostem, lecz najważniejsze to pamiętać, aby się nie bać*. Działanie *refusników* wpłynęło niewątpliwie na rozwój życia kulturalnego i religijnego Żydów radzieckich, a co istotne przyniosło pozytywne rezultaty w obronie praw człowieka i obywatela, które w kontekście żydowskiej mniejszości były pomijane. Występując jawnie przeciwko polityce Kremla odegrali oni istotną rolę w walce o transparentność życia publicznego w ZSRR. Każdorazowe uwolnienie *refusników* – uzyskanie przez nich zgody na emigrację, było przejawem zwycięstwa i powodowało wielki entuzjizm, zarówno Żydów sowieckich, jak i mieszkających w Izraelu oraz wśród ich zwolenników mieszkających w innych częściach świata.

⁵² *Tamże*.

mgr Bilski P. Józef

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Historia

Historia zapomnianej legendy – Rzeczpospolita Włodawska 22–30 września 1939 r.

Określenie „Rzeczpospolita Włodawska” pojawiło się w latach 60. XX wieku w artykułach prasowych, początkowo jedynie na obszarze Lubelszczyzny, by uzyskać w latach 70. zasięg ogólnopolski. Ten niezwykle twórczo powstał u schyłku kampanii wrześniowej na obszarze działań Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. By w pełni pojąć jego fenomen musimy cofnąć się do pierwszych dni kampanii wrześniowej.

Po pierwszych sześciu dniach walk, kiedy Niemcom udało się już przełamać polską obronę wzdłuż linii granic; wobec bezpośredniego zagrożenia Warszawy, naczelné dowództwo sił polskich przenosi się ze stolicy do Brześcia. Tam zostają wydane dwa rozkazy akceptujące niejako istniejący stan faktyczny i będące próbą opanowania zaistniałej sytuacji. Rozkazy te (l.dz.10/15/III Op, l.dz.11/15/III Op) nakazywały utworzenie 2 frontów: południowego i północnego. Front południowy miał zorganizować obronę na linii Sanu i Wisły. W wyniku zmiennej sytuacji wojennej zarządzono jeszcze utworzenie frontu środkowego (siłami A. Lublin), który opierać się miał na linii Wisły i Wieprza. Front północny przebiegać miał po ogólnej linii Brześć–Kock¹.

W stabilizacji frontu północnego istotną rolę miała odegrać obrona Polesia. Utrzymanie tego obszaru w rękach polskich zabezpieczało siły frontu północnego przed głębokim obejściem prawego ich skrzydła od wschodu. Na organizatora i dowódcę obrony obszaru Polesia Wódz Naczelny powołuje dotychczasowego Dowódcę Okręgu Korpusu nr IX gen. Franciszka Kleeberga².

¹ L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976, s. 169.

² Franciszek Kleeberg urodził się 1 lutego 1888 r. w Tarnopolu. Maturę uzyskał w Wiedniu w 1905 r. W 1908 r. ukończył Wojskową Akademię Techniczną w Mödling pod Wiedniem. W stopniu kapitana artylerii wstąpił do armii austriackiej. Od maja 1915 r. do lipca 1917 r. służył w Legionach. Do końca 1917 r. pełnił funkcję inspektora wyszkolenia Polskich Sił Zbrojnych. W listopadzie 1918 r. rozpoczyna służbę w Wojsku Polskim. Do marca 1919 r. jest szefem sztabu dowództwa „Wschód”, w I Departamencie Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz szefem sztabu w GO gen. Raszewskiego. Od października 1920 r. przechodzi na funkcję szefa sztabu DOG w Poznaniu. W październiku 1922 r. obejmuje stanowisko d-cy piechoty dywizyjnej 14 DP, zaś od stycznia 1923 r. zostaje dowódcą całości tej Dywizji. W czasie od sierpnia 1924 r. do października 1925 r. przechodzi kurs w francuskiej Wyższej Szkole Wojennej. Po nim zostaje 2-gim dyrektorem nauk Wyższej Szkoły Wojskowej w Warszawie. W marcu 1927 r. odchodzi na stanowisko dowódcy 29 DP. W trakcie jego pełnienia otrzymuje – w dn. 1 stycznia 1928 r. – awans do stopnia generała brygady. W 1934 przeniesiony na stanowisko Dowódcy

Generał Kleeberg utworzył na terenie Polesia trzy duże ugrupowania: „Brześć” (gen. Konstanty Plisowski), „Kobryń” (d-ca płk Adam Epler), „Drohiczyn Poleski” (d-ca płk. Kazimierz Gorzkowski) oraz Odwód – d-ca kmdr ppor. Alojzy Pawłowski. Ponadto dowódca obrony Polesia podporządkował sobie: Zgrupowanie „Jasiołda” (d-ca mjr Rau), Flotyllę Pińską (d-ca kmdr Witold Zajączkowski), Zgrupowanie KOP i Marynarki Wojennej – d-ca płk dypl. Różycki-Kołodziejczyk³. Siły te zostały wzmocnione 17 września przez część sił Podlaskiej Brygady Kawalerii gen. Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego.

Oddziały tworzącego się zgrupowania zostały wyposażone w broń z „Arsenału Rzeczypospolitej”, czyli ze Wojskowej Składnicy Uzbrojenia Nr 2 w Stawach pod Dęblinem. Broń wobec zbombardowania jedynej prowadzącej do składnicy bocznicą kolejowej została dowieziona autobusami warszawskimi. W dniu 10 września 1939 roku naczelny szef uzbrojenia, płk Karol Błaszkwicz wydał do dyspozycji Dowódcy OK. IX: 5.350 kb, 550 kbk, 121 rkm wz. 28, 36 ckm wz. 30. Wystarczyło to do uzbrojenia praktycznie wszystkich żołnierzy formowanych jednostek⁴.

GO „Polesie” miała być formacją osłonową, mającą za zadanie blokować natarcia niemieckie z kierunku północnego. Siły GO „Polesie” zostały początkowo rozmieszczone w sposób odpowiedni do wykonania tego zadania. Sytuacja uległa diametralnej zmianie wraz z wkroczeniem wojsk sowieckich. Choć jeszcze 17 września, już mając wiedzę o wejściu bolszewików, gen Kleeberg decyduje się „*Bronić na błotach poleskich wykorzystując przeszkody wodne...*”⁵, to jednak słynna, aczkolwiek niesławna, tzw. „dyrektywa ogólna” wydana w m. Kuty przez Marszałka Rydza-Śmigłego nakazująca wojsku odwrót na Węgry i Rumunię, przesądziła o opuszczeniu pozycji i odejściu całości sił GO Polesie w kierunku południowym.

Już na tym etapie działań zgrupowania gen. Kleeberga można było dostrzec pewną specyfikę. Otóż rekruta do formujących się jednostek zapewniły pracujące „pełną parą” od 1 września 1939 roku Ośrodki Zapasowe (OZ). To, że pracowały one „pełną parą” nie znaczyło bynajmniej, że mogły swobodnie dostarczyć, uzbroić i wyposażyć taką liczbę rekruta, aby Polesie faktycznie stało się rejonem obronnym. Ośrodki te dostarczyły już pierwszą falę zmobilizowanych jednostek. IX DOK jako jedyny Okręg (z 10 istniejących)

OK. III w Grodnie, zaś od 1937 r. dowódca OK. IX Brześć n. Bugiem. Zob.: T. Kryśka – Karski, S. Żurkowski, *Generalowie Polski Niepodległej*, Londyn 1976, s. 21; J. Zaborowski, *Żołnierze Generała Kleeberga*, Warszawa 2002, s. 14.

³ Głowacki, s. 246.

⁴ *Centralne Archiwum Wojskowe*, II/4/25, s. 4.

⁵ *Wojna obronna Polski, Wybór źródeł*, (dalej: *Wojna obronna Polski...*), oprac. M. Ciepiewicz, T. Jurga, W. Dyżewski, A. Rzepniewski, D. Starecki pod kierunkiem Eugeniusza Kozłowskiego, Warszawa 1968, dok. nr 461, s. 880.

wykonał w całości postawione mu zadania mobilizacyjne⁶. Jako że w pierwszej kolejności mobilizowano obywateli pochodzenia polskiego, na terenie podległym gen. Kleebergowi na dzień 10 września '39 roku pozostał w dużej mierze rekrut narodowości ukraińskiej bądź niemieckiej oraz zasadniczo rekrut z najmłodszych roczników. I w takich oto warunkach, z takich sił tworzony był żołnierz jedyne ugrupowania, które w kampanii wrześniowej nie przegrało żadnej bitwy.

Marsz odwrotowy do punktów koncentracji leżących na pograniczu Polesia i Wołynia nie należał do łatwych. Podczas przemarszów oddziały były atakowane przez dywersantów radzieckich i ukraińskich. (19 IX – Kamień Koszyrski, 21/22 IX czoło kolumny ostrzelane w m. Piaseczno; przez m. Brzozowo trzeba się było przebijać). Podczas przemarszów służbę wartowniczą, całonocną, pełniły kolejno plutony. Oznaczało to, że co trzeci dzień każdy pluton, po całonocnym marszu czekała jeszcze nieprzespana noc, a następnie kolejny całonocny marsz. Noclegi miały miejsce przeważnie w wiejskich stodołach.

Gdy oddziały podległe Kleebergowi opuszczały Polesie, sytuacja w Woj. Lubelskim, do którego należał powiat włodawski, również nie była dobra. W planie wojny z Niemcami, województwo miało spełniać rolę głębokiego zaplecza. Tymczasem od 5 września Lublin i okolice stały się miejscem rozmieszczenia rządu i korpusu dyplomatycznego, które to uległy częściowej ewakuacji z Warszawy. Wraz z nimi podążała duża liczba wojskowych – szczególnie oficerów rezerwy, którzy jechali na wschód w celu znalezienia władz, od których mogliby otrzymać przydział. Kolejną falą ewakuacyjną, która przetaczała się przez ziemie województwa była ludność cywilna – uciekinierzy ze województw zachodnich oraz z Warszawy. Z tą falą mieszały się żołnierze rozbitych jednostek. Zabezpieczenia wymagały przeprawy mostowe na Wiśle oraz dwie Główne Składowice Uzbrojenia w Dęblinie i Kraśniku. Swe formowanie rozpoczęła także Armia Lublin, której dowództwo miał objąć gen Tadeusz Piskor. Reasumując teren Woj. Lubelskiego z roli głębokiego zaplecza przeszedł już w pierwszym tygodniu wojny do roli głównego ośrodka reorganizacji sił zbrojnych Rzeczypospolitej, a wkrótce potem stał się bezpośrednim teatrem działań wojennych.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego był to jeden z największych pod względem terytorialnym i najmniejszych pod względem zaludnienia powiatów w Województwie Lubelskim. Sama Włodawa była typowym miasteczkiem powiatowym leżącym na zachodnim skraju ziem kresowych Rzeczypospolitej. Powiat graniczył z Województwem Poleskim i Województwem Wołyńskim. Jak bardzo granica ta była płynna

⁶ J. Wróblewski, *Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”*, Warszawa 1989, s. 17-18.

świadczyć może to, iż stacja kolejowa „Włodawa” leżała już po wschodniej stronie Bugu, w Woj. Poleskim. O ile w administracji państwowej miasto Włodawa podlegało pod Woj. Lubelskie, to w administracji wojskowej należało do IX DOK. Wiązało się to z planem „W”⁷. Zbieżność topograficzna okolic Włodawy z terenem Polesia, oraz dwa mosty na Bugu – kolejowy i drogowy, a także bliskość Brześcia powodowała, że w razie wojny z Rosją Radziecką, Włodawa mogła się stać rejonem koncentracji odwodów polskich. W planie „Z”⁸ teren powiatu włodawskiego, podobnie jak całe województwo, ze względu na odległość od granicy, miał pełnić rolę głębokiego zaplecza.

Wojna dla Włodawy zaczęła się 3 września bombardowaniem mostów na Bugu. Kolejny nalot – 12 września – spowodował wiele zniszczeń w samym mieście. W nocy z 16 na 17 września polscy saperzy zniszczyli most drogowy. Wieczorem 18 września OZ dostał rozkaz ewakuacji z Włodawy do Lubomła. Jeszcze tylko Brygada Bombowa 15 dywizjonu w sile 3 samolotów PZL-36 „Łoś” dokonała 16 września bombardowania podchodzących pod Włodawę sił niemieckich z 3 DPanc. oraz 20 DPZmot. Jeszcze toczył walki w Orchówku batalion osłonowy, któremu nie udało się zniszczyć mostu kolejowego⁹. Ale już 17 września, w godzinach rannych, do Włodawy weszły oddziały 3. DPanc. z XIX Korpusu Pancernego. W dniach 17 - 19 września 1939 r. 33 DP i 41 DP podjęły, nie do końca udaną, próbę odbicia miasta i odeszły w kierunku Chełma. 21 września oddziały niemieckie również opuściły miasto kontynuując marsz w kierunku południowym¹⁰.

W momencie trwania tych wydarzeń ważył się kierunek dalszego marszu gen. Kleeberga. W dniach 20–22 września istniały jeszcze aż 3 warianty kierunku marszu. Każdy z nich zakładał dalszy marsz w kierunku południowym oraz stosowanie się do rozkazu naczelnego wodza mówiącego, by nie walczyć z wojskami radzieckimi. Na naradzie sztabowej, która odbyła się 22 września w godzinach wieczornych obecni uznali, że w zaistniałej sytuacji strategicznej zadanie obrony Polesia jest nieaktualne. Od 19 września znano już wiadomość o wycofaniu się rządu i Naczelnego Wodza z tzw. „przedmościa rumuńskiego” do Rumuni. Szybkie postępy Armii Czerwonej, oraz przemarsz przez rojące się od radzieckich i ukraińskich dywersantów woj. wołyńskie skłoniły gen. Kleeberga do zmiany dotychczasowych wytycznych. Zapadła decyzja o przejściu do działań manewrowych,

⁷ Plan „Wschód” – polski plan obrony na wypadek ataku ze strony Rosji Radzieckiej. Opracowywany przez cały okres II RP.

⁸ Plan „Zachód” – polski plan obronny na wypadek wojny Niemcami. Opracowywany od 4 marca 1939 r. Zastąpił przestarzały plan „S”.

⁹ A. Szczepański, *Jak wojna przyszła do Włodawy 01.09–17.09.1939r.*; w: „Zeszyty Muzealne” t. 9. Włodawa 1999, s. 40-49.

¹⁰ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958, s. 70.

których celem miała być Warszawa. Przyszły marsz podzielono na 2 etapy: pierwszy – przekroczyć Bug i ześrodkować Grupę w rejonie Włodawy; drugi – maszerować na Warszawę, zreorganizować zgrupowania składowe Grupy, pozbyć się ciężkiego sprzętu – jednym słowem dostosować ją do walk manewrowych. Dodatkowym plusem operacyjnym do przeprowadzenia manewru na kierunku zachodnim było tworzenie się linii demarkacyjnej między wojskami niemieckimi i radzieckimi. Szczególnie jednostki niemieckie cofały się na zachód dając w ten sposób bezpieczną przestrzeń do wykonania manewru zmiany kierunku dla GO¹¹.

Nowym celem dla Grupy stała się więc oblężona Warszawa. Marsz w tym kierunku był jawną rezygnacją z wykonywania poleceń naczelnego dowództwa. Trudno osądzić, na ile w tamtym momencie gen. Kleeberg realnie zakładał, że jego wojska do Warszawy dotrą i będą się liczyć w strategicznej rozgrywce. Być może był to jego faktyczny cel. Być może kalkulował już zaopatrzenie swych oddziałów w „Arsenale Rzeczypospolitej”, jak nazywano zapasy Składnicy nr 2 w Dęblinie. A być może, i to jak sądzę, jest najbardziej prawdopodobne, chodziło o podbudowanie morale żołnierskiego, nadwątłonego przez marsze odwrotowe, poleskie błota i nieprzychylną postawę ludności. Po ogłoszeniu marszu na Warszawę, żołnierz zyskiwał nowy, szczytny cel. Przystawał być jednym z wielu żołnierzy kolejnej wycofującej się formacji. Stawał się żołnierzem, który idzie na odsiecz stolicy; idzie w szeregach, które jako jedne z nielicznych jeszcze walczą, a już na pewno jako jedyne idą w centrum tej walki. Niezależnie od tego, czy dojdzie czy zginie w drodze, wiedział, że nie zginie uciekając, przeczuwał, że otwiera się przed nim brama do legendy.

O ile na naradach w Kamieniu Koszyrskim i Niesuchojeżach zapadła decyzja o zmianie kierunku marszu o tyle m. Szack była kluczowa dla utrzymania tego kierunku. Panowanie nad Szackiem zapewniało kontrolę nad drogą Szack – Włodawa – 20km odcinkiem bitej nawierzchni, który mógł znacznie usprawnić przemarsz taborów Grupy¹². Szack stał się punktem zbornym dla GO „Polesie” przed operacją przekroczenia Bugu i jednocześnie pierwszym etapem reorganizacji wojsk Grupy. Podczas postoju grupy w rejonie Szacka dotarły do gen. Kleeberga pomyślne wieści - meldunki o tym, że za Bugiem operuje kawaleria gen. Podhorskiego oraz o zbierających się „*niedaleko nas*” oddziałów piechoty i artylerii¹³. Na dzień 25 września gen Kleeberg nie widział ani o tym, że w rejonie Kobryń – Brześć – Włodawa nie ma już jednostek niemieckich (19 KPanc), ani o tym, że siły

¹¹ Wróblewski, *Samodzielna...*, s. 81-82.

¹² A. Kowalewski, *Byłem ochotnikiem SGO „Polesie”*, Poznań 1999, s. 35.

¹³ Chodziło zapewne o formujące się w Małorycie zgrupowanie płk Brzozy.

powstałego w Małorycie zgrupowania „Brzoza” opanowały już „przedmoście włodawskie”. Brak informacji wynikał z tego, iż Grupa przechodziła w stan zwarty, co zwiększało jej operatywność oraz siłę uderzeniową, lecz jednocześnie powodowało, że nie prowadziła w tym momencie szerszego rozpoznania, by nie zdradzić swego położenia. W dniu 25 września¹⁴ generał wydał rozkaz dla wszystkich jednostek Grupy do osiągnięcia „rejonów wyczekiwania” do sforsowania Bugu. Jednocześnie w dniach 22 - 25 września formowało się zgrupowanie piechoty w okolicach m. Małoryta. Na dzień 25 września jego dowódca płk Brzoza dysponował 5 batalionami piechoty oraz silną artylerią (3 baterie, 1 bat haubic 100 mm (4 działony), 9 armat 75 mm oraz 5 armat 3-calowych rosyjskich). Jednostkę wyposażano w oparciu o sprzęt znaleziony w taborach kolejowych na stacji Małoryta.

Decyzja o uchwyceniu przedmościa włodawskiego zapadła niezależnie w sztabach Kleeberga i Brzozy. Od strony płk Brzozy zadanie to wykonywali oddzielnie – dowodzący podówczas kompanią piechoty zmotoryzowanej kpt. Piorunkiewicz oraz kpt. Miodoński. Gen. Kleeberg do tego samego zadania wyznaczył PBK, która podchodziła od strony Orchówka. Oddziały płk Brzozy podporządkowały się gen. Kleebergowi i zabezpieczyły miasto do czasu podejścia głównych sił grupy, która to w całości po zachodniej stronie Bugu znalazła się 27 września.

Początki państwa włodawskiego miały charakter *stricte* wojskowy. Początkowo było to po prostu miasto przejściowo zajęte przez oddziały polskie. Już w dniu 24 września kpt. Miodoński zorganizował we Włodawie komendę garnizonu. Miała ona za zadanie zgarniać poszczególne grupki żołnierzy i gromadzić ich w koszarach artyleryjskich. Początkowo pracowała samodzielnie, następnie współdziałała z władzami miejskimi. Kpt. Miodoński tak opisał tamte chwile: *Dzień ten zszedł na zorganizowaniu administracji cywilnej polskiej, na skonfiskowaniu broni będącej w posiadaniu ludności cywilnej, zwłaszcza ukraińskiej*. Przez cały dzień 25 września trwało zwożenie zapasów – głównie amunicji artyleryjskiej z Małoryty. W koszarach uruchomiono piekarnie. Do miasta spływały rozmaite jednostki np.: kompania forteczna (ok. 80 żołnierzy) i kompania spieszonych lotników (ok. 70)¹⁵.

Po zakończonej operacji forsowania Bugu, wieczorem 27 września 1939 r. odbyła się narada sztabu GO „Polesie”. Dyskusja dotyczyła reorganizacji Grupy oraz kierunku działań w razie upadku stolicy. W wyniku decyzji zapadłych na tej naradzie Włodawa miała stać się etapem przełomowym dla wojsk Grupy Operacyjnej gen. Kleeberga. Na tej naradzie gen.

¹⁴ A. Epler, *Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku.*, Tel Aviv 1942, s. 65.

¹⁵ CAW, II/3/25, s. 36.

Kleeberg wydał rozkaz (potwierdzający już działania kpt. Miodońskiego) zarządzający ustanowienie we Włodawie władz cywilno - administracyjnych:

Mianuję Komisarzem Cywilnym Wojewodę Michała Gnoińskiego.

Zastępcą Komisarza Cywilnego – plk Bronisława Batscha i urzędnika państwowego Wacława Kowalewicz – Kowalewskiego.

Starostą powiatu włodawskiego mianuję Tadeusza Szawłowskiego.

Zastępcą starosty Stanisława Jurzyka.

Legalnie wybranego burmistrza Włodawy Aleksandra Bera usuniętego z tego urzędu przez wojska niemieckie, powołuje do objęcia przynależnego mu Urzędu.

Wacławowi Antoniewskiemu poruczam pełnienie poprzednio zajmowanego stanowiska wiceburmistrza

Komendantem straży obywatelskiej mianuję Stanisława Zielińskiego.

W związku powyższym starosta włodawski powoła natychmiast do służby wszystkich urzędników starostwa, znajdujących się na miejscu i rozpocznie normalne urzędowanie. Szczególną uwagę przywiązuję i kładę nacisk na zorganizowanie następujących działów służby:

1) bezpieczeństwo;

2) aprowizacja ludności miejscowej i opieka nad uchodźcami;

3) rozpoczęcie odbudowy spalonej przez nieprzyjaciela części miasta;

4) uruchomienie handlu w tych działach, które mogą zaopatrzyć się w towar z miejscowych zasobów;

5) uporządkowanie miasta i naprawa dróg¹⁶.

W taki oto sposób zostały sprecyzowane cele oraz środki do ich osiągnięcia. Rozkaz ten uruchomił administrację, dał ludności cywilnej choć cząstkę normalnego życia w trakcie trwania wojny. Przywrócił przedwojenny ład.

Z militarnego punktu widzenia koniecznością było zapewnić wojsku nieco dłuższy niż jeden dzień czas wypoczynku. Kolejnym powodem dla którego postój we Włodawie stawał się niezbędnym była zamierzona reorganizacja oraz wzmocnienie sił GO. Włodawa do tych celów nadawała się wyśmienicie, gdyż rzeka Bug tworzyła naturalne zabezpieczenie od wschodu przed dywersantami i regularnymi oddziałami sowieckimi. Była, także w mentalności żołnierskiej, linią graniczną, oddzielającą od wszystkiego, co towarzyszyło mu podczas marszów odwrotowych przez Polesie i Wołyń. Po wzmocnieniu Grupy oraz

¹⁶ *Wojna obronna Polski...*, dok. nr 528, s. 969.

ukończeniu procesu reorganizacji Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” miała być jednostką gotową do walk manewrowych a nawet partyzanckich. Zamierzenie to zasadniczo spełniła. Stworzenie w niej 4 wielkich ugrupowań bojowych (50 DP Brzoza – płk. Brzoza – Brzezina, 60 DP Kobryń – płk Epler , DK Zaza – gen. Podhorski, Podlaska Brygada Kawalerii – gen. Kmicic-Skrzyński) wzmocnionych oddziałami dyspozycyjnymi Grupy oraz lotnictwem rozpoznawczym (13 eskadra rozpoznawcza -płk Piorunkiewicz) czyniło z niej formację bardziej mobilną, mogącą szybciej przechodzić zarówno do obrony jak i do ataku. Ogółem w jej skład wchodziły 2 dywizje piechoty (po 3 pułki) oraz 3 brygady kawalerii (jedna 2-pułkowa, oraz dwie praktycznie 3-pułkowe; wzmocnione 2 batalionami piechoty). Przy założeniu że średni stan pułku piechoty w SGO wynosił ok. 1500 ludzi, zaś średni stan pułku kawalerii ok. 1200 osób to po reorganizacji oddziały Grupy wynosiły ok. 10 500 żołnierzy piechoty oraz ok. 8 400 kawalerzystów. Razem ok. 19.000¹⁷. Podawane powyżej liczby wydają się mieć ogólne potwierdzenie w komunikacie Wehrmachtu z 7 października 1939 roku o liczbie wziętych do niewoli żołnierzy polskich po Bitwie pod Kockiem i Wołą Gułowską. Podana liczba to 16 860 żołnierzy¹⁸.

Zwieńczeniem procesu reorganizacji była zmiana nazwy Grupy oraz zmiana w funkcji jej dowódcy. Przed reorganizacją GO „Polesie” gen. Kleeberg podpisywał korespondencję jako „Dowódca Okręgu Korpusu Nr IX”. Od 27 września w dokumentach pojawia się określenie Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”, zaś gen Kleeberg podpisuje się jako: Dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”¹⁹.

W Wojsku Polskim przez cały okres II RP ani w 1939 r. nie istniała formacja o nazwie Samodzielna Grupa Operacyjna. Jednakże w dwudziestoleciu rozpatrywana była możliwość tworzenia w razie potrzeby małych związków operacyjnych określanych właśnie mianem Samodzielnych Grup Operacyjnych. Miałyby być one wykorzystywane do zadań, do których wykonania nie wystarczyłaby dywizja piechoty czy brygada kawalerii, lecz nie wymagałyby użycia całej armii. Grupy miałyby być zdolne – zgodnie z nazwą – do samodzielnych działań oraz być samowystarczalne w kwestii zaopatrzenia. W skład przykładowej Samodzielnej Grupy Operacyjnej wchodzić by miały: 1 do 4 dyw. piech., 1 brygada kawalerii, około bat. ckm, 1 do kilku plutonów kolarzy, od jednego dyw. do

¹⁷ Zaborowski, *Żołnierze...*, s. 180.

¹⁸ *Tamże*.

¹⁹ Głowacki, *Działania...*, s. 267.

2 pułków artylerii, art. przeciwlotniczej lub kompanii przeciwlotniczych ckm, pododdziałów łączności i saperów, eskadry lotnictwa obserwacyjnego, służb kwatermistrzowskich²⁰.

Trudno jednoznacznie osądzić czym zmiana nazwy Grupy była podyktowana. Może zbliżeniu się jej stanem do przewidywanej przez teoretyków struktury samodzielnej grupy operacyjnej. A może dodanie określenia „samodzielna” do nazwy Grupy miało służyć np. podkreśleniu odrębności i wyjątkowości jednostki. A to z kolei mogło być działanie pomyślane „pod żołnierza”, mające mu unaocznić z kolei jego własną odrębność i wyjątkowość, a jednocześnie przygotować go do tego co nieuchronne. Wszak ta „samodzielność” w nazwie połączona z datą jej nadania dawała w praktyce „jedyność”. Zmiana „tytulatury” przez gen. Kleeberga wynikać może z jakiegoś rodzaju wewnętrznej akceptacji przezeń sytuacji. Oto nie był już dowódcą IX OK. bo nie było już ani IX Okręgu, ani struktury wojskowej, ani państwa, które go powołało. Zostali jedynie żołnierze, tego i innych Okręgów, idący pod jego komendą. I być może pewna konkretna postawa tych żołnierzy, a szczególnie wyższych oficerów była również przyczyną omawianej zmiany. Pomimo wprowadzenia powyższych zmian trafiają się dokumenty po dacie 27 września 1939 roku, w których gen Kleeberg podpisuje się nadal jako „Dowódca Okręgu Korpusu IX”. Jest to np. list do gen. Podhorskiego z dn. 28 września.²¹

Szczególną jednostką w siłach SGO była 13 eskadra rozpoznawcza. 22 września 1939 r., do dyspozycji d-cy Zgrupowania „Brzoza” oddał się por. pilot Edmund S. Piorunkiewicz. Wykorzystując możliwości „techniczne” rzutu naziemnego eskadry formuje kompanię piechoty zmotoryzowanej (trzy plutony, grupa saperów, grupa transportowo-łącznościowa) i z tą kompanią melduje się u płk Brzozy z propozycją rozpoznania sytuacji we Włodawie²². Po zajęciu Włodawy i okolic ludność poinformowała miejscu ukrycia kilku częściowo zniszczonych samolotów. Po ich odnalezieniu i wyremontowaniu weszły one w skład odrodzonej 13 eskadry rozpoznawczej. Służyli w niej następujący oficerowie: por. rez. Józef Wodnicki, por rez. Kazimierz Jarzyna, ppor. rez. Konstanty Mikołaj Józef Radziwiłł, sierż. pchor. rez. Józef Nowicki, st. sierż. Józef Trautman²³. Porucznik Piorunkiewicz na RWD 2 samodzielnie wykonywał loty rozpoznawczo-obserwacyjne oraz łącznikowe, które nieraz stawały się lotami bojowymi. Rozpoznawał pozycje niemieckie i rosyjskie. Za całe uzbrojenie miał pistolet maszynowy i wiązki granatów. Za osłonę miał ckm-y, a później jeszcze jedyne działko przeciwlotnicze Grupy. Postrzelany samolot latał przy użyciu płótna, które uzyskiwał

²⁰ S. Feret, *Polska sztuka wojenna 1918–1939*, Warszawa 1972, s. 150-152.

²¹ Podhorski, *Tak zapamiętałem...*, s. 68.

²² Wróblewski, *Samodzielna...*, s. 86.

²³ *Tamże*.

od gospodyń wiejskich. Podczas wykonywania przezeń jednego z lotów, zostało zbombardowane połowe lotnisko eskadry w Suchowoli, pozbawiając eskadrę dwóch pozostałych samolotów.

W swych wspomnieniach płk Epler napisał o nim „*Niewiadomo jakim cudem wychodził ze wszystkich opresji i nieraz zdawało się – gdy przyciśnięty do ziemi musiał lądować – że spod gruzów samolotu wyciągniemy tylko zwłoki dzielnego pilota.*” Służbę zakończył w przededniu bitwy pod Kockiem, gdy w SGO skończyła się benzyna. Zwolniony ze służby wyruszył samotnie ku granicy węgierskiej i dalej do Francji²⁴.

Minipaństwo włodawskie posiadało, a jakże, swój wywiad. W strukturze sztabu gen. Kleeberga cały czas istniał Oddział II²⁵. Ponadto w drugiej połowie września 1939 roku, w rejonie Radzyń Podl.-Włodawa, mjr dypl. st. sp. Remigiusz Adam Grocholski zorganizował ochotniczy oddział dywersyjno-wywiadowczy, który operował pod kryptonimem „Brochwicz”²⁶. Była to pierwsza tego typu konspiracyjna komórka na ziemiach Lubelszczyzny. W dn. 27 września mjr Grocholski przebywający wówczas w Radzynie nawiązał kontakt z gen Podhorskim²⁷, zaś 28 września z gen. Kleebergiem. Na polecenie tego ostatniego dokonał dalekiego rozpoznania w obszarze Dęblin – Warszawa²⁸. Oddział „Brochwicz” podporządkował się gen. Kleebergowi i współdziałał z wojskami SGO „Polesie” aż do kapitulacji Grupy. Po 5 października odłączył od wojsk polskich i odszedł w kierunku na Tyśmienicę. Kontynuował działalność konspiracyjną na terenie powiatu włodawskiego.

We Włodawie zastała generała Kleeberga wiadomość o upadku stolicy. Warszawa od 22 września, faktyczny czy też oficjalny cel dla wojska gen Kleeberga, poprosiła o rozejm 27 września by ostatecznie podpisać kapitulację 28 września 1939 roku. Nasłuch radiowy był podstawowym sposobem uzyskania informacji o walczących jeszcze oddziałach polskich. Bosman obsługujący radiostację w urzędzie pocztowym we Włodawie odebrał komunikat d-cy Armii Warszawa gen Rómmla o kapitulacji. Komunikat ten odczytał ppor. mar. Tadeusz Kawalec. Gen. Kleeberg zdecydował *Tej depezy nie było, na takie wiadomości zawsze jest czas – po czym zarządził nie ujawnianie jej treści*²⁹. Tak więc kwaterujący w Adampolu pod Włodawą gen. Kleeberg miał świadomość, że przestał istnieć cel jego marszu, że upadła stolica państwa. Nie przekazał jednak tej informacji żołnierzom. Dopiero 30 września 1939

²⁴ Epler, *Ostatni...*, s. 87.

²⁵ *Z dalekiego Polesia...*, s. 34.

²⁶ Był to również pseudonim jego dowódcy.

²⁷ A. Podhorski, *Tak zapamiętałem...*, s. 62.

²⁸ Głowacki, s. 268 – 269.

²⁹ J. Pertek, *Przechodniu powiedz Ojczyźnie... Marynarze pod Kockiem*, „Morze”, 1969, nr 10, s. 15; S. Jadczyk, *Legenda Generała*, „Sztandar Ludu”, 1978, nr. 247, s. 4-5.

roku gen Kleeberg potwierdza niejako wieść o upadku stolicy. Być może wiązało się to z jakimś kolejnym potwierdzeniem wiadomości o kapitulacji stolicy. Być może uczynił to dopiero wtedy dlatego, że wieść o upadku stolicy była już znana w szeregach żołnierskich, że wojsko zdołało się już z tą myślą oswoić i pogodzić. Tak więc generał, znając nastroje żołnierskie zdecydował, że może oficjalnie potwierdzić upadek stolicy. A być może gen. Kleeberg uznał po prostu, że składy dęblińskie będą na tę chwilę dla żołnierzy równie atrakcyjnym celem jak stolica. Tak więc w pewnym momencie kwestia dojścia do Warszawy przestała być ważną. Liczyło się żeby iść. Maszerować z dnia na dzień, walcząc. Z braku Warszawy iść po broń do Dębina. A potem znaleźć kolejny cel dzięki któremu będzie można się bić, nie cofać.

Z chwilą upadku Warszawy SGO stała się – szczególnie w ocenie sztabu Grupy - jedynym poza obroną Helu dużym walczącym zgrupowaniem, zaś generał Kleeberg jedynym walczącym wyższym dowódcą. Podwładni generała zaproponowali mu aby ogłosił się Wodzem Naczelnym. Generał miał podobno odpowiedzieć: *Nie uczynię tego – moje nazwisko brzmi Kleeberg. Któż uwierzy...*³⁰. Oficerowie gen. Kleeberga ponowili jeszcze raz swą propozycję. Może liczyli, że wyda on zaprzestania odwrotu i poprowadzi ocalałe jeszcze oddziały do walki? Gen. Kleeberg nie miał zamiaru kroków takich podejmować. Był to dla niego bunt i złamanie zasad konstytucji. Ale być może właśnie dla uspokojenia nastrojów wśród swoich podwładnych przyjął tytuł „dowódcy SGO” – tytuł eksponujący jego rolę w dowodzonej przezeń jednostce.

Wojska SGO Polesie wyszły z Włodawy w kierunku Parczewa i Kocka 29 września. Czekają ją jeszcze zwycięskie bitwy z bolszewikami pod Jabłonią i Milanowem. We Włodawie pozostały władze cywilne i skromny garnizon - kompania wartownicza kpt. Adama Grzybowskiego. Przez naprawiony most kolejowy przeszły oddziały KOP pod dowództwem gen. Orlika-Rückemana – spóźnili się oni o jeden dzień do sił SGO. Ich operowanie w tej okolicy, przez kolejne dwa dni zabezpieczało istnienie „Rzeczypospolitej...”. Po boju pod Wytycznem zgrupowanie to zostało rozwiązane. 30 września do Włodawy od strony Bugu wkroczyła część radzieckiej 52 DS, kończąc krótki okres „Rzeczypospolitej Włodawskiej”. Sowieci pozostali w mieście do 14 października, zaś 16 października zastąpili ich na stanowisku okupanta Niemcy³¹. Wieczorem 1 października 1939 roku przybył od Włodawy z grupą oficerów rozwiązanej formacji KOP gen. Orlik-Rückemann i powołał do życia tajny

³⁰ S. Jadczyk, *Legenda Generała*, „Sztandar Ludu”, 1978, nr 247, s. 5.

³¹ J. Pomorski, *Korpus Ochrony Pogranicza w obronie Rzeczypospolitej 1924 – 1939*, Pruszków 1998, s. 97 – 98. R. Szawłowski, *Wojna polsko – sowiecka 1939*, t. 1, *Monografia*, s. 185 – 186.

„Korpus Obrony Polski”, na którego czele postawił mjr-a Bolesława Studzińskiego³².
Rozpoczął się nowy okres w dziejach Włodawy i nowy okres w dziejach okupowanej
Polski.

³² J. Bilski, *Ruch oporu w powiecie włodawskim do czerwca '41 r.*, „Nieśmiertelnik”, 2009, nr 3, s. 11 – 12.

Marta Frączkiewicz

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Etnologia

Proces kształtowania się tożsamości regionalnej współczesnych mieszkańców Warmii

Warmia jest regionem zamieszkiwanym przez ludność o różnym pochodzeniu. Po zakończeniu II wojny światowej osiedlili się tu, na tak zwanych „ziemiach odzyskanych”, ludzie pochodzący głównie z Mazowsza, Kresów, a także południowego-wschodu kraju (przesiedleni przymusowo w ramach akcji „Wisła”). Wszyscy oni przywieźli ze sobą odrębne zwyczaje oraz kulturę. Ludność zamieszkująca te ziemie przed zakończeniem wojny w większości została przesiedlona lub wyjechała dobrowolnie. Ten swoisty miks kultur przetransportowanych przez nowych osadników zajął na lata miejsce dawnych lokalnych zwyczajów.

Obecnie wchodzi w dorosłość już drugie pokolenie urodzone na Warmii, które potrzebuje utożsamiania się z jakimś miejscem, z jakąś kulturą regionalną. W domach bardzo często kultywuje się tradycje mieszane, ponieważ rodziny ojca i matki pochodzą zwykle z różnych części kraju, np. w czasie świąt podaje się potrawy tradycyjne dla obu regionów lub dodatkowo podpatrzone od sąsiadów, którzy wywodzą się z jeszcze innego miejsca. Ludzie poszukując swojej tożsamości regionalnej coraz częściej sięgają po zastane (warmińskie, a nawet pruskie) przejawy folkloru. Jest to zjawisko o tyle szczególne, że zdecydowana większość ludności jest napływowa, można więc powiedzieć, iż przyjmują kulturę, która nie była wcześniej kultywowana przez ich rodziny.

Zwracając uwagę na szczególny charakter demograficzny regionu należałoby zadać sobie pytanie, kto współcześnie ma prawo nazywać siebie Warmiakiem? Czy z regionem mogą utożsamiać się jedynie osoby, których rodziny mieszkają na tych terenach od wielu pokoleń, których jest tak niewiele, czy mogą być to także zafascynowani Warmią oraz poszukujący swojej tożsamości ludzie, których rodziny mieszkają tu zaledwie od dwóch pokoleń, do których ja także należę? Przybliżając w niniejszej pracy współczesne przejawy warmińskiego folkloru spróbuję ułatwić odpowiedź na to pytanie.

Region ten do XIII wieku zasiedlany był przez plemiona pruskie. Nazwa pochodzi od plemienia Warmów. W roku 1249 na mocy II układu w Dzierzgoniu udało się Krzyżakom spacyfikować ludność zamieszkującą Prusy i wymusić na niej uznanie władzy zwierzchniej sprawowanej przez Zakon oraz przeniesienie się za rzekę Pasłękę, ustępując tym samym

miejsca nowym mieszkańcom – chłopom z Mazowsza, Czech i Niemiec, których to zakon sprowadzał do pracy. W 1466 roku na mocy II pokoju Toruńskiego, kończącego wojnę trzynastoletnią, Prusy Książęce oraz Królewskie (obejmujące: [Pomorze Gdańskie](#), [Ziemię Chełmińską](#), rejony [Malborka](#) i [Elbląga](#) oraz [Warmię](#)), zostają włączone do Korony Polskiej i pozostają jej częścią aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku. Wtedy to Warmia weszła w skład prowincji Prusy Wschodnie, należącej do Królestwa Pruskiego. W lipcu 1920 roku na Warmii

i Mazurach odbył się plebiscyt, który miał rozstrzygnąć czy region powinien zostać przyłączony do Polski, czy pozostać częścią Prus. Większość mieszkańców opowiedziała się za przynależnością do Niemiec. Region został włączony do Polski dopiero w 1945 roku, po zakończeniu II wojny światowej i wszedł w skład tak zwanych „ziem odzyskanych”¹. Już w roku 1944 i następnym władze Niemiec rozpoczęły ewakuację ludności zamieszkującej Prusy. Gdy wielu obywateli niemieckich opuściło Warmię, na ich miejsce ulokowano Ukraińców deportowanych głównie z terenów Polski południowo-wschodniej w ramach Akcji „Wisła”. Miejsce na ziemiach odzyskanych znalazło również wielu przybyszów z Mazowsza i Kresów. Po zakończeniu II wojny światowej, za sprawą napływu bardzo zróżnicowanej kulturowo ludności, zaczęła stopniowo zanikać lokalna tradycja na rzecz mieszących się ze sobą zwyczajów nowo przybyłych mieszkańców. Duża część rdzennej ludności upatrywała w tamtym czasie lepszej przyszłości na zachodzie i wyjechała do Niemiec. W porównaniu do nowo przybyłej ludności Warmiaków zostało tak niewielu, że przejawy miejscowego folkloru na jakiś czas znacząco zmały².

Coraz większą popularnością cieszą się nie tylko lokalne festyny, ale także gwara, dawne tradycje czy budownictwo. Postaram się zaprezentować to zjawisko na kilku przykładach. Wymienianie inicjatyw mających na celu integrację i obudzenie tożsamości regionalnej w mieszkańcach Warmii należy rozpocząć od tych, skierowanych do najmłodszych. Otóż w większości szkół podstawowych regionu do pieśni obowiązkowo wykonywanych w czasie uroczystości należy nie tylko „Mazurek Dąbrowskiego”, ale także napisany przez Feliksa Nowowiejskiego utwór „O Warmio Moja Miła”, przyjęty jako hymn regionu. Co roku odbywają się także konkursy recytatorskie im. Marii Zientary-Malewskiej, warmińskiej poetki (część jej utworów napisana jest gwarą). Działają również zespoły tańca, jak na przykład Zespół Pieśni i Tańca Kortowo. Organizuje się też różnego rodzaju konkursy plastyczne podejmujące tematy związane z regionem.

¹ *Prace i Materiały Etnograficzne*, red. J. Gajek, W. Gębik, F. Klonowski, T. XIX, Wrocław 1960, s. 57-59.

² *Kultura Ludowa Warmiaków i mazurów*, pod red. J. Burszty, Wrocław 1976, s. 190-215.

Do najbardziej znanych zespołów folkowych należy założony w 2008 Hoboud. Nazwa pochodzi od imienia jednego z warmińskich diabłów. Zespół wykorzystuje tradycyjne XIX-wieczne pieśni warmińskie we własnej, współczesnej aranżacji. W projekt zaangażowany został też znany lokalny działacz Edward Cyfus (pomógł muzykom zrozumieć gwarowe teksty i użyczył swojego głosu jako narrator). Muzyka cieszy się naprawdę sporą popularnością nie tylko wśród mieszkańców regionu.

Społeczność Warmii integruje nie tylko muzyka folkowa, ale także poezja śpiewana, a nawet hip-hop. Jedną z najbardziej znanych piosenek o Olsztynie jest utwór pod tytułem *Olsztyn Kocham*, wykonany po raz pierwszy w 2003 roku przez zespół Czerwony Tulipan i odświeżony w 2010 we współpracy z raperem tworzącym pod pseudonimem *Świder*. Piosenka opowiada właśnie o tym, jak bardzo zróżnicowane kulturowo jest ów miasto – stolica regionu. Wymienia wszystkie nacje, które osiedliły się na ziemiach odzyskanych i określa Olsztyn mianem „małej Ameryki”, miejsca, gdzie miesza się ze sobą różne kultury, przywiezione przez nowo przybyłych mieszkańców.

Najważniejszą postacią związaną z warmińską gwarą jest wspomniany Edward Cyfus, który zasłynął z cotygodniowych audycji wygłaszanych gwarą w olsztyńskim radiu. Później publikowano je również w Gazecie Olsztyńskiej w formie opowiadań. Wydał także kilka książek, których tematyka dotyczy lokalnej historii i kultury. Pierwsza nosi tytuł „Po Naszemu”. Obecnie jego gwarowe opowiadania publikowane są w lokalnym dodatku do Gazety Wyborczej. Edward Cyfus był też pomysłodawcą ustanowienia symbolicznej granicy historycznej między katolicką Warmią a protestanckimi Mazurami, gdzie rokrocznie odbywają się festyny promujące lokalny folklor. Zasiada również w zarządzie Stowarzyszenia *Baby Pruskie Tradycja Jakości*, jako jego wiceprezes.

W 2005 roku Katarzyna Donimirska, zainspirowana piosenką Czerwonego Tulipana, stworzyła projekt pod nazwą „Olsztyn Kocham”, mający na celu integrację nierzadko bardzo różniących się kulturowo mieszkańców miasta i regionu, a także jego promocję. Zaczęto od rozpowszechniania naklejek, koszulek oraz przypinek z charakterystycznym logiem i hasłem „Olsztyn Kocham”. Stały się one bardzo popularne nie tylko wśród mieszkańców, ale i turystów, którzy zabierając ze sobą gadżety z logiem promują miasto po powrocie do domów. Pomysł spodobał się na tyle, że zaczęły powstawać kolejne, coraz bardziej wymyślne gadżety, jak pendrive’y, breloki, smycze do telefonów, zawieszki, maskotki, notesy, długopisy, futerały, a nawet gry planszowe i sprzęt gospodarstwa domowego, opatrzone logiem.

Kolejną inicjatywą jest Sklepik Rzeczy Stąd, znajdujący się na olsztyńskiej Starówce. Można tam kupić tak pocztówki z Warmii, jak również ceramikę zdobioną motywami

inspirowanymi folklorem z regionu – kubki, gadżety, biżuterię, zabawki, koszulki, a nawet śpioszki z napisem „Chłop z Warmii”. Zarówno wśród turystów, jak i mieszkańców Warmii popularny jest także lokalny Browar Kormoran, oferujący piwa nawiązujące do tradycyjnych smaków. Również nazwy poszczególnych piw są silnymi nawiązaniem do lokalnej kultury. Spośród bogatej oferty napojów, można kupić m.in.: Warnijskie, Portera Warmińskiego, Warmiaka, Kormorana, Olsztyńskie, Podpiwek Warmiński czy Kłobuka.

Zabudowa mieszkalna regionu przed I wojną światową była głównie drewniana. Takie chaty łatwo uległy zniszczeniu, stąd po jej zakończeniu domostwa stawiano już murowane, na sposób miejski. Istnieją różne teorie na temat pochodzenia wzorców chałup drewnianych (słowiańskiego lub pruskiego). Najczęściej spotykana na Warmii i Mazurach jest konstrukcja wieńcowa, z węglowanymi narożnikami na tzw. rybi ogon lub obłap. Charakterystyczny był także jednolity kształt dachu oraz trójdzielny rzut poziomy z „czarną kuchnią”, usytuowaną w środku sieni. Chałupy były najczęściej ustawiane szczytem do drogi. Najpopularniejsze były domy szerokofrontowe z drzwiami wejściowymi umiejscowionymi w ścianie wzdłużnej. Typowe dla zabudowy Warmii, Mazur i Powiśla są chałupy podcieniowe, nacechowane znaczną różnorodnością. Występują tu zarówno podcienie szczytowe, wnekowe, wnekowo-narożne, jak i wystawki podcieniowe w postaci oddzielnych przybudówek. Warto zauważyć, że podcienie występujące w chatach warmińskich różnią się od tych mazurskich. Tworzy je piętrowy spichlerzyk, przeznaczony do przechowywania zboża, nad gankiem wejściowym do sieni ustawiony pod kątem prostym w stosunku do chałupy. Spichlerzyk wsparty był na kilku słupach w zależności od jego wielkości³.

Po pierwszej wojnie światowej zaczęła dominować zabudowa z czerwonej cegły z dwuspadowym dachem lub tak zwanego muru pruskiego, czyli ściany o widocznej ozdobnej części szkieletowej-drewnianej, wypełnionej cegłą, czasem otynkowaną. Domy mieszkalne również były szerokofrontowe, z wejściem w wzdłużnej ścianie. Dachy kryła dachówka, niekiedy gont. W zabudowaniach z muru pruskiego nadal występują podcienie. W niektórych domach kuchnia ciągle jest „ciemna” i usytuowana w sieni. Coraz częściej umieszcza się jednak okna i tworzy kuchnie na wzór miejski. Pomieszczenia w takich domach były najczęściej przechodnie, połączone ze sobą tak, że można było – przemieszczając się przez kolejne pokoje – obejść cały dom. Jedynie sień stanowiła odrębne (niekiedy wydzielone), najczęściej dobudowane z cegły lub drewna pomieszczenie⁴.

³ *Prace i materiały...*, s. 57-59.

⁴ Marian Prokopek, *Budownictwo Ludowe W Polsce*, Warszawa 1976, s. 92-93.

Współcześnie coraz częściej spotyka się zarówno odnawianie starych domów z cegły, starając się zachować ich charakter. Trend ten wprowadził architekt Tomasz Lella. Pierwsze „domy regionalne”, jak je określa, powstały pod koniec lat dziewięćdziesiątych w miejscowości Pluski. W tej chwili domów jest już kilkanaście w konsekwencji osiedle zaczęto nazywać od nazwiska projektanta, „Lelowem”. Projekty Tomasza Lelli zainspirowały także innych architektów i rozpoczęły nową modę. Buduje się coraz więcej nowych domów, inspirowanych zarówno budownictwem drewnianym, jak i pruskim murem oraz zabudową z czerwonej cegły. Wszystkie te elementy mieszają się w wielu projektach, które są raczej wariacją na temat dawnej zabudowy Warmii, niż wiernym odwzorowaniem. Warto zauważyć, że w większości projektów, niezależnie od tego, czy dom ma być drewniany, murowany z czerwonej cegły, z wykorzystaniem pruskiego muru, czy łączony, stosuje się charakterystyczne dla regionu podcienie. Pełnią one jednak zupełnie inną funkcję. Najczęściej przestrzeń nad belkami położonymi przed wejściem (jak tradycyjnie) jest pusta, tworząc w ten sposób wnękę balkonową. Bywa też, że w miejscu, gdzie zgodnie z tradycją znajdował się spichlerz, wstawia się okna i urządza po prostu pokój mieszkalny. Zmianie uległ również tradycyjny rozkład pomieszczeń. Nie jest on ani trójdzielny z „ciemną kuchnią”, jak w przedwojennym budownictwie drewnianym, ani przechodni – jak w budownictwie murowanym. Projekty wnętrz są jak najbardziej współczesne, opcjonalne i dostosowane do potrzeb potencjalnych mieszkańców. Podobne projekty wykorzystuje się także przy budowie większych budynków, np. hoteli. Jednym z nich jest, nomen omen, hotel Warmia Park w Pluskach⁵. Budownictwo inspirowane tradycyjnym stało się na tyle popularne, że w ciągu ostatnich kilku lat zaczęto podejmować inwestycje mające na celu wybudowania całych „neo-pruskich” osiedli. Lokalizacja takich miejsc nie jest przypadkowa. Planowane są zazwyczaj nie w miastach, tylko na malowniczo położonych wioskach, gdzie otoczone przez przedwojenne domy z drewna, czerwonej cegły lub pruskiego muru, będą pasowały do otoczenia, tworząc pewnego rodzaju daleką rekonstrukcję krajobrazu warmińskiej wsi. Za przykład takich inwestycji można tu podać „Rezydencje Warmińskie” planowane przez warszawską firmę JUVENTUS oraz „Osiedle Ruś” – pomysł olsztyńskiej firmy MAS-BUD. Nawet nazwy wspomnianych inwestycji mają przywołać na myśl inspirowany tradycją i spokojny charakter osiedli. Pierwsza z nich zakłada budowę strzeżonego luksusowego osiedla położonego nad samym jeziorem, z własną specjalnie przygotowaną plażą we wsi Pluski (oddalona o około 25 kilometrów od Olsztyna). Rezydencje mają współistnieć z już

⁵ T. Lella, *Spoglądając wstecz-współczesna architektura Warmii i Mazur*, Olsztyn 2009, s. 11-25.

wybudowanymi nowymi domami z czerwonej cegły, jak i tradycyjnymi domami. W pluskach nawet nowo wybudowana siedziba straży pożarnej doskonale imituje pruskie budownictwo z charakterystycznej cegły. Drugi wspomniany projekt docelowo ma znajdować się we wsi Ruś, położonej w odległości około 10 km od stolicy regionu. Także tutaj dość dobrze zachowała się zabudowa drewniana oraz murowana. Dodatkowo wieś umiejscowiona jest na wzniesieniu, dzięki czemu w przewodnikach i biurach nieruchomości zwie się ją „Szwajcarią Północy”.

Jedną z najprężniej działających instytucji promujących kulturę warmińską jest Stowarzyszenie Dom Warmiński, założone w 2006 roku z inicjatywy starostów: Olsztyńskiego, Braniewskiego i Lidzbarskiego. Organizacja współpracuje m.in. z Urzędem Miasta Olsztyna oraz urzędami powiatowych miast, gmin i sołectwami. Jego głównym celem jest popularyzacja oraz udostępnianie dziedzictwa kulturowego Warmii, w celu integracji miejscowej ludności o różnych korzeniach kulturowych, jak również promocja turystyczna, jako źródło wzrostu ekonomicznego, równoważenia rynku pracy i podnoszenia atrakcyjności inwestycyjnej w powiatach i gminach obejmujących obszar historycznej Warmii. Co więcej, stowarzyszenie prowadzi działalność wspomagającą rozwój gospodarczy i przedsiębiorczości w zakresie ochrony dóbr kultury materialnej oraz tradycji. Dom Warmiński wspiera i bierze czynny udział w większości wydarzeń w regionie. Na swojej stronie internetowej zamieszcza informacje dotyczące zarówno tutejszej kultury materialnej i tradycji, jak również lokalnych wydarzeń kulturalnych.

Inną instytucją przyczyniającą się do promocji warmińskiej kultury, zarówno dawnej, jak i współczesnej, jest Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie. Placówka organizuje coroczny Jarmark Jakubowy (św. Jakub jest patronem miasta), na którym można skosztować specjalów miejscowej kuchni, nabyć lokalne rękodzieło, jak i posłuchać muzyki regionalnych zespołów. Podobne jarmarki organizowane są także w ramach festiwali (np. corocznego Festiwalu Podróżniczego). Jakby tego było mało, MOK prowadzi również galerię o nazwie Sąsiedzi, gdzie można zobaczyć prace lokalnych twórców.

Zaszczytne miejsce w promowaniu miejscowej kultury ma też Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Za przykład warto tu podać zeszłoroczną inicjatywę Wydziału Sztuk Pięknych, a więc jednego z organizatorów happeningu pod nazwą „Olsztyn Babą Stoi”. Baby inspirowane posągami na wzór pruski ustawiono licznie w wielu różnych miejscach miasta. Były one fantazyjnie pomalowane na najjaskrawsze kolory oraz wzory. Pojawiła się np. baba-mumia, baba-pirat czy baba-faraon. Zauważyć można także było

różnego rodzaju motywy kwiatowe, a nawet moro. Posagi wzięły udział w paradzie i zostały ustawione na dziedzińcu olsztyńskiego zamku. Miały stać się symbolem miasta.

Mówiąc o promocji regionu, należy wspomnieć również inicjatywy mniej zinstytucjonalizowane, takie jak np. fora internetowe. Mając na myśli tę dziedzinę, istnieje choćby lokalne forum dla kobiet o nazwie „Baby Pruskie”, którego użytkownicy podejmują zarówno tematy związane z regionem, jak i wyglądem, gotowaniem czy wychowywaniem dzieci. Istnieją także inne – bardziej historyczne oraz kulturalne fora związane z regionem.

Do tradycji nawiązuje się też w marketingu. Na ten przykład – co wcześniej zostało wspomniane – olsztyński browar Kormoran oferuje piwa o nazwach: Kłobuk, Warmiak, Olsztyńskie, Porter czy Podpiwek Warmiński. Lokalne ośrodki wypoczynkowe przyjmują takie nazwy, jak Warmia Park czy znany już z niniejszej pracy Kłobuk. Biura nieruchomości promują mieszkania na osiedlach „Rezydencje Warmińskie” i „Osiedle Ruś”.

Jako osoba pochodząca z Warmii, w pełni popieram wszelkie inicjatywy mające na celu integrację mieszkańców regionu oraz jego promocję. Cieszy, że wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcia zyskują tak dużą popularność. Uważam, że tożsamość regionalna jest tym bardziej ważna, kiedy nie jest do końca jasna, tak jak w przypadku współczesnych mieszkańców Warmii, a więc i moim. Zarówno moi dziadkowie od strony matki, jak i ojca pochodzą z Mazowsza. Czy powinnam zatem czuć się mazowszanką? Miałam okazję być tam kilka razy, jednak słabo znam tamtejszą kulturę. Wychowałam się w Olsztynie. Tak jak wielu moich kolegów podczas szkolnych apeli śpiewałam hymn *O Warmio Moja Miła*, na lekcjach muzyce uczyłam się piosenek o *Pofajdoku*. Chętnie wkładam koszulkę z napisem „Olsztyn Kocham” i nauczyłam się gwary. Jestem zdania, że z uwagi na szczególną sytuację kulturową regionu należałoby stworzyć nowe określenie rozróżniające Warmiaków „rdzennych”, którzy wynieśli lokalny folklor z domów, a ich rodziny zamieszkuje te ziemie od wielu pokoleń, od osób takich jak ja, poszukujących swej tożsamości, które folkloru oraz gwary nauczyły się w szkole. Tych można nazwać napływowymi, ich rodziny osiedliły się tu bowiem dopiero po II wojnie światowej. Popularyzacja kultury warmińskiej, a także pruskiej, to również moda oraz sposób na promocję regionu. Szczególnie przybiera ona na sile za sprawą dążeń Unii Europejskiej do rozwoju euroregionów.

Rycerstwo słowiańskie na dworach synów Henryka I (III) głogowskiego¹

Problem przemian etnicznych wśród śląskich elit podnoszony był w literaturze od dawna, pomimo to długo nie powstała na ten temat syntetyczna praca, ujmująca szeroko zagadnienie, a pozbawiona tendencji politycznych. W XIX w. i przed II Wojną Światową badacze niemieccy usilnie dążyli do udowodnienia germańskiego charakteru śląskich elit średniowiecznych, w tymże czasie i później historycy polscy odwrotnie wskazywali na żywotność polskich elementów, często uznając za takie ewidentnych przybyszów i przejawy ich kultury. Pamiętając o tym zastrzeżeniu, trzeba wskazać, że w latach 60. i 70. XX wieku powstało kilka prac, które – jakkolwiek obarczone błędami metodologicznymi i rzeczowymi – położyły podwaliny pod przywrócenie polskości (czy też słowiańskości) części śląskich elit². Dziś wiadomo, że owe elity miały charakter mieszany, choć brakuje studiów szczegółowych dla późnego średniowiecza – XIV i XV wieku. Artykuł niniejszy ma za zadanie częściowo tą lukę zapełnić. Stanowić ma rzut oka na słowiańskie rycerstwo skupione na dworach synów Henryka I głogowskiego, próbę wyznaczenia mu rangi politycznej, jego potencjalnego wpływu na ośrodki decyzyjne. Przy tym uchwycić chcę czas rozciągnięty pomiędzy XIII a XV wiekiem, w którym to czasie rycerstwo autochtoniczne ulegało postępującej germanizacji. Rycerstwo słowiańskie zaprezentowane zostanie na tle innych grup etnicznych pojawiających się u boku młodych głogowczyków. Metodologia artykułu

¹ Na niewłaściwą „numerację” Henryka zwrócił uwagę już Roman Grodecki (Roman Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska do 1290 roku*, w: *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. I, red. S. Kutrzeba, Kraków, 1933, s. 273, przyp. 1). Przez długi czas jednak Henryk głogowski konsekwentnie, acz nieprawidłowo, nazywany był „trzecim”, stąd uściślenie w tytule. Ostatnio Tomasz Jurek (Tomasz Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996; tenże, *Rotacja elity dworskiej na Śląsku w XII–XIV wieku*, w: *Genealogia. Władza i społeczeństwo w Polsce średniowiecznej*, red. A. Radziwiński, J. Wroniszewski, Toruń 1999; tenże, *Dziedzic Królestwa Polskiego książę głogowski Henryk (1274-1309)*, Kraków 2010 (wyd. II) wprowadził do literatury numerację podwójną lub pisze konsekwentnie o Henryku I. W dalszej części artykułu również będę nazywać Henryka głogowskiego „pierwszym”.

² Zofia Dąbrowska, *Dwór brzeski w czasach Ludwika I (1358–1398)*, w: *Acta Universitatis Wratislaviensis* [dalej: AUWrat.], Historia XIV, Wrocław 1968; Franciszek Szafranski, *Stosunki narodowościowe i społeczne dworu brzesko-legnickiego w pierwszej połowie XIV w.*, w: *tamże*; Anna Doroszevska, *Otoczenie Henryka Brodatego i Jadwigi jako środowisko społeczne*, Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, VII, Warszawa 1978. Jeszcze wcześniej powstała praca Władysława Semkowicza, traktująca zbiorczo o rycerstwie śląskim. Pomimo wielu błędów była najpełniejszą chyba odpowiedzią na próby „zawłaszczania” słowiańskich rodów rycerskich przez niemiecką historiografię. Władysław Semkowicz, *Rycerstwo śląskie do końca XIV wieku. Uwagi o polskich rodach rodzimych (na podstawie maszynopisu z roku 1938, przejrzanego przez autora ponownie w roku 1948 wydał Marek Górny)*, „Genealogia. Studia i materiały historyczne”, II, 1992. Zob. także uwagi Tomasza Jurka – Jurek, *Obce*, s. 6-7.

zasadza się bowiem na analizie list świadków dokumentów książąt – wychodzę bowiem z założenia, iż odzwierciedlają one częściowo skład otoczenia władców, czyli ich doradców mających wpływ na politykę³. Zwracam też uwagę na osoby występujące w tekście dokumentu – jeśli są obdarowane przez księcia może to oznaczać jego szczególną łaskę dla adresatów, czasem też owi adresaci występują z predykatami sytuującymi ich w elicie dworu (np. sędzia książęcy). Zasadniczo występujących w dokumentach osoby dzielę na trzy grupy: Polaków, Niemców i niezidentyfikowanych. Do pierwszej grupy kwalifikuję na podstawie słowiańskiego imienia połączonego z przydawką odmiejscową, wskazującą na posiadanie dóbr na Śląsku lub słowiański przydomek. W przypadku posługiwania się przez rycerza słowiańskim imieniem z niezidentyfikowaną przydawką odmiejscową także jestem skłonny uznać go za Polak. Wyjątkowo za autochtonów uznaję też osoby o imionach ogólnochrześcijańskich lub nawet niemieckich, ale posiadające słowiański przydomek lub przydawkę odmiejscową – tu staram się podchodzić indywidualnie do każdego przypadku. Na przykład z Rakowic pisali się zapewne przedstawiciele jednego rodu rycerskiego – Henslinus, Herman, Lutko, Waclaw i Syban. Konsekwentne używanie niemieckich imion mogłoby wskazywać na Niemców, z drugiej strony przybysze z Rzeszy pisali się zazwyczaj z miejscowości niemieckich⁴. Dwukrotnie (?) u księcia Bolka oleśnickiego występuje rycerz Peregryn Łopaszyn (*Lopassin, Lopaczin*)⁵. Jakiś czas później, 3 V 1329 r., sprzedaje wieś Minkowskie swojemu synowi, a przydomek jego zapisano jako *Chopassyn*⁶. Możliwe więc, że – mimo ogólnochrześcijańskiego imienia – mamy do czynienia z przedstawicielem rodu Kopaszynów, choć dokument z 1329 r. znamy tylko z XV-wiecznego landbucha namysłowskiego, a dwa wyżej wspomniane – z oryginałów. Mimo to jest dość prawdopodobne, że rycerz Peregryn był słowiańskiego pochodzenia. Za rycerzy miejscowych uznaję też przedstawicieli Wiesenburgów i Bibersteinów, gdyż obecni są na Śląsku już od kilku pokoleń, spowinowacili się z miejscowym możnowładztwem i częściowo

³ Na temat list świadków i ich znaczenia w kontekście rady książęcej zob. Jerzy Mularczyk, *Jeszcze o świadkach w dokumentach XIII wieku*, Sobótka, XXXIX, 1984, 1, zwł. s. 53-55.

⁴ O Rakowickich por. Jurek, *Herby rycerstwa śląskiego na miniaturach Kodeksu o św. Jadwidze z 1353 roku*, „Genealogia. Studia i materiały historyczne”, 3, 1993, s. 16-17. Autor ten również nie wypowiada się co do przynależności etnicznej rodziny, ale uznaje ich raczej za autochtonów. Pieczętowali się kamieniem młyńskim, który to herb przypomina polską Kuszabę (tak też ich herb był w Wielkopolsce nazywany, por. *tamże*, s. 16 i przyp. 45).

⁵ *Regesten zur Schlesischen Geschichte*, w: *Codex diplomaticus Silesiae*, Bd. XVI; Bd. XVIII; Bd. XXII; Bd. XXIX; Bd. XXX, hrsg. C. Grünhagen, K. Wutke, E. Randt, Breslau 1892–1930 [dalej: RS i nr regestu] 3535, 3536. Identyczna data i podobna treść tych dwóch dokumentów stawia pytanie, czy mamy do czynienia z jednym, czy dwoma aktami. Regesty różnią się co prawda właśnie treścią i listą świadków (na drugiej liście widać trzech rycerzy z listy pierwszego), ale ich wydawcy podali identyczną sygnaturę oryginałów, mających się znajdować w Archiwum Archidiecezjalnym (AA 19).

⁶ RS 4836.

przynajmniej przesiąkli słowiańską kulturą (na co wskazują używane przez nich imiona Bogusz i Janusz)⁷. Za Niemców uznaje przedstawicieli rodów zidentyfikowanych przez Tomasza Jurka jako pochodzących z Rzeszy lub jako prawdopodobnych przybyszów (w tym drugim przypadku też podchodzę indywidualnie – Syban Grelle czy Konrad Hake raczej na pewno byli Niemcami, wstrzymuję się od identyfikacji np. Konrada *de Chuchinsdorff*⁸). Niezidentyfikowani to – obok wspomnianych już kategorii – osoby występujące pod samym imieniem (zwłaszcza pracownicy kancelarii) lub posiadających niesłowiańskie imię i przydomek trudne do interpretacji, bądź takąż, niejasną w interpretacji, przydawkę odmiejscową⁹. Wielokrotnie zaznaczano, że identyfikacja etniczna osób występujących w średniowiecznych dokumentach zazwyczaj jest hipotetyczna¹⁰. Stąd wszelkie liczby, którymi będę operować, należy brać w pewien nawias, a też i podają je jako przybliżone, mające zilustrować tendencje, a nie odpowiedzieć na pytania o konkretne ilości. Taka odpowiedź jest – i raczej będzie – niemożliwa. Nie znajdzie tu także Czytelnik szczegółowych losów poszczególnych postaci. Kilka nazwisk, które się pojawi, będzie miało za zadanie obrazować pewne zjawiska, być przykładem na tle szerszej grupy. Te wszystkie zastrzeżenia są konieczne, aby nie dać się zwieść liczbom czy ostro zarysowanym definicjom. Poruszać się będziemy w obszarach o zatartych granicach i stwierdzić możemy tylko wystąpienie bądź niewystąpienie jakiegoś zjawiska, zarysowanie takiej bądź innej tendencji. Temu służą badania nad większymi grupami – zminimalizowaniu błędów

⁷ Zdaję sobie sprawę z kontrowersyjności tego posunięcia (podobnie jednak wypowiada się Marek Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Pochodzenie – gospodarka – polityka*, Wrocław 1980, s. 21-22 i nast.). Pamiętać trzeba także o tym, że przybysze, sami ulegając sławizacji, powoli nasycali kulturę miejscową swoimi zwyczajami. Śląsk wkroczył na drogę przemian kulturalnych już u schyłku XII w., kiedy wrócił do Polski Bolesław Wysoki – por. Benedykt Zientara, *Bolesław Wysoki – tulacz, repatriant, malkontent. Przyczynek do dziejów politycznych Polski w XII wieku*, „Przegląd Historyczny”, LXII, 1971, 3, zwł. s. 374 n. O przemianach kulturalnych Śląska zob. niżej.

⁸ Zob. RS 5956 (Konrad *de Chuchinsdorff*); Jurek, *Obce*, s. 317 (Grelle), 318 (Hacke).

⁹ Bardziej szczegółowo podszedł do tej kwestii Bogumił Grott, *Próba analizy stosunków narodowościowych wśród rycerstwa oleśnickiego w latach 1312-1412*, [w:] AUWrat., No. 195, Historia XXIII, Wrocław 1974, wyszczególniając aż osiem podgrup, kwalifikując do nich na podstawie: I – imienia słowiańskiego i nazwiska od miejscowości śląskiej; II – imienia spolszczonego i nazwiska jw.; III – imienia ogólnochrześcijańskiego lub niemieckiego, ale „nazwiska o charakterze bezwzględnie polskim”; IV a – krewnych ludzi z trzech pierwszych grup; IV b – prawdopodobnych krewnych jw.; V – imienia ogólnochrześcijańskiego i nazwiska od miejscowości położonej w księstwie oleśnickim; VI – o imionach niemieckich lub zniemczonych, zaś nazwiskach jw.; VII – niewątpliwych przybyszów z Rzeszy. Sądzę, że tak szczegółowy podział nie jest konieczny na dość wysokim stopniu ogólności, na jakim utrzymany jest niniejszy referat. Ponadto, przez ostro zarysowane kryteria, spowodować może zaniechanie ostrożności przez badacza, który może zapomnieć o kwestii mieszaniu się kultury słowiańskiej i niemieckiej, a która wyraziła się m. in. przez swoistą „dyfuzję” imion dwóch głównych etnosów zamieszkujących XIV-wieczny Śląsk (na ten temat zob. Cetwiński, *Kilka uwag o imionach rycerstwa śląskiego w XII-XIII wieku*, w: tenże, *Śląski Tygiel. Studia z dziejów polskiego średniowiecza*, Częstochowa 2001; idem, *Polak Albert i Niemiec Mroczo. Zarys przemian etnicznych i kulturalnych rycerstwa śląskiego do połowy XIV wieku*, w: tamże).

¹⁰ Zastrzegają to w zasadzie wszyscy autorzy przywołanych do tej pory prac, podnosząc trudności w identyfikacji poszczególnych osób i kwalifikacji do konkretnej grupy etnicznej.

jednostkowych (np. nieprawidłowemu zakwalifikowania jednego lub nawet kilku rycerza do słowiańskiej grupy etnicznej – nie będzie to miało znaczenia przy dużej liczbie niewątpliwych Polaków, skoro chcemy uchwycić grupę, a nie jednostkę).

Chciałbym zastrzec, że nie traktuję przynależności etnicznej jako wyznacznika jakiegś postawy politycznej. Przypisywanie orientacji propolskiej autochtonom lub proczeskiej, proniemieckiej czy jeszcze jakiegś innej rycerzom napływowym byłoby karygodnym anachronizmem, tym właśnie błędem, który w dużej mierze zdyskredytował wyniki badań prowadzonych dawniej. Można jednak sądzić, że rycerstwo miejscowe stanowić mogło element konserwatywny, dążący do zachowania swej pozycji, majątków, znaczenia – ogólnie rzecz biorąc blokujący zmiany w sferze prawa i polityki. Odwrotnie napływowi – oni zainteresowani są w poruszeniu dotychczasowego *status quo*, aby znaleźć sobie miejsce w przestrzeni społeczno-politycznej księstwa. Zmiany będą szły, oczywiście, w kierunku wprowadzenia urzędów prawnych zachodnich, które obcym rycerzom były znajome¹¹. Cele polityczne przestają z kolei być determinowane przez etniczne pochodzenie dynastii panującej w śląskich księstwach. Nie chodzi już o przejęcie kontroli nad ziemiami polskimi. Naturalne więzi z Polską rozluźniają się – ale ta kwestia została już podjęta w literaturze, nie jest też tematem niniejszego opracowania.

Referat zamknąć chciałem w granicach czasowych wyznaczonych przez lata panowania poszczególnych synów Henryka I głogowskiego, jednak ze względu na to, że korpus wydawnictw źródłowych sięga zasadniczo roku 1360, na tej dacie muszę zakończyć analizy. Nie będzie to jednak miało zasadniczego wpływu na wyciągnięte wnioski – spośród pięciu synów głogowczyka tylko dwóch zmarło po tej dacie – Konrad oleśnicki w 1366 r., a Jan ścinawski pomiędzy 1361 a 1365 r.¹² Z pewnością nie zdążyli zasadniczo zmienić oblicza swojego otoczenia, a nawet jeśli, to sam czas pomiędzy 1309 a 1360 rokiem jest wystarczająco długi, aby uczynić go przedmiotem analizy. Pierwsza z tych dat wyznacza moment śmierci Henryka I, najwybitniejszego spośród Piastów głogowskich. Pod jego

¹¹ Por. Jurek, *Obce*, s. 138, 155 n, 171 n, a także s. 183, gdzie stwierdza, że rycerstwo napływowe odegrało [...] niemalą rolę w sprawie poddania się Śląska Czechom – jednakże nie chodzi tu o sympatie i antypatie narodowe, tylko możliwości wybicia się na dworze cesarskim.

¹² Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich. Piastowie wrocławscy, legnicko-brzescy, świdniccy, ziębiccy, głogowscy, żagańscy, oleśniccy, opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy*, Kraków 2007, tab. III/1. Śmierć Jana nastąpiła, według Jasińskiego, 7 X 1364 r. Zwrócił on uwagę, że datę dzienną wyznacza zapiska nekrologu lubiąskiego (*Monumenta Lubensia*, hrsg. W. Wattenbach, Breslau 1861, s. 54). Przedział roczny znany był już wcześniej – wyznaczony jest on ostatnim dokumentem księcia ścinawskiego z 23 IV 1361 r. i dokumentem Ludwika brzeskiego z 19 V 1365 r., w którym książę brzeski wspomina o ścinawskim jako o zmarłym. Por. ibidem, s. 368 i przyp. 9.

panowaniem znalazły się rozległe tereny północnego Śląska oraz niemal cała Wielkopolska¹³. Na ziemiach tych nastąpił rozwój gospodarczy i organizacyjny, a dwór stał się ogniskiem kultury rycerskiej. Po śmierci księcia jego synowie przez trzy lata pozostawali w niedziale, ale w 1312 r. nastąpił pierwszy podział władztwa na część wschodnią (Gniezno, Kalisz, Oleśnica i Namysłów), rządzoną przez średnich synów, Konrada i Bolka; oraz część zachodnią (Poznań, Żagań, Ścinawa), w której osiedli najstarszy Henryk, a także najmłodszy Jan i Przemko. Głogów został wyznaczony jako oprawa wdowa księżnej Matyldy. W 1318 r., po jej śmierci, ziemia głogowska została włączona do zachodniej części księstwa. W 1321 r. objął ją w samodzielne władanie najmłodszy z braci, Przemko¹⁴. Do tego czasu dawne księstwo głogowskie przeszło znaczące zmiany. Najpierw w 1314 r. Wielkopolskę przejął Władysław Łokietek, dawny wróg Henryka I i zwycięzca w rywalizacji o zjednoczenie maksymalnie dużej części ziem piastowskich. Młodemu księżętom pozostały już tylko ziemie śląskie, uszczuplone nieco w konfliktach z Piastami legnickimi (w 1313 r. zdobyli Lubiąż, w 1323 r. – Namysłów). Księstwo uległo kolejnym podziałom – w 1313 r. wschodnia część rozpadła się na księstwa oleśnickie Bolka i namysłowskie Konrada, w 1318 lub nawet 1316 r. w Ścinawie usamodzielniał się Jan¹⁵, a w 1321 r. – jak wspomniano – Przemko. W 1321 r., po bezpotomnej śmierci Bolka wybuchła tzw. wojna koalicyjna, w której Bolesław legnicko-brzeski, Henryk wrocławski, Bernard świdnicki i Władysław Łokietek pokonali Konrada namysłowskiego, zmuszając go do oddania księstwa księciu legnicko-brzeskiemu. Konrad, za poparciem Henryka wrocławskiego, osiadł w Oleśnicy, gdzie panował do śmierci¹⁶. Jak widać, samodzielne panowanie Bolka oleśnickiego było bardzo krótkie (7 lat), zdążył on wtedy wystawić zaledwie 9 dokumentów. Książę Konrad tymczasem, panował najpierw w Namysłowie (z tego okresu znamy ledwie 4 samodzielne jego dokumenty), większość jednak swojego życia spędził jako władca Oleśnicy. Także książę Przemko niedługo cieszył się udziałnym władztwem – po 8 latach rządów zmarł w 1331 r.¹⁷ Najstabilniej przebiegała „kariera” Henryka II (jako pan Głogowa i książę zwierzchni, sprawujący opiekę nad nieletnimi braćmi w latach 1309-1323, następnie do śmierci w 1342 r. jako pan Żagania)

¹³ Panowanie Henryka I głogowskiego stało się przedmiotem znakomitego studium Tomasza Jurka, z którego zaczerpnięte są (jeśli nie zaznaczono inaczej) wiadomości historyczne o księstwie głogowskim – Jurek, *Dziedzic*, passim. Zob. także: Janusz Bieniak, *Wielkopolska, Kujawy, Ziemia Łęczycka i Sieradzka wobec problemu zjednoczenia państwowego w latach 1300-1306*, Wodzisław Śląski 2011 (wyd. II).

¹⁴ Jasiński, *Rodowód*, s. 376-377.

¹⁵ *Tamże*, s. 368 i przyp. 7. Przy dokumencie księżnej-wdowy Matyldy z 26 IV 1318 r. Jan przywiesił pieczęć, na której występuje jako pan Ścinawy – Rościsław Żerelik, *Dokumenty i kancelarie książąt głogowskich w latach 1250-1331*, AUWrAt. No 902, Historia 59, Wrocław 1988, s. 125.

¹⁶ Jan Dąbrowski, *Dzieje polityczne Śląska w latach 1290-1402*, w: *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. I, red. S. Kutrzeba, Kraków 1933, s. 358 n.

¹⁷ *Tamże*, s. 400 i przyp. 1.

i Jana (1318-1361/1364 jako księżę ścinawski), choć ten drugi po kolei sprzedawał i zastawiał swoje ziemie (1337-1339 r. Lubin, 1341 r. Wschowę, 1353 r. Ryczeń z okolicą, 1361 r. Nowe Miasteczko, Polkowice, połowę Ścinawy i Chobieni; większość tych ziem przejęli Henryk II i jego syn, dodatkowo w 1337 r. Jan sprzedał swe księstwo braciom z zachowaniem dożywocia)¹⁸. W 1329 r. Henryk, Jan i Konrad złożyli hołd lenny Janowi Luksemburskiemu¹⁹. Przemko oparł się potęgze czeskiej, ale, jak już wiemy, zmarł niedługo później, a jego ziemie zostały przez Czechy zagarnięte. Do ogólnego obrazu historii ziem głogowskich w pierwszej połowie XIV w. dodać można jeszcze nieustanną rywalizację z Władysławem Łokietkiem i sojusz z Brandenburgią, który wygaśł wraz ze śmiercią ostatniego Askańczyka, Waldemara. Ziemie marchii stały się terenem rywalizacji ościennych władców, w tym Łokietka i głogowczyków. Zwycięsko z tej batalii wyszedł jednak Ludwik Wittelsbach, król rzymski, który osadził na tronie marchijskim swego syna²⁰.

Warto wspomnieć także o skali napływu obcych rycerzy na przełomie XIII i XIV w. Dokumenty Henryka I przekazują nam informacje o wielu niemieckich rycerzach, poświadczających akty prawne księcia i dzierżących w jego państwie wysokie urzędy. Choć przy księciu obecni byli także rycerze słowiańscy (i to bynajmniej nie jako figuranci, ale wcale znaczące osobistości), to zaznaczyła się wyraźna tendencja – podobnie zresztą jak na innych dworach śląskich tego czasu – przejęcia znaczącej roli politycznej przez rycerzy z Rzeszy. Była ona na tyle znacząca, że kronikarze wielkopolscy jednoznacznie określali otoczenie Henryka I głogowskiego, a potem jego synów, jako niemieckie²¹.

Czy była to do końca prawda? Przyjrzymy się po kolei świadkom dokumentów poszczególnych książąt. Poczynając od najstarszego, Henryka, powiedzieć trzeba, że w 97 jego dokumentach²² wystąpiło ok. 180 świadków. Polskiego pochodzenia domyślać się należy w przypadku ok. 30 z nich. Niemców było ok. 100, zaś ok. 50 osobom trudno przypisać

¹⁸ *Tamże*, s. 427-428, 448, 506-507.

¹⁹ *Tamże*, s. 371 n, zwł. 391-393.

²⁰ W kwestii rywalizacji o Brandenburgię por. Jan Pakulski, *Siły polityczno-społeczne w Wielkopolsce w pierwszej połowie XIV wieku*, Toruń 1979, s. 67-92; Edward Rymar, *Rywalizacja o Ziemię Lubuską i kasztelaninę międzyrzecką w latach 1319-1326, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków pomorsko-śląskich*, Sobótka, XXXIV, 1979, 4.

²¹ Jurek, *Dziedzic*, s. 133-134, 195-198, 217.

²² Liczba ta obejmuje dokumenty wystawione samodzielnie przez Henryka, a także te, które wystawił z młodszymi braćmi w czasie, gdy sprawował nad nimi opiekę (np. wraz z Konradem – RS 3096, 3200; Janem – RS 3386; Przemkiem – RS 3885, 3889). Dodatkowo trzeba mieć na uwadze 9 dokumentów będących traktatami międzyksiążęcymi, aktem podziału księstwa z 29 II 1312 r. (*Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, hrsg. C. Grünhagen, H. Markgraf, Bd. I, Leipzig 1881, s. 120 nr 4; także RS 3255), hołdem lennym przed Janem Luksemburskim czy aktami zjazdu w Głogowie w lipcu 1326 r. (ustalono tam porządek dziedziczenia, stolice księstw Jana i Przemka złożyły hołdy braciom swoich władców – RS 4557, 4559), na których występują też zausznicy Henryka.

konkretne pochodzenie etniczne. Wśród częstych świadków²³ dokumentów te proporcje rozkładają się jeszcze wymowniej. Tutaj mamy 3 niewątpliwych Polaków, 8 niezidentyfikowanych i 31 Niemców. Jeśli chodzi o tych pierwszych, to prawdziwe kariery zrobili u Henryka II tylko Przeclaw z Rynarcic i Świat ze Świnina²⁴. Dodatkowo możemy domyślać się Polaków wśród 4 z 6 jego notariuszy (Zachariasz, Mikołaj z Sądowla, Piotr, Jan z Otynia), ale tylko w przypadku ostatniego z nich jest to domysł bardziej prawdopodobny. Pozostali, zresztą może jak i Jan, zapewne wywodzili się z kręgów mieszczańskich, a te raczej także były zniemczone. Pewność mamy co do pozostałych dwóch notariuszy Henryka – Fryderyk von Buntense i Mikołaj von Nostitz to niewątpliwi Niemcy²⁵. Zaznaczyć też warto, że od 1326 r. do końca panowania księcia mamy tylko 5 świadków, którzy byli lub mogli być Polakami – Henryk z *Neuendorf*, Maćko z Dziadoszyc, Radwan oraz notariusze Piotr i Jan z Otynia²⁶. Oprócz pracowników kancelarii wszyscy oni wystąpili po jednym razie. Zaznacza się przy tym tendencja do przejmowania inicjatywy politycznej przez rody napływowe. U boku trzech kolejnych władców Żagania (Henryka II, Henryka Żelaznego, a wcześniej panującego nad tym terytorium Henryka I) widzimy członków rodu von Der, duże znaczenie w tak zakrojonym przedziale czasu osiągnęli też Pannewitzowie, Unruhowie, Kittlitzowie, Nechernowie²⁷. W księstwie ścinawskim – uprzedzając tok artykułu – bodaj najpotężniejszą rodziną będą Löbenowie²⁸, wywodzący się od Konrada, bliskiego doradcy Henryka I i Henryka II. Nie widać żadnej rodziny słowiańskiego pochodzenia o podobnym statusie. Rycerze miejscowi pojawiają się w źródłach już w zasadzie przypadkowo, jako adresaci dokumentów lub strony transakcji. Widać, że w polityce przestali się liczyć, nie ma już jednostek odgrywających jakąś rolę na dworze książęcym. Mimo to utrzymało się jeszcze sądownictwo na prawie polskim, zaś w sąsiedniej ziemi głogowskiej w 1334 r. miasta i ziemianie, zawierając konfederację, określili się jako *Polen und Düwczen*²⁹. Oznacza to, że społeczeństwo w swej masie było dwuetniczne. Tematem artykułu jest jednak rola

²³ Określenie „częsty świadek” oznaczać ma człowieka, którego ilość świadczeń przekroczyła pewien próg, wskazujący na jego częstszą, regularną obecność przy księciu, a więc i zapewne wybitniejszą rolę. Tomasz Jurek ustala próg częstych świadczeń na 10% dokumentów danego księcia (Jurek, *Obce*, s. 144). W przypadku Henryka II, niejako w drodze wyjątku i po wnikliwszych badaniach, obniżyłem ten próg indywidualnie dla każdego rycerza (zająłem się tym w mojej pracy magisterskiej, mps w zbiorach autora).

²⁴ Trzeci często świadczący, Maćko z Dziadoszyc, odgrywał dużą rolę w krótkim okresie 1322-1323 r.

²⁵ Jurek, *Obce*, s. 210, 260.

²⁶ O dziedzicach *Neuendorf* jako domniemanych Polakach pisał Jurek, *Dziedzic*, s. 150.

²⁷ Por. Jurek, *Obce*, pod odpowiednimi hasłami.

²⁸ *Tamże*.

²⁹ Brzmienie podają za: Marian Ptak, *Zgromadzenia i urzędy stanowe księstwa głogowskiego od początku XIV w. do 1742 r.*, AUWrat., No. 1344, Prawo CCX, Wrocław 1991, s. 66 przyp. 9. Tekst konfederacji: *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. II. Kreis und Stadt Glogau*, w: *Codex Diplomaticus Silesiae*, Bd. XXVIII, hrsg. K. Wutke, Breslau 1915, s. 21 nr 62.

polityczna Polaków, więc na tych wzmiankach, koniecznych do uzupełnienia obrazu społeczeństwa, poprzestaną.

Następni dwaj w kolejności starszeństwa książęta, Konrad i Bolko, władali podobnym obszarem. Od 1313 r. Konrad był księciem Namysłowa, a Bolko Oleśnicy, zaś po śmierci tego ostatniego Konrad przejął jego ziemie, utraciwszy Namysłów (działo się to w latach 1320-1323). Bolko zdążył wystawić 9 dyplomów³⁰. Świadczyło w nich 30 ludzi, z czego 21 można uznać za Polaków, 4 za Niemców i 5 za niezidentyfikowanych. Największe znaczenie odgrywali przy księciu Bogusz Gaska ze Smolnej i Albert Nankerowic³¹, którzy wystąpili odpowiednio na 7 i 6 dokumentach księcia. Bogusz mógł być także kasztelanem Oleśnicy – z takim tytułem zapisano go w jednej z kopii dokumentu z 20 XI 1315 r.³² Obok Gasków (świadkiem jednego z dokumentów był także Mojek ze Smolnej³³) silną pozycję na dworze Bolka musiała mieć też rodzina z Retkowa, skoro występuje aż dwóch jej przedstawicieli (Jan na trzech dokumentach³⁴ i Stefan na jednym). Notariuszami Bolka byli Stefan Aleksandrowicz, Częstobor, Klemens i Nanker, a więc na pewno jeden Polak i trzech prawdopodobnych (imiona Klemens i Nanker było dość popularne wśród śląskiego możnowładztwa). Niemcy grali drugorzędną rolę – Werner von Pannewitz pojawił się dwukrotnie³⁵, inni po raz. Możliwe, że niemieckiego pochodzenia był sędzia dworski, Syboto z Luciny, wzmiankowany w tekście jednego z dokumentów³⁶. Także adresatami i stronami transakcji dokumentów księcia są w dużej mierze Polacy – Jan ze Żmigrodu (możny Jeleńczyk³⁷), Piotr Bartłomiejowic (syn Bartłomieja z Domaszczyna, sędziego Henryka I³⁸),

³⁰ A także był współwystawcą dokumentu podziałowego. W tym momencie omawiam otoczenie Bolka, mimo iż następnym w kolejności był Konrad. Czynię tak ze względu na ścisły związek elit u tych dwóch książąt i chronologiczne następstwo – w ziemi oleśnickiej panował najpierw Bolko. Dla rządów Konrada w ziemi namysłowskiej dysponujemy szczątkowym materiałem źródłowym, stąd nie omawiam ich oddzielnie.

³¹ O Gaskach por. Stanisław Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII-XVI w.*, Poznań 1929, s. 35-36, oraz Jurek, *Rotacja elity dworskiej na Śląsku w XII-XIV w.*, w: *Genealogia. Władza i społeczeństwo w Polsce średniowiecznej*, red. A. Radziwiński, J. Wroniszewski, Toruń 1999, s. 11 i przyp. 15 (tam dalsza literatura); Albert Nankerowic był synem możnego wrocławskiego, osiadł w Strzelcach oleśnickich, pieczętował się Okszą, por. idem, *Herby rycerstwa śląskiego*, s. 29 i przyp. 124.

³² RS 3535. Dokument dochował się w dwóch egzemplarzach, nieco różniących się od siebie (jeden został przy tym sporządzony bardziej starannie, choć przy obu zawieszono były pieczęcie Bolesława i udzielającego mu zgody Konrada).

³³ RS 3979.

³⁴ Z tych trzech wystąpień dwukrotnie mamy do czynienia z postacią zwaną „Brat Jan”, a raz – „Jan z Retkowa zwany Brat Jan”. Możliwe są (jeśli odrzucimy kwestię cech osobowości Jana) dwie interpretacje tego przydomka: 1) Jan był „tylko” bratem znanego bardziej Stefana z Retkowa (lub innego rycerza, może z poprzedniego pokolenia) 2) Jan był duchownym, może po niższych święceniach, a może członkiem któregoś z zakonów rycerskich.

³⁵ RS 3670, 4021.

³⁶ RS 3658.

³⁷ RS 3534. O Janie zob. Jurek, *Slesie stirps nobilissima. Jeleńczycy – ród biskupa wrocławskiego Tomasza I*, „Roczniki Historyczne”, LVIII, 1992, s. 31.

³⁸ RS 3535. O Bartłomieju – tenże, *Dziedzic*, s. 174-175.

czy Jan z Bierzyc³⁹. Pomimo, iż szczupły materiał źródłowy nie powinien dawać podstaw do daleko idących wniosków, wydaje się, że otoczenie Bolka było przeważnie słowiańskie, zaś społeczeństwo mniej nasycone elementem germańskim niż w księstwie Henryka II, w Żaganiu. Potwierdzają to obserwacje dworu Konrada.

Konrad wystawił w latach 1313–1360 65 samodzielnych dokumentów, 4 jako pan Namysłowa⁴⁰ i 61 jako pan Oleśnicy (w tym jeden 1 VI 1312 r.⁴¹, po podziale dziedzictwa Henryka I, ale jeszcze przed podziałem wschodniej części na dzielnice namysłowską i oleśnicką). Ponadto znamy ok. 20 dokumentów, które pomóc nam mogą w ustalaniu etnicznego składu otoczenia książęcego: dyplomy rycerzy (często książęcych urzędników), traktaty, w których Konrad jest stroną itp. Zaczynając jednak analizę od tych 65 dokumentów, wskazać trzeba, że wystąpiło w nich ponad 200 świadków, z czego ok. 110 stanowili Polacy. Liczbę Niemców szacuję na ok. 40, zaś ponad 50 świadkom nie udało się przypisać pochodzenia etnicznego. Rycerstwo oleśnickie było już, co prawda, przedmiotem odrębnego studium i warto w tym miejscu skonfrontować badania – moje i B. Grotta. Badacz ten podaje, że w latach 1313-1362 przez książęce otoczenie przewinęło się 167 osób, z których 82 uznaje za Polaków, 19 za Niemców, a 66 za niezidentyfikowanych⁴². Różnice ilościowe wynikają z tego, że Grott nie mógł skorzystać z niewydanych jeszcze wtedy *Regestów śląskich*⁴³, ale udział poszczególnych grup etnicznych jest podobny. Jednakże jeśli przyjrzymy się grupie częstych⁴⁴ świadków dokumentów Konrada – proporcje ulegną zmianie. Spośród 13 osób, które pojawiły się u boku księcia 6 lub więcej razy, mamy 5 Polaków i tylko 2 niezidentyfikowanych (notariusze Marcin ze Ścinawy i Jan Remundi – prawdopodobnie byli to Niemcy). Warto wspomnieć, że pięciokrotnie (czyli tuż poniżej progu częstych świadczeń) świadkował Tammo von Stercza, posiadacz Bierutowa i sędzia dworski⁴⁵. Trudno w tej klasyfikacji umieścić Szymona z Godziszowa – spokrewnionego z możną rodziną Gallów o niemieckich korzeniach, która zapewne uległa pewnemu zesławizowaniu⁴⁶. Ten przypadek znakomicie obrazuje śląską rzeczywistość, w której trudno o sztywną klasyfikację etniczno-kulturową (przypominam rody Wiesenburgów i Bibersteinów). Wśród zidentyfikowanych

³⁹ RS 3915.

⁴⁰ Większość dokumentów zebranych jest w *Regesten zur schlesischen Geschichte* (por. przyp. 5) oraz w: *Regesty śląskie*, pod red. W. Korty, t. I-V, Wrocław 1975-1992 [dalej: RŚI]. Jeden podaje Karl G. Bruchmann, *Ergänzungen und Berichtigungen zu den Regesten zur schlesischen Geschichte*, Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, 68, 1934, s. 188.

⁴¹ RS 3283.

⁴² Grott, *Próba analizy*, s. 130 i Tab. 1. Por także s. 129-130.

⁴³ Por. przyp. 40.

⁴⁴ Por. przyp. 23.

⁴⁵ RS 4278, 6407.

⁴⁶ Por. Jurek, *Obce*, s. 223-224.

urzędników oleśnickich i beneficjentów burgrabstw podział jest wyważony (znajdujemy tu 6 autochtonów, 2 niezidentyfikowanych i 4 Niemców⁴⁷, przy czym wspomniany Tammo von Stercza pełnił dwie funkcje), podobnie jak w przypadku gwarantów układów z innymi książętami⁴⁸. Wydaje się więc, że o ile w społeczeństwie oleśnickim przeważał zdecydowanie żywioł słowiański, o tyle znaczenie polityczne w zależności od pochodzenia rozkładało się bardziej równomiernie. Podnieść należy też jeszcze jedno zjawisko. Obok wybitnych jednostek ważnym czynnikiem oleśnickiej rzeczywistości politycznej były konkretne rody rycerskie. Często widzimy w źródłach kilku rycerzy należących do jednej rodziny – pomimo, że jednostki nie występują często, to obecność całego rodu jest wyraźna. I tak na przykład przez otoczenie księcia przewinęło się aż pięciu Haugwitzów, tyluż Frankenbergów (choć dwóch z nich tylko jako strony transakcji), po czterech Gąsków, dziedziców Sokołowic i Gerlachsheimów, po trzech Birkenhainów i członków rodu *Heinchin*, dwóch panów z Międzyborza, dwóch Twardogórskich⁴⁹. Rysuje się podobna tendencja, jak u Henryka żagańskiego – pozycja polityczna przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

W ścisłej radzie Jana ścinawskiego stosunki etniczne rozkładają się, o dziwo, podobnie jak u Konrada oleśnickiego. Spośród najczęściej świadczących mamy 6 przedstawicieli rycerstwa miejscowego i 4 Niemców, a wybijają się tu rody rycerskie z Brunowa i Goryni (Henryk z Brunowa i Henryk z Goryni świadczyli najwięcej dokumentów Jana, obaj mieli też krewnych obecnych na dworze księcia). Z kolei pozycję rodu Samsonów podkreśla marszałkostwo Piotra⁵⁰, pięciokrotnego świadka dokumentów książęcych (jego

⁴⁷ Z Polaków znamy sędziów: *Girnoca* z Działoszy, Fryczko z Grodzca i Bożka *Bechir* (RS 4880, 6405, 6756); Peregryn von Wiesenburg i Włodko z Międzyborza mieli zwierzchność nad Sycowem (RŚI I, 201), zaś Gąskowie burgrabstwo Oleśnicy (RS 6756; por. RS 5697 i komentarz wydawców, wg których w 1336 r. Oleśnica należała do Stoszowiców. Trudno w to uwierzyć – na liście świadków są nie tylko „mieszczanie wystawcy”, ale też „wasale wystawcy”, wśród nich takie osobistości jak Fryczko z Grodzca i Sulek ze Smolnej. Dokument znany jest z kopiarza oleśnickiego, być może pominięto w nim księcia Konrada, uznając jego zwierzchność za oczywistą. Tak czy inaczej sprawa nie jest wyjaśniona i czeka na rozwiązanie). Niezidentyfikowani to: Stefan *Tynner*, sędzia dworski (RŚI III, 564) i Herman, o zagadkowym tytule sędziego trzebnickiego (RŚI III, 37 – dokument dotyczy klasztoru cysterek, więc Herman mógł być urzędnikiem konwentu). Niemcy: Tammo von Stercza posiadacz Bierutowa i sędzia dworski (RS 4278, 6407), Werner von Pannewitz burggraf Wołowa (RS 4363), Poppo von Haugwitz i Henryk von Krakau sędziowie (RŚI III, 335).

⁴⁸ Por. RS 4184, 5360, RŚI IV, 317-318 a także RŚI I, 201, gdzie pokój pomiędzy Konradem, Bolesławem legnickim i biskupem Przeclawem z Pogorzeli poręczyli m. in. wasale oleśnicy Hojger von Prittwitz i Jan von Gerlachsheim. Z drugiej strony, ugodę Konrada z Bolesławem legnickim z 10 VIII 1323 r. sygnowali niemal sami Polacy (RS 4277).

⁴⁹ O Birkenhainach, Frankenbergach, Haugwitzach, Gerlachsheimach i Heinchinach por. Jurek, *Obce*, s. 202, 220-221, 226, 233-234, 319. O Gąskach – zob. przyp. 31. Sokołowscy pieczętowali się Rogala, byli to drobni rycerze, wybili się w XIV w. – tenże, *Herby rycerstwa śląskiego*, s. 25-26. Panowie z Twardogóry to potomkowie Lutka Pakosławica, który porwał Henryka V Grubego legnickiego podczas jego zatargu z Henrykiem I głogowskim (idem, *Slesie stirps nobilissima*, s. 55-57).

⁵⁰ RS 5016 (Piotr jako marszałek); RŚI I, 19 (Stefan). Urząd marszałka był chyba ostatnim, jaki pozostał po staropolskim ustroju urzędniczym, w każdym razie znaczył na tyle, by odnotowywać go w dokumentach (por.

krewny Stefan wystąpił raz). Inne ważne rody to Wierzbnowie z Czerniny⁵¹, dziedzice Rakowic⁵² czy Koźlic⁵³. Spośród obcych wyjątkową rolę odgrywali Löbenowie, silną pozycję mieli też Falkenhainowie, Kurzbachowie i panowie von Tiefenau⁵⁴. Ogółem w 61 dokumentach Jana wystąpiło ok. 160 świadków, z czego ok. 40 Polaków, ok. 60 Niemców i aż ok. 60 niezidentyfikowanych. Tak duży udział tej ostatniej grupy wynika z dużej liczby mieszczan potwierdzających dokumenty książęce. W ostatnich latach życia Jan rządził niewielkim obszarem, pomiędzy Ścinawą i Górą, a mieszczanie tych dwóch ośrodków stosunkowo często brali udział w podejmowaniu przez władcę decyzji. W literaturze przyjmuje się, iż patrycjat miast miał raczej germański charakter, stąd zaznaczyć trzeba, że duża część z tych „niezidentyfikowanych mieszczan” to zapewne Niemcy. Mimo to, wydaje się, że wpływy polityczne obu grup etnicznych rozkładają się mniej więcej po równo. Co prawda listy świadków ostatnich dokumentów Jana przynoszą wyraźną przewagę rycerzy niemieckich i mieszczan, ale z drugiej strony dokument 14 XI 1352 r. wskazuje bardzo silną pozycję rycerzy z Koźlic i Rakowic⁵⁵. Ciekawy jest też dokument z 26 II 1337 r.⁵⁶ Został on wydany dla Mikołaja z Chorągwic, który przed księciem i jego sędziami dworskimi udowodnił swe prawa do posiadanych dóbr, które były częściowo przedmiotem ujazdu. Konieczność przeprowadzenia wyводу sądowego, obecność sędziów dworskich i fakt ujazdu wiązać chyba trzeba z zamieraniem urzędów prawa polskiego. Tym bardziej, że w dokumentach Jana, w przeciwieństwie do dokumentów Konrada, nie znajdujemy wzmianki o sędziach czudu. Wydaje się więc, że w księstwie ścinawskim szybciej postępowała germanizacja prawa i obyczaju.

O dworze Przemka głogowskiego powiedzieć można niewiele, a wnioski należy traktować ostrożnie. Wynika to – podobnie jak w przypadku Bolka oleśnickiego – z krótkiego czasu panowania tego księcia i niewielkiej ilości wystawionych przezeń dokumentów. Na 8 dyplomach Przemka znajdujemy 29 świadków – 7 Polaków, 11 Niemców i 11

Ambroży Bogucki, *Studia nad urzędnikami śląskimi w XIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, XXXVI, 1984, 1, s. 22-23.

⁵¹ Por. Jurek, *Panowie z Wierzbnej*, Kraków 2006, s. 73-74.

⁵² Zob. przyp. 4.

⁵³ Pojawiali się bardzo często u boku Jana, o ich potęgę świadczy dokument księcia sprzedający im sądownictwo w okręgu górskim – RŚI II, 767, por. niżej.

⁵⁴ Por. o nich: Jurek, *Obce*, s. 219, 247-248, 251, 298. Bracia Jan i Lutold von Löben często świadczyli dokumenty książęce, Lutold miał nawet jakieś widoki na objęcie burgrabstwa w Ścinawie (RS 5956). Trzeci z braci, Fryczko, był kanonikiem głogowskim. Możliwym rodem byli też Frankenbergowie, ale ponieważ posiadali dobra głównie w namysłowskim, dość szybko zniknęli z dworu Konrada, stając się wasalami księcia brzesko-legnickiego.

⁵⁵ RŚI II, 767. Książę sprzedaje w nim sądownictwo okręgu Góry (*Landgericht*) braciom z Koźlic, Henczkowi i Franczkowi, po czym zabrania odsprzedać je Henslinowi z Rakowic. Pamiętać jednak trzeba o zastrzeżeniach co do pochodzenia Rakowickich – patrz wyżej.

⁵⁶ RS 5843.

niezidentyfikowanych. Zdawać by się mogło, że książę głogowski był pod silnym wpływem obcych rycerzy. Jednakże najwięcej świadczeń spośród Niemców należy do Zygryda von Bischofswerde, który sygnował 3 dokumenty księcia, gdy tymczasem Piotr z Goryni wystąpił przy władcy 6 razy, a Piotr z Makowic i Leszko z Dankowa po 5. Trzykrotnie świadcował też Henryk z Goryni, nazwany też raz sędzią dworskim i starostą głogowskim⁵⁷. Znakomita większość Niemców i „niezidentyfikowanych” pojawiła się w książęcym otoczeniu tylko raz – często nie pojawiając się już w źródłach w ogóle. Można ostrożnie powiedzieć, że pierwsze skrzypce w polityce Przemka grały jednak rody rodzime. Czy miało to wpływ na oparcie się księcia hołdowi wobec Czech? Należy w to wątpić – duża rola rycerzy słowiańskich na dworach Jana i Konrada nie zapobiegły zwasalizowaniu ich władztw.

Etniczny obraz dawnego władztwa Henryka I, jaki uzyskaliśmy po analizie dokumentów jego synów, potwierdza dotychczasowe obserwacje literatury⁵⁸. Księstwem, w którym największą rolę w polityce i prawie grały elementy germańskie, było żagańskie, wysunięte najdalej na zachód. Wpływy rycerzy obcych i autochtonów równoważyły się w położonym w środkowej części księstwie ścinawskim, zaś najbardziej kultura słowiańska przetrwała w położonym na wschodzie księstwie oleśnickim. Te proste wnioski wymagają jednak pewnego komentarza. Kwestia geograficznej bliskości Rzeszy nie rozwiązuje problemu największej germanizacji księstwa żagańskiego. Wielki – może decydujący – wpływ miały inne czynniki: rzadkość sieci osadniczej, pozwalająca władcy na nadawanie stosunkowo dużych obszarów nowym członkom elity, wynoszonym przez księcia⁵⁹; objęcie księstwa żagańskiego przez najstarszego syna Henryka I, a więc jego głównego spadkobiercy. Podnieść trzeba przy tym, iż dopóki książę żagański walczył o Wielkopolskę czy ziemie nadobrzańskie, występowali u jego boku sporadycznie polscy rycerze z pogranicznych ziem⁶⁰. Widocznie w ich osądzie nie był on „zbyt niemiecki”, aby nie popierać jego aspiracji. Jeśli chodzi o księstwo oleśnickie – trzeba zauważyć, że o dużej roli, jaką odgrywało miejscowe rycerstwo pisał już Tomasz Jurek⁶¹. Ze swej strony dodam, że żywotność elementu polskiego w tym księstwie przejawia się bardziej w kwestii prawa niż polityki, a nawet

⁵⁷ RS 4407 (= *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. II, Poznań 1878, nr 1048 [dalej: KDW II]).

⁵⁸ Najnowsze syntetyczne ujęcie: Wojciech Mrozowicz, *Dolny Śląsk w latach 1327–1526*, w: *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 126-127.

⁵⁹ Podkreślał to Grott, *Próba analizy*, s. 114-115.

⁶⁰ Np. Mikołaj Kębłowski, znaczny Jeleńczyk znad Obry – zob. Krzysztof Benyskiewicz, *Ród Jeleni-Niałków z Kębłowa i jego rola w procesie jednoczenia państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Poznań 2002, s. 113 n. Oprócz tego drobne rycerstwo nadobrzańskie – KDW II 940; RS 3310. Por. Jurek, *Dziedzic*, s. 218-220, a także Bieniak, *Wielkopolska*, s. 155-176.

⁶¹ Jurek, *Rotacja*, s. 19. Por. także Ptak, *Sądy prawa polskiego na tle organizacji wymiaru sprawiedliwości księstwa oleśnickiego XIV-XVIII w.*, AUWrat. No. 946, Prawo CLVII, Wrocław 1988.

obyczaju. Pomimo stwierdzonego dużego wpływu rycerzy obcych utrzymało się w Oleśnicy sądownictwo na prawie polskim. Z drugiej strony – kultura staje się bardziej kosmopolityczna. W literaturze podnoszono kwestię zawierania mieszanych małżeństw przez przybyszów i miejscowych, dwujęzyczność obu tych grup i ich zainteresowanie jednym wzorcem kultury dworskiej⁶². O znajomości romansów rycerskich świadczy użyte przez pewnego rycerza oleśnickiego imię Parsifala⁶³. Zauważono także zjawisko zanikania imion staropolskich i staroniemieckich na rzecz ogólnochrześcijańskich. Te pierwsze kojarzyły się być może z czasami pogańskimi. Podział na Niemców i Polaków tak naprawdę tracił na znaczeniu, choć dominująca stała się kultura niemiecka⁶⁴. W księstwie oleśnickim tworzy się więc nowa warstwa, jak powiedziano by później, „narodu politycznego” – o korzeniach wspólnych, słowiańsko-germańskich⁶⁵. Te uwagi odnoszą się też, w nieco mniejszym stopniu, do księstwa ścinawskiego. Elita polityczna jest tam dwuetniczna, choć wchłonięcie później większości ziem ścinawskich przez księstwo żagańskie spowoduje integrację tejże elity z żagańską. W tym zachodnim księstwie z kolei, decydującą rolę grali rycerze niemieccy, świeżo przybyli lub będący pierwszym pokoleniem urodzonym na Śląsku. Słowiańska elita polityczna ulega dezintegracji, zostaje zepchnięta do rangi szeregowego rycerstwa lub spowinowaca się z możliwymi obcego pochodzenia⁶⁶. W miarę upływu czasu rola rycerstwa niemieckiego jest coraz większa – nie mówiąc już o przemianach schyłku XIII w., warto zauważyć zwiększającą się obecność obcych w źródłach czternastowiecznych. Jak wspomniano, ostatni znaczący Polacy na dworze Henryka żagańskiego odeszli w latach 20. tego stulecia. Na listach świadków ostatnich dokumentów Jana ścinawskiego widać braci z Koźlic i Henryka (II) z Brunowa⁶⁷, ale poza nimi sygnatariuszami są prawie sami Niemcy (pewien udział mają też niezidentyfikowani). U Henryka Żelaznego, syna Henryka II żagańskiego, świadczy bodaj dwóch pewnych Polaków (Sławko *de Zeryn*,

⁶² Grott, *Próba analizy*, s. 118-119; Cetwiński, *Kilka uwag o imionach rycerstwa śląskiego w XII-XIII wieku*, w: idem, *Śląski tygiel*, s. 55-61; Jurek, *Obce*, s. 10-114, 120-123, 153-168.

⁶³ RS 6405. Mikołaj Parsifal z Piotrowic zrzeka się pretensji do Prusic. Być może miał więc powiązania z Jeleniami.

⁶⁴ Podkreślam niedokonany tryb czasownika „tracił”. Nie można wyraźnie powiedzieć, że podział taki znaczenia nie miał w ogóle, a jeśli już – na który rok, miesiąc i dzień położyć moment tej przemiany... Warto zwrócić uwagę np. na świadome pielęgnowanie polskich pierwiastków w tradycji na dworze brzeskim – por. Jurek, *Herby rycerstwa śląskiego*, s. 32; zob. także: Roman Heck, *Kronika książąt polskich – metoda prezentacji dziejów*, w: *Dawna historiografia śląska. Materiały z sesji naukowej odbytej w Brzegu w dniach 26-27 listopada 1977 r.*, red. K. Gajda, Opole 1980. Ze starszej literatury: Wilhelm Schulte, *Die politische Tendenz der Cronica principum Polonie*, w: *Darstellungen und Quellen zur Schlesischen Geschichte*, Bd. I, Breslau 1906.

⁶⁵ Jurek, *Obce*, s. 165-168.

⁶⁶ Wierzbnowie z Czerniny weszli w parantelę z Derami z Kaczkowa, choć w przypadku tych pierwszych tak naprawdę trudno mówić o elicie politycznej – w dokumentach książęcych pierwszej połowy XIV w. ich przedstawiciele pojawiają się bodaj trzy razy (Andrzej dwa razy, Piotr raz – RS 3520, 4407, 4421). Por. Jurek, *Panowie z Wierzbnej*, s. 73-74.

⁶⁷ RŚI II, 93, 165, 949.

Mikołaj Molowic, trzecim Polakiem w otoczeniu księcia byłby kapelan i notariusz Radwan⁶⁸). Badania Bogumiła Grotta wykazały zwiększający się udział rycerzy niemieckich w oleśnickim materiale źródłowym⁶⁹. Rycerstwo najbardziej związane z kulturą polską coraz mniej angażowało się w politykę książąt śląskich, bywało też, że emigrowało do Królestwa Polskiego lub na opolszczyznę⁷⁰.

Konkluzją mogłoby być potwierdzenie przyjętego już w XVI w. podziału na Śląsk prawobrzeżny (gdzie język i kultura polska miała stosunkowo duży udział) i lewobrzeżny (bardziej zniemczony)⁷¹. Sytuacja społeczna odbija się na elitach politycznych – w księstwie żagańskim są one niemal całkowicie niemieckie, w księstwie ścinawskim panują bardziej wyważone stosunki, w księstwie oleśnickim przewaga Polaków jest znacząca. Przypomnieć warto jednak, że w ścisłym otoczeniu poszczególnych książąt proporcje rozkładały się nieco inaczej. Co prawda u Bolka i Przemka mamy zdecydowaną przewagę rycerstwa miejscowego, zaś u Henryka II napływowego, ale u Jana i Konrada najbliżsi doradcy rekrutowali się niemal w równej mierze z obu grup. W drugiej połowie XIV w., najprawdopodobniej, oblicze rady żagańskiej i oleśnickiej⁷² raczej się nie zmieniło. Pierwsza pozostała pod wpływem rycerzy obcych, druga była konglomeratem dwóch grup etnicznych, co raczej faworyzowało Niemców. Podkreślić jednak należy przemiany kulturowe zachodzące na Śląsku, w wyniku których zacierała się granica pomiędzy Niemcami a Polakami. Przypomnę wymowny przykład Szymona z Godziszowa, jednego z bliskich doradców Konrada oleśnickiego. Sam pisał się ze śląskiej miejscowości, podczas gdy jego ojciec przybył na dwór wrocławski z Rzeszy, zrobił wielką karierę, a długi czas, jaki przebywał na Śląsku (przybył bowiem ok. 1250 r.) i może też małżeństwo, jakie tu zawarł, każą domyślać się, że przesiąkł mocno kulturą staropolską⁷³. W literaturze funkcjonuje stwierdzenie, że Śląsk stał się w średniowieczu terenem tworzenia się nowej grupy etnicznej, niemal nowego plemienia

⁶⁸ RS 6736; RŚI I, 619, II, 1062.

⁶⁹ Badacz ten wydzielił dwa podokresy: 1313-1362 i 1363-1412. W pierwszym z nich udział Polaków miał wynosić 49,1% zaś Niemców – 11,38% (pozostałych trudno było zakwalifikować do którejś z tych dwóch grup). W drugim podokresie te liczby kształtowały się następująco: Polacy 36,58%; Niemcy – 30,09%. Grott, *Próba analizy*, s. 130.

⁷⁰ Jurek, *Obce*, s. 151.

⁷¹ Zob. przyp. 58.

⁷² Rada ścinawska i głogowska zanikły wraz z upadkiem tych dwóch księstw. W Głogowie istniał, co prawda, dwór starosty czeskiego, ale to temat na osobne opracowanie. Por. Jana Eliášová, *Księstwo Głogowskie pod bezpośrednią władzą królów czeskich w latach 1331–1384*, w: *750-lecie powstania Księstwa Głogowskiego. Referaty wygłoszone podczas sesji popularno-naukowej Głogów 17 listopada 2001 r.*, Głogów 2002; Ewa Wólkiewicz, *Capitaneus Silesiae. Królewscy namiestnicy księstwa wrocławskiego i Śląska w XIV i XV wieku*, w: *Monarchia w średniowieczu. Władza nad ludźmi, władza nad terytorium*, red. J. Pysiak, A. Pieniądz-Skrzypczak, M. R. Pauk, Warszawa-Kraków 2002

⁷³ Jurek, *Obce*, s. 223.

niemieckiego⁷⁴. Warto pamiętać o tym, snując przypuszczenia na temat tożsamości etnicznej Ślązaków w średniowieczu.

Tab. 1. Zestawienie liczby dokumentów i świadków synów Henryka I głogowskiego.

| | Henryk żagański | Konrad oleśnicki (namysłowski) | Jan ścinański | Bolko oleśnicki | Przemko głogowski |
|--------------------|--------------------|--------------------------------------|------------------|--------------------|----------------------|
| Dokumenty | <u>~100</u> | ~80 | ~60 | 9 | 8 |
| Świadkowie | ~180 | <u>≥200</u> | ~160 | 30 | 29 |
| Polacy | ~30 | <u>≥100</u> | ~40 | 21 | 7 |
| Niemcy | <u>≥100</u> | ~40 | ~60 | 4 | 11 |
| Niezidentyfikowani | ~50 | >50 | <u>~60</u> | 5 | 11 |

⁷⁴ Klaus Zernack, *Ludność polska i tworzenie się „nowego plemienia” na Śląsku*, w: *Śląsk i Pomorze w historii stosunków polsko-niemieckich w średniowieczu*, Wrocław 1983; Jurek, *Obce*, s. 165-168.

Katarzyna Anna Jarno

Uniwersytet Łódzki

Historia, historia sztuki

Obraz kościoła katolickiego w polskiej prasie humorystyczno-satyrycznej w Galicji w II połowie XIX wieku

Kościół katolicki od wieków towarzyszył Europejczykom, a więc i mieszkańcom terenów określanych mianem Galicji, kształtując ich światopogląd, ale także ingerując w ich życie codzienne. Jego wpływy były ogromne, jednak zmiany zachodzące coraz gwałtowniej w mentalności i świadomości ludzkiej od połowy XIX wieku sprawiły, że coraz głośniej brzmiały głosy krytyki. Rozwój nauki i jej stopniowe rozpowszechnianie krok po kroku odbierały kościołowi monopol intelektualny, podważały zwyczaje. Nie bez znaczenia było też rozpowszechnianie się prasy, dzięki której informacje docierały do coraz szerszych kręgów czytelników. Taki rozwój wydarzeń zmieniał sposób postrzegania kościoła katolickiego. Temu zagadnieniu poświęcony jest niniejszy tekst.

Postanowiłam skupić się na obrazie kościoła katolickiego i jego przedstawicieli jaki kształtuje prasa humorystyczno-satyryczna wydawana w Galicji w II połowie XIX wieku - źródło specyficzne i raczej pomijane w badaniach historycznych. Jej cechą charakterystyczną jest ostry, przerysowany język wypowiedzi. Dlatego opinie w prasie tej zamieszczone, a stanowiące podstawę źródłową poniższych rozważań dają obraz mocno subiektywny. Celem poniższego tekstu jest próba odtworzenia sposobu w jaki przedstawiany był na łamach tejże prasy kościół katolicki.

Pisma humorystyczne i satyryczne spełniały ważną rolę w życiu ówczesnego społeczeństwa. Stanowiły swoisty „wentyl bezpieczeństwa” dla żyjących pod zaborem austriackim Polaków. W tym kontekście wypada zgodzić się ze słowami Wilhelma Feldmana, który pisał: *Są oni negatywną fotografią czasu, która odwrócona, daje portret realny i wierny;*

są

nieodłącznymi towarzyszami czasów i wojen społecznych w literaturze, jak owi kaznodzieje obozowi ze swymi rubasznymi <<kapucynadami>>¹.

¹ W. Feldman, *Literatura polska ostatnich lat dwudziestu*, Lwów 1902, s. 43, za: E. Skorupa, *Dziennikarstwo galicyjskie w optyce satyrycznej lwowskich czasopism humorystyczno-satyrycznych drugiej połowy XIX stulecia*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, t. XXVIII, 1989, z. 1, s. 5.

Od lat 60. XIX wieku Galicja korzystała z rozszerzającej się autonomii opartej na dwóch dokumentach cesarskich: dyplomie październikowym z 1860 roku, który rozdzielał reprezentowaną przez parlament wiedeński, od władzy krajowej. Drugim dokumentem był patent lutowy z 1861 roku oddzielający władzę legislacyjną państwową od krajowej oraz określający ich szczegółowe kompetencje. Dzięki tym aktom prawnym monarchia Habsburgów zaczęła się przeobrażać w federację autonomicznych krajów².

Prawo prasowe obowiązujące w II Polowie XIX wieku w Galicji zostało oparte na ustawie z 7 grudnia 1862 roku, która określała mianem periodyku każde pismo ukazujące się nie rzadziej niż raz w miesiącu. Wydawcy czasopism zostali zobowiązani do zgłaszania swoich tytułów stosownym organom władzy przed rozpoczęciem druku. W trakcie wydawania musieli każdorazowo przekazywać prokuraturze nowy numer przed rozpoczęciem kolportażu. W przypadku pism o objętości przekraczającej 5 arkuszy (ok. 100 stron) egzemplarz taki należało dostarczyć na dobę przed rozpoczęciem dystrybucji. W 1867 roku, na mocy nowej konstytucji, zniesiono koncesyjność prasy i ogłoszono jej wolność. Nie oznaczało to całkowitej niezależności prasy, która ciągle podlegała licznym kontrolom. Jednym z narzędzi jej kontroli była ustawa, która weszła w życie 23 maja 1873 roku. Na jej mocy wprowadzono postępowania karne w sprawach prasowych a w gestii sądów znalazło się decydowanie o przekroczeniach prasowych (sądy powiatowe) i przestępstwach popełnianych słowem publikowanym (sądy przysięgłych). Do rozwoju prasy galicyjskiej przyczyniło się też w znacznym stopniu zniesienie 9 lipca 1894 roku obowiązku składania przez wydawców kaucji wysokości 3000-6000 złr jeszcze przed rozpoczęciem druku. 1 stycznia 1900 roku zniesiono także stemple dziennikarski i kalendarzowy co pozwoliło zwiększyć nakłady poszczególnych tytułów bez konieczności uiszczania dodatkowej opłaty. Jednak ciągle obowiązywał zakaz ulicznej sprzedaży prasy³.

Ewa Skorupa słusznie zauważa, że w pismach o charakterze satyryczno-humorystycznym ukazujących się w Galicji jedynym monarchą bezpiecznym od drwiny jest Franciszek Józef i jego rodzina. Wpływała na to cenzura bezlitośnie tępiąca satyrę wymierzoną w monarchę austrowęgierskiego. Jednak jak widać na przytoczonych poniżej przykładach redaktorzy i dziennikarze rekompensowali sobie ten zakaz czyniąc podmiotem satyry wszystkie inne aspekty galicyjskiego życia. Dzięki takiemu podejściu periodyki

² J. Buszko, *Galicja 1859-1914. Polski Piemont?*, Warszawa 1989, s. 1-6; S. Grodzicki, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 2005, s. 17-19; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1986, 222-232.

³ J. Myśliński, *Prasa polska w Galicji w dobie autonomicznej (1867-1918)*, [w:] *Prasa polska w latach 1864-1918* pod red. J. Łojka, Warszawa 1976, s. 117-118.

humorystyczno-satyryczne, wraz z rozwojem autonomii galicyjskiej, zyskiwały na znaczeniu, w szczególności w stołecznym Lwowie. Operowały one głównie tekstem, ale także rysunkiem i karykaturą. Satyra często przybierała formy moralizatorskie, występując niejednokrotnie przeciwko tradycji szlacheckiej, krajowym urzędnikom, politykom galicyjskim. Redaktorzy niezwykle często krytykowali także wady i błędy narodowe swoich czytelników. Lwowskie periodyki satyryczne często ostro komentowały gwałtowne polemiki i antagonizmy między różnymi ugrupowaniami galicyjskimi w ich walce o władzę. Komentowały także najważniejsze, bieżące wydarzenia⁴.

Najbardziej prężnymi ośrodkami wydawniczymi obszaru Galicji były jej dwa największe miasta: stolica galicyjska – Lwów oraz prastara stolica Polski – Kraków. Liczba tytułów polskojęzycznych ukazujących się we Lwowie w latach 1864-1918 została oszacowana na 951 tytułów spośród których aż 329 ukazywało się nie dłużej niż jeden rok⁵. Natomiast w latach 1867-1918 w drugim największym ośrodku kulturalnym Galicji, w Krakowie ukazywało się 1091 periodyków⁶.

Prasa humorystyczno-satyryczna zaczęła się rozwijać w Galicji na szeroką skalę w drugiej połowie I. 60. XIX wieku. Jako pierwszy zaczął ukazywać się w 1866 roku „Śmigust. Pisemko Humorystyczno-Polityczne”⁷. W tym samym roku rozpoczęto wydawanie „Chochlika. Pisemka Wesołego”⁸, które ukazywało się nieco dłużej, bo już przez dwa lata. W kolejnym, 1867 roku, pojawił się natomiast „Sowizdrzał”⁹. Większość z czasopism ukazujących się w I. 60. miała charakter dość efemeryczny. Obok wspomnianego już „Śmigusta” do połowy lat 70. ukazywały się jeszcze: „Śmieszek. Pisemko Wesołe”¹⁰, „Bąk”¹¹, i „Szaławiła. Pismo Polityczno-Humorystyczne”. Dopiero wydawany od 1869 roku we Lwowie „Szczutek. Pisemko Humorystyczne” utrzymało się na rynku dłużej, bo aż

⁴ Skorupa, s. 10.

⁵ J. Jarowiecki, *Studia nad prasą polską XIX i XX wieku*, t. I, Kraków 1997, s. 35.

⁶ J. Jarowiecki, *Studia nad prasą polską XIX i XX wieku*, t. II, Kraków 2006, s. 25.

⁷ Wydawcami i redaktorami pisma byli kolejno: Władysław Bielewicz i Ferdynand Koestlich; Jarowiecki, *Studia...*, t. II, s. 91; Tenże, *Prasa społeczno-kulturalna, literacka i satyryczna w latach 1867-1918 we Lwowie*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” T. V, Kraków 2002, s. 54.

⁸ Jego założycielem i pierwszym redaktorem był Włodzimierz Zagórski. Do redakcji należeli także: Antoni Zimmerman, Teodor Krzyżanowski, Ferdynand Koestlich, Adolf Grafczyński i Andrzej Grabowski. Czasopismo to wymierzone było przeciw lojalistom i ich ugodowej postawie wobec zaborcy. Stanowisko to podkreślało motto, w które zaopatrzył je Zagórski: *Jeśli gryzę co, to sercem gryzę*; Jarowiecki, *Prasa...*, s. 53-54, Tenże, *Studia...*, t. II, s. 91, T. Krzyżewski, *Weterani lwowskiego czasopiśmiennictwa humorystycznego*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, 1976, t. XV, s. 177.

⁹ Stanowisko wydawcy i redaktora tytułu piastował Kornel Piller; Jarowiecki, *Prasa...*, s. 54, Tenże, *Studia...*, t. II, s. 91.

¹⁰ Wydawany pod redakcją Astolfa Grafczyńskiego; *Tamże*, s. 93.

¹¹ Ukazało się jedynie pięć numerów tego pisma, wszystkie pod redakcją Zygmunta Baschny; *Tamże*, s. 91, Jarowiecki, *Prasa...*, s. 54.

do roku 1896¹². Jeszcze dłużej wydawany był krakowski „Diabeł” ukazujący się od 1869 do 1918 roku¹³.

Czasopismo „Szczutek” ukazywało się we Lwowie w latach 1869-1896. Założone zostało przez Liberata Zajączkowskiego, zamieszczano w nim karykatury autorstwa takich artystów jak Edward Błotnicki, Tadeusz Rybkowski, Wilhelm Leopolski czy Zygmunt Sidorowicz. Ze „Szczutkiem” współpracowali także: Jan Lam, Włodzimierz Zagórski i Mikołaj Biernacki-Rodoć. Obrął sobie za przedmiot satyry głównie urzędników krajowych, szlachtę i konserwatystów. Tematy czerpano także z życia obyczajowego Galicji oraz ważnych wydarzeń społecznych, często komentując antagonizmy polsko-żydowskie i polsko-ukraińskie¹⁴. Wymierzał on swoją satyrę w urzędników szczebla krajowego, szlachtę a także konserwatystów. Po I wojnie światowej tradycję tego pisma kontynuowano w latach 1918-1926 pod niezmiennym tytułem jednak już na znacznie wyższym poziomie¹⁵. W latach 1882-1884 ukazywał się również we Lwowie tygodnik humorystyczno-satyryczny „Różowe Domino” wydawany przez Henryka Richtera. Jego redaktorem był W. Zagórski, a wśród jego współtwórców znaleźli się między innymi: Mikołaj Biernacki-Rodoć, Anastazy Jan Waruszyński czy Julian Dekorowicz. W latach 1897-1890 pod tym samym tytułem rozpoczęto wydawanie innego periodyku satyrycznego redagowanego początkowo przez Franciszka Twardowskiego, a od numeru 20/1898 przez Anastazego Jana Waruszyńskiego¹⁶.

Poza pismami satyrycznymi o charakterze politycznym wydawano także periodyki zawierające humor obyczajowy. Taki kierunek prezentowały wydawane w Krakowie „Bocian”¹⁷ z lat 1896-1918 czy „Figlarz” oraz ukazujący się we Lwowie „Śmigus” wydawany od roku 1884 przez lat dwadzieścia. Znaleźć w nich można głównie teksty i karykatury o tematyce małżeńskiej, a w szczególności o trójkątach. Niestety większość tych pism prezentowała raczej humor niskich lotów, niejednokrotnie przekraczający granice dobrego smaku¹⁸. Do tej grupy periodyków zalicza się także „Liberum Veto” wydawane w latach 1903-1905. Tytuł ten nie został jeszcze opracowany w piśmiennictwie naukowym dotyczącym historii prasy polskiej pomimo, że stanowi świetny przykład, chociaż

¹² Jarowiecki, *Studia...*, t. II, s. 91, Tegoż, *Prasa...*, s. 54, Myśliński, s. 129.

¹³ Był to ilustrowany dwutygodnik redagowany kolejno przez A. Kleczewskiego, L. Maliczaka, A. Grynfelda, K. Bartoszewskiego i S. Strzeszyńskiego. Tytuł ten, związany z dziennikiem „Kraj”, krytykował konserwatywne i ugodowe ugrupowania stańczyków. Z redakcją współpracowali m. in. W. Aleksandrowicz, W. Feldman, L. F. Leśniowski, J. Ejsmond. Wraz z pismem wydawano niekiedy dodatki: „Diablicę” i „Diabłatko”; Jarowiecki, *Studia...*, t. II, s. 33.

¹⁴ *Tamże*, s. 91-91; Myśliński, s. 129, Jarowiecki, *Prasa...*, s.25-57.

¹⁵ Skorupa, s. 7.

¹⁶ Jarowiecki, *Prasa...*, s. 55.

¹⁷ Jego redaktorami byli m. in. Stanisław Lipiński i Konstanty Krumłowski; Tegoż, *Studia...*, t. II, s. 34.

¹⁸ Myśliński, s. 129-130.

niewątpliwie mniej popularny niż inne pisma humorystyczne i satyryczne, które ukazywały się w tym samym czasie w Galicji.

By usystematyzować informacje na temat twórców i współpracowników czasopisma „Liberum Veto” należy wydzielić dwa okresy istnienia periodyku: krakowski i lwowski. Pierwszy obejmuje czas od założenia czasopisma do zawieszenia jego publikacji w Krakowie na początku maja 1904 roku. Drugi obejmuje dwumiesięczne wznowienie pisma we Lwowie od 1 listopada 1904 do 1 stycznia 1905 roku. Zdaniem Jerzego Jarowieckiego założycielem czasopisma „Liberum Veto” był Jan August Kisielewski (1876-1918)¹⁹. Czasopismo „Liberum Veto” ukazywało się od 10 marca 1903 roku do 1 stycznia 1905 roku²⁰. Był to periodyk wydawany co dziesięć dni 1, 10, 20 każdego miesiąca. Częstotliwość publikacji nie uległa zmianie przez cały czas ukazywania się tego pisma. Inaczej miała się kwestia pełnego tytułu czasopisma umieszczanego na drugiej stronie poszczególnych numerów i pozostawała ona nierozzerwalnie związana z miejscem ukazywania się czasopisma. Redakcja „Liberum Veto” miała swoją siedzibę początkowo w Krakowie (ostatnim numerem, który został wydany w tym mieście był numer z 1 maja 1904 roku) i w tym czasie oficjalnie nazywało się „Liberum Veto. Pismo poświęcone polityce, literaturze i sztuce”²¹. Przeniesienie siedziby czasopisma do Lwowa zaowocowało trwającą do 1 listopada 1904 roku przerwą w ukazywaniu się periodyku oraz doprowadziło do zmiany podtytułu na „Liberum Veto. Wesołe a dokuczliwe pisemko”²².

Początkowo wzmianki dotyczące kościoła katolickiego publikowane na łamach prasy humorystyczno-satyrycznej miały charakter dość ogólny. Nie odnosiły się one bezpośrednio do instytucji kościoła, ale pod płaszczem kwestii religijnych krytykowały i piętnowały sprawy natury politycznej. Przykładem takiego ukrycia spraw politycznych może być krótki fragment z *Korespondencji Chochlika*:

Z najpewniejszych źródeł dowiadujemy się, że Boga Ojca z powodu podejrzeń o współzucie dla sprawy polskiej wezwano do Petersburga, i że sąd wojenny ma być

¹⁹ Dramatopisarz ten posługiwał się pseudonimem Olch August. Był on synem zubożalego ziemianina i nauczycielki. Do gimnazjum uczęszczał początkowo w Rzeszowie, a następnie w Tarnowie. Z tarnowskiego gimnazjum został relegowany w 1894 roku za wygłoszenie odczytu o wymowie patriotycznej z okazji setnej rocznicy powstania kościuszkowskiego. Przez rok przebywał w Wiedniu, by następnie zamieszkać na dłuższy czas w Krakowie, gdzie uczęszczał jako wolny słuchacz na zajęcia prowadzone przez Uniwersytet Jagielloński. Należał on w tym czasie do Zjednoczenia - radykalnej organizacji studenckiej związanej z socjalistami. W 1905 roku był pomysłodawcą artystycznego kabaretu Zielony Balonik, który działał w Krakowie w kawiarni Michalika. Jako pierwszemu konferansjerowi kabaretu, przypadł mu zaszczyt wygłoszenia przemówienia inauguracyjnego 7 października 1905 roku; Jarowiecki, *Studia...*, t. II, s. 32, R. Taborski, *Kisielewski Jan August*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XII, Wrocław –Warszawa –Kraków 1966-1967, s. 495-496.

²⁰ „Liberum Veto”, 1903, nr 1; 1905, nr 1.

²¹ „Liberum Veto”, 1903, nr 1.

²² „Liberum Veto”, 1904, nr 14(43).

na niego złożonym. Tymczasowy zarząd świata oddany będzie Radzie trzech dobrze myślących Świętych: Mikołaja, Alexandra Newskiego i Włodzimierza.

Mówią też o zesłaniu Matki Boskiej do klasztoru Czernic z powodu częstych jej wycieczek do Częstochowy, i konszachców z Polakami, których ośmieliła się nazywać królową. Zarządzono w tej mierze surowe śledztwo²³.

Konflikt Polaków z państwami zaborczymi nie był jedynym przybieranym w zagadnienia religijne antagonizmem poruszonym na łamach „Chochlika”. Redaktorzy pisma poruszali także żywy w ich czasach i nieodmiennie dotykający ich problem ludności wyznania mojżeszowego, która nie cieszyła się ich szczególną przychylnością. W krótkiej notatce *Ze szkoły* zawarli oni niezwykle ciekawą refleksję na ich temat, nadając jej formę rozmowy na temat biblijny:

Nauczyciel. *Wielu plagami ukarał Bóg Egipcjan?*

Uczeń. *Jedenastoma*

Nauczyciel. *Jakto jedenastoma?... Wylicz mi je wszystkie...*

Uczeń. *Zepsucie wody, żaby, mszyce, muchy, zaraza na bydło...*

Nauczyciel. *To już pięć.*

Uczeń. *Wrzody, grad, szarańcza, ciemność powszechna, śmierć pierworodnych...*

Nauczyciel. *To dziesięć, a gdzież jedenasta?*

Uczeń. *Jedenastą plagą Egipcjan byli – zdaje mi się – sami żydzi*²⁴.

Problemu kościoła katolickiego dotykają redaktorzy przytoczonego już dwukrotnie „Chochlika” w rubryce *Najnowsze tygodniowe banialuki z obecnej sytuacji politycznej*:

Poniedziałek. *Papież wyjeżdża do protestanckiej Anglii, poruczając tymczasowo sprawy kościoła Sultanowi tureckiemu*²⁵.

Najprawdopodobniej twórcy pisma odnoszą się tu do osoby sprawującego wówczas urząd papieża Piusa IX²⁶ postaci o poglądach konserwatywnych, która zjednała sobie sympatię Polaków gdy podczas powstania styczniowego nie tylko sprzyjał im, ale nawet zaprotełował przeciwko rosyjskiemu okrucieństwu podczas tłumienia rozruchów.

Jednak Pius IX zasłynął jako inicjator Soboru Watykańskiego I z lat 1869-1870. To niezwykle wydarzenie sprawiło, że redaktorzy „Diabła” postanowili dokładniej się przyjrzeć pracom dostojnego zgromadzenia. Zainteresowanie to zaowocowało krótkimi

²³ „Chochlik”, 1866, nr 6, s. 2.

²⁴ „Chochlik”, 1866, nr 7, s. 3.

²⁵ „Chochlik”, 1866, nr 14, s. 2.

²⁶ Właściwie Giovanni Maria Mastai Ferretti urodzony 13 maja 1792 w Senigallia, papież od 16 czerwca 1846 do 7 lutego 1878.

„sprawozdaniami”. Postanowiłam przytoczyć dwa z nich. Pierwszy odnosi się do, nazwijmy to, laickiej strony soboru, podczas gdy drugi traktuje bezpośrednio o pracach hierarchów kościoła. I tak w *Listach soborowych* czytamy:

Prace Soboru nadzwyczaj szybko postępują. Księżna Parmy powiła córkę. Księżęta Kościoła, król Neapolu z rodziną i wielu magnatów dodało jeszcze więcej świetności tej ceremonii swą obecnością. Wykonanie mistrzowskie. Ojciec św. Zwiedził 20 z m. i pochwalił robotę. Przyjęty był z wielką radością i z wielką łaskawością przypuścił do ucałowania nóg, a odjeżdżając pozostawił błogosławieństwo. Harmonia panowała zupełna, odbyło się wszystko spokojnie i wesoło. W Turynie odbito medal pamiątkowy. Z jednej strony medalu znajduje się wizerunek Piusa IX a z drugiej, kobiety²⁷.

Drugi z tekstów, traktujący o pracach soborowych zatytułowano *Korespondencja z Rzymu*. Stanowi on niezwykle cyniczny, ale i trafny komentarz do prac nad dogmatem nieomylności papieża:

Czcigodni Ojcowie Soboru pracują niezmiernie dla naszego dobra. Trudnią się modłami za kościół i za siebie. Zaprawdę z zadziwieniem musimy spoglądać na tych mężów, którzy złamani wiekiem, cierpiący jakieś częściowe słabości, jednak z największą gorliwością starają się czystą i niesfalszowaną naukę kościoła, błędom i niedowiarstwu zachować. Obecnie pracują nad schizmatem nieomylności – rozpoczęto już dyskusję nad pojedynczymi częściami, tak że prawdopodobnie niezadługo wszyscy biskupi infalibiliści ogłoszeni będą za nieomylnych²⁸.

Z powyższych notatek prasowych wyłania się niepocholebny obraz hierarchów kościoła, którzy z jednej strony trwonią czas na rozrywki, z drugiej zaś pragną zachować możliwie jak najwięcej władzy w swoich rękach, czemu w oczach redaktorów miał służyć dogmat o nieomylności papieża ogłoszony w czasie Soboru Watykańskiego I. Nie oznacza to jednak, że współpracownicy „Diabła” oszczędzali lokalnych duchownych. Ostrze satyry nie omijało biskupów i zwykłych księży. Piętnowało także symonię, toczącą jak rak duchowieństwo. O swoistej wdzięczności biskupa możemy przeczytać w tekście *Z hierarchii duchownej*:

*Za usługi ksiądz biskup dawał pelerynkę
Księżynie, co się za nim z Dziennikiem rozprawiał,
Lecz księżyna pokorny skromną zrobił minkę
I z umysłu od takich zasług się wymawiał...*

²⁷ „Diabeł”, 1870, nr 16, s. 2.

²⁸ „Diabeł”, 1870, nr 24, s. 3.

Ksiądz biskup bywa wdzięczny, bo wie – w jego sprawie

Każdy inny obronę przyjąłby ze wstrętem –

Toż ujęty skromnością (?), - uniósł się łaskawie

Dalej zmuszeni jesteśmy kończyć prozą, gdyż nowomianowanym notaryuszem konsystoryalnym w uznaniu zasług położonych na polu polemiki z Dziennikiem polskim w sprawie ks. biskupa, jest znany ksiądz Wincenty Piksa, - fatalnie zaś ta nazwisko posiada w języku naszym jedyny tylko rym, którego niestety ze względów przyzwoitości użyć niepodobna²⁹.

Jednak – podobnie jak i dziś – przedmiotem satyry były także codzienne relacje mieszkańców Galicji z duchowieństwem: czy to w konfesjonale czy też podczas przygotowań do sakramentów. I tak na łamach „Diabła” możemy przeczytać następujące dwa, zamieszczone po sobie teksty:

Katechizm przed ślubem:

Jedna młoda narzeczona przyszła w tym karnawale do proboszcza na egzamin z katechizmu. Między innymi pytaniami ksiądz proboszcz zapytał się z nauki o sakramentach:

- Co dla ciebie pobożna duszo będzie największą pociechą w życiu i przy śmierci?

Panienka poczerwieniła, a gdy ksiądz pytanie powtórzył, odrzekła nieśmiało:

- Mój Jaś.

Tajemnice konfesjonatu:

Podczas spowiedzi jeden ksiądz zapytał spowiadającej się damy o nazwisko.

- Czy i nazwiskiem zgrzeszyć można? Spytała penitentka³⁰.

Powyższe słowa ukazują jak różne są nie tylko priorytety w ludzkim życiu, ale i spojrzenie na codzienne sprawy. Jednocześnie zwłaszcza drugi z tekstów, *Tajemnice konfesjonatu*, poruszają problem, który po dziś dzień spędza sen z powiek wiernym: czy ich spowiedź pozostanie tajemnicą? Czy konfesjonał zapewni im anonimowe bezpieczeństwo?

Również satyry zamieszczone w „Liberum Veto” dotyczyły problemów kościoła, a zwłaszcza kleryków i ich miejsca we współczesnym dziennikarzowi społeczeństwie. Zaslugują one na szczególną uwagę, gdyż pismo to na temat kościoła wyrażało się dobitniej, nie tylko ze względu na swoje socjalistyczne zabarwienie, ale także na okres, w jakim było wydawane. Aż prosi się o przytoczenie niezwykle *Zadanie matematyczne* stworzone przez redaktorów, które trafnie pokazuje różnice w życiu osób duchownych i świeckich:

Zadanie matematyczne

²⁹ „Diabeł”, 1875, nr 139, s. 6.

³⁰ „Diabeł”, 1870, nr 16, s. 4.

*Gdyby robotnik zjadł tyle mięsa przez karnawał, co ksiądz przez post- ile kilogramów by mu przybyło?*³¹

W „Liberum Veto” znaleźć można też krótkie cykle artykułów, wśród których dla potrzeb niniejszych rozważań interesujące stają się: *Opowiadania z podręczników szkolnych i Dziesięcioro Przykazań*.

Pierwszy z cykli składał się z prozatorskich tekstów w formie krótkich opowiadań o charakterze humorystyczno-moralizatorskim. Opowiadanka te ukazywały się głównie w wydaniach krakowskich z 1903 roku (numery 2, 3 i 5/1903)³². Po dłuższej przerwie pojawiło się jeszcze jedno opowiadanie z tej serii pod nieco zmienionym nagłówkiem *Opowiadań dla podręczników szkolnych* we lwowskim numerze 15(44)/1904³³. Trudno jest ustalić autora tych tekstów ponieważ ani jedno z opowiadań, które ukazało się w roku 1903 nie zostało opatrzone ani pseudonimem ani inicjałem.

Typowym dla *Opowiadań z podręczników szkolnych* jest opowiadanie o wielce wymownym tytule *O dobrym i złym wieśniaku*, które pokazuje, że w życiu najważniejsze jest okazywanie ludziom szacunku i uczciwa praca. Jednak rozumienie dobrego człowieka przedstawione przez redaktora wychodzi dalej – składa się na nie także uniżoność i ofiarność okazywana przedstawicielom duchowieństwa a także dokonywanie „właściwego” wyboru przy wyborze prenumerowanego tytułu prasowego:

Różni ludzie bywają na świecie: dobrzy i źli. Dobrzy są wynagradzani, źli karani. Świeży tego przykład wydarzył się w Toporowie, pięknej wiosce, położonej w uroczej dolinie Sanu. W wiosce tej mieszkało dwóch wieśniaków: jeden Bartłomiej, zamożny, drugi Wojciech, ubogi. Bartłomiej był wielkim bezbożnikiem. Przed dziedzicem wioski nigdy nie uchylił czapki, księdzu nie zaniósł ani jednego kurczęcia, na żandarma spoglądał spodełba. Oprócz tego abonował >>Przyjaciela ludu<< i >>Prawo ludu<<.

-Ej Bartłomieju, źle skończycie, -mówili ludzie. –Weźcie sobie przykład z Wojciecha, jak trzeba żyć. Wojciech pocałuje jaśnie pana dziedzica w rękę, księdzu się pokłoni i dobrze mu na świecie. A wy co?

Bartłomiej w odpowiedzi na te słowa klął zwykle siarczyście i uciekał od dobrych ludzi, którzy patrzyli na bezbożnika z ubolewaniem i kiwali głowami.

Jakoż szybko dosięgnął go dopust boży. Najpierw przyaresztował go żandarm, pod zarzutem zbrodni obrazy majestatu. Jakkolwiek sąd obwodowy uwolnił go od winy i kary,

³¹ „Liberum Veto”, 1903, nr 4, s. 24.

³² „Liberum Veto”, 1903, nr 2, s. 16-17; nr 3, s. 13-14; nr 5, s. 4.

³³ „Liberum Veto”, 1904, nr 15(44), s. 2.

to przecież przesiedział w śledztwie przez trzy miesiące. Wróciwszy do swej zagrody, zastał ją spaloną. Żona i córka poszły za robotą na Saksy; zboże wybił grad. Na dobytek zajął mu część gruntu sąsiad Wojciech, a gdy Bartłomiej wytoczył mu o to proces, przegrał go z kretesem i musiał zapłacić kosztów sądowych, Bartłomiej zdziaczał wobec tego do reszty. Pewnego dnia zastano go wiszącego na gałęzi w lesie. Zginął jak żył – bezbożnie.

Inaczej wiodło się Wojciechowi. Po śmierci Bartłomieja udowodnił Wojciech, że grunta wisielca należą się właśnie jemu. Jaśnie pan dziedzic pojechał w tej sprawie osobiście do sędziego i wrócił z radosną nowiną, że sprawa stoi na dobrej drodze. Wojciech upadł swemu dobroczyńcy do nóg, poczem pobiegł do kościoła i zamówił mszę świętą.

Dziś jest Wojciech najbogatszym gospodarzem wioski, szanowanym przez wszystkich. Wieczorem, po pracy, lubi siadać na przyzbie i gawędzić w otoczeniu rodziny. Gdy wspomni o Bartłomieju, dodaje zawsze:

-Panie święc nad jego grzeszną duszą. A wiecie wy dziatki, dlaczego Bóg błogosławił mej pracy? Bo abonuję od dziesięciu lat >>Niedzielę<<³⁴.

Drugim krótkim cyklem ukazującym się na łamach czasopisma „Liberum Veto” był cykl *Dziesięcioro Przykazań*. Zaczęto go drukować 10 kwietnia 1903 roku, w numerze 4³⁵. Cykl ten składał się głównie z satyrycznych grafik autorstwa Kazimierza Sichulskiego, który wszystkie sygnował swoim monogramem lub piktogramem w kształcie zamkniętego parasola. Nie wszystkim „przykazaniom” towarzyszył tekst, dla przykładu przykazanie I stanowi sama grafika. Ukazuje ona procesję duchownych, z dominującą nad tłumem hierarchów postacią papieża w odświętnych szatach, niesionego w ozdobnym fotelu. Przedstawienie to nabiera głębszego sensu, gdy przypomnimy słowa pierwszego z przykazań *Dekalogu*: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną*. Czy bowiem biskupi na czele z biskupem Rzymu nie zapomnieli, że powinni służyć Bogu, a nie stawiać się na jego miejscu.

W tym samym numerze zamieszczono także przykazania II³⁶ i III³⁷, które łączą w sobie grafikę i krótki tekst. Zatrzymajmy się na chwilę przy III przykazaniu. Oddaje ono swoistą moralność i pobożny stosunek wobec kościoła, prezentowany przez wiekowe dewotki. Na przykazanie to składa się grafika ukazująca dwie starsze panie w kościele. Jednak zamiast spędzać czas na modlitwie obserwują swoich współwyznawców i oceniają ich wygląd. Na ich jedynie powierzchowną pobożność wskazuje dobitnie tekst towarzyszący ilustracji:

³⁴ „Liberum Veto”, 1903, nr 2, s. 16.

³⁵ „Liberum Veto”, 1903, nr 4, s. 5-7.

³⁶ *Tamże*, s. 6.

³⁷ „Liberum Veto”, 1903, nr 4, s. 7.

-*Że też Chrystus nie ześle na tę modną elegantkę suchot! Patrz dobra pani, jak ona wystawia te grzeszne piersi.*

-*Tyle mięsa w sam wielki piątek*³⁸.

Dla pełnego zrozumienia tej pracy porównajmy ją do trzeciego przykazania *Dekalogu*: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*. Nakłada ono na wiernych obowiązek odwiedzania kościoła w czasie świąt. Jednak nakaz ten spełniany jest bez potrzeby serca, traktowany jako możliwość pokazania się innym osobom z towarzystwa, na co wskazuje omawiana grafika, wymownie ukazująca płytkość praktyk religijnych towarzyszących instytucji kościoła katolickiego.

Kolejne przykazania ukazywały się już pojedynczo i nieregularnie, łącząc w różnych proporcjach ilustracje i teksty. Przykazanie IV pozostaje niejasne. Składa się jedynie z ilustracji ukazującej dwie kobiety, być może matkę i córkę. Za taką interpretacją przemawia brzmienie czwartego z przykazań *Dekalogu*: *Czczij ojca swego i matkę swoją*. Wskazywać by to mogło na wykorzystanie tematu religijnego do skomentowania sytuacji społecznej w Galicji, jednak po upływie z górą stu lat jednoznaczna interpretacja wydaje się być niemożliwa. Inaczej ma się sprawa ostatniego zamieszczonego w „*Liberum Veto*” przykazania opatrzonego numerem V i tytułem zgodnym z tradycją katolicką: *Nie zabijaj*³⁹. Zamieszczona poniżej grafika ukazuje mężczyznę, który ofiarowuje swojej wybrance serca małego ptaszka, którego pośrednio zabija odbierając mu wolność.

Nie ulega wątpliwości, że pisma humorystyczno satyryczne wydawane na terenie Galicji w dobie autonomii pozwalają spojrzeć z szerszej perspektywy na sposób w jaki społeczeństwo polskie pod zaborami w II połowie XIX postrzegało kościół katolicki. Dzięki satyrze ówczesnych dziennikarzy możemy dostrzec istniejący niekiedy i po dzień dzisiejszy rozdźwięk pomiędzy słowami hierarchów kościoła katolickiego a czynami duchownych oraz poznać reakcje społeczeństwa galicyjskiego na otaczającą ich rzeczywistość wyznaniową. Pamiętać należy, że prasa humorystyczno-satyryczna przedstawia obraz wypaczony, wyolbrzymiony na potrzeby satyry, która obejmuje przedstawicieli kościoła, ale także wiernych. Jednak mimo, że niesie ze sobą pewne zagrożenia dla badacza, prasa ta stanowi wyjątkowe źródło do badań historycznych ukazujących stosunek do kościoła katolickiego w Galicji w II połowie XIX wieku.

³⁸ *Tamże*.

³⁹ „*Liberum Veto*”, 1903, nr 7, s. 4.

Mgr Aleksandra Jeleń

Uniwersytet Łódzki

Archeologia

Historia przedlokacyjnego Wolborza

O wczesnośredniowiecznych dziejach Wolborza i jego okolic niewiele jest wiadomo zwłaszcza, że pierwszy dokument, w którym pojawiła się o nim wzmianka jest falsyfikatem. Rzekomy akt fundacyjny klasztoru benedyktynów w Mogilnie⁴⁰, bo o nim mowa, miał zostać wydany przez późniejszego króla Polski – Bolesława II Szczodrego w 1065 r. Gdyby ta data była prawdziwa byłby to najstarszy polski przywilej klasztorny. Dyplom został sfabrykowany, jak sądzi Gerard Labuda, na krótko przed 1282 r.⁴¹ Jednak przekazane w nim informacje mogą odnosić się do stanu faktycznego istniejącego przed sporządzeniem samego dyplomu⁴².

W tzw. falsyfikacie mogileńskim zostało nadane wielkopolskiemu konwentowi prawo do przewozów i dziewięcin z 19 „castrorum” na obszarze Mazowsza. Po ich wyliczeniu znalazła się informacja na temat partycypowania przez mnichów dochodów książeńcych pobieranych z kolejnych 5 grodów, wśród których znalazł się również Wolbórz⁴³. [...] *in Llonzin X marcas, in Sbučimir XVII marcas, in Woybor IIII marcas. in Sarnow II marcas et dimidiam, in Rospir VII marcas*⁴⁴. Dalsza część dokumentu, nieistotna dla badań nad Wolborszczyzną, informuje o kolejnych nadaniach dla konwentu⁴⁵.

Wracając jednak do przytoczonego fragmentu, należy zwrócić uwagę, że zarysowuje się duże zróżnicowanie w przychodach klasztornych z wymienionych miejscowości. Z Łęczycy było to 10 grzywien, podczas gdy z Żarnowa 2. Wolbórz na rzecz mogileńskiego klasztoru miał przekazywać 4 grzywiny. Była to suma wcale niemała, gdyż równała się 960

⁴⁰ W większości opracowań, z którymi się spotykałam przyjmowano, że pierwsza wzmianka o Wolborzu pochodzi z tzw. falsyfikatu mogileńskiego z datą 1065, jednakże w *Kodeksie dyplomatycznym Wielkopolski* nie pojawiła się wzmianka o grodzie.

⁴¹G. Labuda, *Początki klasztoru w świetle źródeł pisanych*, w: Materiały sprawozdawcze z badań zespołu pobenedyktynskiego w Mogilnie, Warszawa 1978, z. 1, s. 29-32.

⁴² T. Pietras, *Najstarsze dokumenty dotyczące dóbr kościelnych regionu Wolbórki*, „Archiwum Wolbórki”, 2002, ser. I, nr 8, s. 4-6.

⁴³ B. Kürbisówna, *Najstarsze dokumenty opactwa benedyktynów w Mogile (XI–XII w.)*, „Studia Źródłoznawcze”, 1968, t. XIII, s. 35-36.

⁴⁴ *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*, wyd. J. Korwin Kochanowski, Warszawa 1919, t. I, nr 22, s. 14.

⁴⁵ Kolejne części dokumentu stanowi inwentarz 30 wsi i 3 kościołów wraz z uposażeniem. Następnie wymienionych zostało 6 komesów wraz z ich nadaniami na rzecz konwentu. W kolejnym ustępie jest mowa o zamianie przez wsi Kryte na Remigłów. Ostatnim elementem uposażenia jest obszerna lista przypisańców, którzy mieli podlegać władzy opata mogileńskiego. Za: Pietras, s. 8-10.

denarom, będącym odpowiednikiem 853 g srebra. Na tej podstawie można wnioskować, że nie należał on w tym czasie do grodów najznacześniejszych nawet w okolicy. Nie można go jednak zaliczyć także do najmniejszych. Kwota ta pozwala również domniemywać, że już w XI w. istniał w Wolborzu gród z podgrodzem i targiem oraz ewentualną komorą celną, ponieważ w tym czasie obok kar sądowych były to jedyne możliwe dla tego typu organizacji grodowo-terytorialnej dochody, które mnisi mogli czerpać najdalej do 1148 r.⁴⁶

Kolejnym źródłem, które potwierdzałoby stan przedstawiony w falsyfikacie mogileńskim, jest tzw. bulla protekcyjna z datą 1136 r., w której pod opiekę Stolicy Apostolskiej zostały wzięte dobra arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Dokument ten, jak uważa Józef Płocha, świadczyłby również o zbliżonym czasie uposażenia obu instytucji (tj. konwentu mogileńskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego)⁴⁷. Bulla została wystawiona przez papieża Innocentego II na prośbę Jakuba⁴⁸, arcybiskupa gnieźnieńskiego⁴⁹.

W dyplomie kasztelana jawi się jako okręg daniczy, a jej ośrodek jako zbiornica świadczeń ludności na rzecz państwa. Tekst dokumentu nie wspomina o odrębnej administracji, a ta niewątpliwie musiała istnieć⁵⁰.

*Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rospra, Lunciz, Voibor, Sarnov, Skrin plenarias decimationes annone, mellis, ferri, pellium vulpinarium et mardurinarum, de placito, de tabernis, de foris, de theloneo tam in ipsis castellis, quam in locis eis adiacentibus per omnes transitus [...]*⁵¹.

Z zacytowanego fragmentu wynika, że z wyżej wymienionych grodów⁵² arcybiskupi mogli partycypować pełne dziesięciny ze: zboża, miodu, żelaza, skór lisich i kunich oraz opłat z: karczem, targów, cła, pobieranych nie tylko w samych grodach, ale i miejscowościach im przyległych na wszystkich przejściach⁵³. Należy zwrócić uwagę na fakt, że dziesięciny nie ograniczały się jedynie do zboża, ale przyjmowano tę daninę także w miodzie i skórach. Przemawia to za jedynie częściowym charakterem rolniczym wymienionych w przytoczonym

⁴⁶ Pietras, s. 9.

⁴⁷ J. Płocha, *Najdawniejsze dzieje opactwa benedyktynów w Mogilnie*, Wrocław 1969, s. 84.

⁴⁸ Jakub ze Żnina (?-1148), od ok. 1124 r. prepozyt katedry gnieźnieńskiej, przed 1136 r. został arcybiskupem. Zasłużył się jako odnowiciel kultu św. Wojciecha oraz w walce o uniezależnienie Kościoła polskiego od Magdeburga, a także w zabiegach o podporządkowanie dopiero co schryścianizowanego Pomorza. W czasie walk domowych pomiędzy Władysławem Wygnąncem a jego młodszymi braćmi opowiedział się po stronie juniorów. Za: P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 164.

⁴⁹ W. Taszycki, *Najdawniejsze zabytki języka polskiego*, Wrocław 2003, s. 3.

⁵⁰ K. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego*, Poznań 2000, s. 85.

⁵¹ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1877, t. I, nr 7, s. 12.

⁵² Wymienione w przytoczonym fragmencie grody to w kolejności: Sieradz, Spicymierz, Małogoszcz, Rozprza, Łęczyca, Wolbórz, Żarnów, Skrzynno.

⁵³ Taszycki, s. 19.

dokumencie miejscowości. Z pewnością w średniowieczu na obszarze przyszłej Wolborszczyzny dominowały lasy a wśród nich rozproszone osady śródleśne zamieszkałe m. in. przez bartników, smolarzy lub myśliwych. Wskazują na to również topograficzne nazwy miejscowości oraz tzw. osad służebnych, stwarzając układ odniesienia do retrogresywnych dociekań opartych na późniejszych dokumentach, narastających dopiero w XIII w.⁵⁴

Wolbórz jest położony w błotnistych widłach rzeki Wolbórki i jej dopływu Moszczanki. W średniowieczu krzyżowały się tam ważne szlaki komunikacyjne łączące: Ruś z Wielkopolską i Pomorzem Zachodnim oraz Pomorze Gdańskie z Małopolską i Węgrami, a także odcinek drogi toruńsko-krakowskiej łączący Piotrków i Łęczycę oraz szlak z Mazowsza do Rudy, której miejsce od końca XIII w. zajął Wieluń. Dochody z karczem, targów i ceł, potwierdzają istnienie przebiegających przez kasztelanię szlaków oraz obecności lokalnych ośrodków wymiany handlowej, które zwykle lokowane były na podgrodzium⁵⁵. Z czasem jednak zaczęła następować rozbudowa organizacji kościelnej i pierwotne uposażenie Kościoła oparte na dziesięcinach i partycypacji w dochodach książęcych okazywało się niewystarczające. Uzupełniano więc uposażenie starych biskupstw, a nowym od razu przekazywano dobra ziemskie. Pierwotne nadania obejmujące ziemię wraz z ludnością niewolną okazały się jednak niewystarczające. Z tego powodu już od I poł. XII w. w posiadanie biskupie zaczęły wchodzić kompleksy dóbr nazywane kasztelaniami majątkowymi⁵⁶.

Według torii Stanisława Arnolda gród wolborski wszedł w skład uposażenia diecezji kujawskiej (włocławskiej) już w czasie jej organizacji przez legata apostolskiego Idziego i Bolesława Krzywoustego w latach 1123-1125⁵⁷. Temu pogładowi, jak dowodzi Karol Modzelewski, brak jest podstaw źródłowych, gdyż poza terminem „ad quem”, pojawiającym się w bulli protekcyjnej papieża Eugeniusza III z datą 1148 r., w której potwierdzono główne uposażenie leżące poza granicami diecezji, w tym darowiznę grodu Wolborza wraz z przyległościami nowopowstałemu biskupstwu, o dacie jego nadania nic nie wiadomo⁵⁸. Na tej podstawie można domniemywać, że znalazł się on w posiadaniu biskupim już po sporządzeniu tzw. bulli protekcyjnej z datą 1136 r., a na krótko przed rokiem 1148. Od tego

⁵⁴ Pietras, s. 20.

⁵⁵ *Tamże*, s. 20; R. Rosin, *Wolbórz i jego okolice w XI-XVI w. Kasztelania – osadnictwo – miasto*, w: 400-lecie śmierci A. Frycza Modrzewskiego. 700-lecie nadania praw miejskich Wolborzowi, red. tenże, Łódź 1975, s. 34-35.

⁵⁶ K. Modzelewski, *Między prawem książęcym a władztwem gruntowym*, „Przegląd Historyczny”, 1980, t. LXXI, z. 2, s. 217, 219.

⁵⁷ S. Arnold, *Władztwo biskupie na grodzie wolborskim w w. XIII*, w: *Z dziejów średniowiecza*, red. tenże, Warszawa 1968, s. 6-7.

⁵⁸ J. Dobosz, *Monarchia i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Poznań 2002, s. 423.

czasu był pomijany w dokumentach dotyczących składu lub podziałów państwowo-terytorialnych ziemi łęczyckiej⁵⁹. Należy zatem przyjąć, że Wolbórz w tzw. bulli gnieźnieńskiej znalazł się jeszcze wśród państwowych grodów typu kasztelańskiego, tj. ośrodka okręgu administracyjnego monarchii, przed przejściem w ręce Kościoła⁶⁰.

Początki istnienia biskupstwa wrocławskiego były przedmiotem sporu pomiędzy historykami wynikającego z trudności w interpretacji materiału źródłowego określającego biskupstwo na Kujawach jako: kruszwickie, wrocławskie lub kujawskie. Istnieją również źródła, w których wśród wzmiankowanych diecezji nie zostało w ogóle wymienione to biskupstwo. Żaden jednakże z uczonych zajmujących się tym zagadnieniem nie kwestionuje faktu, iż ramy organizacyjne diecezja uzyskała w pierwszej połowie XII w. Potwierdza to w szczególności bulla papieża Eugeniusza z 1148 r., w której określono jej kształt i uposażenie⁶¹.

Kasztelania wolborska przestała być jednostką administracji państwowej podległą księciu w momencie przekazania jej nowopowstałemu biskupstwu wrocławskiemu. Jednak biskupi nie otrzymali całej własności książęcej. Część chłopów pozostała pod bezpośrednią zwierzchnością monarchy. Oprócz tego w nadanych dobrach znajdowały się wsie rycerskie i klasztorne. Biskup użytkował regale łowieckie na obszarze całego terytorium grodowego, ale nie miał zwierzchnictwa nad „ludźmi księcia i rycerzy”, od których nie mógł pobierać żadnych danin, a jurysdykcja nad nim należała do kasztelanów sąsiednich grodów książęcych rezydujących w Rozprzy i Łęczycy⁶².

Kasztelania wolborska była położona w miejscu gdzie stykały się granice: małopolska, mazowiecka (przez pewien czas w XIII w.), łęczycka i sieradzka. W 1138 r. po wejściu w życie ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego najprawdopodobniej znalazła się w granicach dzielnicy senioralnej, która po wygnaniu Władysława została podzielona pomiędzy jego trzech młodszych braci. Mieszko Stary przyłączył do swoich posiadłości Gniezno i Kalisz, Bolesław – Sieradz, Łęczycę i Kujawy, natomiast Henryk – Wiślicę z przyległościami. Można przypuszczać, że granicą pomiędzy posiadłościami Bolesława i Henryka była Pilica. Wolborszczyzna, która leżała po lewej stronie rzeki, weszła w posiadanie Bolesława Kędzierzawego, a następnie Kazimierza Sprawiedliwego. Z kolei po śmierci Leszka Białego, władzę zwierzchnią nad ziemią sieradzką sprawowała wdowa po nim

⁵⁹ Rosin, s. 15.

⁶⁰ Modzelewski, s. 84.

⁶¹ R. Biskup, *Powstanie, ustrój i organizacja diecezji*, w: *Dzieje diecezji wrocławskiej. Średniowiecze*, red. A. Radziwiński, Wrocław 2008, t. 1, s. 11-12.

⁶² K. Modzelewski, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987, s. 195-196.

księżna Grzymisława. Stan ten trwał krótko, gdyż w 1230 r. Bolesław Konradowic zajął północną część sandomierskiego aż po rzeki Czarną i Chotczę. W trzy lata później już tytułował się księciem sieradzkim. Konrad Mazowiecki z tytułem księcia łęczyckiego występował już 1231 r., a prowincję łęczycką opanował około 1229 r., Po jego śmierci w 1247 r., zajął ją wbrew woli ojca Kazimierz⁶³. Przeciw niemu wystąpił w 1260 r. jego syn Leszek Czarny. Do ugody pomiędzy nimi doszło w 1262 r. lub 1263/1264 r. Wówczas podzielono księstwo łęczyckie na dwa mniejsze – łęczyckie i sieradzkie. Granicą pomiędzy nimi na pewnym odcinku była Wolbórka. Z czasem przybrały one miano ziem, by w końcu XIV w. przekształcić się w województwa, których stolicami były Łęczyca i Sieradz⁶⁴.

Informacje na temat granic, choć te zapewne istniały w XII w., posiadamy dopiero z dokumentów XIII-wiecznych. Pierwsza wzmianka o nich pojawiła się w dokumencie księżnej Grzymisławy, wdowy po Leszku Białym, która w 1228 r. przywróciła biskupowi wrocławskiemu lasy kasztelanii wolborskiej⁶⁵, wyznaczając jednocześnie granice, w których się mieściły⁶⁶. Miały się one opierać na rzekach: *Pilca, Pirsna, Sraba, Volborica, Jesni*⁶⁷. Trzy spośród wymienionych, czyli: Pilica, Grabia (Grabka) i Wolbórka, istnieją do dziś i tym samym nie budzą wątpliwości. Stanisław Arnold Jesni zidentyfikował jako rzekę Bielinę (a częściowo także jej lewy dopływ – Pańkówkę), która uchodzi do Pilicy⁶⁸.

Niemniej interesujące dane pochodzą z dyplomu wydanego przez Kazimierza Konradowica w 1255 r., w którym podana została granica pomiędzy opolami-kasztelaniami rozpierską i wolborską: *primus qui dicitur Lucosa, quod influit in Pilczam, secundus Copriwnicza, ubi influit in Lucosam, tercius Pysrna, ubi cadit in Copriwnicza et quartus Smolna, ubi incidit in Grabam, ulterius vero per totem Grabam usque in Chocessowic ad bancos, per quos Graba transit*⁶⁹.

I w tym przypadku nie ma wątpliwości co do położenia: Pilicy, Grabi i Luciąży. Do dnia dzisiejszego nie zachowały się nazwy: Koprzywnica, Pirsna i Smolna. Koprzywnica została zidentyfikowana przez S. Arnolda jako Skawa. Za Pirsnę, w świetle przytoczonego

⁶³ Arnold, s. 26-28; S. M. Zajączkowski, *Źródła dotyczące Wolborza i jego okolic do końca XIII wieku*, „Archiwum Wolbórki”, 2002, ser. I, nr 8, s. 27.

⁶⁴ Z. Mazur, *Studia nad kancelarią księcia Leszka Czarnego*, Wrocław 1975, s. 13-15.

⁶⁵ Zdaniem S. Trawkowskiego opis lasów, w których biskupi wrocławscy mieli pełne regale łowieckie, jest niesłusznie utożsamiany z granicami kasztelanii sięgającymi w opinii tego badacza znacznie dalej na północ aż po wododział pomiędzy Nerem a Bzurą, a Pilicą z drugiej strony. Za: S. Trawkowski, „*Homines ascriptici castellanie de Voybor*”. W *sprawie genezy kasztelanii kościelnych*, w: Cracovia-Polonia-Europa. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Jerzemu Wyrozumskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestelecie pracy naukowej, red. W. Bukowski i in., Kraków 1995, s. 226.

⁶⁶ Arnold, s. 11.

⁶⁷ *Codex diplomaticus Poloniae*, wyd. L. Ryszczewski, A. Muczkowski, Warszawa 1847, t. I, s. 31-32.

⁶⁸ Arnold, s. 12.

⁶⁹ *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1888, t. IV, s. 188.

fragmentu, uznał rzekę płynącą na północ od Strawy (jej nazwa nie została odnotowana na mapach). Źródło Smolnej, która miała być dopływem Grabi zlokalizował na południowy-wschód od Kamocinka (nazwa rzeki nie została odnotowana na mapach). Następnie granica kasztelania miała biec wzdłuż Grabi aż od Kociszewa, gdzie się kończyła⁷⁰.

Ryszard Rosin zweryfikował ustalenia Arnolda. Jego zdaniem kasztelania obejmowała znacznie większy obszar. Zgadza się on z identyfikacją Koprzywnica–Skawa. Jako Pirsne przyjął Strawę. Za rzekę Smolna uznał ciek, który ma źródło w okolicach Gomulina a uchodzi do Grabi w okolicach Mzurek. Na północnym-wschodzie, jego zdaniem, w granicach kasztelania znalazły się wsie: Niewiadów, Zaosie Skrzyńki, Przysiadłów, Ojrzanów, Cekanów i Starzyce, a więc Bielina nie stanowiła granicy. Dobra biskupie, w opinii badacza, wykraczały również poza Pilicę obejmując zwarty kompleks miejscowości: Brzustów, Cieblowice, Smardzewice, Sługicice, Twarda i Zarzęcin⁷¹. Szczegółowe informacje na temat położenia ekonomicznego ludności Wolborszczyzny dostarczają dokumenty dotyczące nadań immunitetów.

Jeden z pierwszych wielkich przywilejów dla Kościoła został wydany w 1215 r. w Wolborzu podczas synodu prowincjonalnego, który odbył się pod przewodnictwem arcybiskupa Henryka Kietlicza⁷². Omówiono na nim potrzeby Kościoła i problemy związane z wyznaczonym przez papieża Innocentego III Soborem Laterańskim. Jeszcze do początków XIII w. synody prowincjonalne były zjazdami kościelno-politycznymi z udziałem duchowieństwa, książąt i możnych. W synodzie wolborskim uczestniczyli książęta dzielnicowi: Leszek Biały – książę krakowski i sandomierski, Konrad – książę mazowiecki, Władysław Odonic – książę kaliski, Kazimierz – książę opolski i raciborski. Nadali oni Kościołowi w swoich dzielnicach przywilej własnego, niezależnego sądownictwa (tzw. *privilegium forti*)⁷³, zrzekli się prawa do zaboru majątku ruchomego zmarłego biskupa (tzw. *ius spolii*), a także wyrazili zgodę na wyłączenie spod prawa książęcego posiadłości kościelnych wraz z ich ludnością. Książęta zobowiązali się również do zwrotu wszystkich majątków, wsi i lasów, odebranych arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu⁷⁴.

Szerokimi przywilejami gospodarczymi i sądowymi obdarzył mieszkańców kasztelania w 1239 r. Konrad Mazowiecki. Na zakres immunitetu wpływała kategoria prawna chłopów,

⁷⁰ Arnold, s. 14-15.

⁷¹ Rosin, s. 16-20.

⁷² Henryk Kietlicz (ok. 1150–1219), reformator, arcybiskup gnieźnieński w latach 1199-1219, od 1214 r. stały legat papieski na Polskę i Prusy. Za: Nitecki, s. 201-202.

⁷³ Choć wątpliwości co do tego wyraził J. Wyrozumski. Patrz: J. Wyrozumski, *Pontyfikat arcybiskupi i reformy Henryka Kietlicza*, w: 1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej, red. J. Strzelczyk, J. Górny, Gniezno 2000, s. 103-104.

⁷⁴ H. Samsonowicz, *Konrad Mazowiecki (1187/88-31 VIII 1247)*, Kraków 2008, s. 50.

którzy w dobrach kościelnych dzielili się na: wolnych („liberi”) i przypisańców („ascripticii”). Tym samym zlikwidowany został podział na wolnych kmieci i niewolników, którzy znaleźli się w ostatniej grupie. Książę we wzmiankowanym źródle nadał wszystkim przypisańcom, bez względu na ich stan oraz pełnione służebności względnie służebności mające być przez nich spełnione, pełny immunitet, który objął wszystkie dworskie lub osobiste służebności, które z racji posiadania przez nich zagród należały się książętom. Zostali oni uwolnieni od obowiązku przewozu, powozu i jakichkolwiek innych powinności, z którymi mieli podlegać jedynie swoim panom. Analogicznie wyglądała kwestia sądownictwa, gdyż sprawować je mieli ich panowie, czyli kolejni biskupi wrocławscy, lub osoby przez nich ustanowione do sprawowania czynności sądowych. Zostali oni zwolnieni z wypraw wojennych. W zakresie ich obowiązków znalazła się jedynie obrona ich ziemi. Książę udzielił im również zwolnienia od prac przy budowie nowych grodów lecz musieli uczestniczyć w odbudowie lub naprawie starych umocnionych punktów oporu, aczkolwiek w czasie wywiązywania się z tego obowiązku ludność kasztelanii miała być zwolniona z przekazywania żupy, z łaciny nazywanej również beneficjum. Likwidacja niemalże wszystkich uprawnień książęcych, spowodowała prawie pełną zależność od biskupa, który od tego momentu posiadał znaczną swobodę gospodarczą⁷⁵.

Konrad, w imieniu swoim oraz swoich następców, zobowiązał się, że nie będzie przejeżdżał przez kasztelanię, na koszt jej mieszkańców, częściej niż raz w roku. Jednak podczas dorocznego przejazdu księcia ludność miała być zobowiązana do utrzymania go i dostarczenia tylu wozów, ile będzie potrzeba z terytorium całego wolborskiego. Władcę wraz z dworem należało odwiedzić do granicy. W innym wypadku należało przewozić jedynie żerdnika oraz utrzymywać jednego łowczego, ale dostarczony wóz, podobnie jak w przypadku księcia, przysługiwał im jedynie w granicach kasztelanii. Władca mógł polować w majątnościach wolborskich wyłącznie podczas przejazdu przez nie⁷⁶. Sam Wolbórz odgrywał ważną rolę w biskupich planach gospodarczego rozwoju i z tego powodu Wolborzanom mieszkającym przy kościele przyznano takie przywileje jakie posiadali przypisańcy. Mieli oni również podlegać sądownictwu księcia lub biskupa ewentualnie „trybunowi” (sędziemu) tego ostatniego. Władca sprawował sądy jedynie w przypadku, gdy kara za wykroczenie wynosiła ponad 70 grzywien lub gdy podczas przejazdu księcia jego żerdnicy zostaliby wygnani, wtedy

⁷⁵ Zajączkowski, s. 30.

⁷⁶ *Tamże*, s. 31.

sądy sprawował nie komornik ale żupan, który był przedstawicielem społeczności wolborskiej. Wyznaczona przez niego kara dzielona była pomiędzy księcia i biskupa⁷⁷.

Ludzie wolni z obszaru całej kasztelanii mieli podlegać jedynie sądownictwu książęcemu. Nie byli oni zobowiązani do przewodu z wyjątkiem tego do którego zobowiązani byli rycerze (na tzw. prawie rycerskim). Otrzymali oni również zwolnienie z wszystkich wypraw wojennych, z wyjątkiem generalnej wyprawy przeciw Prusom, gdyby takowa została ogłoszona oraz w przypadku wojny obronnej⁷⁸. W dokumencie Konrada Mazowieckiego z 1239 r. uchylone zostało również prawo stacji sokolników, ale zachowany został obowiązek stacji i przewodu dla bobrowników. Łowcom jeleni i innych dzikich zwierząt zakazano zabierania czegokolwiek. Mieli się oni zadowolić jedynie tym co otrzymali od chłopów⁷⁹.

Kolejny dyplom z szerokimi przywilejami na rzecz arcybiskupstwa gnieźnieńskiego oraz biskupstw wrocławskiego i plockiego został wystawiony również przez Konrada na prośbę arcybiskupa Pełki⁸⁰ w 1242 r.⁸¹ Książę Krakowa i Łęczycy, bo tak się zatytułował w nim Konrad, zobowiązał się w imieniu swoim i swoich następców, że zatwierdza wszystkie prawa i wolności wymienionych wyżej instytucji kościelnych, których dobra znajdowały się aktualnie pod jego zwierzchnością oraz tych, które w przyszłości mogą się znaleźć. Na podstawie tego przywileju przypisańcy mogli się cieszyć pełną wolnością, natomiast ludzi wolnych odciążono z obowiązków wypełniania służebności dworskich i osobistych, które należały się książętom polskim. Wolnym został uchylony obowiązek: przewodu, podwozy, powozu, narzazu i innych służebności⁸².

Przypisańcy wraz ze swoimi służebnościami mieli podlegać sądownictwu swoich panów. Ludzie należący do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i biskupstw: wrocławskiego i plockiego, zostali zobowiązani jedynie do obrony kraju. Nie musieli oni również brać udziału w budowie nowych grodów, a jedynie w odbudowie starych, przy czym wyłącznie od właścicieli danych punktów osadniczych zależało ile osób poślą do pomocy. W tym czasie byli oni zwolnieni z żupy. Raz w roku książę miał prawo przejeżdżać przez kasztelanie łowicką i wolborską korzystając z wozów udzielanych mu na każde jego żądanie. Posiadał on prawo do utrzymania siebie i dworu przez mieszkańców tych kasztelanii. W innym przypadku

⁷⁷ *Tamże*, s. 31.

⁷⁸ *Tamże*, s. 31.

⁷⁹ *Tamże*, s. 31.

⁸⁰ Pełka lub Fulko (?-1258), arcybiskup gnieźnieński od 1232 r., kanonik krakowski, wiślicki, a także kantor gnieźnieński. Przyczynił się do kanonizacji św. Stanisława Szczepanowskiego. Za: Nitecki, s. 340.

⁸¹ Jednak jego autentyczność budziła wątpliwości S. Arnolda.

⁸² Zajączkowski, s. 32.

ich mieszkańcy mieli przewozić jedynie żerdnika i utrzymać łowczego. Książę zastrzegł, że będzie mógł polować w lasach obu kasztelanii jedynie w czasie przejazdu przez ich obszar⁸³.

Wolbórz wraz z czterema wsiami arcybiskupimi miał się cieszyć przywilejami wolności od wszelkich praw książęcych (objęło to przypisańców i ludzi wolnych). W Wolborzu tylko arcybiskupowi lub jego wysłannikowi przysługiwało prawo do sprawowania sądów. Jednie gdy kara miała wynieść 70 grzywien oraz w przypadku wypędzenia książęcego żerdnika podczas jego przejazdu sądy miał sprawować książę wraz z arcybiskupem lub jego trybunem. Mieszkańcy Wolborza będący w sporze z ludźmi księcia mieli podlegać wspólnemu sądownictwu księcia i biskupa⁸⁴. We wsiach arcybiskupich, biskupich i ich kapituł ludność wolna miała się cieszyć przywilejami wolności. Obowiązywał ich jedynie przewód rycerski. Nie musieli również uczestniczyć w wojnach z wyjątkiem obronny i generalnej wyprawy przeciw Prusom. Wsie kościelne zwolniono z obowiązku udzielania pomocy sokolnikom i opieki nad sokołami używanymi do polowań. Nadal mieli pomagać bobrownikom, aczkolwiek potwierdzono ich zwolnienie z dostarczania wyżywienia łowcom jeleni i innych dzikich zwierząt, chyba że sami wykazaliby taką wolę⁸⁵.

W 1250 r. w Sieradzu został sporządzony dokument kończący spór pomiędzy księciem Kazimierzem a Wolimirem⁸⁶, który był wówczas prepozytem kruszwickim (od 1252 r. pełnił funkcję biskupa włocławskiego). Postanowienia immunitetowe ograniczały się do dóbr biskupich na Kujawach. Dobra łęczyckie nie uzyskały nowych przywilejów. W stosunku do kasztelanii wolborskiej potwierdzone zostały opisane powyżej nadania Konrada⁸⁷.

Syn księcia Kazimierza, Leszek Czarny, w odróżnieniu od ojca zastosował model władania opierający się na Kościele. Zarówno książę jak i biskup mieli w tym swój cel. Książę chciał utrzymać niezależne władztwo (uzyskane w wyniku buntu wzniesionego przeciw Kazimierzowi), a biskup jak największą niezależność. Wyrazem ich współpracy było powołanie przez duchownego przed sąd książęcy trzech komesów z Lubiatowa, należącego do kasztelanii wolborskiej. Pakowślaw, Mściwniew i Skarbimir bez zgody biskupa rozpoczęli budowę młyna nad Wolbórką w Lubiatowie. Władca w 1262 r. w Piotrkowie, gdzie stawili się pozwani, wydał na ich prośbę zgodę na dokończenie budowy młyna, z zastrzeżeniem, że będzie on należał do biskupa, a owi rycerze będą go jedynie użytkować, co zostało

⁸³ *Tamże*, s. 32.

⁸⁴ *Tamże*, s. 32-33.

⁸⁵ *Tamże*, s. 33.

⁸⁶ Wolimir (?-1275), kapelan arcybiskupa Pelki, archidiakon rudzki, prepozyt kapituły kolegiackiej w Kruszwicy. Za: J. Maciejewski, *Episkopat polski doby dzielnicowej 1180-1320*, Kraków-Bydgoszcz 2003, s. 264.

⁸⁷ *Tamże*, s. 33-34; J. Mitkowski, *Kancelaria Kazimierza Konradowica księcia kujawsko-łęczyckiego (1233-1267)*, Wrocław 1968, s. 87.

potwierdzone wystawionym dokumentem. Takie postępowanie biskupa zmierzało do przekształcenia wolborskiej kasztelani majątkowej we władztwo terytorialne, które objęłoby cały okręg grodowy⁸⁸.

W 1262 r. w tej części kasztelanii wolborskiej, która znalazła się we władaniu Leszka, książę przyznał biskupowi wrocławskiemu regale młyńskie i wodne. Można jednak przypuszczać, że w jej łączycyckiej części ono nie obowiązywało. To zdumiewające rozwiązanie dotyczące podziału wynikało zapewne z faktu, że po uczynieniu z Wolborszczyzny majątku biskupów wrocławskich zarząd i jurysdykcja wsi rycerskich i książęcych znalazły się w kompetencjach urzędników sąsiednich jednostek administracyjnych. Łeczycka część kasztelani wolborskiej podlegała grodozierczy z Łeczycy, zaś sieradzka została podporządkowana kasztelanowi rozpierskiemu⁸⁹.

Liczną grupę w biskupich dobrach stanowiła także tzw. ludność służebna, której było kilkadziesiąt kategorii. W okolicach Wolborza istniało kilka wsi o charakterze osad służebnych, wśród których należy wymienić m. in.: Psary, Młynary, Komorniki, Świątniki, Rudnik. Mają one z reguły starą metrykę historyczną. Początkowo stanowiły własność panującego. Skupiały się głównie wokół grodów kasztelańskich. Z czasem przechodziły, drogą nadań lub transakcji handlowych, w ręce Kościoła i szlachty⁹⁰.

Ważnym momentem, będącym jednocześnie cezurą końcową omawianego fragmentu historii Wolborza, jest data przekształcenia osady, przynajmniej pod względem prawnym, w średniowieczne miasto lokacyjne. Miało to miejsce w 1273 r. Leszek Czarny nadał wówczas Wolborzowi szeroki przywilej. Książę swoją łaskę uzasadnił najazdem pogan na majątności biskupstwa wrocławskiego. Długosz w *Rocznikach czyli Kronikach sławnego Królestwa Polskiego* pod rokiem 1269, odnotował m. in. najazd na Kujawy Jaćwingów i innych ludów barbarzyńskich⁹¹. Czy najeźdźcy dotarli aż do Wolborza? Nie wiadomo, ale wydaje się to wątpliwe. Być może przywilej był próbą zrekompensowania biskupowi strat na Kujawach⁹².

Książę we wzmiankowanym dyplomie nadał pełne wolności Wolborzowi i wsiom do niego należącym, czyli: Psarom, Żarnowicy, Młynarom, Kuzocinowi i Świątnikom⁹³. Władca

⁸⁸ P. Żmudzki, *Studium podzielonego Królestwa. Książę Leszek Czarny*, Warszawa 2000, s. 140-141.

⁸⁹ Żmudzki, s. 147-148.

⁹⁰ Zajączkowski, s. 36.

⁹¹ J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, tłum. J. Mrukówna, Warszawa 2009, ks. VII i VIII, s. 207.

⁹² Żmudzki, s. 164.

⁹³ Wątpliwości co do wypełnienia tego przywileju w przypadku Młynar, Psar i Świątnik wyraził S. M. Zajączkowski. Patrz: S. M. Zajączkowski, *W sprawie lokacji wsi na prawie niemieckim na obszarze przedrozbiorowego powiatu piotrkowskiego do połowy XVI wieku*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne”, 2001, t. 3, s. 57-58.

zrzekł się wszystkich praw do tych miejscowości. Ponadto biskup, względnie jego następcy, otrzymali prawo lokacji Wolborza i pięciu powyżej wymienionych miejscowości na prawie niemieckim⁹⁴. Tym wydarzeniem kończy się pierwszy etap rozwoju Wolborza, który w kolejnych stuleciach urósł do rangi drugiej stolicy biskupstwa włocławskiego.

⁹⁴ Zajązkowski, *Źródła...*, s. 34; Żmudzki, s. 165.

Marcin Kluzik
Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie
Nauki o polityce

U progu III Rzeczypospolitej – polscy socjaliści wobec wyborów z czerwca 1989 roku

Pierwsze po kilkudziesięciu latach, częściowo wolne wybory parlamentarne z czerwca 1989 r., będące rezultatem „Okrągłego Stołu”, stanowią istotną cezurę w naszej najnowszej historii politycznej Polski. Wreszcie po kilkudziesięciu latach rządów komunistycznych w Polsce, społeczeństwo mogło w częściowo demokratycznych wyborach parlamentarnych wybrać swoich przedstawicieli. Jednak do wyborów opozycja przystępowała podzielona w kwestii oceny „Okrągłego Stołu”. Ta część demokratycznej opozycji, która poparła porozumienie „Okrągłego Stołu”, wystartowała w nich pod nazwą Komitet Obywatelski „Solidarność”. Natomiast przeciwnicy porozumienia z komunistami, wybory uznali za niedemokratyczne i nie wzięli w nich udziału.

Ocena wyborów, dokonana przez oba odłamy opozycji, wynikała z odpowiedzi na fundamentalne pytanie dotyczące drogi, jaką należy obrać, by zapoczątkować przemiany demokratyczne w Polsce. Czy ma to być droga oparta na szukaniu porozumienia z komunistami i ewolucyjnych zmianach, czy też pryncypialne odrzucenie myśli o jakichkolwiek rozmowach z władzą i oczekiwaniu na upadek systemu komunistycznego? Wybór pierwszej opcji dawał realną szansę na stopniowe zmiany, których ostatecznym celem miała być demokratyczna Polska, a „Okrągły Stół” i wybory z czerwca 1989 r. miały w myśl tej koncepcji zapewnić bezkrwawy charakter przemian. Z kolei przyjęcie drugiej opcji oznaczało dalszą erozję systemu komunistycznego, aż do jego kresu.

Polscy socjaliści¹ znaleźli się po obu stronach tego sporu. Część z nich uważała, że droga ewolucyjna daje największe szanse na przemiany demokratyczne, inni z kolei nie podzielali tego stanowiska, odrzucając porozumienie „Okrągłego Stołu”. Wybór jednej z tych opcji miał swoje odzwierciedlenie w ich stosunku do wyborów z czerwca 1989 r.

Socjaliści u progu wyborów z czerwca 1989 r., nie tworzyli zwartej struktury politycznej. Brak było jednej partii, która skupiałaby najważniejsze osoby i środowiska

¹ Prezentując stosunek socjalistów do wyborów z czerwca 1989 r., miałem głównie na uwadze socjalistów z PPS, albowiem to właśnie oni jednoznacznie przyznawali się do socjalizmu demokratycznego i tradycji przedwojennej PPS.

przyznające się do tradycji socjalizmu demokratycznego. Nie była nią reaktywowana w 1987 r. Polska Partia Socjalistyczna (PPS), ponieważ z rozmaitych względów, nie znalazło się w niej wielu socjalistów. Zdeklarowanych socjalistów znajdziemy również między innymi w strukturach „Solidarności” i stowarzyszeniu Reforma i Demokracja (RiD). Trzeba jednak stwierdzić, że to PPS była najważniejszą i tak naprawdę jedyną, działającą wówczas partią socjaldemokratyczną, choć i ona nie była jednością.

W okresie rządów komunistycznych w Polsce, socjaliści nie mieli możliwości zinstytucjonalizowanego działania w formie partii politycznej. Komuniści skutecznie uniemożliwili działalność partii socjalistycznej obawiając się, że mogłaby stanowić alternatywę dla rządzącej partii komunistycznej. Do 1948 r. działała koncesjonowana PPS, która została przyłączona, a *de facto* wcielona, do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). W wyniku tego „zjednoczenia” narodziła się Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR).

Socjaliści na reaktywację krajowej PPS musieli czekać do 1987 r. Odbudowy partii podjęły się środowiska związane z pismem „Miś”, a następnie od lutego 1983 r. wydające „Robotnika” (pismo członków MRK „S”), tworzące Grupę Polityczną „Robotnik” (GP „R”). Byli wśród nich m.in. Piotr Ikonowicz, Grzegorz Ilka, Krzysztof Markuszewski czy Krzysztof Biernacki. Stopniowo odbudowywana PPS potrzebowała ludzi z autorytetem i nazwiskiem, którzy swoją osobą mogliby pomóc w jej przyszłej działalności. W tym celu zwrócono się do szeregu osób, którym bliska była tradycja PPS. Zaproszenie do partii przyjęli: Jan Józef Lipski, Władysław Kunicki-Goldfinger i Józef Pinior². Szczególnie cennym nabytkiem dla PPS był Lipski, który cieszył się ogromnym autorytetem w kręgach demokratycznej opozycji. Był niejako jej symbolem.

Podczas Zjazdu Założycielskiego, który miał miejsce w Warszawie w dniach 15-16 listopada 1987 roku, doszło do reaktywacji PPS w kraju³. Uczestnicy zjazdu przyjęli również dokument zatytułowany *Deklaracja Polityczna PPS*, w którym odwoływano się do tradycji przedwojennej PPS i przywoływano nazwiska jej wybitnych przywódców⁴. W niedługim czasie po powstaniu, partię dosięgły rozłamy, które osłabiły ugrupowanie, nie sprzyjając tym samym umacnianiu struktur terenowych. Działały trzy jej odłamy: PPS „Jana Józefa Lipskiego” (PPS „J.J.L”), PPS-Rewolucja Demokratyczna (PPS-RD) i Porozumienie Prasowe PPS (PP PPS), na bazie którego w kwietniu 1989 r. powstał Tymczasowy Komitet Krajowy

² R. Chwedoruk, *Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993*, Warszawa 2004, s. 29; Tenże, *PPS w latach 1987-1990. Działalność i myśl polityczna*, w: *Dlaczego się nie udało? Szkice – polemiki – wspomnienia*, pod red. R. Spałka, Warszawa 2010, s. 314-315.

³ *Powstała PPS*, „Robotnik” 1987, nr 132/133, s. 1.

⁴ *Deklaracja Polityczna PPS*, „Robotnik” 1987, nr 132/133, s. 2-3.

PPS (TKK PPS). Ponadto poza granicami kraju cały czas swoją działalność polityczną prowadziła emigracyjna PPS.

Niewątpliwie, słabością wymienionych przeze mnie odłamów krajowej PPS była ich niewielka liczebność (co jest niejako zrozumiałe ze względu na uwarunkowania polityczne w których przyszło partii działać). Spośród trzech działających wówczas jej odłamów, najliczniejsza była PPS („J.J.L.”), do której, jak się szacuje, należało około 1100-1500 osób. Mniej liczna była PPS-RD, liczącą od 700 do 1000 członków. Natomiast zdecydowanie najmniej liczny odłam stanowiła TKK PPS, licząca około 400 osób⁵.

Oczywiście polscy socjaliści funkcjonowali nie tylko w różnych odłamach podzielonej PPS, ale także w innych organizacjach. Jedną z najważniejszych było istniejące od 1987 r., i skupiające grono wybitnych osób, stowarzyszenie Reforma i Demokracja (RiD). Działali w nim między innymi: Ryszard Bugaj, Aleksander Małachowski, Tadeusz Kowalik oraz Piotr Marciniak. Poza tym, po wyborach z czerwca 1989 r. i powstaniu Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP), socjaliści powołali w jego ramach Grupę Obrony Interesów Pracowniczych (GOiP). W GOiP znaleźli się m.in. J. J. Lipski, A. Małachowski, R. Bugaj i Karol Modzelewski⁶.

Poszukując źródła sporu między opozycją „konstruktywną” a „niekonstruktywną” (nazywaną inaczej „radikalną” czy „niepodległościową”), należy przypomnieć, iż koncepcja szukania dialogu i jakiegoś porozumienia z komunistyczną władzą, rysowała się co najmniej od końca lat 80. Z jednej strony istniała część opozycji, która dopuszczała możliwość zawarcia jakiegoś porozumienia z komunistami (opozycja „konstruktywna”), z drugiej - byli tacy, dla których było to nie do przyjęcia (opozycja „niekonstruktywna”). W rezultacie, podobnie jak w całej opozycji, także u socjalistów nastąpił wyraźny podział, który najlepiej obrazowała sytuacja w porozłamowej PPS. Poszczególne odłamy tej partii bardzo różnie zapatrywały się na możliwość porozumienia z komunistami. O ile PPS („J.J.L.”) nie odrzucała takiej myśli, choć stawiała warunki których spełnienie uważała za podstawę do takich rozmów, o tyle PPS-RD i do pewnego stopnia TKK PPS, pryncypialnie ją odrzucały.

PPS („J.J.L.”) analizując istniejące uwarunkowania polityczne doszła do przekonania, że nie należy odrzucać rysującej się możliwości dialogu opozycji z władzą, wychodząc z następującego założenia: „Polityk rozmawiać może i z diabłem, ale niekoniecznie bez

⁵ Dane przytaczam za: R. Chwedoruk, *Socjaliści z...*, s. 32, 40, 42.

⁶ GOiP niedługim czasie, na skutek rozbieżności w podejściu do kandydatury Lecha Wałęsy na prezydenta uległ dezintegracji. Po rozpadzie GOiP część tworzących go osób zakłada stowarzyszenie Solidarność Pracy (SP), a jednocześnie powstaje w parlamencie kilkusobowy klub Solidarności Pracy. R. Chwedoruk, *Socjaliści z...*, s. 66-67.

warunków wstępnych, a już sam fakt rozmowy z takim partnerem powinien dawać realną korzyść”⁷. W przyjętej przez ten odłam PPS uchwale czytamy: *Od pewnego czasu lansowana jest koncepcja powołania do życia tzw. „paktu antykryzysowego”, opartego na porozumieniu władzy z „proreformatorskimi” środowiskami opozycyjnymi. Biorąc pod uwagę tragiczną sytuację gospodarczą, społeczną i polityczną Polski, szczególnie zaś postępującą pauperyzację społeczeństwa oraz jego rosnące rozwarstwienie ekonomiczne, członkowie PPS uważają jakiś kompromis za niezbędny. Kompromis ten, jeżeli ma być realny i skuteczny, wymaga jednak spełnienia określonych warunków. Za podstawę jakiegokolwiek porozumienia społeczeństwa z władzą uważano doprowadzenie do równoprawnej pozycji obydwu stron. Dlatego za niezbędne w PPS uważano spełnienie przez władzę dwóch warunków wstępnych, umożliwiających takie rozmowy: Pierwszym było, faktyczne i prawne wprowadzenie w Polsce pluralizmu związkowego i politycznego przez zagwarantowanie swobody tworzenia związków zawodowych, partii politycznych i wszelkiego rodzaju zrzeszeń nie odwołujących się do przemocy. Drugim, prawdziwie demokratyczna ustawa o radach narodowych, samorządach pracowniczych i chłopskich, prawie spółdzielczym jak też wprowadzenie demokratycznych ordynacji wyborczych. Zdaniem PPS, tylko spełnienie tych dwóch warunków da realną podstawę do rozmów*⁸.

Socjaliści z PPS („J.J.L.”) zdawali sobie sprawę z tego, że rozmowy i poszukiwanie jakiegoś porozumienia z komunistami niesie ze sobą wiele zagrożeń. O tym, że tak było, świadczy artykuł Jerzego Zaruskiego *Oswoić opozycję*. Jego autor za szczególnie niebezpieczną uznał koncepcję „oswajania opozycji w Polsce”. Zdaniem Zaruskiego, jej celem miało być wciąganie „opozycji w różne układy pozornego, a nawet autentycznego, ale mało znaczącego współuczestnictwa w systemie sprawowania władzy. Wyrazem takiej filozofii oswajania – zdaniem Zaruskiego – była i jest nadal chociażby adresowana do „Solidarności” oferta udziału w różnych ciałach doradczych, objęcia iluś tam miejsc w sejmie i radach narodowych, w rządzie, w najróżniejszych przyszłych radach współpracy i porozumienia, itd. Uważał, że przyjęcie tej oferty oznaczałoby w gruncie rzeczy porażkę opozycji. *Oswojeni w ten sposób opozycjoniści byłiby przede wszystkim opozycjonistami starannie osaczonymi, stopniowo coraz bardziej bezwolnymi* napisał Zaruski. Jak podkreślał w artykule: *Świadomość niebezpieczeństw dialogu z komunistami nie oznacza jednakże odrzucenia fundamentalnej dla całej polskiej demokratycznej opozycji zasady dialogu*

⁷ M. Nowicki, *Komitet Obywatelski*, „Robotnik” 1989, nr 9 (141), s. 1.

⁸ *PPS wobec paktu antykryzysowego*, „Robotnik” 1988, nr 135, s. 3.

politycznego⁹. W rezultacie część członków kierownictwa PPS („J.J.L.”), która nie negowała samej możliwości dialogu opozycji z władzą, znalazła się w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie¹⁰. Jednocześnie w partii przez cały czas podkreślano, że *Okrągły Stół nie powinien być miejscem czynienia ustępstw ze strony społecznej, lecz służyć uzgodnieniu pojęć i ustaleniu spraw, w których możliwe jest wspólne działanie*¹¹. Po tej samej stronie co PPS „J.J.L.”) sytuowało się stowarzyszenie Reforma i Demokracja, gdzie również dostrzegano konieczność poszukiwania jakiegoś porozumienia z władzą¹².

Natomiast odmienny pogląd na temat prezentowali socjaliści z PPS-RD i TKK PPS. Zdaniem tych pierwszych, komunizm należy obalić, a nie uczestniczyć w przedsięwzięciach w rodzaju „paktu anty kryzysowego”. PPS-RD chciała demokracji a nie demokratyzacji. W partii uważano, iż wszelkie propozycje ze strony komunistów, takie jak wspomniany pakt, są podyktowane presją wywieraną na nich przez strajkujących i domagających się zmian robotników. Socjaliści z PPS-RD byli przekonani, że komuniści dopuszczając ewentualnie opozycję do współrządzenia, myślą o ochronie swoich interesów i możliwościach finansowego zabezpieczenia¹³. Podobnie krytyczne stanowisko wobec „Okrągłego Stołu” prezentowała TKK PPS, uznając porozumienie za nie przystające do oczekiwań społeczeństwa.

W rezultacie nie może więc dziwić, że do zawartego przy „Okrągłym Stole” porozumienia socjaliści podchodzili w odmienny sposób.

PPS („J.J.L.”) akceptowała porozumienie „Okrągłego Stołu”. W partii z nadzieją oczekiwano na mające się odbyć wybory parlamentarne. Przewodniczący PPS Jan Józef Lipski uważał, że partia *winna na czas wyborów oddać swój potencjał ludzki i organizacyjny dla poparcia Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”*. Nie wzięcie przez PPS udziału w wyborach uzasadniał faktem, że partia nie chce dopuścić do rozproszenia poparcia dla opozycji, a wszystko należy podporządkować wynikowi Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”. Nie przekreślało to zresztą możliwości kandydowania członków partii z jego list. Uważano, że w ten sposób będą mieli oni możliwość zaprezentowania idei socjalizmu demokratycznego polskiemu społeczeństwu¹⁴.

W PPS („J.J.L.”) wyniki wyborów z czerwca 1989 r. uznano za sukces opozycji. Z zadowoleniem również przyjęto głosy oddane na kandydatów związanych z samą partią.

⁹ J. Zaruski, *Oswoić opozycję*, „Robotnik” 1988, nr 8 (140), s. 1.

¹⁰ *Oświadczenie [Warszawa, 7 stycznia 1989 r.]*, „Robotnik” 1989, nr 9 (141), s. 2.

¹¹ *Oświadczenie [z dnia 21 stycznia 1989 roku]*, „Robotnik” 1989, nr 10 (142), s. 2.

¹² R. Chwedoruk, *Socjaliści z...* s. 66.

¹³ Tenże, *PPS w latach 1987–1990...*, s. 324.

¹⁴ *Rozmowa z przewodniczącym PPS J. J. Lipskim*, „Robotnik” 1989, nr 16 [specjalny], s. 1.

Członkowie PPS zdobyli trzy mandaty parlamentarne: dwa poselskie i jeden senatorski (J. J. Lipski).

Zaraz po wyborach, na łamach „Robotnika” ukazał się artykuł, który dobrze oddaje panujące wtedy w partii nastroje. Autor pisał w nim: *Wynik wyborów z 4 czerwca 1989 r. zmienia całkowicie sytuację w kraju i to zarówno w sensie politycznym jak i psychologicznym. Jest on zaskoczeniem tak dla władzy jak i dla „Solidarności”. W myśl kontraktu zawartego przy „okrągłym stole” społeczeństwo miało w wyborach wygrać tylko tyle, ile tam wcześniej ustalono. Stało się inaczej: społeczeństwo zamieniło wybory w plebiscyt przeciw władzy, do czego zresztą wzywała PPS, i po swojemu zweryfikowało kompromis „okrągłego stołu”. Jego zdaniem, społeczeństwo w tych wyborach poparło nie tyle poszczególnych kandydatów Komitetu Obywatelskiego „S”, ile „Solidarność” – symbol demokracji i niepodległości. Jak przekonywał: Poparcie dla „S” nie musi być tożsame z poparciem dla kompromisu zawartego przy „okrągłym stole”. Społeczeństwo wycinając w wyborach także tych działaczy PZPR, którzy byli architektami porozumienia, wypowiedziało się zdecydowanie przeciw jakiegokolwiek władzy komunistów. Swoistym zaś wyrazem niez zaakceptowania wyników „okrągłego stołu” była niska frekwencja w wyborach. Dowodził, że jak pokazały wybory Komuniści nie mają w tej chwili żadnego mandatu do sprawowania władzy z wyjątkiem mandatu przyznanego im przez porozumienie „okrągłego stołu”. Stąd wynikało przekonanie autora tekstu, że Okrągły stół musi służyć wyjściu ku demokracji, a nie utrzymywaniu dotychczasowego systemu”. Jak twierdził autor artykułu: Postanowienia „okrągłego stołu” nie mogą być ważniejsze od jednoznacznej woli wyborców¹⁵. Jednocześnie jednak w PPS („J.J.L.”) z radością przyjęto powołanie rządu pierwszego po II wojnie światowej niekomunistycznego premiera, T. Mazowieckiego¹⁶.*

Zupełnie inne podejście do wyników „Okrągłego Stołu” i mających się odbyć wyborów prezentowała PPS-RD. Jeden z jej liderów, Józef Pinior, tak mówił po latach o panującym wówczas w partii stosunku do „Okrągłego Stołu” i samych wyborów: *Nam się wydawało, że Polaków stać na coś więcej, byliśmy przekonani, że ten okrągły stół jest jednak czymś, co nie oddaje potencjału polskiego społeczeństwa, przeciwnie, że właściwie hamuje rozwój sytuacji politycznej w Polsce. W tym sensie byliśmy, łagodnie mówiąc, krytycznie sceptyczni w stosunku do rozmów okrągłego stołu. Myśmy to robili z pozycji wewnątrzsolidarnościowej. Czuliśmy, że to nie jest to, że to się źle skończy. Wydawało nam*

¹⁵ W. Borowik, *Iść za ciosem!*, „Robotnik” 1989, nr 19, s. 1.

¹⁶ *Oświadczenie RN PPS [Warszawa 30.IX.89]*, „Robotnik” 1989, nr 21, s. 4.

się, że efektem rozmów będzie jednak taka manipulacja, która wyjdzie na dobre przede wszystkim nomenklaturze¹⁷.

W PPS-RD niezwykle krytycznie oceniano rezultaty zawartego porozumienia między częścią opozycji a władzą. Uważano, że to co wynegocjowano przy „Okrągłym Stole”, nie dawało szans na przeprowadzenie daleko idących zmian. Argumentowano, że dotychczasowe totalitarne rządy zastąpią rządy autorytarne. Podnoszono zarzut braku demokratycznego przyzwolenia dla zawartego tam porozumienia. PPS-RD wskazywała na szereg negatywnych konsekwencji poczynionych tam ustaleń. Podkreślano, że przy „Okrągłym Stole” opozycja wyrzekła się socjalnego programu, akceptując kierunek kapitalistycznych przemian w gospodarce, przy dominującej w nich pozycji nomenklatury. PPS-RD ostrzegała, że rezultatem tego będzie uzyskanie dominującej pozycji przez nomenklaturę, która przejmując środki produkcji, stanie się klasą właścicieli. A wszystko to odbędzie się kosztem ludzi pracy. Przy takiej ocenie „Okrągłego Stołu” nie dziwi fakt, że partia nawoływała do bojkotu wyborów, których wyniki interpretowała jako odrzucenie przez społeczeństwo zawartego porozumienia z komunistami. Z dezaprobatą odnoszono się do wprowadzonych przed drugą turą zmian w ordynacji wyborczej, których celem było dotrzymanie zapisów „Okrągłego Stołu”. Wskazywano na słabość dotychczasowego systemu, czego przejawem miało być powierzenie funkcji premiera politykowi opozycji. Sam rząd premiera Mazowieckiego traktowano jako przejściowy, którego zadaniem powinno być przyjęcie niezbędnych reform, a następnie jak najszybsze rozpisanie demokratycznych wyborów parlamentarnych. PPS-RD ustawiła się w opozycji do rządu i jego polityki, kontestując transformację systemową w Polsce¹⁸.

Bardziej wyważone, choć krytyczne, stanowisko wobec „Okrągłego Stołu” i planowanych wyborów parlamentarnych, zajmowało Porozumienie Prasowe PPS (PP PPS), a następnie powstały z niego TKK PPS. Na łamach „Warszawianki” ukazał się artykuł, w którym autor wyraził pogląd, iż zgoda opozycji przy „Okrągłym Stole” na kolejne „niedemokratyczne wybory”, była błędem. Jego zdaniem, szybki termin wyborów nie daje szansy na to, aby się do nich odpowiednio przygotować. Jak zaznaczał: *Chyba, że chodzi tu o to by do wyborów stanęły tylko dwie grupy: szeroko rozumiani komuniści i „Solidarność doradców”*. Pytał: *Czym wybory z 1989 roku różnią się od poprzednich? Moim zdaniem – pisał – tym tylko, że przybył jeszcze jeden partner do podziału miejsc. Tak, znowu mamy rozdział, a my mamy po raz kolejny udać się do urn i oddać głos*. Jak pisał: *Zwolennikom*

¹⁷ J. Pinior, *Głos w dyskusji*, w: *Dlaczego się nie udało...*, s. 417.

¹⁸ R. Chwedoruk, *PPS w latach 1987–1990 ...*, s. 325-326.

*drogi ewolucyjnej wydaje się możliwe zreformowanie komunizmu poprzez wchodzenie w jego struktury, oni chyba naprawdę wierzą, że się to morze czerwone rozstąpi przed nimi i otworzy drogę do demokratycznego raj*¹⁹. Bezpośrednio przed wyborami partia zdecydowała się na ustosunkowanie do zbliżających się wyborów parlamentarnych. Partia negatywnie oceniała dokonane na mocy ustaleń „Okrągłego Stołu” zmiany w konstytucji i ordynacji wyborczej, które ich zdaniem powinny zostać zaakceptowane przez społeczeństwo w drodze referendum. Chodzi tu choćby o powołanie drugiej izby parlamentu i utworzenie urzędu prezydenta. Uważano, iż *instytucje Prezydenta i Senatu są niedemokratyczne. Udział opozycji w wyborach jest formą legitymizacji władzy komunistycznej – wzięciem odpowiedzialności za ostatnie 40 lat sprawowania władzy. Jest to również wzięcie odpowiedzialności za dalsze sprawowanie władzy przez komunistów – za niewydolną gospodarkę (która w niewielkim tylko stopniu zmieniła się po obradach „okrągłego stołu”) i dalsze obniżanie się poziomu życia ludzi pracy – napisano w oświadczeniu. Dlatego zdecydowali, że oni w takich wyborach udziału nie wezmą. Kierując się jednak przekonaniem, że bojkot wyborów osłabiłby szansę opozycji, partia zdecydowała się nie nawoływać do nieuczestniczenia w wyborach i zdać się na głos samego społeczeństwa*²⁰. Zdaniem TKK PPS, wyniki wyborów *świadczą jednoznacznie, że poparcie społeczne konieczne do sprawowania władzy w sytuacji ekonomicznej naszego państwa posiada jedynie koalicja sił opozycyjnych*. Podkreślano, że brak takiej koalicji jest spowodowany niechęcią części solidarnościowej opozycji wobec pluralizmu politycznego w niej samej, a tym samym, do wyodrębnienia się różnych opcji politycznych. Było to widoczne w kampanii Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”, którego kandydaci nie artykułowali wyraźnie swoich przekonań ideowych, ale skupiali się na ogólnych celach przyświecających całej opozycji. Tymczasem TKK PPS uważała, że czas najwyższy na jasne opowiedzenie się za konkretną opcją ideową²¹. Byli przekonani, że *właściwa walka polityczna dopiero się zacznie. Będzie to walka już nie pomiędzy nazwami organizacji niosącymi ze sobą jakieś wspomnienia ale walka i wybór pomiędzy konkretnymi programami politycznymi, walka między elitaryzmem a egalitaryzmem*²².

TKK PPS krytycznie podchodziła do zachodzących w powyborczej Polsce przemian i polityki rządu Mazowieckiego. Uważano, że nowy rząd nie wykorzystał szansy na zaproponowanie Polakom wyjścia z kryzysu gospodarczego. W ich opinii, komuniści otrzymali zbyt wiele tek w nowym rządzie, a powyborcza szansa na gruntowane zmiany we

¹⁹ TRAW, *Przejsie Kuroia*, „Warszawianka” 1989, nr 9, s. 4.

²⁰ *Oświadczenie w sprawie bieżącej sytuacji w kraju*, „Warszawianka” 1989, nr 10, s. 1.

²¹ *Wybory i co dalej*, „Warszawianka” 1989, nr 11, s. 1.

²² *Okiem socjalisty*, „Warszawianka” 1989, nr 11, s. 6.

Polsce została zmarnowana. Wypominali rządowi Mazowieckiego, że jego powstanie jest *skutkiem czerwcowych, niedemokratycznych wyborów i to w pewien sposób determinuje jego oblicze polityczne*. Jednocześnie nie zamierzano traktować nowego rządu tak, jak wcześniejszych rządów złożonych z komunistów²³. Partia nie bała się zadeklarować: *Cieszymy się, że mamy po raz pierwszy w historii PRL-u premiera niekomunistę*²⁴.

Swoje stanowisko wobec „Okrągłego Stołu” i wyborów z czerwca 1989 r. przedstawiła również emigracyjna PPS. Generalnie, krytycznie ustosunkowała się do ustaleń „Okrągłego Stołu”, choć nie do wszystkich, uznając część z nich za potrzebne. Odrzucano przede wszystkim ustalenia polityczne i ustrojowe. Nie akceptowano z góry ustalonego podziału mandatu. CKZ PPS zgłaszała również obawy odnośnie nadmiernych kompetencji przyszłego prezydenta, co kontrastowało ze skromnymi możliwościami Senatu. Ich zdaniem: *Znikomy zakres kompetencji planowanego Senatu przy niemal dyktatorskich uprawnieniach przyszłego prezydenta utrwała antydemokratyczny charakter istniejącego systemu władzy. Tego typu ustalenia umacniają pozorną pełnoprawność narzuconej, antynarodowej władzy komunistów w Polsce*. PPS wyrażała zarazem swój niepokój w odniesieniu do trybu, w jakim mieli być wyznaczani kandydaci „Solidarności” w wyborach, sprzeciwiając się odgórnemu ich narzucaniu²⁵.

Podsumowując, chcę zwrócić uwagę, że polscy socjaliści byli podzieleni w ocenie „Okrągłego Stołu” i wyborów z czerwca 1989 r. Sam wynik wyborów socjaliści przyjęli z nadzieją, ponieważ pokazywał, że Polacy mają dość rządów sprawowanych przez komunistów i chcą daleko idących zmian. Zdaniem socjalistów, powołanie nowego rządu na czele z pierwszym po wojnie niekomunistycznym premierem, dawało szansę na zainicjowanie przemian demokratycznych w Polsce. W opinii socjalistów, jak i niemałej części dawnych środowisk opozycyjnych, wybory czerwcowe nie dawały rządzącym demokratycznego mandatu do inicjowania daleko idących zmian systemowych. Socjaliści za niezbędne uważali jak najszybsze rozpisanie nowych, już w pełni demokratycznych, wyborów. Wyłoniony w ich wyniku parlament miał powołać rząd, który zdecyduje o kierunku polskiej transformacji oraz nada jej konkretny kształt. Rząd Mazowieckiego miał być więc rządem przejściowym, który przygotuje podwaliny pod demokratyczne wybory.

²³ *Ich prezydent „nasz” premier czyja władza?*, „Warszawianka” 1989, nr 12, s. 1.

²⁴ *My a program Mazowieckiego*, „Warszawianka” 1989, nr 12 i pół, s. 1.

²⁵ *Oświadczenie CKZ PPS*, „Warszawianka” 1989, nr 10, s. 1.

Tomasz Kowal

Uniwersytet Marii-Curie Skłodowskiej w Lublinie

Historia

Rola dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa w polityce III Rzeszy w latach 1939-1944

Część Generalnego Gubernatorstwa (GG) między Wisłą a Bugiem od samego początku okupacji niemieckiej była traktowana w sposób szczególny. Dystrykt lubelski, jako teren graniczący z przedwojennymi ziemiami II Rzeczypospolitej zajęty przez ZSRR, służył władzom SS i Policji za swoisty „poligon doświadczalny” dla wypracowania metod szybkiej i masowej zagłady ludności cywilnej. Miejsce, gdzie miał być urzeczywistniony plan germanizacji ziem wschodnich. Jednocześnie, ze względu na swój rolniczy charakter, wzbudzał duże zainteresowanie władz gospodarczych III Rzeszy i GG. Często prowadziło to do konfliktów między poszczególnymi ogniwami niemieckiego mechanizmu okupacyjnego¹.

Jeszcze w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. w najbliższym otoczeniu Adolfa Hitlera pojawiła się koncepcja uczynienia z Lubelszczyzny „rezerwatu” dla Żydów z Niemiec i innych podbitych krajów Europy. Pierwsze deportacje podjęto już na przełomie 1939 i 1940 r. Co prawda, pod koniec pierwszego kwartału 1940 r. zarzucono jej realizację, ale podtrzymano sam zamysł deportowania, lecz już w innym celu - eksterminacji Żydów w obozach zagłady rozmieszczonych wzdłuż nowej granicy z ZSRR: w Bełżcu, Sobiborze i Treblince².

Równie istotnym czynnikiem przesądającym o specyficznym charakterze dystryktu lubelskiego było mianowanie Wyższym Dowódcą SS i Policji Odila Globocnika. Pełnił on swą funkcję od listopada 1939 do sierpnia 1943 r. i w tym czasie dał się poznać jako szczególnie gorliwy wykonawca niemieckiej polityki eksterminacyjnej, zaufany i lojalny człowiek Heinricha Himmlera, często przejawiający inicjatywę i prowadzący walkę o wpływy z gubernatorem lubelskim Ernstem Zörnerem.

Od 1940 r. władze GG podjęły intensywne zabiegi germanizacyjne w dystrykcie. W kwietniu tego roku powstał w Krakowie Instytut Pracy Niemieckiej na Wschodzie (*Institut für Deutsche Ostarbeit*), którego filię utworzono również w Lublinie. Jego zadaniem było

¹ Z. Mańkowski, *Obozy hitlerowskie – Majdanek – Lubelszczyzna*, w: *Majdanek 1941-1944*, pod red. T. Mencla, Lublin 1991, s. 24.

² *Tamże*, s. 25.

prowadzenie prac badawczych nad tworzeniem niemieckości na Wschodzie, opracowywanie założeń akcji osiedleńczych, itd.³ W ślad za tym poszło przemianowywanie nazw ulic w mieście na niemieckie i zwiększanie liczby lokali przeznaczonych tylko dla Niemców⁴. Podejmowane w tym czasie przedsięwzięcia nie miały jeszcze jednoznacznego charakteru, jako że ciągle obowiązywała oficjalnie polityka tzw. „kolonizacji wymiennej”, zgodnie z którą miano przesiedlić niewielką ilość Niemców z okolic Lubelszczyzny i Chełmszczyzny na obszary wcielone do Rzeszy, a odwrotną drogę mieli przebyć żyjący tam Polacy⁵.

W kolejnym roku doszło do jednak rozszerzenia skali działań germanizacyjnych. Na wiosnę 1941 r. Globocnik zorganizował jednostkę SS w Lublinie, składającą się z architektów i demografów. Zadaniem Placówki Badawczej do Spraw Osiedleńczych na Wschodzie (*Forschungsstelle für Ostunterkünfte*)⁶, stało się opracowanie planów sieci specjalnych osiedli SS i Policji oraz przygotowanie wysiedleń ludności polskiej z dystryktu. Ruchy te wyprzedziły nawet badania prowadzone przez Główny Urząd Rasy i Osadnictwa NSDAP w Berlinie, co spowodowało żywe zainteresowanie nimi samego H. Himmlera. Ten 17 lipca 1941 r., trzy dni przed swą wizytą w Lublinie, mianował Odila Globocnika swoim pełnomocnikiem dla zorganizowania placówek SS i Policji na nowych obszarach wschodnich. Miały one być zamieszkiwane przez całe rodziny. Ponadto Globocnik doprowadził do powstania szczegółowego planu germanizacji Lublina, według którego miał on zostać potraktowany jako „stare niemieckie miasto”, gdzie zamierzano stworzyć 60-tysięczną dzielnicę dla SS⁷. Znaczący był też jego udział w organizowaniu ogromnej akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie, której celem było oczyszczenie terenu dla kolonistów niemieckich. Miasto Zamość zamierzano zamienić w Himmlerstadt, a wokół niego planowano stworzenie specjalnego okręgu osiedleńczego⁸. Na ziemię na wschód od Wisły mieli trafić volksdeutsche z Chorwacji, Bośni, Besarabii, ZSRR, Rumunii, czy też ludność z Luksemburga, Alzacji, Lotaryngii i Słowenii przeznaczona do zgermanizowania⁹.

Plany SS dotyczące Lubelszczyzny zostały ostatecznie sprecyzowane na przestrzeni kilku miesięcy, tj. od lipca do listopada 1941 r., i jako jednolita koncepcja przybrały miano „Programm Heinrich”. Zakładał on kontynuowanie prowadzonych dotychczas działań,

³ T. Radzik [i in.], *Lublin. Dzieje miasta*, t. II: XIX i XX wiek, Lublin 2000, s. 252.

⁴ Mańkowski, *Obozy hitlerowskie...*, s. 27.

⁵ K. Grünberg, *SS – czarna gwardia Hitlera*, Warszawa 1984, s. 286.

⁶ J. Marszałek, *Majdanek – obóz koncentracyjny w Lublinie*, Warszawa 1987, s. 17.

⁷ Cz. Madajczyk, *Lubelszczyzna w polityce okupanta*, „Zeszyty Majdanka” (dalej: „ZM”), t. II: 1967, s. 11-12; Radzik, s. 254-257.

⁸ Wysiedlenia ostatecznie zatwierdził generalny gubernator Hans Frank w sierpniu 1942 r. Grünberg, s. 287; Mańkowski, *Obozy hitlerowskie...*, s. 27.

⁹ Grünberg, s. 287.

a dodatkowo stworzenie w tempie natychmiastowym w Lublinie m.in. bazy SS wraz z osiedlem, Zakładów Zaopatrzeniowych (*Deutsche Ausüstungswerke*), Zakładów Odzieżowych (*Bekleidungswerke*) i Magazynu Zaopatrzeniowego Wyższego Dowódcy SS i Policji Rosji Południowej (*Nachschublager der Höhere SS- und Polizeiführer Russland Süd*). W program ten ściśle wpisywała się też budowa obozu koncentracyjnego w Lublinie (na Majdanku), o czym w dalszej części artykułu¹⁰.

Po agresji III Rzeszy na ZSRR władze dystryktu skupiły się na realizacji kilku równoległych celów. Poprzez nasilenie brutalnego egzekwowania kontyngentów, zaostrzono eksploatację ekonomiczną regionu. Lubelszczyzna miała stać się „spichlerzem” dla walczącej na Wschodzie armii niemieckiej. Jednocześnie niesło to za sobą konieczność zastosowania ostrzejszych środków wobec wzmacniającego się ruchu oporu. Kolejnym z zamierzeń hitlerowców była eksterminacja Żydów; dokonano jej w latach 1942-1943 w ramach odbywającej się w GG „Akcji Reinhardt”¹¹.

Położenie Lubelszczyzny implikowało następną istotną funkcję regionu, a mianowicie terenu, na którym rozlokowano znaczną ilość obozów jenieckich. Już pierwsze obozy dla wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej usytuowano nieprzypadkowo na terenie trzech powiatów, których granice wschodnie do 22 czerwca 1941 r. były jednocześnie linią demarkacyjną GG i ZSRR. Mowa tu o Białej Podlaskiej, Chełmie i Zamościu. Istotnym argumentem przemawiającym za takim rozmieszczeniem były, poza oczywistą bliskością granicy, przebiegające przez nie linie kolejowe (odpowiednio: Brześć - Biała Podlaska, Kowel - Chełm, Lwów - Zamość). Głównym ich zadaniem było przyjęcie pierwszej fali jeńców¹². I rzeczywiście - pierwsze transporty pojawiły się już pod koniec czerwca 1941 r. i w dość szybkim tempie zapełniły nieliczne na razie obozy¹³. Połączenia komunikacyjne z frontu do Rzeszy nie tylko ułatwiały transportowanie jeńców do miejsca ich pobytu w niewoli, lecz także pozwoliły w późniejszym czasie na kierowanie ich do pracy w niemieckim przemyśle i rolnictwie. W ten sposób Lubelszczyzna pełniła też rolę obszaru tranzytowego¹⁴. Zgodnie z polityką dystryktu, chcących stworzyć z regionu rezerwuar siły

¹⁰ Marszałek, *Budowa obozu koncentracyjnego na Majdanku w latach 1942-1944*, „ZM”, t. IV: 1969, s. 21; *tenże, Majdanek...*, s. 18, 21.

¹¹ Szerzej na ten temat zob. *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, pod red. D. Libionki, Warszawa 2004.

¹² A. H. Rybak, *Stalag 319. Międzynarodowy obóz jeniecki w Chełmie w latach 1941-1944*, Chełm 2009, s. 43-44.

¹³ E. Dziadosz, Marszałek, *Więzienia i obozy w dystrykcie lubelskim w latach 1939-1944*, „ZM”, t. III: 1969, s. 88-89.

¹⁴ Mańkowski, *Strategiczne znaczenie Lubelszczyzny i polityka represyjna okupanta*, „ZM”, t. IV: 1969, s. 11; W. Marczyk, *Jeńcy radzieccy w niewoli Wehrmachtu na ziemiach polskich w latach 1941-1945*, Opole 1987, s. 31.

roboczej, część jeńców została wykorzystana do prac melioracyjnych, rolnych, budowy obiektów wojskowych i obozów. W latach 1941-1943 obozów wraz z filiami powstało w regionie aż 35. Przeszło przez nie około 0,5 mln żołnierzy, a śmiertelność wśród nich wyniosła ok. 50%¹⁵.

Analizując politykę niemiecką w dystrykcie lubelskim, nie sposób pominąć ostrego konfliktu pomiędzy gubernatorem Zörnerem a Globocnikiem. Walka o wpływy między nimi trwała właściwie od samego początku okupacji. Pierwszy z nich zmierzał do stabilizacji sytuacji w regionie, celem intensyfikacji jego ekonomicznej eksploatacji regionu. Miał przy tym poparcie generalnego gubernatora Hansa Franka i Ministra Propagandy Rzeszy Josepha Goebbelsa. Całkowicie uniemożliwiały to destrukcyjne działania prowadzone przez siły policyjne Globocnika, za którym stał Himmler. Jego eksterminacyjna polityka wobec ludności, pełna rabunków i wysiedleń, wpłynęła na spadek zbiorów w rolnictwie, którego nie zrekompensowały akcje osiedleńcze ludności niemieckiej. Ewentualne zażegnanie konfliktu utrudniał jeszcze czynnik administracyjny. Zgodnie z przepisami o ustroju GG, gubernator dystryktu sprawował władzę również nad policją, co w połączeniu z dużymi ambicjami obydwu adversarzy, rodziło liczne spory kompetencyjne¹⁶. Ostatecznie spór zakończył się ich odwołaniem w 1943 r.¹⁷

Miał on również wpływ na zagadnienie, któremu postanowiłem poświęcić odrębną część artykułu, czyli na powstanie i funkcjonowanie w Lublinie obozu koncentracyjnego, potocznie zwanego Majdankiem. W dniach 20-21 lipca 1941 r. miała miejsce w stolicy dystryktu wizyta *SS-Reichsführera* Heinricha Himmlera. Wtedy, przy okazji omawiania założeń planu gospodarczo-politycznego dla regionu, zlecił Globocnikowi zorganizowanie obozu dla 25 - 50 tys. więźniów, którzy byliby zatrudnieni w warsztatach oraz na budowach prowadzonych SS i Policją. Tak potężna liczba ludzi miała stanowić zabezpieczenie nieprzerwanego i wydajnego funkcjonowania przedsiębiorstw należących do SS. Następnie pierwsze zabiegi organizacyjne podjął przyszły pierwszy komendant obozu *SS-Standartenführer* Karl Otto Koch, ale oficjalny rozkaz został wydany dopiero 22 września 1941 r. przez szefa Urzędu II w Głównym Urzędzie Budżetu i Budownictwa (*Hauptamt Haushalt und Bauten*) inż. Heinza Kammlera. Początkowo nakazano budowę obozu na 5 tys. więźniów, który później mógłby zostać dziesięciokrotnie powiększony. Kilka dni później,

¹⁵ Dziadosz, Marszałek, s. 109-121.

¹⁶ W. Zyśko, *Organizacja władz policyjnych w dystrykcie lubelskim (1939-1944)*, „Studia i Materiały Lubelskie”, t. 10: 1985, s. 124.

¹⁷ Grünberg, s. 291-292; Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939-1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1978, s. 168-169; tenże, *Obozy hitlerowskie...*, s. 33-34.

26 września, Koch w notatce służbowej pisał już o bezpłatnym przekazaniu przez Zörnera terenu pod budowę *Kriegsgefangenenlager* (KGL - obozu dla jeńców wojennych), a 27 września Kammler wystosował drugi rozkaz, zgodnie z którym w Oświęcimiu i Lublinie miano utworzyć obozy jenieckie (sic!), każdy o pojemności 50 tys.¹⁸ Motywacje tego ruchu są dość oczywiste: chodziło o szybkie wykorzystanie potencjalnej bezpłatnej siły roboczej, masowo napływającej do niewoli. Nasuwają się jednak pytania, na jakiej podstawie SS, formacja policyjna, rościła sobie prawo do przetrzymywania jeńców wojennych w obozie koncentracyjnym oraz dlaczego w przeciągu pięciu dni zostały wydane dwa w gruncie rzeczy sprzeczne ze sobą rozkazy?

Wykorzystując przepelnienie stalagów, dowództwo SS zaczęło się domagać od władz wojskowych utworzenia nowych obozów jenieckich, tym razem już pod własnym nadzorem. Żądanie to zostało zaakceptowane. We wrześniu 1941 r. doszło do porozumienia między Himmlerem a feldmarszałkiem Waltherem von Brauchitschem, naczelnym dowódcą wojsk lądowych (OKH - *Oberkommando des Heeres*), na mocy którego z obozów jenieckich miano przekazać SS aż 325 tys. jeńców radzieckich¹⁹. W rzeczywistości służby *Reichsführera* znacznie wcześniej były już nie tylko przygotowane do przejmowania czerwonoarmistów, ale wręcz zaczęły to czynić. Na początku marca 1941 r., a więc w fazie przygotowań do wojny z ZSRR, Himmler zdecydował o budowie nowego obozu jenieckiego dla 100 tys. osób w Oświęcimiu. Zamierzano zlokalizować go obok już istniejącego obozu koncentracyjnego. Pierwszy transport czerwonoarmistów przybył tam w lipcu 1941 r.²⁰ Także na wyższych szczeblach pod względem organizacyjnym wszystko było już wcześniej dopracowane. Z Komendanturą Obozów Jeńców Wojennych uzgodniono bezpłatne użycie 100 tys. jeńców do pracy przy remontach, melioracjach i budowie obozów²¹, a w ramach IV departamentu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA - *Reichssicherheitshauptamt*) - Gestapo - utworzono specjalną komórkę, która zajmowała się sprawami jenieckimi. W gruncie rzeczy, umowa stała się więc jedynie usankcjonowaniem istniejącego stanu rzeczy i to właśnie jej konsekwencją był drugi rozkaz Kammlera.

Pod wpływem sytuacji na froncie wschodnim plany budowy obozu na Majdanku szybko i często weryfikowano. Kolejne polecenie skierowane 1 listopada 1941 r. do Lubelskiego Centralnego Zarządu Budowlanego SS i Policji (*Zentralbauleitung der Waffen-*

¹⁸ Z. Leszczyńska, *Kronika obozu na Majdanku*, Lublin 1980, s. 23-24; Marszałek, *Majdanek...*, s. 20.

¹⁹ Marszałek, *Geneza i budowa obozu*, w: *Majdanek 1941-1944*, s. 40.

²⁰ J. Brandhuber, *Jeńcy radzieccy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*, „Zeszyty Oświęcimskie”, t. IV: 1960, s. 13.

²¹ Mańkowski, *Między Wisłą...*, s. 174.

SS und Polizei Lublin), pełniącego rolę inwestora, przewidywało ulokowanie w nim 125 tys. jeńców²². W następnym rozkazie z 8 grudnia Kammler pisał o „150 tys. jeńców, względnie więźniów”. Wskazywałoby to na chęć połączenia na Majdanku dwóch funkcji: obozu jenieckiego podległego SS i obozu koncentracyjnego. Zamiar ten potwierdził w kwietniu 1942 r. sam Himmler w korespondencji z ministerstwem komunikacji Rzeszy²³. Kluczem do rozwiązania sytuacji wydaje się być akcentowana już przeze mnie walka o wpływy między pionem policyjnym a władzami cywilnymi GG.

SS zależało na jak najszybszym uruchomieniu obozu, przedsiębiorstw i warsztatów, w których mieli niewolniczo pracować więźniowie. Jednocześnie zdawano sobie sprawę z faktu, że dostarczenie do Lublina w krótkim czasie tak ogromnej masy ludzi jest niewykonalne. Podjęto więc próbę zdobycia siły roboczej poprzez stworzenie obozu koncentracyjnego, do którego kierowano by również cywilów. Takiej operacji nie można jednak było dokonać otwarcie ze względu na pewny sprzeciw Franka i Zörnera. Gubernatorzy niezbyt przychylnym okiem patrzyli na powstawanie „kacetów”, obawiając się o utrzymanie zdolności produkcyjnej ludności GG²⁴. Stąd też aż do początku 1943 r. nieustannie lansowano koncepcję obozu jenieckiego, nawet gdy ta jego funkcja niemal zanikła już w połowie 1942 r.²⁵ i większość więźniów stanowili cywile. Już najbliższe kilka miesięcy po utworzeniu obozu na Majdanku pokazało, że z powodu spowolnienia postępów na froncie i dużego obciążenia szlaków komunikacyjnych, sprowadzenie jakiegokolwiek większej liczby czerwonoarmistów będzie nastroczało wielu problemów. Wobec tego obóz zaczęto zapełniać okoliczną ludnością i Żydami deportowanymi ze Słowacji. Intencje SS najlepiej podsumowuje treść notatki kierownika *Zentralbauleitung* w Lublinie, Naumanna, z lipca 1943 r.: *Określenie Majdanka jako obozu jeńców wojennych musiało być przyjęte dla zamaskowania, gdyż nie można było liczyć na zgodę GG na budowę obozu koncentracyjnego*²⁶. Zastosowany zabieg całkowicie się powiódł. W marcu 1942 r., czyli w momencie kiedy Majdanek istniał już od pół roku, Hans Frank wyraził zgodę na *wybudowanie w Lublinie obozu jeńców wojennych dla 150 tys. ludzi*²⁷. Historia *Konzentrationslager Lublin* jest zbyt złożona, aby można było przedstawić jej całokształt w krótkim artykule. Obóz zmieniał się wraz ze zmianą sytuacji na froncie wschodnim,

²² Zmieniony plan budowy KGL Auschwitz zakładał powiększenie go do rozmiarów mogących pomieścić nawet 200 tys. jeńców. *Tamże*, s. 45.

²³ Marszałek, *Majdanek...*, s. 20-21.

²⁴ *Tenże*, *Geneza i początki budowy obozu koncentracyjnego na Majdanku*, „ZM”, t. I: 1965, s. 26-29.

²⁵ Dziadosz, Marszałek, *op. cit.*, s. 106.

²⁶ Cyt. za: Mańkowski, *Problem weryfikacji strat w obozie na Majdanku*, „Dzieje Najnowsze”, R. 26: 1994, z. 2, s. 27-31.

²⁷ Cyt. za: Marszałek, *Majdanek...*, s. 28.

polityki niemieckiej i wreszcie licznymi rozszadami personalnymi w załodze obozowej. W czasie niespełna trzech lat funkcjonowania (do 22 lipca 1944 r.), oprócz dwóch oficjalnych funkcji - obozu jenieckiego i koncentracyjnego, spełniał również wiele innych, niemniej ważnych: obozu zagłady, pracy, karnego, przejściowego, kobiecego, częściowo dziecięcego, lazaretu dla jeńców-inwalidów i wreszcie jednego z obozów Akcji Reinhardt. Według ostatnich szacunków historyków, życie na Majdanku straciło ok. 78 tys. spośród 150 tys. jego więźniów, w tym 60 tys. Żydów²⁸.

Tytułem krótkiego podsumowania należy jeszcze raz podkreślić, że dystrykt lubelski GG ze względu na swoje położenie i rolniczy charakter, a także inne wymienione wcześniej czynniki odgrywał szczególną rolę w niemieckiej polityce. Wielość celów, jakie realizowali na jego terenie hitlerowcy, rozgrywki personalne między przedstawicielami władzy okupacyjnej oraz ciągła reorientacja polityki wobec ludności regionu (wywołana wydarzeniami na froncie wschodnim), powodowały destabilizację panującej w nim sytuacji. W latach 1939-1940 możemy mówić o realizacji względnie lekkiego programu germanizacyjnego. Nasilił się on w kolejnych dwóch latach i był kontynuowany w roku 1943. Wtedy też mamy do czynienia z intensyfikacją terroru i eksploatacji gospodarczej. Z kolei pierwsza połowa 1944 r. wyraźnie zapowiadała już ewakuację Niemców i nie podejmowali oni wtedy żadnych daleko wybiegających w przyszłość planów.

²⁸ Są to wstępne rezultaty badań, jeszcze nie opublikowane drukiem. *Historia obozu*, <http://www.majdanek.eu/articles.php?acid=45&mref=1>, stan na dzień 30.06.2012 r.

Zuzanna Łaga

Uniwersytet Śląski w Cieszynie

Etnologia

Pamięć i niepamięć ludności pochodzenia ukraińskiego mieszkającej na Żuławach na przykładzie mieszkańców Marzęcina, Ostaszewa i Stegny

Kluczowe zagadnienie, którym zajmuję się w niniejszym artykule, dotyczy zbiorowej pamięci ludności ukraińskiej mieszkającej na Żuławach. Interesuje mnie to, jakie elementy z minionej rzeczywistości są przekazywane, a które wymazywane z pamięci oraz jaki jest do nich stosunek młodszej generacji. Niniejszy tekst powstał w oparciu o badania terenowe na Żuławach, które prowadziłam w 2011 roku we wsiach Marzęcino, Stegna i Ostaszewo na potrzeby między innymi mojej pracy magisterskiej.

Żuławy Wiślane są regionem położonym w delcie Wisły. Jest to obszar równinno-depresyjny przecięty licznymi rzekami i kanałami melioracyjnymi. Podejmując się analizy współczesnych procesów zachodzących na Żuławach, należy podkreślić wagę wydarzeń, które miały miejsce po roku 1945. W tym czasie, z powodu drugiej wojny światowej i decyzji podjętych przez ówczesne władze, doszło do niemal całkowitej wymiany ludności. Autochtoni opuścili zamieszkiwane od pokoleń tereny, a na ich miejsce zaczęli przybywać osadnicy z regionów ościennych, polscy repatrianci ze Wschodu oraz ludność pochodzenia ukraińskiego, którą przesiedlono w 1947 roku w ramach Akcji „Wisła”. Doprowadziło to do wymieszania się elementów kultury zastanej oraz przywiezionej przez ludność przybyłą po wojnie¹.

Problematyka pamięci obecnie jest coraz częściej poruszana przez przedstawicieli różnych dyscyplin nauk humanistycznych. Nie jest jednak przez nich w jednoznaczny sposób definiowana, co rodzi różnego rodzaju problemy z samym określeniem przedmiotu badań. Antropologiczna dyskusja na ten temat koncentruje się przede wszystkim na zagadnieniach dotyczących poznania, interpretacji oraz rozumienia minionych wydarzeń. Poznanie przeszłości staje się poszukiwaniem sensów ludzkiego działania i myślenia o minionych doświadczeniach, ważnych dla terażniejszości każdej grupy. To, czym ludzie żyją dzisiaj,

¹ A. W. Brzezińska, *Krajobraz kulturowy Żuław w perspektywie etnologicznych badań terenowych w latach 2008-2011*, w: *Żuławy. Oswajanie krajobrazu kulturowego*, pod red. A. W. Brzezińskiej, Poznań – Pruszcz Gdański 2011, s.14.

decyduje o tym, jak widzą przeszłość i co w niej uznają za istotne. Pozwala to traktować badanie wyobrażeń o przeszłości członków danej zbiorowości, jako jedną z dróg pozyskiwania informacji o ich aktualnych przekonaniach i nastrojach społecznych.

W moim wcześniejszym artykule poświęconym omawianej tematyce, zajęłam się rozwojem pojęcia pamięci zbiorowej w naukach humanistycznych². Dlatego w niniejszym pracy przywołam jedynie koncepcje Jana i Aleidy Assmannów oraz Piotra Tadeusza Kwiatkowskiego, na których oprę swoje rozważania dotyczące pamięci i niepamięci ludności pochodzenia ukraińskiego na Żuławach.

Assmannowie, w swoich rozważaniach dotyczących omawianej kwestii, odwołali się do klasycznej pracy Maurice'a Halbwachsa pt. *Spoleczne ramy pamięci* podkreślając, iż podmiotem pamięci jest dla nich pojedynczy człowiek³, zależny jednak od organizujących ją „ram”. W przeciwieństwie do M. Halbwachsa, wprowadzili rozróżnienie pamięci społecznej na pamięć zbiorową⁴, komunikatywną oraz kulturową, zaznaczając jednocześnie, iż pamięć komunikatywna wraz ze śmiercią jej nosicieli staje się pamięcią kulturową, która od wiedzy historycznej jest czymś zupełnie odrębnym⁵. Już w latach 20. XX wieku Maurice Halbwachs zwrócił uwagę, iż ludzka pamięć jest nie tylko mechanizmem rejestracji minionych zdarzeń, lecz stanowi także element kształtujący wszystkie społeczności, które mogą dzięki niej przekazywać istotne dla grupy informacje⁶. Uważał, że społeczne ramy pamięci jednoczą ludzkie myślenie oraz pomagają w rekonstrukcji przeszłości. Należą do nich przede wszystkim: rodzina, klasa i religia. Kolektywne postrzeganie minionych doświadczeń przejawia się między innymi w tym, iż dla różnych grup społecznych godne pamięci są odmienne wydarzenia z przeszłości. Są one selekcjonowane ze względu na ich użyteczność w przestrzeni funkcjonowania tej zbiorowości⁷.

Assmannowie z kolei wyróżnili cztery obszary pamięci, przypisując jednocześnie większe znaczenie dwóm ostatnim:

² Z. Łaga, *Żuławiacy? Pamięć i niepamięć a tożsamość regionalna mieszkańców Żuław*, Regiony - kultura - demokracja. Wybrane teksty z V Konferencji Młodych Naukowców 9-10.06.2011 r., Wrocław 2013, s. 173-181.

³ Maurice'a Halbwachsa uważał, że pamięć można analizować jedynie w i poprzez zbiorowości, do której przynależy dana jednostka.

⁴ Pamięć zbiorowa nie jest według autorów jednoznacznie określona. Stanowi czas pomiędzy pamięcią komunikatywną a kulturową. Pamięć zbiorowa jest pamięcią polityczną, kierowaną z zewnątrz i charakteryzuje się wysokim stopniem jednolitości, w przeciwieństwie do rozproszonej pamięci komunikacyjnej, która sama się kształtuje i rozpada. Funkcjonuje w danej grupie po znacznie dłuższym czasie, ale kiedy jeszcze żyją świadkowie danych wydarzeń.

⁵ *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, pod red. M. Saryusz-Wolskiej, Kraków 2009, s. 67-68.

⁶ J. Nowak, *Spoleczne reguły pamiętania. Antropologia pamięci zbiorowej*, Kraków 2011, s. 31.

⁷ *Tamże*, s. 46.

1. **Pamięć mimetyczna** – przechowuje wzory działań, których uczymy się przede wszystkim poprzez naśladowanie. Pozwala nam funkcjonować w naszym codziennym życiu.

2. **Pamięć rzeczy** – są to wszelkiego rodzaju przedmioty, cała rzeczywistość materialna wytworzona przez człowieka. Zaspokajają jego teraźniejsze potrzeby, wskazując jednak na przeszłość poprzez swoje pochodzenie.

3. **Pamięć komunikatywna** – jest to obraz minionej rzeczywistości przekazywany w drodze międzypokoleniowego dialogu przez świadków zdarzeń, co sprawia, iż jest relatywnie ulotna i krótkotrwała.

4. **Pamięć kulturowa** – zaczyna funkcjonować w społecznym dyskursie wraz z zanikaniem pamięci komunikatywnej; zorientowana jest na utrwalone punkty w przeszłości przemieniając ją w „symboliczne figury”, na których buduje swoje kulturowe rozumienie, a tym samym funkcjonowanie w społeczeństwie⁸.

Tak rozumiana pamięć komunikatywna obejmuje wspomnienia odnoszące się do przeszłości, którą dana osoba dzieli ze współczesnymi. Powstaje i odchodzi z jego nosicielami. Jej głównym przykładem jest pamięć pokoleniowa dotycząca wspomnień i doświadczeń żyjących osób, które w sposób bezpośredni przekazują je młodszej generacji, w formie potocznej komunikacji ustnej: przekazów rodzinnych, czy przyjacielskich. Aktywność tej pamięci jest ograniczona do trzech - czterech pokoleń⁹. Pamięć komunikatywna powstaje w ciągłym procesie wymiany i komunikacji międzyludzkiej. Jest to *pamięć bezpośrednich świadków wydarzeń, tych którzy o nich opowiadają. Pamięć komunikatywna, to pamięć o czasie przeszłym przeżytym przez osoby wciąż obecne i aktywne w społeczeństwie, o życiu własnym i zbiorowości, o tym co widzieli i przeżywali, ale także tych, którzy takie wspomnienia znają z pierwszej ręki, a więc także pokolenia dzieci i wnuków*¹⁰. Pamięć komunikatywna nie jest ograniczona tylko do przekazów ustnych. Te elementy z przeszłości, które nie zostały zapomniane, wyparte lub świadomie utajone, często zostają w różnorodny sposób udokumentowane i upamiętniane za życia jej nosicieli. *Zaczyna się wmurowywać upamiętniające tablice, stawiać pomniki, rozdawać odznaczenia, budować muzea, kręcić filmy, tworzyć stowarzyszenia kombatantów i weteranów, ustalać dni pamięci, ustanawiać prawa, aby przyznawać odszkodowania itd.*¹¹. Zanim więc pamięć komunikatywna przejdzie

⁸ R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009, s. 200.

⁹ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Warszawa 2008, s. 66.

¹⁰ K. Wóycicki, *Zagadnienie historiografii pamięci*, Kazimierz Wóycicki, dostępne na: <http://kazwoy.wordpress.com/niemcy/zagadnienie-historiografii-pamieci/>, stan na dzień 10.04.2012 r.

¹¹ *Tamże*.

w pamięć kulturową, powstają różnego rodzaju wytwory kultury, niekoniecznie przekazywane w drodze dialogu międzypokoleniowego.

Pamięć komunikatywna wraz ze śmiercią jej nosicieli zmienia się w pamięć kulturową - zachowaną w wytworach kultury, nie będącą jednocześnie niczym wspomnieniem. Różni się od poprzedniej podejściem i rozumieniem przeszłości. Dotyczy w pewnym sensie czasu zaprzęskiego, dostępnego jedynie z przekazu kulturowego. Sam autor określa ją następująco: *Pamięć kulturowa [...] jest zorientowana na utrwalone punkty w przeszłości. Także ona nie potrafi przechowywać przeszłości jako takiej. Przemienia ją więc w symboliczne figury, na których się wspiera*¹². Możemy zauważyć, iż pamięć komunikatywna wraz ze zmianą pokoleniową przeobraża się w pamięć kulturową w bardzo trudny do uchwycenia sposób, zwłaszcza w czasach nam współczesnych. Wraz z odejściem ostatnich świadków historycznych wydarzeń, następuje przejście między przeszłością dotyczącą osobistych doświadczeń, wspomnianą, a znaną i pamiętaną przez inne nośniki pamięci.

Różnorodne rozumienie pamięci wskazuje na jej wieloaspektowość, która pozwala zajmować się tym zagadnieniem z uwzględnieniem wielu perspektyw badawczych. Wraz z przeobrażeniami, jakie zachodzą w obrębie społeczeństw, zmienia się też to, co owe grupy pamiętają, czy też zapominają.

Zbiorowa niepamięć

Inną ważną kwestią poruszaną przeze mnie, jest zagadnienie zbiorowej niepamięci. Pamięć w swej naturze jest wybiórcza, dlatego pewne elementy z przeszłości zapamiętujemy i przekazujemy następnym pokoleniom, inne nie. Zapomnienie jest niezbędnym procesem pozwalającym zarówno jednostkom, jak i zbiorowościom utrzymać psychiczną i społeczną równowagę. W tym sensie niepamięć istnieje na tych samych zasadach co pamięć – dąży do utrzymania spójności grupy i podtrzymania jej tożsamości. Jest tak samo zależna od terażniejszości i aktualnych potrzeb danego społeczeństwa¹³. Niepotrzebne treści są wymazywane lub przechowywane w różnego rodzaju instytucjach takich, jak np. muzea. Ważne jest jednak odróżnienie niepamięci jednostkowej od kolektywnej. Pojedyncze osoby często mogą pamiętać to, co z różnych powodów już nie istnieje w obiegu społecznym, a tym samym dla danej grupy jest to forma zbiorowej niepamięci.

W literaturze przedmiotu funkcjonuje pojęcie zbiorowej niepamięci (inaczej nazywane zbiorową amnezją, zapomnieniem lub "białymi plamami"), którego rozumienie nie jest

¹² Assmann, s. 68.

¹³ M. Hirszowicz, E. Neyman, *Spoleczne ramy niepamięci*. „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3-4, s. 25-26.

równoznaczne z bezpowrotną i całkowitą utratą wiedzy o minionej rzeczywistości. Zdaniem Piotra Tadeusza Kwiatkowskiego dotyczy również treści, które:

— zostały zachowane przy pomocy dostępnych ludziom metod utrwalania przeszłości;

— są jawne, to znaczy społecznie ustalone i dostępne lub utracone w sposób odwracalny, czyli relatywnie łatwy do odzyskania;

— mają znaczenie ponadindywidualne, dotyczą zbiorowości;

— są ważne (potencjalnie ważne) dla teraźniejszych członków określonej zbiorowości, ale nie funkcjonują w społecznym dyskursie oraz nie stanowią układu odniesienia dla praktycznych działań¹⁴.

Nawiązując do pracy Paula Ricoeure'a¹⁵ autor wyróżnia także dwa mechanizmy generowania zbiorowej niepamięci:

1) **Bierny** - jest przyczyną niepamięci wtedy, gdy obecne pokolenie nie podejmuje wysiłku upamiętnienia minionych wydarzeń. Nie dochodzi do dialogu międzypokoleniowego, co powoduje osłabienie lub zanik poczucia tożsamości z określoną zbiorowością.

2) **Czynny** - jest to świadome działanie podejmowane przez członków społeczności w celu usunięcia ze zbiorowej pamięci określonych faktów, zdarzeń, postaci¹⁶.

Obecnie możemy również zauważyć wzrastające tempo życia, rozwój technologiczny i nadmiar różnego rodzaju wiadomości, które są przyczyną ogromnych zmian w podejściu do zapamiętywanych i zapominanych treści. Wzrost liczby wszelkich elektronicznych nośników i ich ogólna dostępność powodują, iż większość informacji staramy się zapisać, nie czując już potrzeby ich pamiętania. Nadmiar informacji i ich szybka zmiana uniemożliwia ich trwałe przechowywanie, a także doprowadza do ciągłego zastępowania jednych wiadomości innymi - nowszymi¹⁷.

Pamięć i tożsamość ludności pochodzenia ukraińskiego na Żuławach

Pamięć dostarcza społeczeństwu ram do interpretacji rzeczywistości, nadając jej znaczenia poprzez przypisywanie pozytywnych lub negatywnych konotacji poszczególnym zjawiskom, obiektom, miejscom, ludziom. Pełni podstawową rolę w przekazie kultury, a tym

¹⁴ *Wokół problemów zachowania tożsamości mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Etniczność, pamięć, asymilacja*, pod red. L. M. Nijakowskiego. Warszawa 2009, s. 91.

¹⁵ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2007.

¹⁶ *Wokół problemów...*, s. 90-128.

¹⁷ M. Golka, *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 145-146.

samym dostarcza uzasadnień dla bieżących działań i wydarzeń. Z jednej strony jest gwarantem ciągłości i poczucia tożsamości danej zbiorowości, z drugiej może być źródłem i narzędziem zmian, czego przykładem są różne nowo powstałe ruchy, czy systemy totalitarne, które zawsze szukają oparcia i legitymizacji w przeszłości.

Pojęcie tożsamości odnosi się do podstawowej potrzeby zarówno jednostek, jak i grup – potrzeby przynależenia. To właśnie identyfikowanie się jednostki z dziedzictwem kulturowym grupy i jej symbolami nadaje sens i znaczenie poczuciu przynależności. Samookreślenie się danej osoby jako „ja”, wymaga istnienia innych jednostek, w relacji do których może się określić i wskazać na odrębności kulturowe¹⁸.

Tożsamość, podobnie jak pamięć, powinna być rozumiana i badana procesualnie. Nie stanowi skondensowanej i zamkniętej informacji na temat osoby, czy zbiorowości. Każde społeczeństwo, by mogło trwać, potrzebuje w jakiś sposób ustosunkować się do własnej przeszłości. Musi podkreślać społeczną ciągłość, by w ten sposób legitymizować swój obecny status. Każda grupa musi także posiadać w miarę spójny obraz przeszłości. Zapominaniu podlega natomiast wszelka wiedza, która mogłaby szkodzić dobru wspólnoty, zagrażać jej spójności. Jednocześnie jednostki potrzebują kolektywnej pamięci, która wyznacza im kontekst tożsamości społecznej.

Ludność ukraińską na Żuławach spotkał szczególnie trudny los. Wysiedlenie, trud kilkunastotygodniowej podróży, przyjazd na obcą, trudną do uprawy ziemię i prześladowania z powodu swojego pochodzenia. Odczucie obcości potęgowały nie tylko krajobraz i jego specyficzne przekształcenia, ale przede wszystkim ogrom zniszczeń i woda. Znajdując się w zupełnie nowej przestrzeni, musieli od nowa uczyć się relacji społecznych, zdobywania pożywienia, troszczyć się o niepewny los rodziny. Następowало gwałtowne zderzenie kultur poprzednich mieszkańców i tej przeniesionej przez przesiedleńców i osadników. Jak zauważa Anna Weronika Brzezińska: *w tak zróżnicowanym kulturowo i naznaczonym historią krajobrazie Żuław zachodzić zaczęły procesy konstruowania nowych tożsamości, gdzie połączone zostały elementy <przywiezione>, jak i te wytworzone na nowej płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich*¹⁹.

Opisując pamięć traumatycznych wydarzeń, jakie spotkały badaną przeze mnie grupę Ukraińców, warto już na wstępie zaznaczyć, że mamy do czynienia ze szczególną sytuacją. Omawiana zbiorowość doświadczyła dwuetapowej sytuacji traumatogenicznej wpływającej na ich obecne postrzeganie przeszłości i funkcjonowanie w teraźniejszości. Pierwszy etap

¹⁸ J. Nikitorowicz, *Pogranicze tożsamości, edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995, s. 86.

¹⁹ *Żuławy. Oswajanie krajobrazu...*, s. 16.

związany jest z samą akcją „Wisła” i wypędzeniem przedstawicieli badanej grupy z ich małej ojczyzny zamieszkiwanej od pokoleń. Drugi związany jest z wymuszoną adaptacją do nowych warunków na ziemi żuławskiej.

Wspomnienia badanych można podzielić na trzy grupy. Pierwsza dotyczy czasów spędzonym w stronach rodzinnych (miejscowości Uhrynów i Kornie), druga czasu wysiedlenia i przyjazdu na Żuławy, a trzecia samego mieszkania na omawianym terenie. Inny podział związany jest ze źródłem owych wspomnień – własne doświadczenia, lub wiedza zdobyta od dziadków, czy rodziców. Część moich informatorów przyjechała na Żuławy będąc już dorosłymi osobami, jednak większość z nich miała zaledwie parę lat lub urodziła się już na tym obszarze. Analizując ich wypowiedzi, zastanawiało mnie, co tak naprawdę pozostało w ich pamięci i co przekazują dalej następnym pokoleniom, a co uważają za nieważne pamiętania.

W niniejszym tekście do analizy materiału badawczego, posłużyłam się pierwszym wyżej wymienionym podziałem, zachowując tym samym chronologię wydarzeń oraz intensywność wspomnianych treści. Zastosowanie tego rozróżnienia pomogło mi również w krytyce wywiadów przyjętej przeze mnie definicji pamięci według Jana i Aleidy Assmanów. Możemy zauważyć, iż moi informatorzy nie posiadają tylko jednej wymienionej przez badaczy pamięci. Na różnych etapach, w przypadku odmiennych rodzajów wspomnień kolejnych pokoleń, występują odmienne pamięci, które niejednokrotnie nachodzą na siebie, tak, iż często trudno dokonać ich jednoznacznego rozróżnienia. Mamy zatem do czynienia zarówno z pamięcią komunikatywną, zbiorową, jak również kulturową.

Co w takim razie pamięta i przekazuje dalej interesująca mnie grupa Ukraińców? W skrócie nazwałabym to „ukraińskością”, czyli wszystkimi tymi elementami, które budują i stanowią o poczuciu przynależności tożsamości. Są nimi: historia, odwiedzanie rodzinnych stron, język, religia. Badani najczęściej wspominali rodzinne strony i dom oraz wczesne lata spędzone na Żuławach. Przywoływane z pamięci obrazy przeszłości był mitologizowane. Dawne miejsca zamieszkania często były przedstawiane jako piękna kraina, którą nagle trzeba było zostawić. Informatorzy wspominając przyjazd na Żuławy, czy też powtarzając wypowiedzi dziadków, rodziców opowiadali o przykrym widoku, jakim były zalane wodą i porośnięte trzcina Żuławy. Najwięcej niechęci natomiast wzbudzało pytanie dotyczące niedalekiej przeszłości okresu PRL-u.

Respondenci przyjeżdżając na Żuławy sądzili, iż niedługo wrócą do swoich domów na Ukrainie. Wciąż odczuwali, że ich pobyt na tym terenie jest jedynie tymczasowy. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz ze śmiercią członków rodziny i ich pochówkiem na żuławskiej

ziemi. Do późnych lat pięćdziesiątych władza nie zezwalała nawet na odwiedzanie poprzedniego miejsca zamieszkania. Po upadku komunizmu respondenci mogli po raz pierwszy przyjechać w swe rodzinne strony. Takie wyjazdy często były organizowane przez całe wsie, co podtrzymywało poczucie tożsamości grupowej. Każdemu tego typu wyjazdowi towarzyszyło poczucie krzywdy i bólu, jakich doznali informatorzy. Na pytanie, czy chcieliby powrócić do swoich poprzednich domów, w większości odpowiedzieli, iż nie ma już do czego wracać. Niewątpliwie takim powrotem sentymentalnym towarzyszył specyficzny przekaz zapamiętanych wydarzeń i elementów kultury. Stanowił on bardzo ważne źródło budowania tożsamości na podstawie pamięci tych osób.

Język stanowi podstawę komunikacji międzyludzkiej oraz zapewnia poczucie przynależności do określonej grupy, która się nim posługuje. Głównym miejscem jego funkcjonowania i przekazu wśród omawianej przeze mnie zbiorowości był dom. Język ukraiński był i nadal jest obecny także w szkołach na Żuławach, w których obecnie odbywają się również konkursy i wystawiane są szkolne przedstawienia w tym języku. Wielu informatorów podkreślało z dumą, iż ich dzieci i wnuki mówią zarówno po polsku, jak i po ukraińsku, nie wstydząc się swojego pochodzenia. Ważnymi nośnikami podtrzymującymi ukraińską mowę oraz poczucie tożsamości są ukraińskie media. W wielu domach czyta się ukraińską prasę i ogląda programy w tym języku. Informatorzy w równym stopniu śledzą wydarzenia związane z Ukrainą, jak i z Polską. Można powiedzieć, że żyją w dwóch przestrzeniach: na Ukrainie i w Polsce. Tak też często określają swoją tożsamość, niezależnie od wieku. Najstarsze pokolenie wciąż myślami wraca do swoich domów, ziem stwarzając zmitologizowany obraz życia na Ukrainie. Osoby urodzone już na Żuławach, a zwłaszcza najmłodszy badani, pamiętają skąd są, utożsamiają się ze swoimi przodkami, jednak jest im już znacznie łatwiej funkcjonować na omawianym terenie i mówić o sobie, jako o Polakach pochodzenia ukraińskiego.

Mieszkańcy Żuław wyznania grekokatolickiego spotykają się na wspólnej modlitwie najczęściej w cerkwi w Cyganku. Takie spotkania są wspólną okazją do podtrzymywania kontaktów, a tym samym dają poczucie przynależności do określonej wspólnoty, dla której ważne jest kultywowanie własnych tradycji. To właśnie cerkiew pomagała tej ludności znieść ciężkie chwile w czasach komunizmu. Była i jest miejscem, w którym Ukraińcy czuli się bezpiecznie i mogli z dumą wyrażać to, kim są.

Podsumowując, można zauważyć, że nie odległość w czasie, ani przestrzeni warunkuje postrzeganie przeszłości, lecz emocjonalny stosunek do niej, stopień zbieżności i

uosabianych przez grupę wartości. Mówiąc o pamięci zbiorowej danej zbiorowości, omawiamy raczej jej teraźniejszość. Dlatego, moim zdaniem, pamięć stanowi doskonałą podstawę w badaniach antropologicznych dotyczących poczucia tożsamości grupy oraz daje możliwość prześledzenia tego, czym ona żyje, jakie uznaje wartości i co stanowi o jej przekazie dziedzictwa kulturowego następnym pokoleniom. Nie ulega wątpliwości, że dla większości ludzi – w tym i moich informatorów - trwanie od pokoleń w określonej strukturze społecznej daje poczucie zakorzenienia i bezpieczeństwa. Świadomość przynależności do zbiorowości istniejącej od dawna, przekonanie o kontynuacji drogi wytyczonej w odległych czasach, pomaga w identyfikacji z grupą. Dodatkowo przekaz historyczny często pełni funkcje praktyczne – służy kształtowaniu ideologii grupowych, jest środkiem promowania czy wręcz budowania jedności grupy.

Przeszłość, a raczej sposób jej przywoływania, jej interpretacja, jest podstawą tożsamości grupowej. By móc cokolwiek zapamiętać, musimy uprościć i dokładnie określić dany tekst, by stał się dla nas jednorodny i całkowicie przejrzysty. Zapamiętane elementy podlegają ciągłym kryteriom wyboru, systematyzacji i odtwarzania, przez co ulegają różnorodnym zniekształceniom. Przechowywany w pamięci tekst nigdy nie jest i już nigdy nie będzie przez nas odbierany w swej początkowej wersji. Z tego też powodu każde następne pokolenie żyjące na Żuławach inaczej rozumie i odczuwa przekazywane treści. Wpływ na postrzeganie przez nie przeszłości ma teraźniejszość – aktualna wiedza i przekonania oraz to, kim się dziś czują jego przedstawiciele, przywołując elementy z własnej pamięci. Z biegiem czasu na nowo odczytują lub całkowicie przerabiają własne doświadczenia.

Opierając się na teorii Assmannów, która moim zdaniem najpełniej oddaje złożoność i procesualny charakter pamięci grupy, można zauważyć jej złożone funkcjonowanie w omawianej zbiorowości. Wśród ukraińskich mieszkańców Żuław zauważalne są wszystkie trzy wymienione przeze mnie rodzaje pamięci. Wszystkie wymienione na początku artykułu pamięci wpływają na siebie i uzupełniają się. W tak krótkim czasie (ponad 60 lat) nie sposób całkowicie oddzielić ich od siebie i wyznaczyć miejsce dla każdej z nich. Pamięta i przekazuje się te elementy, które podtrzymują poczucie grupowej odrębności, a więc to, co wydarzyło się przed i w czasie wojny, przyjazd na Żuławy i lata współczesne. W znacznie mniejszym stopniu przekazuje się wiadomości dotyczące życia na Żuławach w czasie PRL-u. Z pewnością jest kilka przyczyn takiej sytuacji. Z jednej strony jest to powód traumatycznych przeżyć i trudów początkowej adaptacji do nowych warunków życia, z drugiej, wydarzenia te dotyczą prawie całej zbiorowości, która już żyje na tym terenie, przez co nie jest konieczne ich upamiętnianie.

Obecnie nie utrzymuje się już podziału narodowościowego dzielącego mieszkańców Żuław. Ukraińskie pochodzenie przestaje być ciężarem, nie budzi wstydu, czy lęku. Przedstawiciele młodego pokolenia czują się Polakami pochodzenia ukraińskiego i mieszkańcami Żuław. Dorastanie i dojście do głosu w zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń urodzonych na interesującym mnie terenie, powoduje zmianę nastawienia i interpretowania przeszłości. Młodzież nie żyje już poczuciem krzywdy, jakiej doznali ich przodkowie, ale pamięcią o niej. Swoją tożsamość opierają na znajomości przeszłości, ale nie stanowi ona ich jedynej formy odniesienia w stosunku do samoidentyfikacji. Ważne jest dla nich, co się obecnie dzieje w miejscu ich zamieszkania. Z drugiej strony „współczesny świat”, dzięki procesowi globalizacji, w dużej mierze powoduje, iż ludzie skupiają się na aktualnych wydarzeniach. Wartość przeszłości natomiast uwarunkowana jest w teraźniejszych potrzebach zbiorowości, której dotyczy.

Transformacja systemowa w Polsce, wzrost aktywności różnych mniejszości narodowych i etnicznych, w końcu rozwój regionalistyki, miały duży wpływ na ponowne odczytanie i nadanie sensu minionej rzeczywistości. Przeszłość stała się tym samym polem walki dla różnorodnych grup dążących do samodzielności, czy też zaistnienie w publicznym dyskursie. Zaczęto poruszać kwestie dotyczące II wojny światowej, czasów PRL-u i uznawać wielość pamięci. Panująca do 1989 roku władza komunistyczna starała się zlikwidować „problem” mniejszości ukraińskiej poprzez fałszowanie i zniekształcanie faktów dotyczących akcji „Wisła”, wprowadzania różnego rodzaju zakazów dotyczące kultury ukraińskiej. Dążyła także do jak najszybszej asymilacji ludności pochodzenia ukraińskiego z pozostałymi mieszkańcami zasiedlanych Ziemi Odzyskanych, aby w konsekwencji ujednoczyć całe społeczeństwo oraz wymazać poczucie tożsamości narodowej i etnicznej danej grupy. Jednak ważne dla tej społeczności treści wciąż funkcjonowały w potocznym dyskursie, były przekazywane w gronie najbliższej rodziny i przyjaciół.

Pamięć zbiorowa jest obecna w działaniach zorientowanych na teraźniejszość i przyszłość, przyjmując wciąż nowe formy wyrazu i ukazując się zawsze tam, gdzie jednostki i grupy stawiają pytanie o to, kim są. Wyobrażenie o przeszłości ludności ukraińskiej z początku powodował znaczne konflikty między osadnikami polskimi a ukraińskimi. Potrzeba było czasu i wzajemnej pracy, by zacząć normalnie funkcjonować obok siebie. Zmiana pokoleniowa, inne nastawienie władz do mniejszości ukraińskiej, demokratyzacja państwa stały się powodem przełomu. Zaczyna się dostrzegać niepowtarzalną cechę, jaką jest różnorodności kulturowa Żuław. Brak autochtonów i przyjazd ludności z różnych stron Polski, w konsekwencji doprowadził do powstania nowych tożsamości żuławskich. Nie ma na

Żuławach jednej tożsamości, jednego sposobu postrzegania przeszłości, gdyż tak różne, indywidualne historie tych ludzi nie sposób określić jednym terminem. Należy także podkreślić, iż zarówno tożsamość, jaki i pamięć, która stanowi jej podstawę, ma, podlega nieustannym zmianom. Dlatego opisując pamięć danej grupy, opisuje się jedynie jej współczesną interpretację przeszłości.

Jakub Łukasiński

Uniwersytet Pedagogiczny im.

Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Przekształcenia infrastrukturalne Krakowa w XIX wieku

Na infrastrukturę nie zwraca się zazwyczaj szczególnej uwagi, dopóki ona działa. Spacerując po ulicy rzadko myślimy o jej funkcjach, czy o właściwościach użytego do jej budowy materiału. Problem zwykle pojawia się, kiedy ulica staje się nieprzejezdna. Podobnie jest z kanalizacją, oświetleniem, komunikacją. Póki wszystko funkcjonuje poprawnie, jest niemal niewidoczne, ale gdy zaczyna szwankować, doceniamy wagę zastosowanych rozwiązań.

Na początku XIX wieku ulice w Krakowie przedstawiały się bardzo źle. Tylko niektóre z nich były pokryte kamiennym materiałem brukarskim¹, a część posiadała nawierzchnię drewnianą. W jednym i drugim przypadku była ona nierówna i źle odprowadzała wodę, toteż po deszczu zwykle brodzono w błocie. Płyty nie były przystosowane do ruchu wozów i stopniowo rozjeżdżały się pod ich ciężarem. Sytuacji nie poprawiały prowadzone co jakiś czas remonty. Od czasu lokacji miasta kamienny bruk układano na ulicach wylotowych, czyli na Szewskiej, Żydowskiej, Szczepańskiej, Sławkowskiej, św. Jana, Floriańskiej, Szpitalnej, św. Krzyża, Grodzkiej i Brackiej, ale i tam nie robiono tego na całej ich długości, a jedynie przed znacześniejszymi kamienicami mieszczańskimi czy kościołami². Do końca istnienia I Rzeczypospolitej kamiennym brukiem pokryte były Rynek Główny oraz ulice: Floriańska, Grodzka, Stolarska i Mały Rynek. Na Kleparzu ul. Długa i okolice kościoła św. Floriana, na Piasku droga od Bramy Szewskiej oraz sąsiedztwo zabudowań oo. Karmelitów³. Pozostałe drogi tonęły w błocie, które służyło mieszkańcom jako wysypisko śmieci i gruzu. Z tego powodu co jakiś czas podnosił się poziom gruntu, niejednokrotnie zamieniając parter budynku w piwnicę. Najgorzej pod tym względem przedstawiały się drogi kazimierskie. Część chrześcijańska miała nieliczne bruki, zaś żydowska była ich całkowicie pozbawiona. Nad zwałami błota przerzucano prowizoryczne, drewniane lub kamienne, mostki, aby umożliwić poruszanie się ludziom. Ulice były także rynsztokami, którymi odprowadzano do fosy nieczystości oraz wody

¹ Określenie „ulica brukowana” oznaczało jej przejezdność wzmocnioną kamiennym materiałem brukarskim. Za: J. Duda, *Bruki w krajobrazie Krakowa*, Kraków 1998, s. 32.

² *Tamże*, s. 31.

³ *Ochrona zabytków techniki, przemysłu i sztuki inżynierskiej*, pod red. M. Szelińskiego, Kraków 1993, s. 70.

opadowe. W zasadzie nie istniała podziemna sieć kanalizacyjna. Życie mieszkańcom utrudniały również wystające z dachów rzygacze odprowadzające deszczówkę: *Z każdego dachu kamienicy wysunięta była długa rynna prawie na środek ulicy sięgająca, zakończona paszczą smoka lub innego potwora, zrobiona z blachy. Z tych rynien spadały w chwili ulewy na środek ulicy ogromne kaskady i trudno było wtedy powozem przejechać (...)*⁴. Polityka władz miejskich polegająca na doraźnym rozwiązywaniu problemów nie zdawała egzaminu. Należało pomyśleć o bardziej kompleksowym i długofalowym rozwiązaniu.

Po zajęciu Krakowa przez Austriaków w 1796 r. stworzony został plan naprawy sytuacji w mieście⁵. Jednym z jego elementów była rekonstrukcja dróg i ulic. Podzielono je na dwie kategorie ważności. Do pierwszej zaliczono wylotowe, prowadzące do rogatek miejskich lub najbardziej uczęszczane. Drugą tworzyły boczne, mniej istotne. Pierwszym problemem, jaki należało rozwiązać była kwestia odpowiedniego materiału. Analizowano go pod kątem ceny, generowanego hałasu, utrzymania go w czystości, przepuszczalności wody, wytrzymałości etc. Korzystano z rozwiązań znanych w innych miastach, gdzie sprawdzano wszystko od drewna po asfalt⁶. Duży wpływ na wybór miał rozwój środków transportu. Do końca XVIII wieku w Krakowie stosowano kamienne ostrosłupy wbijane w ziemię wierzchołkiem w dół. Nie stosowano zaprawy ani fundamentów, przez co dość szybko się one rozjeżdżały. Koła wozów obtłukiwały ponadto krawędzie i szlifowały ich powierzchnię, przez co stawały się bardzo śliskie. Austriacy przystąpili do pracy uwzględniając wiele aspektów. Połączyli budowę dróg z organizacją kanalizacji, zwrócili uwagę na ruch pieszych (droga miała być na tyle szeroka, by zmieściły się wozy i piesi), zarządzili objazd miasta przez ciężkie pojazdy⁷. Zaborca nie zdążył zrobić zbyt wiele, jednak do planów powrócono w czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej. Zaczęto zagospodarowywać puste parcele oraz drogi. Wiele ulic zostało wyprostowanych, nawet za cenę wyburzenia domów, niekiedy nawet wykuwano je w skale⁸. Łączono ze sobą twardymi traktami rogatki, organizowano także efektowne gościńce⁹. Zmianą było kładzenie bruku na całej długości ulic. W 1836 r. stworzono nowy plan upiększenia miasta. Według jego zapisów głównym celem były *sprostowania ulic kosztem mniejszym, lecz tak, by ułatwić komunikację, uczynić wygodniejsze*

⁴ A. Grabowski, *Wspomnienia t. 2*, Kraków 1909, s. 186.

⁵ „Rocznik Krakowski” t. 34, pod red. A. Bochnaka, J. Dąbrowskiego, Wrocław 1958, s. 65.

⁶ *O brukach i drogach miejskich. Zbiór materiałów statystycznych miasta Krakowa*, Kraków 1883, s. 6-7.

⁷ Duda, *Bruki...*, s. 30-32; *Ochrona...*, s. 70; „Rocznik...” t. 34, s. 12.

⁸ *Zdanie sprawy o stanie i położeniu Wolnego, Niepodległego i Ścisłego Neutralnego Miasta Krakowa i jego Okręgu dla Zgromadzenia Reprezentantów*, Kraków 1824, s. 26.

⁹ *Studia i materiały do teorii i historii architektury i urbanistyki, t. 4*, pod red. J. Zachwatowicza, Warszawa 1963, s. 79-80.

*budowanie i okazałość domów, tudzież zachować bezpieczeństwo ogniowe*¹⁰. Mimo dużego nakładu prac i środków, drogi pozostawały w opłakanym stanie. W „Czasie” zamieszczono żartobliwe ogłoszenie: *W ulicy Franciszkańskiej zginęło w błocie dziecię, lat 3, miesięcy 7 mające. Stroskany ojciec uprasza szanownego znalazcę o powrócenie dziecięcia, za co otrzyma sowitą nagrodę*¹¹. Później okazało się, że był to jedynie żart. Władze nie traktowały tego zagadnienia poważnie¹², a zmiany nastąpiły dopiero w okresie autonomicznym.

Statut gminny nakładał na magistrat opiekę nad drogami, mostami etc. Władze posiadały także środki przymusu, by wyegzekwować swoje postanowienia¹³. Nie wystarczały jednak same nakazy. Brakowało dobrej woli wśród właścicieli kamienic, którzy nie dbali o nie tak, jak powinni. Zazwyczaj ignorowali wszelkie rozporządzenia i ich opieka nad ulicami ograniczała się do sporadycznego usuwania śniegu. Na łamach prasy wielokrotnie pojawiały się ogłoszenia przypominające właścicielom o ich obowiązkach. Należało do nich nie tylko usuwanie śniegu i błota, ale także posypywanie piaskiem lub popiołem, rozbijanie lodu, dbanie o ścieżki tam, gdzie nie było dróg bitych¹⁴. Pozostał podział na drogi ważniejsze i mniej istotne. Używano kostek porfirowych lub granitowych, pojawił się asfalt. Materiały te generowały mniej kurzu i były tańsze w konserwacji¹⁵. Z braku środków niekiedy kostki wyjęte podczas przebudowy jednej ulicy wkładano na innej¹⁶. Ulice były ważne nie tylko dla zwykłych mieszkańców, ale także dla wojska. Stąd dbano o ich najwyższą jakość, przynajmniej na części z nich, oraz obsadzano je niekiedy drzewami w celach maskujących¹⁷. Ogółem przed powstaniem Wielkiego Krakowa w mieście było ponad 950 km chodników i dróg, z czego ok. 20% pokrytych kamieniem brukowanym, 45% ziemnych lub szutrowanych i niewielki procent asfaltowych. Chodniki w ok. 50% pokryte były betonem lub brukiem¹⁸. Po przyłączeniu okolicznych gmin ten stosunek jeszcze bardziej się obniżył. Brukiem lub asfaltem pokryte było zaledwie 12% wszystkich dróg¹⁹.

¹⁰ M. Barbacki, *1000 lat krakowskich dróg. Dzieje i uwarunkowania rozwoju systemu komunikacji w Krakowie*, Kraków 1996, s. 62.

¹¹ Cyt. za J. Skowroński, *Kraków cesarsko-królewski*, Łódź 2003, s. 40; J. Demel, *Stosunki gospodarcze i społeczne Krakowa w latach 1853-1866*, Wrocław 1985, s. 135; „Czas” 1853, nr 75.

¹² „Czas” 1864, nr 215.

¹³ *Tymczasowy Statut Gminny dla miasta Krakowa*, Kraków 1866, s. 29.

¹⁴ „Czas” 1862, nr 211; „Czas” 1859, nr 284, 285, 295; „Nowa Reforma” 1888, nr 282; „Czas” 1857, nr 12.

¹⁵ A. Kleczkowski, *Walery Rzewuski, obywatel m. Krakowa, Radca Miejski. Rys jego życia i działalności publicznej, na podstawie dokumentów i zebranych materiałów*, Kraków 1895, s. 37; *Zakład czyszczenia miasta Krakowa. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności oraz projekt dalszej organizacji*, opr. F. Nowotny, Kraków 1912, s. 9.

¹⁶ „Czas” 1861, nr 183.

¹⁷ „Nowa Reforma” 1888, nr 275, 284; „Rocznik Krakowski” t. 62, pod red. J. Małeckiego, J. Purchli, Kraków 1996, s. 104.

¹⁸ J. S. Bystron, *Pięćdziesięciolecie samorządu Krakowa 1866-1916*, Kraków 1917, s. 13.

¹⁹ T. Przeorski, *Kraków współczesny*, Kraków 1929, s. 13.

Z drogami wiąże się także kwestia zabudowy. W latach siedemdziesiątych pojawił się postulat, by uzależnić wysokość domów od szerokości ulicy. Znalazło to zastosowanie w nowej ustawie budowlanej z 1883 r. Zabrakło w niej zapisów o regulacji zabudowy, stąd też jest ona w wielu miejscach chaotyczna. Jako przykład służyła ulica Karmelicka²⁰. Wraz z utworzeniem Wielkiego Krakowa ogłoszono projekt na zagospodarowanie nowych terenów i ich reorganizację. Należało wziąć pod uwagę kwestie ruchu komunikacyjnego, zdrowia publicznego, estetyki, gospodarki miejskiej. Zakładano wprowadzenie podziału miasta na dzielnice willową, mieszkaniową, przemysłowo-handlową, etc. Miano także uwzględnić przełożenie koryta Rudawy, kanalizację Wisły, zabezpieczenie przeciwpowodziowe, budowę dworców towarowego oraz osobowego. Należało też zaznaczyć miejsce dla instytucji publicznych, parków, ogrodów, dwóch cmentarzy etc. Podstawą miały być istniejące już drogi przecinające sąsiednie gminy. Nakazano także połączyć oba brzegi Wisły mostami²¹. Niestety, zwycięskiego projektu nie zrealizowano ze względu na zbyt duże koszty. Udało się natomiast zagospodarować teren wzdłuż dawnego wału kolei obwodowej tworząc na jego miejscu reprezentacyjne Aleje Trzech Wieszców wraz z ich monumentalną zabudową. Dokonano tego jednak dopiero po I wojnie światowej.

Wraz z drogami dbano także o kwestie mostów. W końcu XVIII wieku było ich kilka. Najstarszy, przerzucony przez koryto Starej Wisły, łączył ulicę Stradom z Kazimierzem. Przez Zakazimierkę przebiegał most biegnący do Podgórze, zwany Wielickim. W Krakowie płynęło kilka rzek i całe miasto było pocięte przez liczne ich koryta, więc i nad nimi należało zbudować przeprawy. Największą dumę wzbudzał wśród mieszkańców most na Białusze na trakcie warszawskim. Podczas wizyty Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1787 r. zabrano monarchę, by na własne oczy zobaczył go²².

Austriacy wśród swoich planów modernizacji miasta nie pominęli kwestii mostów. Przystąpili do budowy kamiennej przeprawy do Podgórze. Prace ukończono w 1802 r. Ochrzczony został imieniem arcyksięcia Karola Habsburga. Most istniał do 1813 r., kiedy to został zniszczony przez katastrofalny wylew Wisły. Po ustąpieniu fali nie został odbudowany. Używano mostu pływającego, który co kilka lat musiał być rozbierany i stawiany od początku²³. Przez Starą Wisłę przerzucono jeszcze dwie przeprawy – jedna biegła między rzeźnią miejską i Miastem Żydowskim, druga ze Stradomia na Kazimierz. Oba zostały

²⁰ Kleczkowski, *Walery...*, s. 37; „Nowa Reforma” 1888, nr 266; *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sanem w okresie autonomii galicyjskiej*, pod red. Z. Beiersdorfa, A. Laskowskiego, Jasło 2001, s. 49.

²¹ „Architekt” 1910, zesz. 6–8.

²² K. Bąkowski, *Dzieje Krakowa*, Kraków 1911, s. 181.

²³ M. Rożek, *Mosty Krakowa*, Kraków 2002, s. 23-25.

rozebrane w latach osiemdziesiątych, kiedy zasypywano koryto²⁴. Od 1818 r. funkcjonowały dwa mosty na Rudawie, jeden w okolicy kościoła oo. Karmelitów, drugi w pobliżu ul. Wolskiej (obecnie Józefa Piłsudskiego)²⁵. Po upadku Księstwa Warszawskiego na Kraków nałożono obowiązek zbudowania i utrzymania stałej przeprawy do Podgórza. Postulat ten zrealizowano dopiero w 1850 r., czyli już po przyłączeniu podwawelskiego grodu do Austrii. Most otrzymał imię Franciszka Józefa I, jednak w powszechnej świadomości funkcjonował jako most Podgórski²⁶. Kiedy została w Krakowie zorganizowana kolej, pojawiły się też przeprawy dostosowane do ruchu pociągów. Jako pierwsze powstały mosty nad Starą Wisłą i Zakazimierką w okolicach Grzegórzek. Mimo zasypania ramienia północnego nie zburzono wiaduktu, który stoi i służy miastu po dziś dzień. W latach osiemdziesiątych postawiono most dla kolei obwodowej²⁷, który z czasem przystosowano do ruchu kołowego i pieszego. Niedługo przed wybuchem I wojny światowej otwarto jeszcze tzw. III Most znajdujący się u wylotu ul. Starowiślnej. Prowadził on do Podgórza i był przystosowany do przejazdu tramwaju²⁸. Warto zaznaczyć, że Kraków jako pierwsze miasto w Galicji zbudował w 1891 r. most z żelbetu²⁹.

Istotna była również kwestia komunikacji i transportu. Drogi służyły zarówno cywilom, jak i wojsku. Zmiany, jakie zachodziły w sposobie podróżowania, wymuszały także poszukiwanie nowych rozwiązań w kwestii drogownictwa. Ludzie poszukiwali coraz szybszych i wygodniejszych sposobów na pokonywanie odległości. Jedną z pierwszych form komunikacji zbiorowej funkcjonującej pod Wawelem były regularne dylizanse kursujące do Warszawy. Nie mogły one jednak zabrać zbyt dużej ilości pasażerów ani bagażu. Alternatywę stanowiła Wisła, jednak nie była ona w pełni spławna na całej długości, a to wykluczało użycie dużych jednostek³⁰. Prawdziwą rewolucją była kolej, która narodziła się w latach dwudziestych w Anglii³¹. Kraków także dążył do rozwoju na tym polu.

Starania o swoją nitkę kolei Senat Wolnego Miasta Krakowa zaczął już w latach trzydziestych, kiedy budowano połączenie Warszawy z Wiedniem. Pomimo oporów Austrii, władze miasta dopięły swego. W 1847 r. oficjalnie otwarto dworzec i połączenie

²⁴ *Tamże*, s. 16-17.

²⁵ J. Jankowski, *Mosty w Polsce i mostowcy polscy (od czasów najdawniejszych do końca I wojny światowej)*, Wrocław 1973, s. 78.

²⁶ J. Purchla, *Krakowskie mosty wiślane i ich znaczenie dla rozwoju przestrzennego miasta w XIX i XX wieku*, Kraków 1981, s. 28-29; „Czas” 1851, nr 2.

²⁷ „Czas” 1888”, nr 2.

²⁸ „Czas” 1913, nr 31.

²⁹ Jankowski, *Mosty...*, s. 229.

³⁰ J. Demel, *Stosunki gospodarcze i społeczne Krakowa w latach 1846–1853*, Kraków 1951, s. 92.

³¹ Jankowski, *Mosty...*, s. 29.

z Mysłowicami, zaś niedługo później bezpośrednio z drogą żelazną warszawsko-wiedeńską, w latach pięćdziesiątych z Wiedniem, zaś od sześćdziesiątych spod Wawelu można było dostać się do Lwowa³². Planowano, że miasto Kraka będzie węzłem komunikacyjnym między zaborcami, Europą Zachodnią i Morzem Czarnym, jednak przyłączenie go do Austrii zniweczyło te zamiary³³. W miarę upływu czasu powstawały kolejne linie łączące Kraków z miastami regionu. Warto nadmienić, że z powodu twierdzy układ torów jest, po dziś dzień, równoleżnikowy. Kolej w mieście wymusiła pewne nowe rozwiązania. Jednym z nich były skrzyżowania dwupoziomowe. Pierwsze z nich zostało otwarte nad ul. Lubicz³⁴. Dworzec wpłynął bardzo korzystnie na zabudowę w okolicy, podobnie jak w innych miastach, gdzie zostały one zbudowane w pobliżu centrum i były z nim dobrze skomunikowane³⁵.

Osobną kwestię stanowi wewnętrzna komunikacja miasta. Ulice były przygotowane do ruchu pieszego i konnego. Pierwszą rewolucję stanowiło wprowadzenie tramwaju i przebudowanie nawierzchni ulic tak, by można było w nią wmontować torowiska. Autobusy pojawiły się dopiero po upadku monarchii. Miasto długo musiało czekać na pierwszą formę wewnętrznego transportu zbiorowego. Dopiero po ponownym włączeniu Krakowa do Austrii na ulicach pojawiły się fiakry, powszechnie znane jako dorożki. Z czasem pojawiły się kolejne rozwiązania. Od 1875 r. po mieście jeździł omnibus konny kursujący stale między mostem Podgórskim a dworcem. Wzór zaczerpnięto z Londynu³⁶, jednak nie cieszył się on zbyt dużą popularnością. Z pewnym opóźnieniem względem innych miast, w Krakowie pojawił się w latach osiemdziesiątych pierwszy tramwaj konny. Podobnie jak i jego poprzednik łączył most Podgórski z dworcem³⁷. Początkowo posługiwano się jednym, wąskim torem i organizowano na trasie mijanki. Z czasem zaczęto budować dwa, szersze. Sukcesywnie projektowano i wyznaczano nowe trasy łączące Kraków z gminami podmiejskimi, a także Podgórzem. Wagony nie mogły być zbyt szerokie, gdyż droga wiodła przez Bramę Floriańską³⁸. Obiekt ten stanowił problem jeszcze dla tramwaju elektrycznego z trakcją, który

³² J. Demel, *Początki kolei żelaznej w Krakowie*, Kraków 1954, s. 23; „Gazeta Krakowska” 1847, nr 233; J. Bund, *Rozwój kolejnictwa małopolskiego w okresie 80-lecia (1850 – 1930) działalności Krakowskiej Izby Przemysłowców – Handlowej oraz Przebieg starań o wykonanie ustawy koerberowskiej o budowie dróg wodnych*, (brak daty i miejsca wydania), s. 8; „Rocznik Krakowski” t. 67, pod red. J. Purchli, J. Wyrozumskiego, Kraków 2001, s. 93.

³³ „Rocznik Krakowski” t. 56, pod red. J. Małeckiego, J. Purchli, Kraków 1990, s. 173.

³⁴ „Czas” 1898, nr 76; *Józefa Czecha Kalendarz Krakowski na rok 1899*, Kraków 1899, s. 77.

³⁵ *Rozwój...*, s. 305, 310-311.

³⁶ J. Kaliński, B. Liberadzki, *Zarys dziejów transportu lądowego w Polsce XIX i XX wieku*, Warszawa 1974, s. 30.

³⁷ T. Polaczek-Kornecki, *Zarys monografii komunikacji wewnętrznej miasta Krakowa*, Kraków 1930, s. 6; „Czas” 1882, nr 250.

³⁸ *Projekty w sprawie przekształcenia sieci tramwajowej w obrębie miasta Krakowa*, (brak redaktora), Kraków 1911, s. 4-5.

wyjechał na krakowskie torowiska w 1901³⁹. Okazało się, że jest zbyt niski, by można było pod nim swobodnie przejechać z rozłożonym pantografem. Zburzenie zabytku nie wchodziło w rachubę, więc zdecydowano się na obniżenie terenu, by umożliwić tramwajowi przejazd⁴⁰. W 1916 r. zostało utworzone pierwsze połączenie z Podgórzem. Ogółem, do końca I wojny światowej Kraków miał 21 km torów, po trzy linie normalno- i wąskotorowe. Warto wspomnieć, że konsorcjum tramwajowe zarządzające komunikacją nie należało do miasta, tylko było w prywatnych, belgijskich rękach. Dopiero w 1898 r. powstała Krakowska Spółka Tramwajowa, która przejęła zarząd nad tramwajami⁴¹.

Wraz z rozwojem sieci tramwajowej postanowiono zainwestować w transport rzeczny. Impulsem miała być budowa kanału łączącego Dunaj, Odrę, Wisłę i Dniestr. Ta forma komunikacji była droższa w budowie, ale miała zapewnić znacznie tańszy przewóz materiałów⁴². Ostatecznie jednak planów tych nie zrealizowano.

Do końca XVIII wieku jednym z dużych problemów mieszkańców była ciemność. To ona regulowała cykl dnia i decydowała, kiedy należy przerwać pracę. Na ulicach Krakowa stało 200 latarni zasilanych olejem, jednak nie były one zbyt wydajne. Powszechnie oświetlano tereny leprozoriów i cmentarzy dla zmarłych od powietrza, by ostrzec ewentualnych podróżników. Prusacy, którzy w czasie powstania kościuszkowskiego zajęli miasto żądali nie tylko kwater dla żołnierzy, ale także oświetlenia ulic. Kiedy Kraków zajęli Austriacy nakazali, by *latarnie w Rynku, jak i dawniej bywało, były oświetlane*, co dowodzi niezbyt dobrego stanu oświetlenia w mieście⁴³. Szukano alternatywy dla oleju i znaleziono. Przełomem okazał się gaz. Pierwsze z nim eksperymenty przeprowadzono u schyłku XVIII wieku w Anglii. W latach trzydziestych dotarł on pod Wawel. Niedługo później przystąpiono do tworzenia kompleksowego planu oświetlenia miasta. Po długich debatach powierzono to zadanie w 1856 r. Niemieckiemu Kontynentalnemu Towarzystwu Gazowemu z Dessau⁴⁴. 25-letni kontrakt przewidywał budowę latarni w Rynku, niedaleko kliniki św. Łazarza, na Stradomiu, Kazimierzu oraz okolicy dworca⁴⁵. Reszta miasta miała być nadal oświetlana lampami olejowymi. W latach sześćdziesiątych krakowska gazownia dostarczała surowiec⁴⁶

³⁹ *Historia komunikacji miejskiej w Krakowie*, Kraków 1975, s. 5; „Czas” 1901, nr 64.

⁴⁰ S. Broniewski, *Igraszki z czasem, czyli minione lata na cenzurowanym*, Kraków 1970, s. 50-51.

⁴¹ *Statut Krakowskiej Spółki Tramwajowej wraz z dodatkiem obejmującym zawarty między Gminą król. stol. Miasta Krakowa a Krakowską Spółką Tramwajową kontrakt z dnia 7-go maja 1900 r.*, Kraków 1904, s. 35.

⁴² *Mowa posła Natana Loewensteina w dyskusji nad nowelą kanałową*, (brak daty i miejsca wydania), s. 1-2.

⁴³ „Rocznik...” t. 34, s. 85.

⁴⁴ „Czas” 1856, nr 95.

⁴⁵ R. Filipowicz, *Krakowska gazownia 125 lat w służbie miasta i regionu*, Kraków 1982, s. 3.

⁴⁶ Gaz pozyskiwano z węgla, jednak pojawiły się pomysły na alternatywne jego źródło. Jedni proponowali wykorzystać do produkcji odchody, inni wysuwali możliwość pozyskania gazu powstającego przy spalaniu zwłok; „Przegląd Lekarski” 1867, nr 28; „Dwutygodnik Medycyny Publicznej” 1879, nr 14.

także do Podgórza. Kiedy zbliżał się termin rozwiązania umowy z Niemcami zaczęto szukać rozwiązania problemu, który zrodził się w czasie jej trwania. Miasto nie było zadowolone z jakości świadczonych usług. Zarzucano towarzystwu wysokie ceny surowca i niedostateczne oświetlenie ulic. Zerwano kontrakt i odkupiono zakład z rąk niemieckich⁴⁷. Powstała Krakowska Gazownia Miejska. Popyt był ogromny, nie tylko wśród instytucji publicznych, ale także mieszkańców, więc przed I wojną światową zdecydowano o rozbudowie zakładu. Po zakończeniu działań wojennych okazało się, że jest on niemal doszczętnie wyeksploatowany i wymaga przebudowy.

Alternatywę dla gazu stanowiła elektryczność, była ona jednak znacznie droższa. Mimo tego, coraz większa ilość miast organizowała u siebie elektrownie. Kraków posiadał takie zakłady, jednak nie służyły one miastu, tylko teatrowi i browarowi. Zanim gród Kraka zainwestował w to przedsięwzięcie, powstało ono w Podgórzu. Pod Wawelem pojawiło się dopiero w 1905 r.⁴⁸ Prąd płynął nie tylko do mieszkań prywatnych, ale służył także między innymi komunikacji miejskiej. O podłączenie do sieci każdy musiał wystąpić sam. Ogółem, w 1915 r. długość kabli w Krakowie wynosiła około 300 km. Jeszcze przed wybuchem wojny udało się zaprowadzić elektryczne oświetlenie w obrębie Plant.

Podsumowując, Kraków u schyłku XVIII był od miastem pełnym błota na ulicach, tonącym w ciemnościach, którego mieszkańcy pozbawieni byli wszelkich form zbiorowego transportu. Gdy trwała I wojna światowa drogi w dużej części pokryto twardym materiałem brukarskim, ulice rozświetliły lampy gazowe i miejscami elektryczne, ludzie mogli podróżować po całym mieście, a także jeździć do odległych miejscowości. W momencie utworzenia Wielkiego Krakowa zrodził się projekt scalenia starej części z przyłączonymi gminami. Niestety, nie został on zrealizowany. Pozostał natomiast koncentryczno-pięścieniowy układ ulic i kształt miasta. Jest to skutek funkcjonowania pod Wawelem twierdzy, którą zadekretowano w 1850 r. Wydawać by się mogło, że im lepszy bruk, tym lepsza i szybsza zabudowa okolicy. Przykład ul. Wolskiej pokazał, że to nie tyle dobra nawierzchnia jest potrzebna, a klarowne i przejrzyste prawo. Twardy bruk oraz organizacja podziemnej sieci kanalizacyjnej wpłynęły na poprawę czystości. Nieczystości nie odprowadzano już ulicami, a rurami z dala od wzroku przechodniów. Kolej miała początkowo swoich entuzjastów, którzy widzieli w niej znakomity sposób na wygodne i szybkie podróżowanie. Byli także i malkontenci wierzący, że jazda z prędkością 30 km/h może negatywnie wpływać na płuca dziewcząt. Kiedy organizowano tramwaj elektryczny, wielu

⁴⁷ R. Filipowicz, *Krakowska ...*, s. 4.

⁴⁸ „Czas” 1905, nr 40.

właściciele kamienic dokładało wszelkich starań, by odsunąć od siebie widmo przyczepienia do ich domu trakcji. Z czasem zaczęli nie tylko przekonywać się do tego środka transportu, ale także usiłowali postawić przystanki możliwie jak najbliżej siebie. Choć pojawiły się pierwsze samochody, to komunikacja autobusowa została zaprowadzona w czasach wolnej Polski. Kraków przeszedł długą drogę, jednak wiele pozostało jeszcze do zrobienia.

Marcin Madej

Uniwersytet Wrocławski

Historia

Słów kilka o kalendarzu staropolskim jako źródle do badania mentalności epoki

Współczesna historiografia dysponuje już dość rozwiniętym aparatem naukowym do badania mentalności¹. Dzięki tym osiągnięciom mogły powstać prace takich autorów jak Urszula Świdorska-Włodarczyk, Maria Bogucka, Bogdan Rok i wielu innych. Niniejszy artykuł traktować będzie o jednym ze źródeł do badania tego zagadnienia, mianowicie – kalendarzach staropolskich. Bogdan Rok w swoim artykule pt. „Staropolskie książki jako źródło do badań nad mentalnością”, który został opublikowany na łamach pisma „Ad fontes” napisał: *W okresie wczesno nowożytnym książka była najważniejszym środkiem przekazywania i rozpowszechniania myśli, kształtowała więc podstawy tego co nazywamy mentalnością*². Jak widzimy badacz ten przypisuje książce tego okresu pierwszoplanowe miejsce w badaniach nad mentalnością. Jednym ze specyficznych rodzajów książki tamtego okresu był właśnie kalendarz. Jako najpopularniejsza jej forma – głównie przez funkcjonalność – trafiał do szerokiej rzeszy ludności tamtego okresu.

Badania nad szeroko rozumianymi kalendarzami prowadziło już wielu autorów³. Pracą w całości poświęconą kalendarzowi staropolskiemu jest dzieło pt. „Kalendarze polskie czasów saskich” autorstwa Bogdana Roka. Badacz ten przyjął cenzus czasowy obejmujący lata od 1697 do 1763 roku, z pewnymi wyjątkami⁴. Studium to, jest publikacją poświęconą kalendarzowi obejmującą swoją treścią wszystkie aspekty związane z tym zagadnieniem. Począwszy od sfery związanej z procesem wydawniczym poprzez przedstawienie sylwetek autorów poszczególnych kalendarzy, historii samej formy wydawniczej na terenach Rzeczypospolitej, a kończąc na analizie zawartych w nich informacjach i weryfikacji ich z poziomem ówczesnej wiedzy. W książce tej imponuje zasób materiału źródłowego na którym

¹ Wrzosek W., *Historia, Kultura, Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 2010, w różnych miejscach.

² Rok B., *Staropolskie książki jako źródło do badań nad mentalnością*, w: *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, pod red. Stanisława Rosika i Przemysława Wiszewskiego, *Acta Universitatis Wratislaviensis* No 2675, Historia CLXX, Wrocław 2004, s. 283.

³ Mocarski Z., *Książka w Toruniu do roku 1795. Zarys dziejów*, w: *Dzieje Torunia*, pod red. K. Tymienieckiego, Toruń 1933, s. 343-468; Sobieszkański F., *Kalendarz. Literatura kalendarzy*, w: *Encyklopedia powszechna Olgerbranda*, t. 13, s. 653-654; Smoleński W., *Kalendarze w Polsce wieku XVIII*, Biblioteka Warszawska 1889, t. 2, s. 351-373.

⁴ Rok B., *Kalendarze polskie czasów saskich*, Wrocław 1985, s. 4.

oparł się autor. Kwerenda jaka została przeprowadzona zaowocowała odnalezieniem 780 pozycji w bibliotekach na terenie Polski i Litwy⁵.

Następną pozycją poruszającą interesujący nas temat jest praca Małgorzaty Gorczyńskiej pt. „Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia (1737-1821)”. Wydana została nakładem Wydawnictwa UMCS w Lublinie w 1999 roku. Autorka tej pracy skupiła się w niej na ukazaniu kalendarzy jako formy za pomocą, której propagowano idee Oświeceniowe. W badaniach swych Gorczyńska zwraca uwagę przede wszystkim na informacje zawarte w kalendarzach i konfrontuje je z ówczesnym poziomem wiedzy, jak i głównymi prądami funkcjonującymi w owym czasie w Europie. Przedmiotem jej zainteresowania stał się w głównej mierze jeden z typów kalendarza określanymi mianem *kalendarza politycznego*. Po raz pierwszy takowy wydany został w 1737 roku stąd data początkowa jaką wyznaczyła sobie autorka. Zamknięciem okresu interesującego badaczkę jest jednocześnie ostatni rocznik opublikowany w 1821 roku wydawanego przez pijarów kalendarza⁶. Po tym roku drukowane kalendarze różnią się już od tych ukazujących się w okresie poprzednim, a opisane zostały przez I. Turowską-Bar⁷.

Ostatnią wydaną publikacją traktującą o przedmiocie tego wystąpienia jest wydana w 2003 roku praca Macieja Janika nosząca tytuł „Polskie kalendarze astrologiczne epoki saskiej”. Charakter tego dzieła autor określił tymi słowami: *Praca B. Roka, dająca przegląd treści kalendarzy polskich czasów saskich, dodatkowo sprowokowała myśl o powołaniu w pewnym stopniu komplementarnej do niej analizy księgoznawczej, co pozwoliłoby na zbliżenie się do pełnego obrazu kalendariografii polskiej tej epoki*⁸. Jak widzimy jest to praca w swej treści ujmująca to co we wcześniejszym pracy pominął B. Rok. Jak sam tytuł tego studium wskazuje poświęcone jest kalendarzowi astrologicznemu i wszystkim problemom jakie wiążą się z tą tematyką. Jest to publikacja, która imponuje przygotowaniem i opracowaniem tematu. Autor zawarł w niej szereg ciekawych zestawień o charakterze statystycznym dotyczących m. in. różnego rodzajów kosztów związanych procesem wydawniczym, począwszy od ceny papieru na którym drukowano kalendarz, a kończąc na wysokości wynagrodzenia poszczególnych pracowników drukarni.

⁵ Tamże, s. 17.

⁶ Gorczyńska M., *Popularyzacja wiedzy w polskich kalendarzach okresu Oświecenia (1737-1821)*, Lublin 1999, s. 17.

⁷ Turowska-Bar I., *Polskie kalendarze XIX wieku*, Łódź 1967, s. 7-8; *Taż, Polskie kalendarze dla kobiet w XIX wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, T. 17, 1965, z. 2, s. 37-46; *Taż, Polskie kalendarze ludowe w XIX wieku*, „Roczniki Biblioteki Narodowej”, 1967, t. 3, s. 267-274.

⁸ Janik M., *Polskie kalendarze astrologiczne czasów saskich*, Warszawa 2003.

Obok wymienionych tutaj publikacji poświęconych wyłącznie problematyce kalendarzy, informacje o treści jaką zawierały poszczególne roczniki znajdziemy także w innych rozprawach. Traktują one zazwyczaj o zawartości artykułów umieszczanych na kartach kalendarzy. Dotyczą więc takiej problematyki poruszanej w kalendarzach jak: astrologia, geografia, górnictwo, folklorystyka i etnografia, poczta, wiedza rolnicza i sprawy wsi⁹. Jak zauważamy są to różne tematy. Kalendarze poruszały bowiem problematykę, którą interesowały się szersze rzesze czytelników. Artykuły z tych dziedzin coraz częściej zamieszczano w kalendarzach w związku z nowymi trendami epoki Oświecenia, gdzie mamy do czynienia z ogólnym rozwojem nauki jak i wzrostem zainteresowania nauką szerszych jeszcze kręgów czytelniczych.

Przytaczając pokrótce stan badań nad prezentowanym tutaj zagadnieniem warto zwrócić uwagę, iż takowe prowadzone były głównie w oparciu o druki XVIII w. Trzeba przyznać, że wykonano znaczną pracę. Warto też dodać, że druków kalendarzowych wydano w tym czasie szczególnie wiele. Maciej Janik ustalił nakład poszczególnych kalendarzy i oszacował go na liczbę 45 000 sztuk rocznie¹⁰.

Zanim przejdziemy do omówienia kalendarzy jako takich warto by jednak cofnąć się trochę i zdefiniować co rozumiemy pod pojęciem mentalność. W jednym cytowanych powyżej artykule badacz przytacza taką oto definicję tego zagadnienia: „... z punktu widzenia historii kultury możemy określić mentalność jako sposób myślenia i zespół wyobrażeń o świecie uwarunkowany przez tradycje, warunki psycho-fizyczne i poziom wiedzy”¹¹, z kolei A. Wyczański w swoim artykule o mentalności pisał tak: „mentalność to najbardziej zmienny historycznie zasób pojęć, poglądów, idei i przesądów, uwarunkowanych materialnie, środowiskowo i kulturowo”¹². Obie przedstawione definicje posiadają wspólny mianownik, który to sprowadza się do traktowania mentalności jako wytworu szeroko rozumianej kultury umysłowej, uwarunkowanej przez szereg doświadczeń na różnych poziomach.

Na ziemiach Polskich z drukiem kalendarzowym spotykamy się od 1474 roku¹³. Układali je profesorowie Akademii Krakowskiej, którzy do tego zostali zobowiązani specjalnym statutem wydanym w roku 1476 r.. Z pierwszym kalendarzem w języku polskim mamy do czynienia w 1518 r. Praktycznie do końca XVII w. jedynym typem drukowanych kalendarzy były kalendarze astrologiczno – prognostyckie, które przetrwał praktycznie, aż

⁹ Janik M., *Polskie kalendarze astrologiczne czasów saskich*, Warszawa 2003, s. 11.

¹⁰ *Tamże*, s. 322.

¹¹ *Staropolskie książki...*, s. 283.

¹² Wyczański A., *Kultura polskiego Odrodzenia. Próba określenia historycznego mentalności*, w: *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, Warszawa 1965, T. X, s. 11.

¹³ *Kalendarze...*, s. 11.

do końca omawianego okresu. Jednakowoż od lat 30. XVIII w. zaczyna być wydawany nowy rodzaj kalendarza określany mianem kalendarza politycznego, które to są już drukami nowoczesnymi odpowiadającymi trendom Oświeceniowym¹⁴.

Jak już wcześniej wspomniałem kalendarze jako książka masowa docierały do szerokiego kręgu czytelników, głównie stanu szlacheckiego, lecz nie tylko. Odnaleźć go możemy w zbiorach bibliotecznych mieszczan¹⁵. Chociażby patrycjusze Gdańska posiadali bogate księgozbiory¹⁶ w których gromadzili także kalendarze. Były to jednak specyficzne publikacje, przeznaczone wyłącznie dla mieszczan traktujące o sprawach ważnych dla tej warstwy społecznej¹⁷. Zdecydowana większość kalendarzy, które odnajdziemy przeznaczone były jednak dla kręgów szlacheckich. Musimy pamiętać zarazem, że była to forma druku przeznaczonego do użytkowania głównie w danym roku, jak mogłoby się wydawać po minięciu okresu jego przydatności zostawały wyrzucane jako zbędna makulatura. Często jednak jego żywot nie kończył się w ten sposób, pewne części, które zawierały dodatkowe informacje zostawały w domowych zbiorach swoich właścicieli. Zachowane z dawnych lat kalendarze odnaleźć możemy w kilku ważnych obecnych bibliotekach naukowych. Na uwagę zasługują zwłaszcza zbiory tego typu druków znajdujące się w Bibliotece Kórnickiej, Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego oraz Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, Bibliotece Jagiellońskiej i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Kalendarz z racji swojego przeznaczenia posiadał określoną budowę, którą pokrótce należy opisać. Przede wszystkim służył jako pomoc przy orientacji w czasie. Zawierał „przedstawienie określonego prawnie obowiązującego systemu rachuby czasu”¹⁸. W tym miejscu wato by jednak zatrzymać się na trochę i szerzej omówić strukturę wewnętrzną kalendarza. Przede wszystkim każdy z kalendarzy astrologiczno-prognostykarskich posiadał dwie podstawowe części jakimi były kalendarium i prognostyk. W swojej pracy M. Janik wyszczególnił takie oto elementy treści takiego kalendarza: „*fragmenty inicjalne (tytuł, wstęp, dedykacja), informacje o zaćmieniach, prognostyk, tabele do nakręcania zegarków, zebranie jarmarków, dodatki literackie lub czysto informacyjne oraz finalne fragmenty treści*”¹⁹.

Ważne z punktu widzenia kalendarzy jest również miejsce ich wydania. Wiąże się ono pośrednio z osobą autora, który jest twórcą i propagatorem treści poruszanych na jego

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Kalendarze..., s. 10.

¹⁶ Korduba P., *Patrycjuszowski dom gdański w czasach nowożytnych*, Gdańsk 2005, s. 101.

¹⁷ Kalendarze..., s. 4.

¹⁸ Tamże, s. 10.

¹⁹ *Polskie kalendarze...*, s. 155.

kartach. Dzięki temu możemy określić jakim zasobem wiedzy dysponował pisarz. Z drugiej jednak strony kalendarze jako druki masowe musiały odpowiadać określonej modzie i wpasowywać się w gusta czytelników to też motywowało wydawców jak i autorów do określonych działań. Nie mogli oni publikować tekstów o charakterze wybitnie naukowym właśnie ze względu na ich utylitarny charakter. Liczne są kalendarze dedykowane poszczególnym osobą. Zabiegi te miały na celu uzyskanie większego wynagrodzenia od osoby, której go dedykowano. Ponadto jak wykazał już Bogdan Rok wydawanie kalendarzy stanowiło ważny środek dochodu dla ich twórców i uzyskiwali oni z nich znaczne sumy, które M. Janik oblicza po odliczeniu wszystkich kosztów związanych z procesem wydawniczym tj. opłaceniem pracowników drukarni wykupieniem całego nakładu na ok. 300 zł w skali roku²⁰. Warto jednak zaznaczyć, że opracowywanie kalendarza wiązało się z dużym nakładem pracy autora, gdyż odpowiadał on nie tylko za redakcję tekstów, ale nadzorował cały proces wydawniczy, jak i zobowiązany był do zapłaty za całość nakładu, jak i opłacenia wszystkich pracowników drukarni, dopiero gdy spełnione zostały te warunki otrzymywał czysty zysk²¹.

Na łamach kalendarzy propagowano również określone postawy życiowe i modele obyczajowe co może pomóc w prześledzeniu zmian jakie zachodziły w tych sferach. W oparciu o te informacje możemy określić cechy na jakie kładziono nacisk w danym okresie.

Omówienie budowy kalendarza miało na celu wskazanie na specyfikę tego typu źródła historycznego. Teraz chciałbym skupić się na tematyce stricte związanej z przedmiotem niniejszego wystąpienia, a mianowicie poruszyć metody jakie mogą być pomocne w prowadzeniu badań nad tego typu źródłem. W większości zostały one przedstawione przez wymienionych wcześniej autorów zajmujących się tą problematyką. Najwięcej cennych uwag na ten temat wypowiedział Bogdan Rok w wyżej cytowanym artykule. Rozpatruje on kalendarze jako część sfery wydawniczej i formułuje poglądy dotyczące jej całości, uwzględniając przy tym różne typy wydawanych druków. Postuluje on, aby książki – w tym kalendarze – w pierwszej kolejności badać w oparciu o dorobek z zakresu wiedzy o komunikacji społecznej²². Gdyż książka obok przekazu oralnego była najbardziej popularnym kanałem transferu informacji²³. Pociąga to za sobą skupienie się nie tylko na treści samego kalendarza, ale prześledzenie drogi, jaką dostawał się do odbiorcy i w jaki sposób oddziaływał na niego. Należy więc skupić się nad całym szeroko rozumianym procesem wydawniczym, kręgiem czytelników, miejscem jakie ów kalendarz zajmował w

²⁰ *Polskie kalendarze...*, s. 76.

²¹ *Tamże*, s. 70.

²² *Staropolskie książki...*, s. 284.

²³ Maliszewski K., *Komunikacja społeczna w kulturze staropolskiej*, Toruń 2001, s. 28.

bibliotece oraz dalsze – o ile to możliwe – prześledzenie drogi przenikania informacji zaczerpniętych z nich.

Do zbadania pozostają jeszcze kalendarze z XVI i XVII w. Sprawa wydaje się o tyle łatwiejsza, że w okresie tym mamy do czynienia praktycznie z monopolem Akademii Krakowskiej na tego typu druki²⁴. Dopiero pod koniec XVII w. zaczynają pojawiać się pewne nowe rozwiązania na ówczesnym rynku wydawniczym kalendarzy²⁵.

²⁴ Krzysztofik M., *Studium z dziejów krakowskich kalendarzy astrologicznych XVII wieku. Almanachy Stanisława Słowakowica jako podstawa uogólnień*, Kraków 2010.

²⁵ *Kalendarze.....*, s. 26.

Wojciech Pierściński

Uniwersytet Wrocławski

Historia

„Teczki zostały rzucone” – 4 czerwca 1992 w prasie polskiej

Wydarzenia, które miały miejsce 4 czerwca 1992 roku były przełomowymi w procesie budowania demokracji polskiej w latach 90. Odwołanie rządu Jana Olszewskiego oraz kontekst, w jakim się to dokonało stanowiły i stanowią jeden z najważniejszych punktów odwołań w polityce polskiej. Celem niniejszego artykułu nie jest szczegółowe przedstawienie, na tle procesu dziejowego, wymienionych zdarzeń, lecz ich odbiór oraz sposób w jaki zostały zrelacjonowane w prasie polskiej. Jak pisze W. Adamczyk: *Niezależna prasa, będąc jednym z głównych źródeł tworzenia opinii publicznej, w oczywisty sposób modyfikuje nie tylko poglądy odbiorców, ale również ich postawy*¹. Analizując wydarzenia polityczne niezwykle ważne zatem jest przedstawienie ich społecznego odbioru, ze szczególnym uwzględnieniem relacji i opinii prasy, jako jednego z czynników kształtujących poglądy i postawy. Celowi temu, odnośnie do odwołania rządu Olszewskiego, służyć ma niniejszy artykuł. Selekcja analizowanych tytułów prasowych dokonana została pod względem pozycji danej gazety na rynku mierzonej procentowym w nim udziałem. Bezpośrednią reakcję prasy najłatwiej zaobserwować na podstawie analizy dzienników, dlatego też pod uwagę wzięto Gazetę Wyborczą (1 miejsce pod względem udziałów w rynku – 25,3%, wszystkie dane procentowe z wiosny 1992 r.), Rzeczpospolitą (2 – 5,6%), Życie Warszawy (4 – 4,5%), Trybuna (7 – 3,1%) oraz Nowy Świat (9 – 1,6%), pominięto natomiast, ze względu na poruszaną tematykę, m.in. Sztandar Młodych oraz Gromadę-Rolnika Polskiego².

Zakres chronologiczny zawężony został do okresu, który nastąpił bezpośrednio po 4 czerwca 1992 (czwartek), to jest w przypadku dzienników analizie poddane zostały numery z piątku (5 czerwca), soboty (6 czerwca) i poniedziałku (8 czerwca), co stanowić może wstęp do badań nad medialnym, a przez to społecznym odbiorem dokonania rządu Olszewskiego oraz procesem jakim opinia społeczna podlegała w latach późniejszych.

Dokonując uproszczonego podziału sceny politycznej na lewicę i prawicę oraz, również umownie, lokując na tym spektrum dzienniki, dla celów porządkowych jako

¹ W. Adamczyk, *Media masowe w procesie budowania demokracji w Polsce (1989-1995)*, Poznań 1999, s. 67.

² Dane o udziale w rynku za: R. Filas, *Czytelność prasy oraz odbiór radia i telewizji w latach 1989-1995*, w: *Media i dziennikarstwo w Polsce 1989-1995*, pod red. G. G. Koppera, I. Rutkiewicza, K. Schliep, Kraków 1996, s. 24.

pierwsze przedstawione wobec wymienionych wydarzeń zostanie przedstawione, usytuowanej najbardziej „na lewo”, Trybuna. W wydaniu z 5 czerwca brakuje całościowej relacji z dnia poprzedniego, co tłumaczyć można kwestiami wydawniczymi. Niemniej dziennikarze Trybuna próbowali przedstawić częściowy obraz 4 czerwca. W artykule Agenci jeszcze tajni poinformowano o dostarczeniu kopert z listami z archiwów MSW przewodniczącym klubów poselskich. Przytoczono także opinię Marka Dziubka z PC, który stwierdził, że: *Po przeanalizowaniu korespondencji skierowanej do pana ministra Antoniego Macierewicza, zobowiązanie nie zostało wykonane*³. Wyjaśnienia rzecznika MSW Tomasza Tywonka uznano za *dziwne i nieprzekonywujące*. Wydarzenia przedstawiono konsekwentnie w kontekście *dramatycznych podchodów*, służących utrzymaniu gabinetu Olszewskiego – zaprezentowano wyjaśnienie wydarzeń jako konsekwencję poprzednich prób odłożenia w czasie głosowania nad wotum nieufności dla rządu. Opublikowano również oświadczenie prezydenta Wałęsy o tym, że materiały z MSW zostały w dużej mierze sfabrykowane, sugerując jednocześnie, że zmiana stanowiska Wałęsy ma związek z pojawieniem się na liście nazwisk jego najbliższych współpracowników⁴. 6 czerwca Trybuna głównie relacjonowała wydarzenia związane z powołaniem Pawlaka na urząd premiera oraz negocjacje koalicyjne, wrócono jednakże do listy domniemanych agentów. Przedstawiono dwa oświadczenia – Leszka Moczulskiego i Włodzimierza Cimoszewicza (obaj znaleźli się na liście), według których materiały przedstawione przez Macierewicza są niewiarygodne i zawierają błędne i niepełne informacje⁵. Opublikowano również dementi rzecznika rządu Jana Polkowskiego odnośnie do domniemanej możliwości użycia siły przez odchodzący rząd⁶. Trybuna wobec wydarzeń z 4 czerwca zajęła stanowisko ambiwalentne. Z jednej strony relacjonowanie wykonanie uchwały sejmu przez Macierewicza negatywnie, zwracano uwagę na błędy, nieścisłości, starano się ukazać całą sprawę w kontekście dramatycznej walki o utrzymanie rządu. Z drugiej jednak strony, co ciekawe, nie krytykowano samej idei lustracji. Motywem przewodnim w relacjach Trybuna było ukazanie sporów w obozie postsolidarnościowym i przedstawienie jakby immanentnej niezdolności byłej opozycji z czasów PRL do rządzenia. Obecna była krytyka całościowej polityki rządu Olszewskiego, jednakże w równym stopniu negatywnie pokazywano działania UD i jej zwolenników.

³ J.M – J. S, *Agenci jeszcze tajni*, „Trybuna”, nr 131, 5 czerwca 1992, s. 1.

⁴ *Tamże*.

⁵ *Tajne koperty otwarte*, „Trybuna”, nr 132, 6-7 czerwca 1992, s. 1; *Cimoszewicz oświadcza*, „Trybuna”, nr 132, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

⁶ ESA, *Rząd nie zamierzał użyć siły*, Trybuna”, nr 132, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

Najsilniej przeciwko rządowi i jego działaniom wystąpiła „Gazeta Wyborcza”. Działania Macierewicza jednoznacznie przedstawiono jako mające nie dopuścić do odwołania rządu. W artykule *Teczki zostały rzucone* pisano: *Posłowie Porozumienia Centrum i „Solidarności” dokładali wszelkich starań, by nie dopuścić do głosowania nad prezydenckim wnioskiem o odwołanie premiera Olszewskiego*⁷. Konsekwentnie zaznaczano, że są to listy agentów UB i SB. Z drugiej strony przedstawiono również argumentację Olszewskiego, który nadzieję na rozwiązanie problemu agentów w życiu publicznym wiązał konsekwentnie ze swoim rządem oraz podważał zarzuty Wałęsy o fabrykowanie list. Również „GW” opublikowała oświadczenie Wałęsy, z tym że tytuł *Prezydent: Teczki są sfabrykowane* opisywał w ostrzejszych słowach opinie Wałęsy⁸. Najpełniejszy wyraz stanowiska redakcji dał Adam Michnik, który pisał: *Słowo może zabijać. Pomysł, by minister spraw wewnętrznych, a zarazem czołowy polityk ZChN, był władny na podstawie policyjnych dokumentów sporządzać listę rzekomych tajnych agentów – to drwina z prawa, z rozumu, ze zwykłej ludzkiej przyzwoitości. (...) Dla każdego umieszczonego na takiej liście będzie to jak wyrok sądu kapturowego. To może zabijać...*⁹. Redaktor naczelny „GW” konsekwentnie podsumowywał stanowisko redakcji wobec lustracji i działań rządu Olszewskiego czyli zwracał uwagę na szkodliwość tychże dla jakości życia politycznego w Polsce, brak odpowiednich procedur prawnych i moralnych dla osądzenia przeszłości, nieudolność i dążenie za wszelką cenę do celu przez pomysłodawców i orędowników lustracji¹⁰. Ciekawym pomysłem było zamieszczenie wiersza W. Szymborskiej *Nienawiść*, którego polityczny kontekst był oczywisty, a który został wydrukowany ponieważ: *(...) czasem język polityki okazuje się nazbyt suchy i płaski. Wtedy przemawia literatura*¹¹. W wydaniu piątkowym wracano, co oczywiste, do wydarzeń z 4 czerwca. Na pierwszej stronie pisano: *Wiarygodne źródła zbliżone do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, twierdzą, że w czwartek, gdy w sejmie trwała debata nad odwołaniem rządu, minister Antoni Macierewicz w podległych sobie Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych zarządził stan podwyższonej gotowości*¹². Szczególną uwagę zwracano na błędy, które pojawiły się w dostarczonych przez Macierewicza materiałach, zwłaszcza odnośnie do Jana Mazurka¹³. Ewa Milewicz natomiast

⁷ *Teczki zostały rzucone*, „Gazeta Wyborcza”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 1.

⁸ *Prezydent: Teczki są sfabrykowane*, „Gazeta Wyborcza”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 1.

⁹ A. Michnik, *[Słowo może zabijać]*, „Gazeta Wyborcza”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 1.

¹⁰ O stanowisku „GW” wobec lustracji zob. P. Grzelak, *Wojna o lustrację*, Warszawa 2005. W piątkowym wydaniu „GW” opublikowano artykuł Petra Pospichala, który wpisywał się w opisywaną linię redakcji (P. Pospichal, *Przeszłość z ubeckich teczek*, „Gazeta Wyborcza”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 10-11).

¹¹ Michnik, s. 1.

¹² *fed, ira, Miał być zamach?*, „Gazeta Wyborcza”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

¹³ *Jach, Wymieniony nie trafiony*, „Gazeta Wyborcza”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 3.

wyraziła sugestię, jakoby nazwisko Moczulskiego pojawiło się w materiałach w ostatniej chwili, dopiero po zerwaniu KPN negocjacji z rządem¹⁴, przez co podkreśliła opinię o politycznej roli lustracji w procesie rekonstruowania koalicji rządzącej. W wydaniu poniedziałkowym nadal publikowano głównie materiały świadczące o niedoskonałym wykonaniu uchwały sejmowej¹⁵. Generalnie rzecz ujmując stanowisko „Gazety Wyborczej” wobec tzw. „nocy teczek” stanowiło logiczną konsekwencję opinii wyrażanych przez ten dziennik od dłuższego czasu. Uwypuklano negatywne aspekty lustracji, zwłaszcza przeprowadzonej z takim pośpiechem i w tak niestaranny sposób oraz akcentowano przede wszystkim krytyczne stanowisko wobec rządu. Artykuły zawierające warstwę faktograficzną były jednak przygotowane w sposób bardziej obiektywny niż to miało miejsce np. w Trybunie, sprawę próbowano ująć całościowo przytaczając opinię polityków z wielu środowisk.

Stanowisko krytyczne wobec poczynań rządu, a zwłaszcza Macierewicza dominowało także w „Życiu Warszawy”. Skupiono się głównie na wypowiedziach krytycznych wobec realizacji uchwały (m.in. opinie Kuronia, Bujaka, Frasyniuka) a zwłaszcza przytoczono opinię byłego długoletniego funkcjonariusza Departamentu III: *Ujawniając zawartość archiwów MSW minister Macierewicz wykazał się kompletną indolencją zawodową. Zbłądził nie tylko siebie*¹⁶. Wskazywano więc na kolejny aspekt działań Macierewicza, pomijany w innych dziennikach, czyli zagrożenie dla sprawnego działania służb specjalnych. W podobne tony, jak Michnik, uderzał także w „ŻW” Kazimierz Wóycicki: *„Życie Warszawy” nie będzie publikować jakichkolwiek domniemań dotyczących nazwisk „agentów”. Nie pozwala nam na to poczucie przyzwoitości i odpowiedzialności. Poważny dziennik nie może stać się nieświadomym narzędziem kampanii pomówień i zła. Rzadko zdarza się by tak bezpośrednio widoczne było zagrożenie państwa anarchią. Minister Macierewicz doprowadził do tego, że lista domniemanych współpracowników SB stała się powszechnie znana*¹⁷. Stanowisko redakcji zostało tu wyrażone w pełni, widać to również w przytaczanych opiniach, o czym była już mowa, jednoznacznie krytycznych wobec poczynań rządu. Nie krytykowano jednak idei lustracji, zwracano tylko uwagę na szkodliwe, zdaniem autorów „ŻW”, wcielanie tych

¹⁴ E. Milewicz, *Sejm w dniu teczek*, „Gazeta Wyborcza”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 2.

¹⁵ P. Smoleński, *Osiatyński ps. Osiatyński*, „Gazeta Wyborcza”, nr 134, 8 czerwca 1992, s. 1.

¹⁶ Waldemar Pawlak *premierem. Upadek rządu Olszewskiego*, „Życie Warszawy”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

¹⁷ K. Wóycicki, *Odejście w niesławie*, „Życie Warszawy”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

zamiarów z życie. Dziennik ten skupił się w dużej mierze właśnie na warstwie opiniotwórczej, faktografie dobierając co najmniej wybiórczo¹⁸.

Zdecydowanie najbardziej neutralne stanowisko wobec omawianych wydarzeń zajęła „Rzeczpospolita”. Czytelnikom zaproponowano zdecydowanie najpełniejszą część faktograficzną, pozbawioną opinii¹⁹, jednakże ważne informacje na ten temat pojawiły się dopiero z dziennym opóźnieniem. Równie obiektywnie starano się przedstawić sprawę samych teczek²⁰, publikowano zarówno protesty polityków negatywnie oceniających działania Macierewicza²¹, jak i rządowe wyjaśnienia²². Warstwa opiniotwórcza była niezwykle wyważona, Bożena Wawrzewska pisała na przykład: *Dawno już nie przeżyliśmy tak dramatycznego dnia jak wczorajszy. Dzień, w którym wydarzyło się bardzo dużo, a znaczenie faktów, które miały miejsce na najwyższych szczeblach władzy w Polsce, i decyzji, które zapadły, oceni zapewne historia. (...) Ta sprawa dymisją rządu Jana Olszewskiego nie została zakończona i będzie niewątpliwie ciążyła nad życiem politycznym w Polsce przez długi czas. Choćby dlatego zostawić jej nie można. Przyszłe gabinety będą musiały doprowadzić ją do końca. Ale ważne jest, by niezwykle przecież trudne decyzje były podejmowane ze spokojem i rozważą²³. Jedną z nielicznych bardziej wyrazistych opinii wyraziła M. Subotić, pisząc w wydaniu poniedziałkowym o niezwyklej determinacji przeciwników rządu²⁴. Generalnie jednak „Rzeczpospolita” skupiła się na rzetelnym przedstawianiu faktów, wyraźnie oddzielając je od opinii i ograniczając zresztą te ostatnie w znacznym stopniu. W niektórych artykułach dominowało jednak wyrażane poparcie dla rządu, jednak deklarowane w sposób niejednoznaczny.*

Zdecydowane stanowisko zajął natomiast dziennik „Nowy Świat”. Piątkowa relacja z wydarzeń pod względem doboru faktów wydaje się rzetelna, choć przeważają w niej aspekty podkreślające korzyści płynące z polityki rządu Olszewskiego, jednak sam tytuł jest również wyrazisty jak ten z „Gazety Wyborczej” – *Olszewski odchodzi, agenci pozostają* wyraża opinię redakcji na temat skutków wydarzeń z 4 czerwca²⁵. Na drugiej stronie opublikowano natomiast opinie polityków, charakterystyczny jest ich dobór pod względem politycznym –

¹⁸ P. Szwed, P. Wysocki, *Olszewski: biorę na siebie odpowiedzialność*. „Życie” ujawnia część „teczki Macierewicza”, „Życie Warszawy”, nr 134, 8 czerwca 1992, s. 2.

¹⁹ J. Pilczyński, *Sejm odwołał rząd Olszewskiego*, „Rzeczpospolita”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

²⁰ Z. Lentowicz, J. Pilczyński, *Co jest w tych teczkach*, „Rzeczpospolita”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

²¹ E. Cz., E. K., *Oświadczenia i protesty*, „Rzeczpospolita”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

²² P. Tomczyk, *Konferencja Olszewskiego*, „Rzeczpospolita”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

²³ B. Wawrzewska, *[Dawno już nie przeżyliśmy]*, „Rzeczpospolita”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

²⁴ M. Subotić, *Nieprzypadkowy łańcuch zdarzeń*, „Rzeczpospolita”, nr 134, 8 czerwca 1992, s. 1.

²⁵ tt, ZEL, *Olszewski odchodzi, agenci pozostają*, „Nowy Świat”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 1.

dwóch z PC, jeden z ZChN oraz jeden z KPN²⁶. „NŚ” opublikował dodatkowo oświadczenie premiera²⁷ oraz rozmowę z W. Włodarczykiem, szefem URM²⁸. *Dziennik ten w swych sądach posunął się, jak się wydaje, najdalej. Piotr Gerczuk pisze: Posłowie wychodzący z pokoju 217, kancelarii tajnej w Sejmie, mają niewyraźne miny. W ich rekach znalazły się spisy kolegów z ław poselskich, do niedawna tajnych agentów UB lub SB*²⁹. Dodatkowo swojemu artykułowi autor nadał nadtytuł Spisy konfidentów UB i SB, co pokazuje, że autor z góry zakłada nie dość, że pełną wiarygodność materiałów, to jeszcze prezentuje stanowisko wykraczające nawet poza ustalenia Macierewicza i MSW, którzy przecież jasno stwierdzili, że nie są to listy agentów, a jedynie spisy zawartości archiwów MSW³⁰. W kolejnym wydaniu stanowisko redakcji uwypuklone zostało w artykule *Zamach*. Czytamy w nim m.in.: *pierwszy konserwatywny rząd w Polsce został obalony nawet bez merytorycznego wytłumaczenia – dlatego. Jego przeciwnicy nie potrafili wyjść poza epitety, ignorując oczywiście sukcesy rządu. Był to jedyny gabinet po obaleniu komunizmu, za którego urzędowania zarysowały się pozytywne trendy w gospodarce*³¹. Ciekawą była też literacka odpowiedź na *Nienawiść Szymborskiej – Moralitet o czystej grze* Kazimierza Wierzyńskiego. Jeśli chodzi o wypowiedzi, to opublikowano obszerny wywiad z Olszewskim³², natomiast pod adresem Jacka Kuronia dopuszczono się wypowiedzi, którą trudno uznać za elegancką³³. „Nowy Świat” zajął zdecydowanie najbardziej wyraziste stanowisko wobec wydarzeń z 4 czerwca, zdecydowanie popierając akcję lustracyjną oraz działalność rządu w ogóle. Pod względem doboru faktów i wypowiedzi redakcja konsekwentnie dokonywała doboru mającego stworzyć pozytywny obraz wymienionych wydarzeń.

Reasumując omówienie stanowisk najważniejszych dzienników wobec wydarzeń 4 czerwca 1992 roku w Polsce, opisane tytuły podzielić możemy na trzy grupy. Pierwszą stanowią dzienniki, które zajęły zdecydowane stanowisko wobec ówczesnej sytuacji politycznej. Są to „Gazeta Wyborcza”, zdecydowanie potępiająca działania rządu, oraz „Nowy Świat”, który z pełną siłą bronił poczynań ekipy Olszewskiego. Drugą grupę stanowią „Trybuna” i „Życie Warszawy”, gdzie znaleźć możemy opinie wyraziste, ale niejednoznaczne. Odrębną kategorię stanowi natomiast „Rzeczpospolita”, która zajęła stanowisko najbliższe neutralnemu osądowi, unikając jednoznacznych sądów. W każdym z

²⁶ Tamże, s. 2.

²⁷ *Wolnym narodem nie mogą rządzić ludzie zniewoleni*, „Nowy Świat”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 1.

²⁸ *Liczy się wiarygodność*, „Nowy Świat”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 1.

²⁹ P. Gerczuk, *Pokój numer 217*, „Nowy Świat”, nr 132, 5 czerwca 1992, s. 2.

³⁰ A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989-2005*, Kraków 2007, s. 134.

³¹ *Zamach*, „Nowy Świat”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1.

³² *Czyja Polska...*, „Nowy Świat”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 1-2.

³³ ZEL, *Znacznie bliżej*, „Nowy Świat”, nr 133, 6-7 czerwca 1992, s. 2.

wymienionych tytułów możemy jednak zaobserwować selektywny dobór faktów i opinii, często prezentowanie wyrazistego stanowiska, insynuacje i publikowanie informacji niesprawdzonych. Zaprezentowana analiza pokazuje jak ważnym, ale z konieczności podlegającym drobiazgowej weryfikacji źródłem do badań historycznych jest prasa. Na podstawie przytoczonych przykładów *expressis verbis* stwierdzić można, że przedstawienie wydarzeń z 4 czerwca w największym stopniu zależało od politycznej linii redakcji.

Badanie prasy pod względem opinii i doboru przedstawionych faktów wydaje się niezwykle ważne jeśli chodzi o analizę wydarzeń politycznych z zakresu historii najnowszej. Według Zbigniewa Pucka *prasa wyraża pewien stan świadomości określonych środowisk, do których jest adresowana. Odpowiada na ich oczekiwania, uczestniczy w nastrojach, zaspokaja zainteresowania*³⁴. Z jednej strony można powiedzieć, że prasa dostarcza czytelnikowi, to czego on oczekuje, niewątpliwym jest jednak zjawisko kształtowania opinii publicznej przez prasę. W myśl teorii agenda setting inicjuje ona zachowania i poglądy, a także wpływa na hierarchię zagadnień życia publicznego. Jak pisał M. McCombs prasa może nie może mówić nam co, ale z pewnością może mówić o czym mamy myśleć³⁵. Jednocześnie jednak wolność mediów i opiniotwórczy pluralizm stanowi immanentną cechę systemów demokratycznych. Z takiej roli mediów w Polsce wynika ich wpływ i oddziaływanie na system polityczny. Jeśli próbujemy zanalizować wydarzenia tzw. nocy teczek, nie możemy pominąć roli prasy w opisie tego wydarzenia, zwłaszcza w społecznej recepcji tzw. nocnej zmiany.

³⁴ Z. Pucek, *Polska i Europa w prasie krajowej*, w: M. Banach, Z. Pucek, Z. Rudnicki, *Europa w prasie polskiej w latach 1989-1991*, Wrocław 1995, s. 5.

³⁵ Zob. M. McCombs, *Ustanawianie agendy : media masowe i opinia publiczna*, Kraków 2008.

Żeby było piękniej wokół nas -
Rzeźba plenerowa młodych kieleckich osiedli i skwerów
w latach ok. 1960–1980

Każdy na pewno miał okazję natknąć się w swoim mieście na tajemniczo wyglądające rzeźby ulokowane wśród zieleni parków i blokowisk [il. 1]. Wśród mieszkańców osiedli, osób odwiedzających na co dzień park, rzeźby te nie budzą specjalnego zainteresowania, a dla gości z zewnątrz często pozostają niezauważone. Czasem stają się miejscem spotkań (np. *spotkajmy się pod Birutą*), czasem niestety padają ofiarą wandalii. Jednak mało kto zastanawiał się co by było, gdyby te rzeźby nie istniały, a park stanowiłyby tylko zielen i alejki, o szarych osiedlach nie wspominając. Temat rzeźby plenerowej drugiej połowy XX wieku nie był do tej pory opracowany, a zwłaszcza kwestie dotyczące poszczególnych miast. Być może wynika to z faktu, że od strony artystycznej, rzeźby te nie reprezentują czołowej sztuki. Jednak równie istotny kontekst ich powstawania i funkcjonowania oraz konieczność nowego podejścia do formy przez artystów stanowią o ich wyjątkowości. Niniejszy referat opiera się na kwerendzie przeprowadzonej w archiwum kieleckim, artykułach prasy lokalnej oraz własnej inwentaryzacji rzeźb. Najwyższy już czas, aby zwrócić swoją uwagę ku tym dziełom, gdyż są one świetnym nośnikiem informacji o specyficznym środowisku artystycznym uzależnionym od władzy, ale przede wszystkim były i nadal są sposobem na humanizację i upiększanie najbliższego otoczenia. Właśnie dlatego warto przywołać cytaty nagłówka prasy kieleckiej, który świetnie tłumaczy cel powstawania rzeźby – *żeby było piękniej wokół nas*¹.

Czasy do których należy się cofnąć to druga połowa lat 60. XX wieku, kiedy na kielecczyźnie miały miejsce pierwsze w Polsce zbiorowe plenery rzeźbiarskie. Jednak, aby poznać okoliczności pojawienia się tak prężnie działającego środowiska artystycznego w Kielcach należy przywołać rok 1945, kiedy poczyniono starania do utworzenia filii Związku Polskich Artystów Plastyków, który w 2011 roku obchodził stulecie istnienia. Wraz z powołaniem nowego okręgu, miasto zyskało Szkołę Sztuk Plastycznych, a także stałą

¹ T. Wiącek, *Artyści plastycy w Kielcach. Żeby było piękniej wokół nas*, „Echo Dnia”, 156, 1986, s. 4.

obecność absolwentów wyższych szkół i akademii artystycznych między innymi z Krakowa, Warszawy, Wrocławia i Łodzi. A byli to malarze, rzeźbiarze, architekci, z czasem też graficy, dekoratorzy wnętrz, scenografowie, ceramicy i konserwatorzy zabytków². Wszystko to miało na celu rozwój życia kulturalnego w Kielcach, a więc organizowanie wystaw, także ogólnopolskich, nowe budownictwo, powstawanie galerii i muzeów oraz domów kultury. Jak się okazało, z powodu braku pieniędzy realizacja tych planów była w dużym stopniu ograniczona, łącznie z tym, że przez pewien czas Kielce były jedynym miastem w Polsce z istniejącym oddziałem ZPAP i BWA bez sali wystawienniczej. Ten fakt między innymi wpłynął na tak prężne powstawanie rzeźby plenerowej.

Warto teraz przypomnieć, jak wyglądała sytuacja rzeźby w polskiej sztuce w omawianym okresie. Po pierwsze należy umieścić kieleckie rzeźby wśród nurtu rzeźby plenerowej, ale także sztuki publicznej, a więc nie związanej z galeriami i muzeami, tylko z przestrzenią powszechnie dostępną³. W latach 40. i 50. XX wieku w polskiej sztuce obserwuje się wzrost zainteresowania i popularności twórczości rzeźbiarskiej. Można śmiało stwierdzić, że w dużej mierze ten zwrot zawdzięcza się kształtowaniu oblicza rzeźby w szkole krakowskiej i warszawskiej okresu międzywojnia. Sama rzeźba plenerowa w znaczeniu nowoczesnym wywodzi się niewątpliwie od nowożytnych jej przykładów w ogrodach i parkach, jednak wówczas dostępna była tylko dla właścicieli posiadłości, a odczytać mógł ją jedynie odbiorca-erudyta. W XX wieku artysta upraszczając temat chce zwrócić się do każdego odbiorcy, a bez pośrednictwa galerii i umieszcza swoje dzieła w przestrzeni publicznej. Najbardziej znanym był angielski rzeźbiarz Henry Moore, którego dzieła do dziś zdobią słynne skwery i parki na całym świecie, między innymi Kew Gardens. Jednak sam kontekst i powód powstawania tych rzeźb jest inny niż w przypadku rzeźby plenerowej w polskich miastach.

Omawiana rzeźba plenerowa związana była z krajami demokracji ludowej, takimi jak Polska i Czechosłowacja, w których polityka państwa nastawiona była na sojusz świata sztuki ze światem ludzi pracy⁴. Poza tym bezpośrednio po drugiej wojnie światowej pojawiło się zapotrzebowanie społeczne na pomniki upamiętniające polską martyrologię i akty zwycięstwa. Nieco później, w latach 60. i 70. XX wieku na wielką skalę budowane były nowe osiedla

² M. Rumin, *Jubileuszowa wystawa plastyki Okręgu Kieleckiego ZPAP*, katalog wystawy, Kielce 1982; Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APKiel), Związek Polskich Artystów Plastyków Zarząd Okręgu w Kielcach (dalej: ZPAP), sygn.85, k. 3-5.

³ G. Dziamski, *Sztuka publiczna*, w: „Kultura i społeczeństwo”, 1, 2005, s. 47.

⁴ K. Chrudzimska-Uhera, *Międzynarodowe plenery rzeźbiarskie w Wyżnich Rużbachach na Słowacji*, w: *W kręgu sztuki polskiej i grafiki europejskiej*, pod red. K. Moisan-Jabłońskiej, Warszawa 2011, s. 282. 277-297.

z blokami z betonowej płyty, sprawiające wrażenie szarych, brzydkich pudeł. Wszystkie te czynniki, wraz ze wspomnianą już ideą wyjścia sztuki z sali muzealnych były naturalnymi bodźcami do powstawania rzeźby plenerowej.

W powojennym okresie historii kieleckiego środowiska artystycznego główną komórką skupiającą artystów były związki zawodowo-twórcze. Absolwenci szkół artystycznych zrzeszając się do ZPAP musieli liczyć się z koniecznością wypraw do miast, gdzie brak było odpowiednich plastyków. Na miejscu okazywało się, że charakter ich twórczości uzależniony jest w dużym stopniu od władz. Na polecenie listów od sekretarzy KC PZPR musieli np. tworzyć odpowiedni zbiór dzieł, aby zapelnąć zorganizowaną przez siebie wystawę z okazji m.in. 100-lecia urodzin Lenina, 20-lecia powstania Wojska Ludowego, 25-lecia powstania Wojska Ludowego, 30-lecia PRL, a wszystko to w formie „czynu społecznego”⁵. Artyści organizowali także wystawy na Tysiąclecie Państwa Polskiego czy IX wieków miasta Kielce, ale z perspektywy czasu można ocenić, że nie powstawały z tych okazji znaczące dzieła ze względu na masowość wystaw i silne nakierowanie ideologiczne na dzieła. W jaki sposób zatem w obliczu takiego uzależnienia doszło do twórczego wypowiedzenia się artystów na polu przestrzeni miasta?

W 1963 roku przy ZPAP w Kielcach utworzono sekcję rzeźby z prezesem Stefanem Majem, jak się okaże – najprężniej działającą⁶. Już na pierwszym posiedzeniu w roku 1964 pojawiła się dyskusja na temat ustawiania w Kielcach pomników upamiętniających miejsca straceń w czasie wojny. Zauważono, że pomniki stawiane były często bez konsultacji z plastykiem miejskim, a wzorując się tylko wytycznymi władz. Była to więc pierwsza interwencja artystów w przestrzeń miejską. Kolejną, bardziej namacalną miały stać się pierwsze rzeźby, efekty plenerów rzeźbiarskich ustawione na kieleckich osiedlach⁷.

Początki plenerów rzeźbiarskich na terenie kielecczyzny sięgają drugiej połowy lat 60, kiedy odbywały się przy zakładach ceramicznych w Opocznie i Suchedniowie z inicjatywy Zarządu Głównego ZPAP. W 1966 roku odbyła się Ogólnopolska Wystawa Poplenerowa Rzeźby w Kielcach. Już w 1969 roku udało się sfinalizować oddanie do użytku Ogólnopolskiego Ośrodka Pracy Twórczej w Orońsku, 60 km od Kielc, gdzie później miały miejsce pierwsze ogólnopolskie plenery rzeźbiarskie. Po zmianie granic administracyjnych w roku 1975, Orońsko znalazło się w obrębie powiatu Radomskiego, dlatego też czyniono

⁵ APKiel, ZPAP, sygn. 111, k. 7-13.

⁶ Pojawiały się zażalenia w związku ze zbyt dużym zainteresowaniem kładzionym na sprawy rzeźby: APKiel, ZPAP, sygn. 45, k. 3, 7-9.

⁷ APKiel, ZPAP, sygn. 30, k. 35-37.

starania, aby podobny ośrodek utworzyć w Kielcach, ale niestety brakowało funduszy. Przez następne lata plenery organizowane były w przestrzeni miejskiej Kielc, posiłkując się pracownikami Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Dopiero po 5 latach plenery zyskały swoje stałe miejsce odbywania się na terenie dawnego wyrobiska kamieni zwanego „Wietrzną”, którego zresztą długo po tym czasie trzeba było doposażać w niezbędne do funkcjonowania elementy takie jak pracownie, pomieszczenia socjalne. Jednak biorąc pod uwagę jego wyjątkowość, specyficzny krajobraz „księżycowy” sprzyjający pracy twórczej było warto⁸.

Pierwszy plener, na którym powstały rzeźby przeznaczone do upiększenia miasta Kielce zorganizowano w roku 1973 we wspomnianym Orońsku, w którym obecnie znajduje się Centrum Rzeźby Polskiej. Plener odbył się pod hasłem „Rzeźba dla miasta” i doskonale wpisał się w plan pracy kieleckich rzeźbiarzy, którzy zakładali upowszechnianie sztuk plastycznych w środowiskach wiejskich, robotniczych oraz w środowiskach małych miast i osiedli. Organizatorami pleneru byli Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kielcach, Wojewódzka Rada Związków Narodowych, Towarzystwo Przyjaciół Rzeźby w Orońsku i Sekcja Rzeźby ZPAP w Kielcach. Do udziału zaproszono artystów z wielu miast i mieli oni przedstawić komisji modele-projekty rzeźb, które chcieliby zrealizować. Wytypowano sześciu artystów, którym była wypłacana pensja na czas ich pracy, a dodatkowo miasto Kielce miało potem wykupić od nich rzeźby do ustawienia w przestrzeni⁹. Jedyna znana do dziś rzeźba z tego pleneru to wykonane w kamieniu dzieło Stefana Maja „Naszym Matkom” [il. 2]. Obecnie stoi – inaczej niż pierwotnie – w okolicach rezerwatu geologicznego „Kadzielnia”, tuż za Parkiem Miejskim.

Drugi plener odbył się rok później i miał swoją lokalizację w pracowniach Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach. Jednym z głównych organizatorów był między innymi Urząd Miejski Wydział Oświaty, Wychowania oraz Kultury, Plastyk Miejski i Zarząd Zieleni Miejskiej. Podobnie jak w przypadku poprzedniego – członkowie Sekcji Rzeźby ZPAP mieli wytypować artystów już tylko z okręgu kieleckiego, na podstawie dostarczonych przez nich projektów rzeźb w skali 1:5. Plener ten miał towarzyszyć obchodom 20-lecia istnienia ZPAP w Kielcach, ale przede wszystkim miał kontynuować ideę wzbogacania otoczenia estetycznie oraz rozwijać mecenat miasta nad środowiskiem artystycznym. Po zakończeniu pleneru otwarto stałą ekspozycję rzeźb, a następnie dzieła

⁸ A. Zych, *Plastyka kielecka w latach 1945-1975*, „Przemiany”, 1, 1978, s. 12-13; J. Żukowska, *Wietrzni*, „Echo Dnia”, 86, 1987, s. 6.

⁹ APKiel, ZPAP, sygn. 134, k. 1-11.

ustawiono na wyznaczonych miejscach. W archiwum zachował się spis rzeźb, ich wycena, tytuły, a także wskazanie lokalizacji ich ustawienia¹⁰. Jedyńm dziełem, które stoi do dziś na swym pierwotnym miejscu – w Parku Miejskim – jest ceramiczna rzeźba Danuty Sobczak-Michałowskiej, funkcjonująca pod dwoma tytułami „Dziewczyna i drzewa” lub „Kora” [il. 3], nawiązująca tematem do mitycznej postaci. Oprócz tej, zachowały się jeszcze 3 inne rzeźby powstałe na II Plenerze, obecnie ustawione w przestrzeni miasta wtórnie. Co ciekawe – ich dzisiejsze lokalizacje to miejsca ustawienia rzeźb z późniejszych plenerów, tak więc wiadomo, że zachodziły rotacje. Warto wymienić rzeźby Romańczuka, Staweckiego i Leszczyńskiej, a także Fronczyka i zastanowić się nad ich formą i stylem [il. 4]. Artyści stanęli przed nie lada wyzwaniem, gdyż mieli stworzyć dzieła nie przeznaczone dla wnętrz muzealnych, ale mające współistnieć z dynamicznym otoczeniem. Nie mogły ani go zdominować, ani w nim zginąć w żadnej porze roku. Forma musiała być więc nieco bardziej uproszczona, zwłaszcza w przypadku materiału jakim jest kamień, dobrany nie bez powodu z lokalnych wyrobisk – z Pińczowa lub Szydłowa. Kamionka ceramiczna była mniej popularna ze względu na jej małą trwałość. Dzieło Romańczuka jest liryczne, tajemnicze, natomiast „Życie” Fronczyka operuje dużą dozą ekspresji i dynamizmu, mimo zwartej bryły. Można przywołać dla porównania dzieło Dunikowskiego „Fatam” ze względu na podobieństwo pozy mężczyzny.

Trzeci plener rozłożony był w czasie na dwa lata i pozostała po nim tylko jedna rzeźba (Gustawa Hadyny). Wiadomo, że wśród wytycznych pierwszy raz pojawiła się próba narzucenia tematyki rzeźb oraz konkretnych miejsc ich ustawienia. Plener miał upamiętniać 150 rocznicę śmierci Stanisława Staszica, a realizacje miały ozdobić tereny Kieleckiej Fabryki Pomp na Białogonie. Plany te wpisywały się w dość powszechne wówczas inicjatywy wzbogacania życia klasy robotniczej w kwestie sztuki. Wiadomo, że wśród realizacji był pomnik legendarnego górnika kieleckiego Hilarego Mali, autorstwa Gustawa Hadyny, a także dzieło „Człowiek i praca” Józefa Opali i „Ziemioródtwo” Jerzego Fronczyka. Wszystkie z nich wpisywały się w wytyczne pleneru. Podobny profil miał następny plener w roku 1977, na którym zaproponowano artystom do zrealizowania podobizn znanych postaci związanych z Kielcami: Toporowskiego, Czarnockiego i Ściegiennego¹¹.

Rok 1979 przyniósł dużą zmianę dla organizacji kolejnego, piątego już pleneru. Otóż oddano do użytku artystów Ośrodek Pracy Twórczej na Wietrzni. Wietrznia to miejsce

¹⁰ APKiel, ZPAP, sygn. 134, k. 13-56; (eug) *Plener rzeźbiarski „Kielce-74”*, „Słowo Ludu”, 144, 1974, s. 4; (tw) *Nowe rzeźby w Kielcach*, „Słowo Ludu”, 291, 1974, s. 1-2.

¹¹ APKiel, ZPAP, sygn. 134, k. 61, 65-77.

w południowo-wschodnich Kielcach, teren dawnego kamieniołomu, zbudowany głównie z wapieni dewońskich o charakterystycznym malowniczym krajobrazie. Zbiegły się dwa wydarzenia, które doprowadziły do umiejscowienia na Wietrzni Ośrodka Pracy Twórczej. Po pierwsze w roku 1976 Stefan Maj pracował nad projektem ogromnego pomnika Bojowników o Wyzwolenie Narodowe wysokości prawie 20 metrów i musiał mieć miejsce na jego realizację. Jednocześnie kamieniołom na Wietrzni został opuszczony przez inwestorów, odbył się zapoznawczy spacer artystów po jego terenie, a następnie dokonano zakupu. Z czasem umieszczono pracownie w niedalekiej odległości od wyrobiska i artyści zyskali fantastyczne miejsce do realizowania swojej twórczości¹². Warto wspomnieć, że usytuowanie pleneru rzeźbiarskiego w kamieniołomie ma kilka swoich poprzedników. Pierwszy taki plener zorganizowano w roku 1959 w austriackim kamieniołomie w St. Margarethen, a później jeszcze np. od 1964 w Wyżnich Ružbachach na Słowacji¹³.

Jury piątego pleneru, do którego należeli profesorowie z Krakowskiej ASP i Zarządu Głównego ZPAP oceniło prace artystów wysoko, stwierdzając, że nie odbiegają poziomem od obecnej rzeźby polskiej. Dzisiaj znane są dwie rzeźby z tego pleneru – „Źródło istnienia” [il. 6] autorstwa Wacława Staweckiego oraz „Biała marianna idąca” Jana Szałapskiego, obie usytuowane na osiedlu Bocianek. „Źródło istnienia” przedstawia intymną i liryczną trójpostaciową kompozycję - mężczyzna z troską tuli do policzka niemowlę i czuwa nad śpiącą nagą matką. W niedalekim sąsiedztwie znajduje się jeszcze kilka rzeźb należących do nurtu abstrakcji, co znacznie utrudnia ich atrybucję¹⁴.

Ciekawy w efektach okazał się siódmy plener z roku 1983, kiedy powstać miały rzeźby przeznaczone do upiększenia nowo powstałych osiedli, takich jak Słoneczne Wzgórze i Uroczysko. Sztandarowym przykładem jest rzeźba Staweckiego „Słońce”, nawiązująca do nazwy osiedla, która obecnie niestety uznana jest za zaginioną¹⁵.

W świetle źródeł archiwalnych wiadomo o odbyciu się jedenastu plenerów w latach 1973–1998, jednak trudne jest tak klarowne wyliczenie powstających na nich dzieł. Wiadomo, że w roku 1979 na terenie miasta znajdowały się 34 rzeźby, a trzy lata później – około 70¹⁶. Warto wiedzieć, że rzeźby powstawały na Wietrzni także bez ukierunkowania na konkretny plener. Wiele z dzieł pozostało na terenie kamieniołomu w zapomnieniu aż do roku 2002, kiedy rozpoczęto akcję przenoszenia ich w przestrzeń miejską. Zapełniono zaniedbane

¹² Żukowska, *Wietrznia...*, s. 6; Tusz, *Myślenie o Wietrzni*, „Słowo Ludu”, 160, 1982, s. 5.

¹³ K. Prantl, *Gehen über den Hügel von St. Margarethen von Stein zu Stein*, Passagen Verlag, Wien 2004, s. 8-9; za: Chrudzimska-Uhera, *Międzynarodowe plenery...*, s. 279.

¹⁴ T. Wiącek, *Ośrodek na Wietrzni. Szansa dla kieleckich rzeźbiarzy i... miasta*, „Echo Dnia”, 219, 1982, s. 1, 5.

¹⁵ (Żuk), *Plener rzeźbiarski >Kielce 83<*, „Echo Dnia”, 187, 1983, s. 5.

¹⁶ APKiel, ZPAP, sygn. 45, k. 3, 7-9.

trawniki i skwery, a wiele rzeźb zyskało tabliczki z informacją o dacie powstania i autorze [il. 6, 7]. Podobno była wówczas prowadzona akcja inwentaryzacji rzeźb, jednak wyniki jej pozostają w dalszym ciągu nieznane, nieopublikowane, nie wiadomo więc czy w ogóle miała miejsce. Parki, które zyskały nowe dzieła to między innymi Park Dygasińskiego, Park na Czarnowie, Skwer Szarych Szeregów, Skwer naprzeciw targowiska miejskiego, a także wiele innych niewielkich kieleckich trawników¹⁷.

Ciekawym przykładem jest dzieło Ryszarda Wojciechowskiego z roku 1973 „Przysięga Miłości” [il. 6], mylnie nazywana „Birutą”, ze względu na usytuowanie jej przy źródleku nazwanym imieniem postaci z powieści blisko związanego z kielecczyzną Stefana Żeromskiego. Dla ukazania różnorodności prac, jakie wykonywali kieleccy rzeźbiarze warto wymienić „Pomnik Pszczoły” autorstwa Stefana Maja [il. 8]. Pszczoła symbolizować miała trud i pracowitość, a także pracę w wielkim zespole, pracę dla ogółu, życie we wspólnocie, odwzorowując w ten sposób miejsce człowieka w kraju komunistycznym. Innym przykładem jest pomnik Stefana Żeromskiego przed kieleckim liceum jego imienia, wykonana przez Stefana Dulnego. Członkowie Sekcji Rzeźby kieleckiego oddziału ZPAP realizowali także liczne tablice informacyjne takie jak Dom Środowisk Twórczych oraz tzw. „witacze”, stojące przy ruchliwej drodze dojazdowej do Kielc i pobliskich atrakcyjnych turystycznie miejscowości jak Chęciny czy do Jaskini Raj.

Aby scharakteryzować omawianą twórczość pod względami artystycznymi, istotne wydają się tu odwołania zarówno do wspomnianego Henry’ego Moora, a także Constantina Brâncușiego i Xawerego Dunikowskiego, a nawet bezpośrednie wzorce od Augusta Rodina. Sam materiał – zwykły kamień, zyskał popularność na początku XX wieku, kiedy artyści wzorowali się na sztuce ludów prymitywnych. Od rumuńskiego rzeźbiarza Brâncușiego bierze się uproszczenie formy, organiczność, za którym idzie liryzm, wyciszenie [il. 9]. Jednak w przypadku rzeźby kieleckiej bliższa wydaje się chęć tworzenia w lokalnym surowcu. Zdarzają się przykłady próby kopii jak w przypadku „Torsu” według Auguste Rodina. Inspiracja twórczością Dunikowskiego nie wynikała tylko i wyłącznie z wzorowania się na rozwiązaniach formalnych rzeźb, a więc próbie skubizowania i zwarcia bryły, ale także w tematyce. Z jednej strony powtarzano pomysły licznych pomnikowych realizacji artysty takich jak Pomnik Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny i Pomnik Wyzwolenia Ziemi Mazursko-Warmińskiej w Olsztynie, ale także wzór stanowiła podejmowana tematyka

¹⁷ J. Giernot, *Miasto rzeźb*, „Gazeta Wyborcza Kielce”, 129, 2002, s. 12; (JOGE), *Początek galerii rzeźb*, „Gazeta Wyborcza Kielce”, 156, 2002, s. 9.

związana z człowiekiem – „Macierzyństwo” [il. 10], „Życie”¹⁸. Natomiast od Henrego Moora można upatrywać zaczerpnięcia idei umieszczania rzeźby o specyficznych cechach formalnych w przestrzeni parków i skwerów, dostępnych w ten sposób dla wszystkich odbiorców.

Apogeum powstawania rzeźby plenerowej w Kielcach przypada na czas od połowy lat 70 do połowy lat 80. Artyści, plastycy miejscy realizowali pomysł znacznie wcześniejszy, mianowicie z lat 60, pomysł o stworzeniu w mieście galerii rzeźb pod gołym niebem. Idea, a może konieczność ze względu na brak galerii sztuki, ale wydawać by się mogło, że artystom udało się zrobić znacznie więcej. Kielce zyskało galerię wyjątkową, galerię, w której dzieła nie są same dla siebie, prezentując swoje zalety, by zyskać pozytywną opinię krytyki. Rzeźby te tworzą wyjątkowy klimat, współgrając z otoczeniem i liczną, dzisiaj rzadko spotykaną w centrach miast zielenią, a przede wszystkim żyją one dla mieszkańców, nie szukają poklasku. W swych pierwotnych zamierzeniach miały nadać otoczeniu przyjazny i sympatyzujący wydźwięk i robią to doskonale do dziś dzień, o czym świadczą bardzo pozytywne i entuzjastyczne artykuły w lokalnej prasie. Obecnie należy zastanowić się nad próbą ochrony tych dóbr kultury. Warto zwrócić większą uwagę zarówno mieszkańców jak i gości miasta na te dzieła, gdyż w Kielcach jest ich wyjątkowo dużo jak na polskie miasta, a już na pewno są znakomicie wkomponowane w otoczenie. Potrzebna jest solidna inwentaryzacja połączona z dokładną kwerendą archiwalną i umieszczeniem rzeźb na mapie, być może organizacja spacerów miejskich specjalnym szlakiem i wydanie przewodnika lub informatora.



¹⁸ http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/xawery-ksawery-dunikowski; dostęp 3.07.2012.

| | | |
|--|--|--|
|  <p>4. Jerzy Fronczyk, „Życie”, 1974, kamień</p> |  <p>5. Waław Stawecki, „Źródło istnienia”, kamień</p> |  <p>6. Ryszard Wojciechowski, „Przysięga Miłości”, 1973, kamień</p> |
|  <p>7. Stefan Maj, Pomnik Pszczoły, 1987, piaskowiec</p> |  <p>8. Józef Opala, „Macierzyństwo”, 1977, materiał mieszany</p> |  <p>9. Akt kobiecy, autor nieznany, wapień pińczowski</p> |
|  <p>10. Tabliczka informacyjna na rzeźbie</p> | | |

Fotografie zostały wykonane przez autorkę artykułu.

Piotr Płonka

Uniwersytet Śląski

Historia

Górny Śląsk wyidealizowany. Grupa Janowska i jej rozumienie świata

*Wspomnienie nie musi być zaistniałą rzeczywistością,
staje się jednak rzeczywistością doświadczoną –
choćby tylko w emocjonalnej przestrzeni wspomnienia –
niezrealizowaną teraźniejszością wspomnieniową¹.*

Mała Ojczyzna utożsamiana najczęściej z miejscem, w którym przyszło się na świat a następnie dorastało była i jest nadal odczuwana i wspominana przez wielu ludzi w sposób odmienny. Niektórzy będą podchodzili do wspomnień z wielkim sentymentem i tęsknotą, gdyż lokalny świat będzie im się kojarzył z domem rodzinnym, rodzicami, pierwszą miłością, a także bagażem doświadczeń, które zdobyli na lata dalszego życia. Inni z kolei przybiorą odmienną postawę – wyzbędą się, niepotrzebnego ich zdaniem patosu i w sposób chłodny, wyrachowany oskarżą bądź obwiniają to miejsce o spowodowanie wszystkich krzywd, jakie spotkały ich w życiu, zwłaszcza zaś tych, które wyniknęły z burzliwych dziejów historii. Pojawi się wreszcie i trzecia grupa osób, która podejdzie do wspomnień w sposób neutralny wyzbywając się uprzednio wszelkich zarówno pozytywnych jak i negatywnych odczuć. Badacz historii regionalnej spotka się zatem z trzema typami wspomnień – obrazów: wyidealizowanym, neutralnym (bezuczuciowym) oraz zdemonizowanym.

Twórczość malarska Grupy Janowskiej, która działała na terenie Górnego Śląsku w XX wieku, w sposób wyrazisty prezentuje wyidealizowany obraz lokalnego świata. Odwołując się do tez stawianych przez Michała Solorza w pracy „Śląsk wymyślony” należy stwierdzić, że obraz ten był świadomie wykreowany przez artystów, którzy *od blisko stu lat wymyślają nam Śląsk i przekonują, że taki właśnie był, jest i będzie, często nawet sami w to wierzą*². w niniejszym artykule zostanie zatem podjęta próba objaśnienia, jakimi pobudkami kierowali się członkowie tej grupy tworząc taki obraz obszaru, na którym się wychowali. By jednak tego dociec nie sposób ograniczyć się jedynie do metod, którymi zazwyczaj kieruje się

¹ Joachimsthaler Jürgen, *Wielokrotnie wyobrażana prowincja. Śląsk między wizją w rzeczywistością*, w: Śląsk rzeczywistości wyobrażone, pod red. Wojciecha Kunickiego, Poznań 2009, s. 488.

² M. Smolorz, *Śląsk wymyślony*, Katowice 2012, s. 9.

historyk w swoich badaniach. Aby w pełni zrozumieć idee, które przyświecały malarzom należy odnieść się do warsztatu badawczego psychohistorii. Chodzi tutaj głównie o oddzielenie genezy od motywacji, która stanowi główne źródło dociekań psychohistoryków. Ważny aspekt stanowi zatem poprawne zrozumienie osobowości badanych jednostek. w tym celu w procesie odkrywania badacz winien wykorzystać własne reakcje emocjonalne oraz uczucia. Wyłoniony obraz stanowiący część pewnej całości może w sposób znaczący wpłynąć na rezultat prowadzonych badań³.

Grupa Janowska, jak zwykle się ją obecnie nazywać, nigdy nie była tworem jednorodnym. Wszystkich jej czołowych przedstawicieli jak i osoby przynależące do niej cechowało niezwykle poczucie indywidualizmu, które w sposób zdecydowany odcisnęło piętno na jej aktywności. Nie posiadała ona jedynej obowiązującej reguły, która przyświecałaby jej działalności. Spectrum zainteresowania jej członków było szerokie jednak w jej centrum znajdował się człowiek i jego relacja z otaczającą go rzeczywistością, a także metafizyka. Fascynowali się okultyzmem, mistycyzmem i alchemią. Odkrywali filozofię indyjską. Tworzyli przede wszystkim jednak obrazy, na których sławili miejsca, z których się wywodzili, a które były dla nich ważne. Ich dzieła nie były tworzone tylko i wyłącznie dla walorów artystycznych ale opatrywane były w ukryte przesłania.

Nieformalnie grupa rozpoczęła swoją działalność już w okresie międzywojennym, kiedy to jej założyciel - Teofil Ociepka aktywnie zaangażowany w działalność okultystyczną⁴ poszukiwał w Janowie, a następnie w innych dzielnicach Katowic uczniów, którym chciał przekazywać zdobytą ówczesnie przez siebie wiedzę, dotyczącą nauk tajemnych przeznaczoną tylko dla wybranych⁵. Zdaniem Marii Fiderkiewicz działalność ta miała przypaść na lata 20. XX wieku⁶. Zamęt jaki wywołała II wojna światowa spowodował, iż aktywność członków grupy została zaprzestana. Odrodzenie działalności Grupy Janowskiej, choć już w nieco zmienionej formie i postaci, nastąpiło w 1946 roku. Przy Zakładowym Domu Kultury Kopalni „Wieczorek” został utworzony zespół plastyków amatorów⁷, któremu ramy dla działalności stworzył Związek Zawodowy Górników. Zawiązanie zespołu zostało

³ Por. *Psyche i Klio. Historia w oczach psychohistoryków*, pod red. T. Pawelca, Lublin 2002.

⁴ Chodzi tu o nawiązanie korespondencyjnego kontaktu z okultystą z Wirtembergii - Filipem Hohmannem, który za opłatą wysyłał T. Ociepce lektury o tematyce okultystycznej oraz zlecał zadania do wykonania, które miały na celu propagowanie idei okultystycznych. Dodatkowo T. Ociepka utrzymywał kontakty z Towarzystwem Parapsychicznym im. Juliana Ochorowicza we Lwowie, a także był członkiem loży różokrzyżowców.

⁵ S. A. Wiśłocki, *Janowscy „kapłani wiedzy tajemnej”*. *Okultyści wizjonerzy i mistrzowie małej ojczyzny*, Katowice 2004, s.19.

⁶ M. Fiderkiewicz, *Śląscy pariasi pędzla i dłuta (1945 - 1993)*, Katowice 1994, s. 34.

⁷ *Janów nasza mała ojczyzna*, pod red. E. Zacher, Katowice 1996, s.60.

powierzone zaś Ottonowi Klimczokowi⁸. o ile wcześniej grupa powstała na zasadzie samo utworzenia wynikającego z chęci realizowania idei jakimi kierowali się jej członkowie, tak po wojnie działalność grupy miała być nadzorowana z zewnątrz oraz nakierowana na realizację założeń, które zostały wytyczone przez władze państwowe⁹. Promowanie działalności kulturalnej niewykształconych górników znakomicie wpisywało się w założenia ideologiczne nowych władz, które chciały stworzyć kontrast dla działalności wykształconych elit kulturalnych w II Rzeczypospolitej. w tym celu już w 1945 roku został utworzony Centralny Instytut Kultury przy Ministerstwie Kultury, który miał monitorować m.in. działalność artystów. Bardzo często jednak przekazywał on kontrolę nad grupami wydziałom kultury w poszczególnych województwach¹⁰.

By zrozumieć specyfikę i wyjątkowość Grupy Janowskiej nie można pominąć historii życia jej członków. Wiedza ta jest niezbędna do zrozumienia sztuki jaką tworzyli, a co za tym idzie i motywów jakimi się kierowali przy jej tworzeniu. Ze względu na dużą liczbę członków grupy, my skupimy się jedynie na jej czołowych i najwybitniejszych przedstawicielach, a mianowicie Teofilu Ociece, Pawle Stolorzu, Pawle Wróblu, Ewaldzie Gawliku oraz Erwinie Sówce. Pierwszy z nich urodził się w 1892 roku w Janowie. Tam ukończył szkołę podstawową. Już od młodości fascynowały i ciekawiły go rzeczy tajemne. Ciekawość tę potęgowały baśnie i legendy śląskie, z którymi był zapoznawany. Po śmierci swojego ojca w wieku szesnastu lat rozpoczął pracę zarobkową, by pomóc matce w utrzymaniu gospodarstwa domowego. Wraz z zakończeniem I wojny światowej powrócił z armii cesarskiej na Górny Śląsk i został zatrudniony na kopalni „Kaiser”¹¹, gdzie aż do przejścia na emeryturę w roku 1958 pracował jako maszynista obsługujący turbinę w elektrowni kopalni. Do czasu swojej przeprowadzki do Bydgoszczy pełnił funkcję lidera w Grupie Janowskiej. Każdy jego dzień życia wypełniony był refleksją na temat odkrycia drogi do poznania prawd Absolutu¹². Zmarł w 1978 roku.

Paweł Stolorz przyszedł na świat w 1894 roku w Szopienicach. Podobnie jak większość artystów janowskich związany był z kopalnią „Kaiser”, w której pracował początkowo jako ślusarz a później jako ładowacz. w czasie I wojny światowej zasilał szeregi armii pruskiej w czasie walk we Francji. Po 1945 roku rozpoczął pracę na stanowisku kowala

⁸ S. A. Wisłocki, *Mistrz Teofil Ociecek. Między władzą a prawdą*, Katowice 2010, s. 39.

⁹ Por. M. Żywirska, *Amatorski ruch plastyczny wśród górników*, Katowice 1959.

¹⁰ A. Ligoński, *Plastycy Śląska i Zagłębia*, Katowice 1977, s. 20-21.

¹¹ Po II wojnie światowej w 1946 r. nazwa kopalni została przemianowana na „Wieczorek”.

¹² M. Fiderkiewicz, *Biogramy śląskich artystów sztuki pogranicza*, Katowice 2005, s. 36. ; A. Jackowski, *Sztuka zwana naiwną. Zarys encyklopedyczny twórczości w Polsce*, Warszawa 1995, s. 146.

w Hucie Cynku w Szopienicach. Całe swoje dorosłe życie aż do śmierci w 1961 roku spędził na Górnym Śląsku podróżując jedynie okazjonalnie do Warszawy, Krakowa czy Wrocławia¹³.

Nazywany górniczym Breuglem Paweł Wróbel urodził się w 1913 roku w Szopienicach. Już od dzieciństwa jego życie obfitowało w liczne trudy. Ukończył jedynie cztery klasy szkoły podstawowej, gdyż ważniejszym było dla niego zdobywanie jedzenia dla rodziny niż pobieranie nauki. Jako iż był nieślubnym dzieckiem doznawał wielu upokorzeń ze strony innych ludzi. Pierwszą stałą pracę podjął po odbyciu służby wojskowej, po której został zatrudniony w kopalni „Kaiser”. Wraz z wybuchem II wojny światowej został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej. w czasie działań bojowych dostał się do niewoli niemieckiej, z której następnie uciekł. By utrzymać założoną przez siebie rodzinę podpisał Volkslistę, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że w 1944 roku został wcielony do Wehrmachtu. Nie chcąc walczyć postanowił przedostać się do obozu rosyjskiego. Jego plan pomimo początkowego sukcesu okazał się dla niego zgubnym gdyż został on uznany przez Rosjan za Niemca w efekcie czego został zesłany na przymusowe roboty w kopalni na Kamczatce. Po interwencji alianckiej w sprawie zwolnienia z sowieckich łagrów niemieckich jeńców wojennych powrócił do Szopienic oraz podjął się ponownie pracy w kopalni. By zyskać sobie przychylność aparatu partyjnego oskarżającego go o zdradę Ojczyzny został skierowany do grupy zajmującej się propagandą polityczną¹⁴. Dręczony nieuleczalną chorobą zmarł w 1984 roku¹⁵.

„Van Gogh z Nikisza” czyli Ewald Gawlik urodził się w 1919 roku w Nikiszowcu. w przeciwieństwie do pozostałych swoich kolegów z Grupy Janowskiej, którzy swoją edukację zakończyli na etapie szkoły powszechnej lub zawodowej uczęszczał on do gimnazjum w Chorzowie oraz zdobył wykształcenie artystyczne, choć nigdy nie uzyskał dyplomu ukończenia studiów plastycznych. Już jako mały chłopiec wykazywał zainteresowanie malarstwem. Za radą malarza Józefa Bimlera podjął się pracy nad swoim warsztatem i dzięki wsparciu finansowemu udzielonego przez swoich rodziców zapisał się na lekcje malarstwa i rysunku do znanego artysty – Pawła Stellera. Od 1937 roku kontynuował swoją edukację artystyczną w prywatnej Szkole Malarskiej im. A. Gierymskiego. Wybuch II wojny światowej na rok przed maturą uniemożliwił mu, pomimo rekomendacji, podjęcia nauki na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec postanowił, że wolny czas będzie spędzać w Galerii Drezdeńskiej. Tam zapoznał się

¹³ *Biogramy...*, s. 46-47.

¹⁴ Do jego zadań należało tworzenie gazetek ściennych piętnujących bumelantów oraz zachodni imperializm.

¹⁵ *Janowscy ...*, s. 124-142.

z dziełami mistrzów sztuki europejskiej, które stały się dla niego inspiracją dla jego późniejszej twórczości. w 1940 roku za zgodą władz niemieckich został przyjęty na kurs wstępny przygotowujący do nauki na drezdeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Nauka jego nie trwała jednak długo, gdyż jeszcze w tym samym roku został powołany do Wehrmachtu i skierowany na placówkę wartowniczą w Laponii. Po zakończeniu wojny i zwolnieniu z niewoli francuskiej, do której się dostał, powrócił na Górny Śląsk w 1947 roku w transporcie repatriacyjnym. Targany nieustającą chęcią studiowania sztuki próbował dostać się na studia do Krakowa jednak jego plany zakończyły się niepowodzeniem z powodu prześladowań jakim został poddany. Uznany za *element niepewny narodowo i politycznie* zmuszony został do wyrzeknięcia się myśli o studiowaniu oraz zadeklarowania, iż do końca życia będzie pracować fizycznie. Jego malarstwo zostało docenione przez wielu krytyków i w 1987 roku uzyskał pracownię w „Izbie Śląskiej”. Zmarł w 1993 roku¹⁶.

Nadal żyjący – Erwin Sówka przyszedł na świat w 1936 roku w Giszowcu. Jako mały chłopiec wraz ze swoimi rodzicami został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Po powrocie zdobył wykształcenie zawodowe i w wieku szesnastu lat rozpoczął pracę w tej samej kopalnianej elektrowni, w której pracował Teofil Ociepka. Przez dwa lata poznawał tajniki rysunku w pracowni plastycznej Domu Kultury w Katowicach. Przez pewien okres swojego życia pracował w pracowni propagandy przy kopalni „Wieczorek”, później zaś w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych w Mysłowicach. Do emerytury, na którą przeszedł w 1989 roku pracował jako górnik w kopalni „Wieczorek”¹⁷.

Jak widać przedstawiciele Grupy Janowskiej łączyło wiele. Wszyscy byli emocjonalnie związani z Górnym Śląskiem, jako miejscem, w którym przyszli na świat. Każdy z nich w zamęcie II wojny światowej utracił kontakt z lokalnym światem. Wyzuci miejsca, w którym się wychowywali zostali rozsiani na frontach wojennych często wbrew ich woli i przekonaniom. Nie mieli łatwego życia – było ono wypełnione wieloma troskami, zmartwieniami oraz problemami. Pomimo tego powierzone im obowiązki wykonywali sumiennie. Wszyscy pracowali fizycznie – w kopalniach, hutach, elektrowniach. Szanowali jednak tę pracę, bo takie wartości wpajano każdemu Górnos Ślązakowi. Interesowali się sztuką, która dawała im możliwość ekspresji własnych uczuć i marzeń. Najprawdopodobniej właśnie te wspólne losy i przekonania wpłynęły na to, że utworzyli oni grupę, którą łączyło poczucie wspólnoty nawet pomimo wspomianej eklektyczności. Nieuniknionym jest więc zadanie pytania, w jaki sposób podobieństwo losów członków Grupy Janowskiej wpłynęło na to, że

¹⁶ Ewald Gawlik 1919-1993 malarstwo, pod red. A. Niesyto, Katowice 1994, s. 5-12.

¹⁷ Biogramy ..., s. 44-46.

na tworzonych przez nich obrazach Górny Śląsk jawi się jako kraina baśniowa, wręcz magiczna, którą charakteryzuje wielość barw i kolorów? Odpowiedzi zdaje się być kilka.

Wiek XIX wraz ze swoim nastaniem przyniósł ze sobą wielkie przemiany, które dokonały się w dziejach świata i ludzkości. Rewolucyjny charakter tych przemian wpłynął na całkowite przeobrażenie stylu życia wielu ludzi. Określany mianem rewolucji przemysłowej proces industrializacji państw sprawił, iż ludzie nie tylko porzucili swoje dotychczasowe obowiązki na rzecz ciężkiej, ale opłacanej pracy, ale także zaczęli gwałtownie zmieniać środowisko naturalne dostosowując je do potrzeb rodzącego się przemysłu. Transformacja, która się dokonywała, ze względu na swoją gwałtowność ale też i rozmach sprawiła, że co poniektórzy ludzie zaczęli odczuwać poczucie zagrożenie oraz przytłoczenia. Przyczyniła się do tego zmiana krajobrazu z rolniczego na przemysłowy oraz masowa emigracja ludności, często z bardzo małych wsi do dużych i nieznanymi miast. Jan Tucezyński komentuje: *Po 1871 r. narasta ogólnoeuropejskie odczucie kryzysu wartości i prawdy, wzmagają się nastroje dekadentyzmu, pesymizmu i wyobcowania, które dochodzą do szczytowego nasilenia na przełomie XIX i XX wieku. Podłoże tego <<złego samopoczucia>> w cywilizacji stanowi oszalałymi rozwój techniki, przyśpieszone tempo przemian, wreszcie urbanizacja, ukazująca demoniczną wizję nowoczesnego miasta*¹⁸. Pojawienie się ogromnej i niekończącej się zabudowy przemysłowej charakteryzującej się masywnymi konstrukcjami żelaznymi oraz brudnoszarymi geometrycznymi bryłami zabudowań, a także budowa kolonii robotniczych z monotonnymi blokami sprawiły, iż ludzie, którzy wychowywani byli w kontakcie z przyrodą utracili możliwość częstego korzystania z jej uroków¹⁹. Członkowie Grupy Janowskiej zamieszkiwali różne dzielnice Katowic jednak większość swojego dnia spędzali w Janowie, gdzie pracowali i gdzie spotykali się w swoim gronie. Niewątpliwie charakter tego miejsca miał wpływ na to, jak postrzegali a następnie przedstawiali Górny Śląsk. Anton Oskar Klaufmann wspominając wydarzenia z roku 1859 zanotował o Janowie: *(...) przechodząc koło kopalni <<Morgenroth>> i <<Elfryda>> dochodziło się do Janowa - wiejskiej osady zupełnie pozbawionej przemysłu (...) Za Janowem leżała <<ziemia nieznana>>, ciągnące się na przestrzeni wielu mil lasy...*²⁰. Widzimy więc, że obszar ten obfitował w tereny zielone, które w tym momencie zdecydowanie górowały nad pejzażem przemysłowym. Zmiany nadeszły szybko, bo już w latach 60. XIX wieku kiedy powszechnym stało się wykorzystywanie maszyny parowej. Ważny moment dla późniejszych

¹⁸ J. Tucezyński, *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*, Warszawa 1981, s. 111.

¹⁹ A. Ligocki, *Artyści dnia siódmego*, Katowice 1971, s. 56.

²⁰ A. O. Klaufmann, *Górny Śląsk przed laty. Pierwsze wydanie Berlin 1911, Katowice 1996*, s. 14.

dziejów tego miejsca stanowił rok 1870, w którym przez Janów została przeprowadzona linia kolejowa z Pszczyny do Mysłowic, którą zaczęto transportować węgiel. Tym samym rozpoczął się nieunikniony proces przeobrażania Janowa z typowej wioski w gminę wielkoprzemysłową²¹. Świadomość tego procesu oraz reakcji ludzi i ich odbierania otaczającej ich rzeczywistości jest niezwykle ważna dla zrozumienia twórczości rzeczonyj grupy. Choć lata ich dorastania nie przypadły na początkowy, wyjątkowy moment procesu industrializacji Górnego Śląska, to jednak dane im było obserwować dalszy rozwój i rozkwit tego, co uprzednio zostało stworzone. Jednak nie tylko to wpłynęło na posiadany przez nich obraz świata. Byli oni bowiem świadkami szaleńczej, intensywnej industrializacji jaka ogarnęła hitlerowską III Rzeszę. Wszystko to w połączeniu z przekazywaną przez starszych tradycją, na którą składały się między innymi opowiadania o dawnym – zielonym Śląsku wpłynęły na to, że Górny Śląsk został przedstawiony na obrazach Grupy Janowskiej jako połączenie teraźniejszego – industrialnego charakteru regionu z jego dawnym bujnie zielonym i kwiecistym akcentem. Obrazy stały się więc dziełami wyidealizowanymi, gdyż nie były kroniką teraźniejszości a bardzo często, by nie powiedzieć zawsze, wymysłem i egzemplifikacją marzeń, a także zatrzymanym obrazem przeszłości. Paweł Wróbel powiedział zaś wprost: *Jo maluje tyn Śląsk, co go już ni ma ...*²². Pamięć o tym co było, dla mieszkańców Górnego Śląska stanowiła ogromną wartość. Starano się więc wszelkimi możliwymi sposobami zachowywać wspomnienia. Słuszne wydają się w tym kontekście słowa, które zostały przywołane przez Zbigniewa Kadłubka: (...) *zapominać może oznaczać, że coś od nas odchodzi i odeszło; ale także to, że pozwalamy, aby od nas odeszło, a nawet wybijamy to sobie z głowy. Zapominanie jest traceniem (...) bierze nas w niewolę, tak że przy tym zapominamy siebie*²³.

Przymusowe opuszczenie Górnego Śląska oraz naoczne obserwowanie okropieństw wojny miały niebagatelny wpływ na postrzeganie Ojczyzny przez członków grupy. Utrata tak ważnego miejsca, w mentalności człowieka pozostawia bardzo często odcisnięte piętno, które wpływa na dalsze losy życia. Malarze dodatkowo zostali poddani sprawdzianowi z ich człowieczeństwa. Każdego dnia swojego pobytu na froncie wojennym obserwowali nieludzkie bestialstwo i śmierć wielu ludzi. Tęsknota za tym, co utracone sprawiła, że w ich wspomnieniach doszło do wykrzywienia się obrazu, a w konsekwencji do narodzenia się tendencji do mityzowania rzeczywistości. Górny Śląsk z obrazów Grupy Janowskiej taki

²¹ E. Wilczok, *Janów od osady leśnej do gminy wielkoprzemysłowej*, Katowice 1991, s. 15.

²² *Janowscy...*, s. 124.

²³ A. Kunce, Z. Kadłubek, *Mysleć Śląsk. Wybór esejów*, Katowice 2007, s. 124.

właśnie jest – mitycznie idealny, sielankowy. Ludzie mieszkający na nim są szczęśliwi, weseli i zadowoleni z życia. Hucznie świętują i bawią się. Zdaniem Marii Fiderkiewicz mityzowanie tego, co jest uznawane za sacrum - w przypadku Grupy Janowskiej Górnego Śląska jako Ojczyzny – nie jest działaniem planowanym lecz kreacją intuicyjną i emocjonalną²⁴. Nie bez kozery zatem malarzy naiwnych nazywa się również „malarzami głębokiego serca”²⁵. o tym jakie znaczenie dla janowskich malarzy mogło mieć posiadanie takiego mitycznego miejsca mogą świadczyć słowa Josepha Campbella: *Co to znaczy mieć święte miejsce? Dziś to dla każdego absolutna konieczność. Musisz mieć miejsce i codziennie jakąś określoną chwilę, w której mógłbyś zapomnieć, co dziś rano było w gazetach, kim są twoi przyjaciele, co komu jesteś winien i co inni ludzie są winni tobie. w tym miejscu możesz po prostu przeżywać i objawić przed sobą to, czym jesteś i czym mógłbyś być. To jest miejsce twórczego fermentu*²⁶.

Wydawać by się mogło, że utracenie kontaktu z miejscem swojego dzieciństwa to najtrudniejsze z doświadczeń jakie spotkało te osoby. Równie trudny był jednak dla członków Grupy Janowskiej powrót na Górny Śląsk, gdy musieli zmierzyć się z nową powojenną rzeczywistością, która w niczym nie przypominała tej, którą zapamiętali. Jak wiadomo często padali oni ofiarą szykan ze strony nowych władz, które dodatkowo starały się im utrudniać życie chociażby poprzez zaciągnięcie ich wbrew woli do aparat propagandy politycznej. Trzeba również zdawać sobie sprawę z warunków życia jakie panowały po zakończeniu wojny, kiedy trzeba było odbudować zniszczone państwo, a następnie podjąć się procesu jego modernizacji. Ukojeniem było więc malarstwo, które dawało możliwość przelania na płótno wszystkich swoich ukrytych emocji, uczuć a nawet i pragnień. Szarzyzna i zniszczone otoczenie znikwały wraz z pojawianiem się kolejnych barw na obrazie. Wyimaginowany bajkowy Śląsk jako kraina wiecznego szczęścia ciesząca oczy wszystkich strapionych, którzy na niego spoglądali – ta możliwość przeniesienia się w inny świat, inny wymiar sprawiała, że członkowie Grupy Janowskiej oczyszczali się z negatywnych emocji, które trapiły ich dusze.

Gustaw Morcinek opisując życie na Śląsku nie omieszkał poczynić uwag na temat usposobienia Ślązaków: *Niezaprzecznie człowiek tu twardy, nie mający w sobie nic albo bardzo mało z rozlewności słowiańskiej, ale takim już go urobiła ziemia, z której żyje (...)*

²⁴ *Sztuka pogranicza. Między etnosztuką a sztuką akademicką. Katalog zbiorów Muzeum Śląskiego*, oprac. M. Fiderkiewicz, Katowice 2007, s. 10.

²⁵ H. Gerlich, J. Lipońska-Sajdak, J. Pawlas-Kos, *Ewald Gawlik „z malarstwem przyszedłem na świat”*, Katowice 2002, s. 31.

²⁶ *Potęga mitu. Rozmowy Billa Moyersa z Josephem Campbellem*, oprac. B. S. Flowers, Kraków 1994, za: *Sztuka pogranicza. Między etnosztuką a sztuką akademicką. Katalog zbiorów Muzeum Śląskiego*, oprac. M. Fiderkiewicz, Katowice 2007, s. 10.

*Najbardziej twardym, zamkniętym i szorstkim – to robotnik śląski, górnik i hutnik. Niedziwota zresztą. w ustawicznym obcowaniu z maszynami nabiera jej manier²⁷, dalej zaś Wyzbywa się on miękkości w obejściu z bliźnim, bo mu ją praca zabiera. Wstydy się okazywać swe uczucia na zewnątrz. Prędzej ciężko zapieronuje, aniżeli się roztkliwi. Nie umie się rozczulać ani nad własną ani nad cudzą dolą. Powiedziałby ktoś, że brak mu serca. Nie, tego nie można powiedzieć! Ma on serce czujące, proste, szczere, co czyni wrażenie bryły złota przysypanej pyłem. Zetrzeć pył, to roziskrzy się złoto w słońcu²⁸. Zasadniczo tak właśnie postrzegani byli Ślązacy przez mieszkańców innych dzielnic. Jednak jak słusznie zauważa G. Morcinek pod ich zdystansowaną powierzchownością skrywała się głębia, którą należało dopiero odkryć. Malarze wywodzący się z janowskiego kręgu byli znani z ich zamiłowania do poznawania wiedzy tajemnej oraz mistycyzmu. Ten ostatni był zakorzeniony głęboko w tradycji Śląska już od kilku stuleci. Stanisław Pigoń w swoim pamiętniku, w którym opisał m.in. swoją podróż na Śląsk jeszcze przed I wojną światową zanotował: *Wyszędłszy z szychty zaledwie obmywszy się, schodzili się młodzi i starzy, częstokroć już leciwi górnicy posłuchać polskiego słowa i poezji (...) w większości tych ludzi uderza mnie zawsze jakiś głęboki, wrodzony pociąg do mistycyzmu, nigdzie w środowisku ludowym nie spotkałem tego rysu w stopniu tak wysokim. Rozprawy o naturze Boskiej, o preegzystencji, o życiu pośmiertnym, a także o zjawiskach spirytystycznych, gotowi byli ci prości ludzie prowadzić do późnej nocy bez znużenia. Niewątpliwie to zaciekawienie metafizyką stanowi jedno z odrębnych znamion duchowych ludu tych stron...*²⁹. Te wyjątkowe zainteresowania sprawiły, że Górnoszlązacy wbrew przekonaniom innym, byli ludźmi niezwykle wrażliwymi. Host Bienek w swoich wspomnieniach zaznaczał, że Górnoszlązacy *żyją zmysłami, nieskomplikowanie*³⁰. Te zmysły, o których mowa niezwykle były wyostrzone u janowskich malarzy. Każdego dnia, gdy udawali się do pracy byli zmuszeni opuścić świat wypełniony światłem i udać się do krainy ciemności - kopalni. Jak zauważa Jacek Kurek: *z tego właśnie kontrastu światła i ciemności, z tak objawionego misterium życia zrodziło się ich widzenie i doświadczenie świata, a także owa tęsknota za światłem i otwartym niebem, co oznaczało także umiłowanie przestrzeni i kolorów, czasem wściekle intensywne (...). Ogień i ciemność pobudzały wzrok i wyobraźnię...*³¹. Kopalnia była dla nich miejscem szczególnym ale również i mrocznym. Praca górnika polegająca na wydobywaniu z podziemia węgla była interpretowana jako*

²⁷ G. Morcinek, *Śląsk*, Łomianki 2010, s. 126-127.

²⁸ *Tamże*, s. 128-129.

²⁹ S. Pigoń, *z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, Warszawa 1983, s. 249.

³⁰ H. Bienek, *Opis pewnej prowincji*, Gdańsk 1994, s. 11.

³¹ J. Kurek, *Poród w kuźni, czyli Śląsk z ognia i ciemności*, „Śląsk. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 2011, nr 5, s. 12-16.

kradzież skarbów³² z królestwa ciemności, w którym rządziło zło i czaiła się śmierć³³. Te trudy spotykające codziennie każdego górnika, jak i innych robotników, były nieodzownym elementem życia Górnolązaków. Wydaje się, że właśnie dlatego, janowscy malarze pomimo idyllicznych klimatów jakie panowały na ich obrazach ukazali również i ten aspekt, choć był on diametralnie różny od bajkowego pejzażu Górnego Śląska.

Tryskające żywymi kolorami kopalnie, kominy, hałdy i domy w Janowie czy Nikiszowcu to Śląsk jaki chcieli widzieć malarze. Śląsk jaki pamiętali z dzieciństwa, kiedy dużo rzeczy wydawało się im łatwiejszymi oraz Śląsk, o którym słyszeli od starszych ludzi. Wreszcie Śląsk, który kochali i którego nie chcieli opuścić dlatego woleli *stworzyć własny wewnętrzny świat, przeniknięty baśniowością, kolorami i czystym niebem..., światłem, które zawsze tu było najważniejsze*³⁴. Liryczny Górny Śląsk przedstawiający bogatą w wyraziste barwy kraję baśniowo - mityczną jest wyidealizowanym obrazem marzeń członków janowskiej grupy malarzy oraz ich artystyczną kreacją. Malarstwo to nie powstało w odpowiedzi na zapotrzebowanie promowania przez władzę państwową działalności niewykształconych artystycznie robotników lecz zrodziło się z potrzeby serca. Narodziny malarstwa nieprofesjonalnego były tylko tłem dla prawdziwych motywów jakimi kierowali się twórcy. Motywów, których należy szukać nie powierzchownie, lecz głęboko - w podświadomości członków Grupy Janowskiej. Bez wątpienia malarstwo nie było dla nich zwykłym hobby a prawdziwą terapią, która miała uleczyć ich z wszystkich złych wspomnień i przeżyć. Było też próbą utrwalenia tego, co przemijalne. z czasem malowanie pięknego, ale wyidealizowanego Górnego Śląska przestało być zwykłą czynnością, a stało się sposobem życia, przez które stawało się ono lepsze i pełniejsze a marzenia zaczęły się ziszczać. Górny Śląsk na obrazach Grupy Janowskiej to miejsce zrodzone z ogromnej tęsknoty oraz jeszcze większej miłości. Odpowiedź na pytanie, czy Górny Śląsk na obrazach namalowanych przez członków Grupy Janowskiej jest krainą rzeczywistą, czy wymyśloną jest zatem prosta.

³² Fotograf Max Steckel serię fotografii ukazujących wydobywanie węgla przez górników nie bez przypadku nazwał „Schwarze Diamanten”.

³³ *Górnicy Śląsk w sztuce Górnego Śląska*, pod red. Z. Kijonki, Katowice 1996, s. 6-7; J. Kurek, *U stóp góry Horeb. o ogniu, ciemnościach i górnośląskiej tożsamości*, s. 22, tekst w posiadaniu autora.

³⁴ *Poród...*, s. 12-16.

Ewelina Lilia Polańska

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Jana Pawła II

Historia sztuki, historia

Niewielkie tondo z Łasku – wiele pytań

W dolinie rzeki Grabi, na zielonej równinie, spomiędzy łąk i lasów wyrasta miasto Łask – *starodawne dziedzictwo moźnej niegdyś rodziny Łaskich herbu Korab*³⁵. Jednak próżno dziś szukać tych, co tworzyli tę siedzibę, lecz znaleźć można wiele śladów ich dawnej obecności. Pośród drzew rozświetlonych w pogodne dni słońcem stoi kościół pamiętający najświetniejszego chyba przedstawiciela rodu - kardynała Jana Łaskiego. To on właśnie w początkach XVI stulecia, na miejscu dawnej drewnianej świątyni z XIV wieku, ufundował nową pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, Michała Archanioła, Jana Chrzciciela, Anny i Doroty, i podniósł ją w 1525 roku do godności kolegiaty³⁶. Jednak w 1747 roku w czasie wielkiego pożaru miasta spłonęła część owej późnogotyckiej budowli (odbudowano ją w stylu późnego baroku i rokoka). Dziwnym trafem, a może cudem, w południowej kaplicy NMP, wzniesionej w początkach XVIII wieku przez Stanisława Wierzbowskiego - dziedzica Łasku³⁷, ocalała niewielka (bo o średnicy zaledwie 40 cm) płaskorzeźba Matki Bożej z Dzieciątkiem z XVI wieku – cudowny wizerunek koronowany we wrześniu 2005 roku koronami poświęconymi w 2002 roku na Błoniach Krakowskich przez papieża Jana Pawła II, wizerunek, do którego niegdyś przybywali pielgrzymi nawet z południowo-wschodnich rubieży Rzeczypospolitej³⁸. Właśnie to tondo ma być przedmiotem niniejszej refleksji.

³⁵ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 5, Warszawa 1884, s. 600.

³⁶ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 2: *Województwo łódzkie*, z. 3: *Powiat łaski*, oprac. Michalina Kwiczała, Warszawa 1953, s. 6-8.

³⁷ Władysław Łuszczkiewicz w swoim artykule (*Płaskorzeźba Andrzeja Della Robbia w kościele w Łasku*, „Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce”, 9 (1913), z. 1-2) podaje, że S. Wierzbowski (1659-1728) wznosił kaplicę NMP w 1684 r. (informację tę powtarza też *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, s. 7), zaś Józef Kołdowski (tenże, *Wiadomość o kościele i infulacji w Łasku*, „Pamiętnik Religijno-Moralny”, 20 (1860), t. 6) podaje, iż miało to miejsce na samym początku XVIII wieku. Data podana przez Kołdowskiego wydaje się bardziej prawdopodobna. S. Wierzbowski po śmierci ojca Hieronima w 1665 r. został oddany pod opiekę stryja Stefana, biskupa poznańskiego, potem przez pewien czas wychowywał się na wielkopolskim dworze Grudzińskich. Skończywszy naukę w kolegium jezuickim w Kaliszu, w 1678 r. wyjechał na kilka lat do Paryża. Po powrocie w 1685 r. przejął zarząd nad dobrami łaskimi (trudno więc, by rok wcześniej będąc nieobecny i nie zarządzając jeszcze dobrami zaczął fundować kaplicę). Zaś po śmierci żony i syna wstąpił na drogę duchowną, został m.in. infułatem łaskim (był też kanonikiem gnieźnieńskim i dziekanem pułuskim).

³⁸ Spis inwentarza łaskiego kościoła z 1720 r. podaje, że płaskorzeźba Madonny z Dzieciątkiem posiadała koronę ze złota ozdobioną perłami. Być może więc łaski relief był już wcześniej koronowany we Włoszech, jako że pierwszym koronowanym w Polsce wizerunkiem w 1717 roku był obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

Najpierw jednak wypada poznać bliżej tego, który przywiózł do łaskiego kościoła wizerunek Madonny z Dzieciątkiem.

Kiedy w marcu 1456 roku Jan Łaski urodził się w rodzinie skromnego ziemianina Andrzeja z Łaska, nikt jeszcze wtedy nie przypuszczał, że zajmie tak ważne miejsce w historii Polski. Szybko jednak rozpoczął karierę duchowną i polityczną. Już w wieku 7 lat miał otrzymać niższe święcenia, a kapłańskie około roku 1471. Niedługo potem (1480) wszedł w skład kancelarii królewskiej, której został najwyższym sekretarzem. Mianowany na sejmie w Lublinie w 1503 roku kanclerzem wielkim koronnym, Łaski odegrał istotną rolę w kształtowaniu polityki państwowej. Był głównym doradcą króla Aleksandra Jagiellończyka (1501–1506)³⁹. Jako polityk okazał się Łaski człowiekiem mądrym i dalekowzrocznym. Był zwolennikiem reform. Będąc przywódcą stronnictwa narodowego (zwany „trybunem ludowym”), pragnął centralizacji państwa poprzez wzmocnienie władzy królewskiej, ale w oparciu o szlachtę, a nie magnaterię. Sprzeciwiał się sekularyzacji zakonu krzyżackiego i dążył do jego wyparcia z ziem polskich. Dostrzegał też zagrożenie ze strony Państwa Moskiewskiego, mającego imperialne ambicje⁴⁰. Po pamiętnym sejmie radomskim (1505) Łaski na polecenie króla opracował zbiór statutów i przywilejów szlachty polskiej, które zawierały całość obowiązującego w Polsce prawa. *Commune incliti Poloniae...*⁴¹ gromadziło prawo w układzie chronologicznym, poczynając od statutów Kazimierza Wielkiego. Tzw. *Statuty Łaskiego* była to pierwsza w dziejach Rzeczypospolitej kodyfikacja prawa, a także największa tego typu publikacja w Europie⁴².

W 1510 roku Jan Łaski objął arcybiskupstwo gnieźnieńskie, zrzekając się jednocześnie pieczęci wielkiej koronnej. Również jako prymas Polski działał na rzecz reformy kościoła. Wzmacniał dyscyplinę i poziom etyczny duchowieństwa. Poprzez wprowadzenie jako obowiązującego rytu rzymskiego, ujedynolicił liturgię. Z jego inicjatywy synod łęczycki z 1523 roku wydał całość statutów synodalnych z lat 1510–21⁴³.

³⁹ W. Dworzaczek, *Łaski Jan h. Korab (1456–1531)*, w: *PSB XVIII 229*; P. Mrozowski, *Poczet arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów Polski*, Warszawa 2003, s. 111-113.

⁴⁰ R. Mazurkiewicz, *Jan Łaski jako kanclerz wielki koronny*, w: *Arcybiskup Jan Łaski reformator prawa*, red. S. Tymosza, Lublin 2007, s. 76-80.

⁴¹ J. Łaski, *Communi incliti Poloniae regni...*, Joannis Haller, Cracoviae 1506, K. Estreicher, t. XXI, s. 79-80.

⁴² W. Uruszczak, *Znaczenie Statutu Jana Łaskiego z 1506 r. w rozwoju prawa dawnej Polski*, w: *Jan Łaski (1456–1531) kanclerz wielki koronny, prymas Polski*, Warszawa 2006; S. Tymosz, *Statut Łaskiego i jego wpływ na inne zbiory prawa*, w: *Arcybiskup Jan Łaski...*, s. 87-106.

⁴³ S. Tymosz, *Działalność synodalna prymasa Jana Łaskiego (1456–1531)*, w: *Księga pamiątkowa z okazji 10-lecia Wydziału Zamiejscowego Nauk Prawnych i Ekonomicznych KUL w Tomaszowie Lubelskim*, red. T. Guz, M. Pałubska, M. Kuć, Lublin 2006, s. 813-828; M. Kaleta, *Synody prowincjonalne arcybiskupa Jana Łaskiego*, w: *Arcybiskup Jan Łaski...*, s. 144-146.

Choć Łaski nauki pobierał tylko w domu, to stale poszerzał swoje horyzonty umysłowe poprzez liczne podróże zagraniczne w misjach dyplomatycznych. Wyjeżdżał do Austrii, Węgier, Flandrii, Włoch. Był wysłannikiem kolejnych władców polskich (Jana Olbrachta, Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego). Razem z kasztelanem kaliskim Stanisławem Ostrorogiem reprezentował Polskę na V soborze laterańskim (1513–17), w czasie którego wykazał wielką aktywność polityczną. Jego dom w Rzymie był ożywionym ośrodkiem intelektualnym i politycznym. W czasie soboru przekazał prawdziwe informacje o Polsce i Litwie, prostując chociażby fałszywe dane zawarte w kosmografii Eneasza Sylwiusza Piccolomiego. W czasie tegoż soboru uzyskał dla siebie i swoich następców - metropolitów gnieźnieńskich - tytuł stałego legata papieskiego (*legatus natus*)⁴⁴.

Za granicą również prymas Łaski, jako człowiek wysokiej kultury umysłowej, poznawał nową sztukę, którą żywo się interesował i którą propagował. Był *osobą która w tej dziedzinie odegrała rolę pierwszoplanową*⁴⁵. Jan Łaski był nie tylko zręcznym dyplomata, wybitnym politykiem, świetnym administratorem, lecz także miłośnikiem i znawcą sztuki – największym jej mecenasem pośród prymasów XVI wieku, protektorem humanistów i poetów, wybitnym fundatorem. Spotykał się i korespondował z wieloma artystami i uczonymi. Dzięki bliskim kontaktom ze środowiskiem włoskim i węgierskim stał się jednym z krzewicieli sztuki renesansowej w Polsce⁴⁶.

Bawiąc jako poseł na Węgrzech w 1516 roku, zamówił u Jana Florentczyka (pracującego wówczas w Ostrzyhomiu przy budowie kaplicy grobowej dla przyjaciela Łaskiego – prymasa Węgier kardynała Tomasza Bakócsa) sześć płyt nagrobnych dla siebie i swoich dobroczyńców. Płyty te wykonane zostały z czerwonego marmuru węgierskiego. Łączą motyw wieńca otaczającego znak heraldyczny pośrodku z elementami starożytnej tablicy grobowej (*tabula ansata*). Są to pierwsze w Polsce renesansowe płyty nagrobne, jakże odmienne od ówczesnych nagrobków typu krakowskiego⁴⁷. Swoją płytę Jan Łaski kazał umieścić we wzniesionej dla siebie kaplicy grobowej (w latach 1518–23) na cmentarzu od strony północnej katedry gnieźnieńskiej. Była to rotunda z trzema absydami i kryptą o zarysie krzyża pod środkową częścią. Plan ten, realizujący ideał budowli centralnej z kopułą, wpisuje się w nurt włoskiej myśli architektonicznej początku XVI wieku. Autorem projektu

⁴⁴ T. Silnicki, *Sobory powszechne a Polska*, Warszawa 1962, s. 122; *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst łaciński i polski*, t. 4: 1511–1870: Lateran V, Trydent, Watykan I, oprac. A. Baron, Kraków 2007, s. 21.

⁴⁵ H. Kozakiewiczowa, *Mecenat Jana Łaskiego (Z zagadnień sztuki renesansowej w Polsce)*, „Biuletyn Historii Sztuki”, 23 (1961), nr 1, s. 4.

⁴⁶ Por.: S. Grad, *Kościelna działalność arcybiskupa i prymasa Jana Łaskiego*, „Studia z historii kościoła w Polsce”, 5 (1979), s. 277-282.

⁴⁷ Szerzej: Kozakiewiczowa, s. 8-9; O. Bartel, *Jan Łaski*, Warszawa 1955, s. 26-27.

wolnostojącej kaplicy był z pewnością sam prymas, który widział podobne rozwiązania podczas swoich pobytów w Wiecznym Mieście. Niestety kaplicę Łaskiego – pierwszą w Polsce w stylu Odrodzenia, zbudowaną niemalże dziesięć lat przed ukończeniem Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu – zburzono w drugiej połowie XVIII stulecia⁴⁸. Kolejną fundacją Łaskiego był, wspomniany już, późnogotycki kościół w Łasku, który bogato uposażył. Łaski wznosił nie tylko budowle sakralne, ale zajmował się też budownictwem obronnym i zamkami. Przebudował zamek w Opatówku, zamki arcybiskupie w Łowiczu i Uniejowie⁴⁹.

Wiele można by jeszcze wymieniać działań Łaskiego na polu architektury, a także nauki i literatury. Był on niewątpliwie wybitnym protektorem kultury Odrodzenia. Jego renesansowy mecenat miał „nie tylko wielki zasięg, ale w kulturze polskiej XVI wieku był zjawiskiem wyjątkowo wczesnym”⁵⁰. Kiedy 19 maja 1531 roku Jan Łaski zmarł w Kaliszu, Polska wkroczyła już w swój złoty wiek, a on był jednym z tych, dzięki którym się to dokonało. Słusznie więc chyba Andrzej Frycz Modrzewski napisał o tym wielkim prymasie XVI wieku, że był *najoświeceńszym i najmędrszym człowiekiem, księciem Kościoła i Rzeczypospolitej naszej*⁵¹.

Takim był właśnie człowiek, który przywiózł tondo do kolegiaty w rodzinnym Łasku. Tyle że co do czasu, w którym je przywiózł i osoby ofiarodawcy opinie są podzielone. Również autorstwo maleńkiego tonda nie jest jednoznacznie określone. Niewielu badaczy zajmowało się tą sprawą. W początkach XX wieku napisał o nim artykuł Władysław Łuszczkiewicz, zaś w latach 60. Helena Kozakiewiczowa zajęła się tondem w tekście traktującym o mecenacie kardynała Łaskiego. Tondo z Łasku pozostaje więc nadal otwartym problemem badawczym i skłania do poszukiwania odpowiedzi.

Zanim jednak przyjdzie wglębić się w kwestie naukowe, warto posłuchać pięknej i bezspornej legendy – bo przecież legendy siłą rzeczy nie podlegają weryfikacji (i w tym tkwi ich urok). Legendy, w której rzeczywistość, przybliżająca ducha tamtego czasu, tak łatwo splata się z fantazją. Działo się to w Rzymie na początku XVI stulecia. Wieczne Miasto jeszcze wtedy kwitło (dopiero po pamiętnym roku 1527, Sacco di Roma, rozpierzchnąć się mieli artyści i literaci). Po wystąpieniach Savonaroli we Florencji stało się w końcu XV wieku centrum nowej myśli. Wraz z Medyceuszami przeniknął na dwór papieski humanizm. W

⁴⁸ Kozakiewiczowa, s. 9-10.

⁴⁹ Grad, s. 281.

⁵⁰ Kozakiewiczowa, s. 16.

⁵¹ A. F. Modrzewski, cyt. za: wystąpienie do Marszałka Sejmu Komitetu Organizacyjnego Obchodów Roku Jana Łaskiego z dn. 2 XI 2005.

nowym stylu wznoszona była bazylika św. Piotra. Renesansowy Rzym przyciągał ludzi sztuki, urastał do rangi kulturalnej stolicy Europy. Trwał zachwyt nad pięknem starożytnym, łacińską prozą i dźwięcznymi wierszami. Za czasów Leona X (1513-1521; Giovanni de Medici, drugi syn sławnego Lorenzo il Magnifico) *Watykan rozbrzmiewał śpiewem i dźwiękami lutni*⁵². Ten niezwykle hojny papież o humanistycznych zainteresowaniach nabywał znakomite książki, wspierał uczonych, opiekował się poetami. Mawiano, że rządy jego poświęcone były muzom. Także za jego pontyfikatu odbył się na Lateranie osiemnasty sobór powszechny, zwołany przez poprzednika Juliusza II⁵³. Na kolejnych sesjach soborowych często zabierał głos prymas Polski Jan Łaski, którego mowa witająca nowego papieża została współcześnie wydrukowana⁵⁴. To właśnie podczas tego soboru papież miał ofiarować arcybiskupowi Łaskiemu tondo. Trudno mu jednak było rozstawać się z ulubioną rzeźbą. I wtedy zdarzyła się rzecz iście bajeczna. Sama Maryja przyszła z pomocą. Sprawiała po prostu, że medalion, z dwóch stron wypukły i jednakowo rzeźbiony, podzielił się na dwie części. I tak płaskorzeźba dostała się do Łasku.

Jednak w świetle zachowanych źródeł (a raczej nie za dużej ich liczby i dość późnej daty) sprawa nie przedstawia się już tak prosto. W samym testamencie (czy też swego rodzaju pamiętniku prowadzonym od roku 1495 aż do końca życia) Łaskiego (dość skrupulatnie spisującego wszelkie darowizny) nie ma żadnej wzmianki o tondzie⁵⁵. Być może zostało ono ofiarowane bezpośrednio dla łaskiego kościoła i dlatego nie było wspomniane przez prymasa.

Osoba ofiarodawcy nie jest również oczywista. W wielu dawniejszych publikacjach utrzymywało się przekonanie, iż płaskorzeźbę podarował Łaskiemu Klemens VII (1523-1531; Giulio de Medici, kuzyn Leona X)⁵⁶. Jednak Łuszczkiewicz argumentuje przeciwko tej tezie. Jego wywód wydaje się być logiczny i słuszny. Píše m.in.: *Czy były stosunki arcybiskupa Łaskiego z papieżem Klemensem VII tak przyjazne, iżby obdarowywano się prezentami, jest rzeczą bardzo wątpliwą*⁵⁷. No właśnie – wątpliwą, bo przecież świadczą o tym fakty. Dyplomacja habsburska cały czas oczerniała Łaskiego u papieża, mszcząc się za niechęć polskiego kardynała przeciwko Habsburgom. Wniosła przeciwko niemu skargę w imieniu

⁵² J. Burckhardt, *Kultura Odrodzenia we Włoszech*, tłum. M. Kreczowska, Warszawa 1991, s. 126.

⁵³ K. Schatz, *Sobory powszechne. Punkty zwrotne w historii Kościoła*, tłum. J. Zakrzewski, Kraków 2001, s. 158-160.

⁵⁴ *Oratio ad Pont. Max. Leonem X in Obedientia suae sanctitati nomine Serenissimi Sigismundi Regis Poloniae [...]* apud [Kraków] Florianum Unglerium 1513, wyd. II 1513 [Rzym?], Estreicher, t. XXI, s. 80-81.

⁵⁵ *Johannes Łaski Erzbischof von Gnesnen (1510-1531) und sein Testament*, wyd. H. Zeissberg, Wien 1874.

⁵⁶ Łuszczkiewicz przytacza w swoim artykule słowa Rzepnickiego z *Vita praesulum Poloniae* z 1761 roku: [...] *a Leone adamata, a Clemente sibi donata*. Zdanie, iż to Klemens VII darował płaskorzeźbę Łaskiemu powtórzył arcybiskup Ostrowski w wizytacji kościoła w Łasku z 1780 r.

⁵⁷ Łuszczkiewicz, k. 321.

cesarza. Zaś Klemens VII ogłosił *monitorium* na Łaskiego w formie niezwykle ostrej, w którym przedstawione zostały rzekome jego zbrodnie (jak choćby przymierze z Turkami i luteranami). W *monitorium* tym padły też obelżywe epitety pod adresem Łaskiego: brat Judasza, zdrajca, arcydiabeł gnieźnieński. I choć sprawa w końcu przycichła, to przecież trudno, by w atmosferze intryg i oskarżeń papież dawał prezenty polskiemu prymasowi. Co prawda Klemens VII przyzwalając na infułatwę w Łasku, nazwał Łaskiego mężem przesławnym, ale dopiero w dziesięć miesięcy po jego śmierci.

Najbardziej więc prawdopodobnym jest stwierdzenie, iż płaskorzeźbione tondo ofiarował Leon X, tym bardziej, że rzeźba ta „może być starszą, nigdy młodszą, jak czasy Klemensa VII”⁵⁸. Wypada więc teraz przyjrzeć się samej płaskorzeźbie.

Renesansowe tondo znajduje się w rokokowym ołtarzu, w szerokiej złoczonej ramie. Wykonane zostało z białego karraryjskiego marmuru z tłem przykrytym złocistą blachą o ozdobnym listkowaniu. Medalion umieszczony jest w ośmiokątnej ramce na XVII-wiecznym aksamicie w kolorze czerwonego wina z haftowanymi złoto-srebrnymi niemi kwiatami, w glorii z promieni płomienistych i prostych.

Milczące twarze Matki i Syna tchną jakby smutkiem, pewną melancholią. Jakby Maryja przeczuwała przyszłą Mękę Syna. Liryczne, pełne cichej czułości oblicze Najświętszej Panny zdaje się mieć rysy nie konkretnej osoby, lecz ponadczasowe. Maryja pokornie schyla głowę w stronę Dzieciątka, które podtrzymuje z ostrożnością. W jej postawie widać, że jest Matką Chrystusa - człowieka, ale także Matką Boga. Dziecięca postać nagiego Jezusa to nie rozkoszny mały chłopczyk bawiący się na kolanach matki, lecz zbawca ludzi. Patrzy przed siebie i błogosławi światu prawą rączką, którą podtrzymuje, pełna matczynego ciepła i troski, Maryja. Dzięki temu, że zgodziła się zostać Matką Boga (*Theotokos*) mogło nastąpić Wcielenie i realizacja Boskiego planu zbawienia.

Maryja, ukazana w półfigurze po kolana, lewą dłonią podtrzymuje fałdy płaszcza i dotyka nóżki Dzieciątka. Jezus stoi na złoczonej poduszce⁵⁹, co podkreśla Jego królewską godność jako Syna Bożego. Lewą rączką Dzieciątka przyciska do piersi gołąbka z rozpostartymi skrzydłami i dzióbkiem zwróconym w stronę swojej twarzy. Ptak ten przydany jest małemu Jezusowi po prostu jako dziecku. Poprzez niego i nagość dziecięcego ciała wyrażona jest istota dziecięcości. Dzięki niemu Dzieciątka emanuje łagodnością i bezbronnością. Lecz gołąb nie odnosi się tylko do sfery dziecięcości, niesie też z sobą treść

⁵⁸ *Tamże*, k. 323.

⁵⁹ Złoczone są także włosy postaci, aureole, pasek i obramienie dekoltu sukni NMP oraz coś w rodzaju fragmentu tkaniny na biodrach Dzieciątka.

symboliczną, która nadaje przedstawieniu głębszy sens. Gołąb jest symbolem mądrości, prawdy, czystości, niewinności, ale przede wszystkim pokoju⁶⁰. To Chrystus został nazwany przez Izajasza *Księciem Pokoju*⁶¹, a św. Paweł w *Liście do Efezjan* określa po prostu Jezusa jako pokój⁶². Mesjasz przyszedł, aby zwiastować pokój „tym, którzy są daleko i tym, którzy są blisko” (Ef 2,17). Poprzez Jego śmierć na krzyżu został wprowadzony pokój, człowiek został pojednany z Bogiem⁶³. Chrystus, gdy powróci w czasach ostatecznych, ma ustanowić nowy, zbawczy pokój, który będzie doskonały, pełny i trwający bez końca.

Trzymany przez Dzieciątka gołąbek dodaje nieco zadumanej twarzy i zagubionym oczom Jezusa dozę tkliwości. Mimo pełnego powagi gestu błogosławieństwa, tondo nabiera bardziej intymnego charakteru. Przecież oprócz boskości był też w Chrystusie pierwiastek ludzki. Maryja jest po prostu matką, a Jezus Jej ukochanym dzieckiem. I dlatego poza majestatem Zbawiciela ludzkości (a może właśnie dzięki połączeniu i ukazaniu zarówno boskości jak i człowieczeństwa) łaska płaskorzeźba posiada w sobie przede wszystkim jakąś delikatność i wielki ładunek liryzmu. W wizerunku tym znaleźć można ciepło i subtelność. Łaskie tondo, mimo iż nieduże i umieszczone we wspinałym, błyszczącym złoceniach ołtarzu, przyciąga wzrok. Dziś nikt z wiernych nie wyobraża sobie, że mogło kiedyś znajdować się gdzie indziej. Jednak miało zapewne inny cel swego powstania.

Otwartym pozostaje pytanie: jakie było pierwotne przeznaczenie tonda, nim trafiło w ręce kardynała Łaskiego. Zdaniem Kozakiewiczowej smutek i pochylenie w dół głów obu postaci świadczą o tym, iż miało być przeznaczone do nagrobka. Zostałoby wtedy umieszczone wedle ówczesnego zwyczaju ponad sarkofagiem z postacią zmarłego⁶⁴. Jednak cechy wskazane przez badaczkę niekoniecznie muszą świadczyć o takim właśnie celu wykonania tonda. Przecież nienagrobne Madonny bywają smutne, bo myślą o przyszłym losie

⁶⁰ Jeżeli przyjąć za Kozakiewiczową nagrobne przeznaczenie tonda, to gołąb byłby wtedy także symbolem zmartwychwstania, wieczności, jak również duszy zmarłego, która poprzez wstawiennictwo Maryi Orędowniczki ma nadzieję dostać się do nieba.

⁶¹ Iz 9,5-6. Wszystkie cytaty z *Pisma Świętego* wg: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań – Warszawa 1990.

⁶² Ef 2,14a: *On bowiem jest naszym pokojem*.

⁶³ Por. Kol 1,19-20. M. Czajkowski, *Pokój*, w: *Katolicyzm A-Z*, pod red. Z. Pawlaka, Poznań 1994, s. 314-315.

⁶⁴ Tak jak widać to chociażby w dwóch florenckich nagrobkach z połowy XV wieku w kościele Santa Croce, które stały się na całe dwa stulecia wzorem nowego typu pomnika grobowego. W przyściennym nagrobku Leonarda Bruni, wzniesionym przez Bernarda Rossellino (1409-1464) w latach 1444-1450, nad katafalkiem z leżącym zmarłym pod obramieniem wielkiego łuku rozpiętego na kanelowanych pilastrach, w lunecie znajduje się tondo ze słodkim wizerunkiem Madonny z Dzieciątkiem - będącym jakby podniebną wizją rajskiej szczęśliwości. W niewiele późniejszym grobowcu Carla Marsuppiniiego (1455), dłuta Desideria da Settignano (1428-1465), na tympanonie łuku triumfalnego (symbolizującego sklepienie niebios) nad tumbą ze zmarłym, niby śpiącym, również widnieje tondo z postaciami Maryi i Dzieciątka (A. Chastel, *Sztuka włoska*, cz. 1, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1978, s. 243-245).

Syna Bożego i wiedzą, że *ich duszę miecz przeniknie*⁶⁵, a te z nagrobków są i radosne – wszak symbolizują niebo. Według Łuszczkiewicza tondo należy jednak do grupy popularnych pod koniec XV wieku prywatnych Madonn. Po wystąpieniach dominikanina Savonaroli w społeczeństwie florenckim ożywił się duch religijny. Każda niemal rodzina pragnęła posiadać w swoim mieszkaniu wizerunek Maryi z Dzieciątkiem, który chroniłby dom i jego mieszkańców. Te palladia otaczano czcią, przekazywano z pokolenia na pokolenie⁶⁶. Dla zaspokojenia tego rodzaju prywatnej pobożności świetnie nadawała się forma niewielkiego tonda. „Rzeźba drobna, medalion z obrazem płaskorzeźbionym, odpowiadał wymogom artystycznym Florentczyków, starano się o posiadanie dzieła pierwszorzędnego artysty”⁶⁷.

Skoro padła już nazwa Florencji, warto zastanowić się w tym miejscu nad środowiskiem artystycznym, w którym powstał łaski medalion, poszukać warsztatu, który go wykonał. Aż do czasu pionierskiej rozprawy Łuszczkiewicza nikt nie próbował zająć się tym zagadnieniem.

Już w XIII wieku we Florencji nastąpił burzliwy rozwój manufaktur i produkcji tekstylnej. Główną rolę zaczęło odgrywać mieszczaństwo. Dzięki dobrze rozwiniętemu rzemiosłu i handlowi miasto nad rzeką Arno stało się bogate, co zapewniło mu czołową pozycję wśród miast włoskich. Republikańska Florencja doby Quattrocenta stała się kolebką sztuki renesansowej. Była głównym centrum kultury umysłowej i artystycznej, ostoją humanizmu, promieniowała na inne regiony. Mecenat artystyczny objęli w niej kupcy i bankierzy. W drugiej połowie XV wieku ośrodkiem kultury florenckiej został dwór Medyceuszy. Nieoficjalni „władcy” Florencji wywierali wpływ na życie artystyczne i umysłowe miasta, byli wszechstronnymi mecenasami sztuki. Na ich zlecenie powstały wspaniałe dzieła wielkich artystów. Także dla nich miało powstać łaskie tondo, które papież z rodu Medicich - Leon X - zabrał ze sobą do Watykanu jako pamiątkę rodzinną (należącą do wspomnianego już typu prywatnych Madonn), do której żywić miał sentyment (wszak Franciszek Rzepnicki w żywocie Łaskiego podaje, iż była ona ulubioną przez papieża). Potem zaś ofiarował medalion prymasowi Janowi Łaskiemu.

Płaskorzeźba przedstawiająca Matkę Bożą z Dzieciątkiem wykonana została w ulubionej florenckiej formie tonda. To właśnie koło według estetycznej myśli renesansu uznawane było za najbardziej harmonijną figurę geometryczną, wyrażającą doskonałość i

⁶⁵ Łk 2,35a.

⁶⁶ J. Białostocki, *Sztuka cenniejsza niż złoto*, Warszawa 2001, s. 198.

⁶⁷ Łuszczkiewicz, k. 329-330.

będącą matematycznym obrazem Boga⁶⁸. Łaski medalion z pewnością jest dziełem włoskim. Nosi niewątpliwie cechy rzeźby florenckiej końca XV wieku. Jednak ustalenie jego autorstwa nie jest rzeczą zupełnie prostą. Łuszczkiewicz wskazuje na konkretnego artystę - Andrea della Robbia (1435–1525), zaś Kozakiewiczowa ogólniej wiąże je z warsztatem Robbiów rozślawnym na całe Włochy, działającym od lat 40. XV stulecia aż do drugiej połowy XVI wieku. Jego założycielem był Luca della Robbia (ok. 1400–1482). Wraz z nim w rzeźbie włoskiej pojawił się nowy materiał - barwnie glazurowana terakota, z której Luca wykonywał głównie dekoracyjne tonda. *Della Robbia odkrył wdzięk majoliki, naiwną czystość jej form, radosny blask kolorów*⁶⁹. Jego dzieła zostały uznane przez najlepszych mistrzów, zyskały popularność. W wielu toskańskich kościołach zakonnych do dziś zachowały się wizerunki della Robbiowskich Madonn z Dzieciątkiem. Bo rodzina Robbiów zasłynęła płaskorzeźbami Maryi z Dzieciątkiem – pełnymi ciepła, poetyczności dziewczęcymi Matkami tkliwymi w swym macierzyństwie. Wszyscy autorzy zgodnie podkreślają ich wdzięk i liryzm. To jedne z najbardziej poetyckich obrazów renesansowych Madonn. I rzeczywiście mają one w sobie jakiś wiośniany urok, łagodność i słodką dobroć.

Następcą Łukasza został jego bratanek i uczeń – Andrea della Robbia – wedle Łuszczkiewicza domniemany autor łaskiego medalionu. Niektóre z jego Madonn zyskują większą głębię religijną, reprezentują typ Matki Bożej będącej jednocześnie Służebnicą Pańską. Adoruje Ona Dzieciątko z rękami złożonymi do modlitwy albo trzyma Je na ręku, mając w oczach nie tylko radość, ale i pokorę. Motyw schylenia głowy przez Marię przed majestatem Syna oraz poduszka, na której stoi lub leży Dzieciątko stały się powszechne w pracach Andrei⁷⁰. Zdaniem Łuszczkiewicza elementy te, obecne w łaskim tondzie, oraz połączone aureole w formie okrągłych, nachylonych dysków, jak również ogólny liryzm płaskorzeźby świadczą o jej wykonaniu przez tegoż właśnie rzeźbiarza⁷¹.

Paradoksalnie choć Andrea udoskonalił technologię warsztatu, to jego prace są artystycznie słabsze. Jeżeli by więc przyjąć jego autorstwo, to wszak łaskiej płaskorzeźbie zarzucić można pewne niedociągnięcia, uproszczenia w ukazaniu szczegółów – zbyt płasko potraktowana draperia, pewna sztywność rąk i złe powiązanie głowy z szyją (niedoskonałości te mogą też wynikać z wykonania medalionu przez jednego z uczniów Andrei).

Jednak zdaniem Urszuli Mazurczak cechy tonda z kościoła w Łasku świadczą o jego pochodzeniu z kręgu Donatella. Donato di Niccolo di Betto Bardi (1386–1466) - wielki

⁶⁸ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 150.

⁶⁹ L. Berti, M. Rosci, *Sztuka świata*, t. 5, Przemysław Trzeciak red. wyd. pol., Warszawa 1992, s. 125.

⁷⁰ Por. F. Domestici, *Della Robbia a family of artists*, Florence, New York 1992, s. 38-62.

⁷¹ Łuszczkiewicz, k. 326-328.

artysta nazywany ojcem rzeźby renesansowej, najprawdziwszy geniusz humanistycznego klasycyzmu Quattrocenta – wiele swoich dzieł stworzył w rodzinnej Florencji dla rodu Medyceuszy. Działał też w innych miastach włoskich: w Rzymie, Padwie, Sienie, Pizie, Wenecji. Zastosował jako pierwszy prawo perspektywy w reliefach. Stworzył też nowy typ płaskorzeźby dający malarskie efekty – *rilievo schiacciato* (tzw. relief spłaszczony), który przez subtelny, łagodnie rozplywający się modelunek powierzchni sprawia, iż kształty zdają się raczej narysowane niż wyrzeźbione⁷². Ten najwybitniejszy rzeźbiarz włoski XV stulecia prześcignął współczesnych wnikliwą obserwacją życia. W swoich rzeźbach religijnych nie idealizował, lecz portretował. Był genialnym twórcą Madonn o wielu obliczach przedstawianych z Dzieciątkiem – raz czule przytulonym do matki, raz rozkosznie rozbrykanym, a innym jeszcze razem cichutko leżącym. Każda z tych Madonn ma inne rysy twarzy, inne szaty, lecz wszystkie łączy głębia macierzyńskiego uczucia. Wiele uwagi poświęcił Donatello studiom nad postacią dziecka, które przedstawiał z realizmem, oddając nie tylko budowę dziecięcego ciała, ale i jego dynamiczną i nieporadną gestykę⁷³. Jego dzieła mają wdzięk, artyzm i doskonałość, odznaczają się „pięknością więcej niż zwyczajną” – jak podsumował je Giorgio Vasari w swoich *Żywotach*⁷⁴.

Relief łaskiego tonda – dość płaski, niewiele występujący od tła, a jednak dający wrażenie wyczucia cielesności – przywodzi na myśl malarskie reliefy Donatella. Można też odnaleźć w postaciach Matki i Syna liryczny nastrój charakteryzujący niektóre jego rzeźby (jak choćby przepiękne, o lirycznym nastroju, płaskorzeźbione *Zwiastowanie* z 1435 roku z tabernakulum w kościele Santa Croce we Florencji). Można więc przyjąć, że medalion z kościoła w Łasku wykonał jeden z uczniów czy pomocników Donatella, zafascynowanych niezwykle dziełami mistrza. Dodatkowo na niekorzyść atrybucji della Robbia świadczy materiał, z którego wykonano medalion – wszak rodzina ta specjalizowała się w glazurowanej terakocie, więc po co Medyceusze mieliby zlecać właśnie im pracę w marmurze.

Łaskie tondo nazywane jest jednym z piękniejszych dzieł włoskiego renesansu w Polsce. Może jest to sformułowanie trochę na wyrost (wszak Kozakiewiczowa pisze o jego średniej klasie artystycznej jak na poziom ówczesnej rzeźby włoskiej), widać przecież pewne niedoskonałości, to jednak płaskorzeźba ta posiada nieodparty urok. Madonna z Dzieciątkiem emanuje delikatną poetycznością. Madonna z odrobiną nostalgii na pochylonej twarzy. Z

⁷² H. Sachs, *Donatello*, tłum. A. Kiljańczyk, Warszawa 1982, s. 5-8; G. Gaeta Bartelà, *Donatello*, Florence, New York 1991, s. 46, 56.

⁷³ Por. reprodukcje dzieł Donatella przedstawiające Madonny z Dzieciątkiem: Donatello, *Donatello: des Meisters Werke in 277 Abbildungens*, wyd. P. Schubring, Stuttgart, Leipzig 1907, s. 83-92, 127-131, 161, 167.

⁷⁴ G. Vasari, *Żywoty najslawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów*, tłum. K. Estreicher, t. 2, Warszawa-Kraków 1985, s. 145.

niedopowiedzeniem w nieomkniętych oczach. Z miłością pełną pokory. A na Jej kolanach stojące Dzieciątko – trochę zadumane, z powagą błogosławiące. To pełen godności i majestatu Syn Boży, a jednocześnie tak zwyczajnie dziecięcy chłopczyk z gołąbkim przyciśniętym do piersi.

Płaskorzeźbiony medalion z kościoła w Łasku, choć nie wykonany z największym mistrzostwem, posiada bardzo ważną cechę. W odróżnieniu od niektórych renesansowych, świeckich przedstawień Maryi z Dzieciątkiem, po prostu portretów matek z dziećmi⁷⁵, w niezwykle trafny sposób godzi sferę boskości i człowieczeństwa. Nawet gdyby zobaczyć go w zupełnie innym, niekościelnym otoczeniu, od razu wiadomo, że to Madonna z małym Jezusem. Owa boskość jednak nie przesłania zwykłych ludzkich cech. To Boskie człowieczeństwo ujmuje za serce. W tym właśnie tkwi harmonijne piękno tej płaskorzeźby. Piękno, które ma w sobie pierwiastek wieczny.



⁷⁵ Por. P. Aries, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, tłum. M. Ochab, Gdańsk 1995, s. 46.

Jan Ratuszniak

Uniwersytet Łódzki

Nowi chrześcijanie czy pogańscy Scytowie? Wpływ bolszewików na rosyjską kulturę po rewolucji październikowej 1917 roku według Aleksandra Błoka i Jewgienija Zamiatina

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie dyskusji dotyczącej wpływu bolszewików na rosyjską kulturę po rewolucji październikowej 1917 roku pomiędzy Aleksandrem Błokiem i Jewgienijem Zamiatinem. Artykuł dotyczy lat 1917–1921. Nazwy własne pojawiające się w tekście zostały spolszczone. Wszystkie cytaty pochodzące ze źródeł obcojęzycznych zostały przetłumaczone przez autora artykułu.

Na początku zostanie ukazana polityka kulturalna SDPRR (b) po przejęciu przez nią władzy. Następnie będzie opisana sytuacja bohaterów tekstu w analizowanym okresie. Na końcu zostanie przedstawiona właściwa dyskusja między Aleksandrem Błokiem i Jewgienijem Zamiatinem.

Bolszewicy po rewolucji październikowej 1917¹ roku zaczęli podporządkowywać sobie rosyjską kulturę. Mogli to osiągnąć jedynie poprzez przejęcie kontroli nad jej twórcami. Komisarz Ludowy Oświaty Anatol Łunaczarski² początkowo próbował skłonić pisarzy do współpracy z nowymi władzami, a w następnych latach usiłował promować literatów wywodzących się z niższych warstw społecznych. Celem Lenina było również przekształcenie dawnej *narodowej* literatury w sowiecką³. Nie wiadano tylko jak to uczynić. Główne założenia ideologiczne oparto na artykule Lenina *Partyjna organizacja i partyjna literatura* z 1905 roku. Opublikowana broszura została uzupełniona o wypowiedzi przywódcy na temat Lwa Tołstoja. Według niej literatura powinna pełnić jedynie funkcje utylitarną i

¹ Do lutego 1918 roku Rosja posługiwała się kalendarzem juliańskim. Rząd radziecki przeszedł na kalendarz gregoriański 31 stycznia 1918 roku. Dаты odnoszące się do wydarzeń na terenie imperium carów przed 31 stycznia 1918 roku są podane w starym stylu, późniejsze w nowym.

² Anatol Łunaczarski (1875–1933) – Znany filozof i teoretyk socjalizmu i kultury. Od 1904 roku przebywał na emigracji, studiował na uniwersytecie w Zurichu. W latach 1917–1929 był komisarzem ludowym oświaty w ZSRR. Był jednym z twórców państwowego systemu nauczania dzieci w Związku Radzieckim. W 1933 roku został przedstawicielem ZSRR w Hiszpanii. Zmarł podczas podróży do Madrytu. S. Siekierski, *A. Łunaczarski – I Komisarz oświaty ludowej*, „Kultura i społeczeństwo”, 1967, nr 4, s. 185-196.

³ *Literature and Revolution In Soviet Russia 1917–1962*, red. Hayward M. i Labeledz L., New York 1963, s. VII-IX, 2.

propagandową, jednak nie zawierała wskazówek dotyczących doktryny estetycznej. Dzięki temu Łunaczarski mógł działać i wspierać awangardowe ruchy takie jak futuryści czy Proletkult, a nawet pozostawić pewną swobodę twórczą literatom popierającym leninowski reżim⁴. Z drugiej strony partia bolszewicka wkrótce po przejęciu władzy rozpoczęła zawłaszczanie rynku wydawniczego. W styczniu 1918 roku mocą dekretu *O wydawnictwie państwowym* zniesiono prawo dziedziczenia praw autorskich, zaś w lipcu zamknięto ostatnie opozycyjne gazety. Pisarze niepopierający władzy znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji, gdyż wkrótce po rewolucji październikowej przestały działać wydawnictwa i czasopisma. Utrzymywanie się z działalności literackiej stało się niemożliwe⁵.

Wielu twórców zaczęło zastanawiać się jaka przyszłość czeka rosyjską kulturę. Tego typu rozważaniom sprzyjał wspomniany już brak doktryny estetycznej zwolenników Lenina oraz fakt współpracy niektórych twórców z bolszewikami. Błok, jako jeden z nielicznych twórców, popierał bolszewików jeszcze przed rewolucją październikową. Jego stosunek do Lenina szokował współczesnych, zwłaszcza, iż jego poglądy odbiegały od głoszonych przez skrajną lewicę. Jak pisała przyjaciółka autora *Dwunastu*, słynna poetka Zinaida Gippius: *sympatiami raczej zbliżony do prawicy (za czasów cara), zdeklarowany antysemita*⁶. Należy podkreślić, iż Błok był słynnym poetą, jedną z ikon tzw. *srebrnego wieku* literatury rosyjskiej. Dla wielu przedstawicieli rosyjskiej inteligencji był autorytetem. Dlatego bolszewicy zdecydowali, iż to on, obok Maksyma Gorkiego stanie się *symbolem rewolucji*⁷. Z powodu swojej istotnej pozycji w nowym systemie dyskusję na temat przyszłości rosyjskiej kultury jako pierwszy głos zabrał właśnie Aleksander Błok. Wyrazem tego były głośne artykuły *Inteligencja i rewolucja* oraz *Sztuka i rewolucja* opublikowane na początku 1918 roku. Podobną rolę pełniły także wiersz *Nowi Scytowie* i poemat *Dwunastu*⁸.

⁴ Proletkult – utworzona w 1917 roku organizacja składająca się z sieci klubów, uniwersytetów robotniczych i zespołów amatorskich miała stworzyć klasowo czystą oraz wolną od dziedzictwa przeszłości nową kulturę proletariacką. Został zlikwidowany w 1923 roku. *Historia literatury rosyjskiej XX w.*, red. A. Drawicz, Warszawa 2007, s.174-175.

⁵ *Literature*, s. VII; Drawicz, s. 175.

⁶ Zinaida Gippius (1869–1945) – rosyjska poetka, krytyk i powieściopisarka. W 1888 roku jej debiutanckie wiersze ukazały się w czasopiśmie „Siewiernik Wiestnik”. Żona pisarza Dymitra Mereżkowskiego. Założyła salon literacki, który pełnił ważną rolę na kulturalnej mapie stolicy imperium carów. Po rewolucji październikowej Zinaida Gippius musiała wyjechać z Rosji razem z mężem. Najpierw zatrzymali się w Polsce, by stamtąd udać się do Paryża. Na uchodźstwie Gippius znana była z postawy antykomunistycznej. O. Matich, *Paradox in the Religious Poetry of Zinaida Gippius*, Monachium 1972; Z. Gippius, *Dzienniki petersburskie. Dzienniki Warszawskie*, Warszawa 2010, s. 274.

⁷ T. Klimowicz, *Obywatele Arkadii. Losy pisarzy rosyjskich po 1917 r.*, Wrocław 1993, s. 23.

⁸ N. Wiengraw, *Aleksander Błok w czasach rewolucji październikowej 1917 r.* „Przegląd Humanistyczny”, 1967, nr 5, s. 37-58.

W swoim dzienniku kilka miesięcy przed rewolucją październikową 1917 roku Błok sformułował cele rosyjskiej kultury. Jego zdaniem miała ona przemienić niszczący gniew ludu w siłę zdolną sprawić, by odrzucił swoje złe nawyki, zaś *rozpasanie* przemienić w *muzyczną falę woli*, zdolną tworzyć nowe rzeczy⁹. Aleksander Błok nie zamierzał jednak zniszczyć jak futuryści dawnej rosyjskiej cywilizacji, jednak poeta po przejęciu władzy przez Lenina, rozczarował się co do inteligencji. Nie wydaje się również, iż chciał odrzucić dorobek starej rosyjskiej kultury i stworzyć nową. Świadczy o tym chociażby nawiązywanie przez niego np. do twórczości Puszkina, chociażby w wierszu „Scytowie”¹⁰. W swoich artykułach z początku 1918 roku zastanawiał się jaka była geneza konfliktu pomiędzy inteligencją a bolszewikami oraz próbował przewidzieć przyszłość tej grupy społecznej. Według niego pracownicy umysłowi, a zwłaszcza artyści, okazali się zdrajcami idei buntu, odrzucili możliwość sojuszu z niższymi warstwami społecznymi. Artyści byli bezproduktywni. Poeta określał ich wręcz mianem: *pasożytów burżuazyjnej holoty*. Według autora „Dwunastu” inteligencja mogłaby być przydatna nowej władzy jedynie jako nauczyciel ludu¹¹. Według poety przedstawiciele wykształconej grupy społecznej przez wiele lat oczekiwali przyjscia rewolucji, jednak nie potrafili przewidzieć jej skutków: *Myśleliście, że rewolucja to idylla? Że Przy budowaniu nic się nie niszczy? A Naród to grzeczne dziecko? Myśleliście, że wiekowy spór [...] między inteligencją a narodem zakończy się bezboleśnie?*¹²

Autor „Scytów” zwracał również uwagę, iż sprzeciw pisarzy wobec nowej władzy wynikał jedynie z kwestii ekonomicznych. Inteligenci powinni dołączyć do bolszewików *i słuchać tej wielkiej muzyki przyszłości, [...] a nie szukać [...] fałszywych nut w majestatycznym dźwięku światowej orkiestry*¹³. Według Błoka przedstawiciele inteligencji, choć oświeceni, czerpali ze źródeł wiedzy, gdzie *woda śpiewa niebywale do laików pieśni*, pielęgnowali burżuazyjne przesady i nie byli w stanie uwolnić od nich ludu i siebie. Dlatego według poety ich walka z nową władzą oraz popierającym ją ludem była skazana na porażkę¹⁴. Miejsce dawnych twórców kultury, zajmą nowi, wywodzący się z nizin społecznych, gdyż tkwią w nim siły twórcze mogące napisać słowa, których *od dawna nie używała nasza zmęczona i zepsuta literatura*¹⁵. Błok podkreślał również, iż kultura rosyjska była odrębna od zachodniej. W swoim słynnym wierszu „Scytowie” poeta podkreślał

⁹ A. Błok, *Dzienniki 1901–1921*, Kraków 1974, s. 228.

¹⁰ Wiersz ten był nawiązaniem do utworu Puszkina *Do oszczerców Rosji*.

¹¹ Tenże, *Iskusstwo*, Moskwa 1979, s. 246-247, 246.

¹² *Tamże*, s. 224.

¹³ *Tamże*, s. 226.

¹⁴ *Tamże*, s. 225-227.

¹⁵ *Tamże*, s. 227.

odrębność cywilizacyjną Rosji i zachodnich państw. Przez lata mieszkańcy stepów bronili zachodniej Europy przed dzikimi hordami koczowników, chłonąc jednak jej wartości kulturowe. Dlatego, choć po rewolucji bliżej było im do barbarzyńców, z którymi kiedyś walczyli, niż do Europejczyków, to państwo Lenina stało się spadkobiercą dawnych antycznych cywilizacji: *O stary świecie! Wiedz, ostatni raz / Na ostatnie bratnich uczt igrzyska, / Na ucztę pracy i pokoju – was / Przyzywa lira barbarzyńska*¹⁶.

Niezwykłe ciekawym wątkiem w rozważaniach i twórczości Aleksandra Błoka było chrześcijaństwo i jego sens. Już podczas puczu lipcowego zwrócił uwagę na podobieństwo łączące pierwszych męczeńskich wyznawców Jezusa z Nazaretu oraz bolszewików. Po rewolucji październikowej 1917 roku poeta stwierdził, iż całkowicie wolna i prawdziwa sztuka istniała w czasach Chrystusa, którą jego następcy zdegenerowali i zamienili w narzędzie władzy. Według poety prawdziwa sztuka przejawiała się jednak w walce z uciskiem. Dlatego *zwrócić ludziom wolną sztukę może tylko wielka i światowa Rewolucja, która zburzy wielowiekowe kłamstwa [...] i porwie ludzi na wyżyny człowieczeństwa*¹⁷.

Błok początkowo myślał o napisaniu sztuki przedstawiającej Chrystusa jako pierwszego rewolucjonistę-artystę, jednak porzucił ten pomysł. Wkrótce opublikował jedno ze swoich najsztywniejszych dzieł, czyli poemat *Dwunastu*. Poeta przedstawił w nim dwunastu żołnierzy popierających bolszewików, który jednak często odwołują się do Boga, a nawet według niektórych literaturoznawców są prowadzeni przez Chrystusa do boju. Istnieje jednak możliwość odwrotnego zrozumienia tej historii. Według tej interpretacji żołdacy mają rozstrzelać syna bożego: *Idą hardo, wiatr się wzmaga / Z tyłu – wygłodniałe psisko / A przed nimi – z krwawą flagą / [...] W białym wianku z róż, przed nimi – / Jezus Chrystus*¹⁸. Autor spotkał się ze strony bolszewików z zarzutami gloryfikowania chrześcijaństwa, jednak wielu innych twórców zaczęło odwoływać się do jego koncepcji, powstała nawet grupa literacka o nazwie „Scytowie”. Warto również podkreślić, iż Błok jako pierwszy zastosował estetyczne elementy chrześcijańskie w sztuce bolszewickiej Rosji. W późniejszych latach według profesora Marcina Kuli komuniści będą wykorzystywali je np. w malarstwie czy budownictwie¹⁹. Słynny poeta podkreślał również wpływ bolszewików na ówczesną kulturę, nie mogła ona ograniczyć się jedynie do zniszczenia dawnych form kulturowych i likwidacji

¹⁶ A. Błok, *Poezje*, Kraków 1981, s. 401-405.

¹⁷ Tenże, *Iskusstwo...*, s. 228.

¹⁸ *Historia...*, s. 183; A. Błok, *Dwunastu*, Warszawa 1977.

¹⁹ *Historia...*, s. 184-185; A. Błok, *Dzienniki...*, s. 269; M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003, s. 103-106.

rosyjskiej inteligencji. Nowi władcy podobnie jak w przypadku pierwszych Chryścijan powinni wypećnić stare formy kultury nową treścią.

Z poglądami Aleksandra Błoka polemizowało wielu twórców zarówno na płaszczyźnie publicystycznej, jak i literackiej²⁰. Co ciekawe wystąpił przeciwko nim związany z lewicą, Jewgienij Zamiatin. Należy podkreślić, iż obaj literaci znali się z klubu Związku Pisarzy Rosyjskich. Zamiatin nie był tak uznanym twórcą jak autor „Dwunastu”. Do 1917 roku napisał kilkanaście opowiadań, które przyniosły mu sławę skandalisty. Z wykształcenia był inżynierem, nadzorował nawet budowę lodolamaczy dla caratu podczas I wojny światowej, jednak wrócił we wrześniu owego roku do ojczyzny. Jego sprzeciw wobec rewolucji październikowej był jednak zaskakujący, gdyż prekursor powieści SF od czasu buntu przeciwko caratowi w 1905 roku należał do bolszewików, a sam siebie określał jako marksistę²¹.

Jewgienij Zamiatin wystąpił przeciwko Błokowi z pozycji lewicowych w artykułach publikowanych pod pseudonimem M. w „Nowajej Żyzni” Maksyma Gorkiego i eserowskiej gazecie „Dielo Naroda”. Literat wyśmiewał absurdy nowej władzy oraz występował przeciwko terrorowi Lenina. Bezpośrednią polemikę z koncepcjami autora „Dwunastu” podjął w utworze „Scytowie”²². Tytuł nawiązywał zresztą do wiersza Błoka oraz grupy literackiej zbliżonej poglądami do poety, jednak słynny pisarz SF nie odnosił się bezpośrednio do twórcy „Inteligencji i rewolucji”. Mogło to wynikać z faktu ich wspólnej znajomości, bądź powszechnego wtedy wśród członków pietrogradzkiego środowiska literackiego poglądu o obłudzie Błoka. Członkowie tej grupy unikali z tego powodu krytyki poety. A jednak autor powieści *My* skrytykował w *Scytach* całą ideologię nowej władzy. Jak zauważał nomadzi ze stepów byli koczownikami stepów, jednak ważną wartością dla nich była wolność, czego nie można powiedzieć o bolszewikach! Podkreślał również, iż pracując na rzecz rewolucji, należy myśleć zarówno o *bliskiej i dalekiej przyszłości*. Krytykował również niszczenie lewicowych symboli przez zwolenników Lenina *i Marks, gdyby stąpił [dziś] na ziemię, stałby się zwykłym Krylenką*²³. Szczególnie negatywnie odniósł się jednak do koncepcji autora *Dwunastu*

²⁰ *Literature...*, s. 4-5; *Marina Tsvetaeva: One Hundred Years*, red. V. Schweitzer, Jane A. Taubman, P. Scotto, T. Babyonyshev, s. 111.

²¹ A. Gildner, *Proza Jewgienija Zamiatina*, Kraków 1993; A. Shane, *The Life and Works of E. Zamiatin*, Berkeley 1968; T. Stepnowska, *Heretycy i prawomyślni*, Łódź 2001, s. 80-85.

²² A. Shane, s. 19-20; A. Gildner, s. 12-13.

²³ Nikołaj Wasilewicz Krylenko (1885–1938) – działacz partii bolszewików, prokurator generalny RFSRR współtwórca kodeksu karnego ZSRR. Od marca 1918 organizował sowieckie sądownictwo i – po 1922 roku – prokuraturę. Był współtwórcą kodeksu karnego RFSRR. W 1931 roku był głównym prokuratorem oskarżający w procesach politycznych w tym w procesach pokazowych Uczestniczył w opracowywaniu konstytucji Rosji

porównującego bolszewików do wyznawców Jezusa: *Chrystus pomiędzy na krzyżu, pomiędzy dwoma łotrami, [...] jest zwycięzcą, gdyż został ukrzyżowany. Zaś Chrystus staje się obecnie Wielkim Inkwizytorem. Gorzej, brzuchaci księża w jedwabnych, purpurowych szatach, którzy jedną ręką błogosławią, a drugą zagarniają bogactwa, też używają go jako symbolu*²⁴.

Jewgienij Zamiatin odrzucił również tezę o odrębności kultury rosyjskiej od zachodniej. Jak stwierdził, koncepcje Marksa oraz rewolucjonistów francuskich dotarły do imperium carów z zachodu, więc nawet koncepcje bolszewików wpisywały się w krąg cywilizacji łacińskiej. Pisarz polemizował także ze stwierdzeniem Błoka, że twórcy są wolni tylko w okresie przełomowych momentów czy zmiany władzy. Według autora *Scytów?* propaganda bolszewików sławiąca *zwycięską rewolucję październikową*, miała jedynie ukryć fakt, że ich państwo wkrótce stanie się więzieniem. Natomiast zwolennicy Lenina nienawidzący wolności przypominają raczej tureckich janczarów nawróconych siłą na nową wiarą. Nowe władze w opinii pisarza chciały zniszczyć swoich przeciwników ideowych jak krzyżowcy – *mieczem i ogniem*. Inteligenci, którzy przeciwstawiliby się SDPRR (b) staliby się heretykami²⁵.

W 1920 roku Zamiatin opublikował swój najsłynniejszy utwór, powieść *My*. Opowiadała ona historię D-503, mieszkańca totalitarnego *Jedynego państwa*. Wszystkie sfery życia mieszkańców są poddane bezwzględnej kontroli. Także w niej możemy odnaleźć element krytyki poglądów Błoka, chociaż podobne poglądy głosili również futuryści²⁶. Otóż największym zabytkiem starożytnej kultury był zachowany egzemplarz rozkładu jazdy kolei. Tak według prekursora powieści SF miało się skończyć zerwanie z dawnymi formami kulturowymi²⁷.

Wkrótce rozwój wypadków potwierdził przypuszczenia Zamiatina. Po pokoju brzeskim bolszewicy zaczęli stopniowo rozwijać swoją doktrynę kulturalną. Lenin zaczął patrzeć w materialistyczny sposób na całą sztukę, miała ona pomóc w stworzeniu nowego człowieka. Nie cenił jednak awangardy. Paradoksalnie uważał, że należy wziąć stare formy, a następnie wypełnić je nową treścią. Według Catrion Kelly, przywódcy nowego państwa nie

Radzieckiej i konstytucji ZSRR z 1936 roku oraz kodeksów. Autor wydawnictw teoretycznych i praktycznych o teorii budowy ZSRR jako państwa socjalistycznego i jego systemu prawnego. W marcu 1938 aresztowany i w lipcu tegoż roku stracony E. Zamiatin, *A Soviet Heretic: Essays*, Chicago 1970, s. 22; <http://www.spartacus.schoolnet.co.uk/RUSkrylenko.htm> (8.04.2012).

²⁴ E. Zamiatin, s. 23.

²⁵ *Tamże*, s. 25-26; 22.

²⁶ Futuryści utożsamili rewolucję polityczną z artystyczną. Oni także dążyli do zniszczenia dawnych form kulturowych. *Historia...*, s. 176-177.

²⁷ J. Zamiatin, *My*, Warszawa 1989, s. 10.

chcieli zniszczyć całkowicie starej inteligencji, gdyż się z niej wywodzili. Potrzebowali jedynie kadr do budowy egalitarnego społeczeństwa. Artyści mieli pełnić rolę *inżynierów*, wykonujących polecenia władz. Dlatego wkrótce rozprawiono się ze strukturami zbyt niezależnymi od partii, nawet jeśli ideologicznie były poprawne. Taki los spotkał *Proletkult* i Futurystów, którzy jak np. Majakowski poparli nową władzę. Przedstawiciele starej rosyjskiej inteligencji nie chcieli podporządkować się partii, dlatego w większości znaleźli się na samym dole drabiny społecznej. Ofiarą zmiany polityki kulturalnej, padli także twórcy współpracujący z bolszewikami²⁸.

Aleksander Błok zauważył tę zmianę. Paradoksalnie musiał przyznać rację swoim przeciwnikom. Reżim po okrzepnięciu zaczął traktować niepokornych twórców jak *heretyków*: *Wszelka kultura – naukowa czy artystyczna jest – demoniczna. [...] Ale demonizm jest siłą. A siła – to pokonanie słabości, skrzywdzenie słabego*²⁹.

Wkrótce pisarz sam został skrzywdzony. Wiosną 1920 roku władze uniemożliwiły wyjazd śmiertelnie choremu Błokowi do sanatorium. Poeta do swojej śmierci w sierpniu 1921 roku łudził się, że nastąpi zmiana decyzji. Wielu twórców wzięło udział w jego pogrzebie, który stał się rodzajem manifestacji. Członkowie piotrogrodzkiego środowiska literackiego postanowili oddać mu hołd. Wielu jego przyjaciół uznało, iż śmierć autora „Dwunastu” oznaczała koniec pewnej epoki w literaturze rosyjskiej³⁰. Jewgienij Zamiatin kilka lat po śmierci Błoka, napisał o nim artykuł. Pośrednio oskarżył w nim bolszewików o spowodowanie śmierci poety³¹. Autor „Dwunastu” skończył jak *heretyk*.

Dyskusja pomiędzy Aleksandrem Błokiem i Jewgienijem Zamiatinem dotycząca wpływu bolszewików na rosyjską kulturę pozostała nierozstrzygnięta. Paradoksalnie twórcy poruszali podobne aspekty, jednak zupełnie inaczej je interpretowali. Pierwszy był zwolennikiem odrzucenia dawnych form cywilizacyjnych, drugi sądził, że jest to nierealny postulat. Obaj podkreślali, iż choć zwolennicy Lenina mają w sobie pierwiastek barbarzyńskości, o wiele łatwiej opisać ich działania w sferze kultury, porównując ich do chrześcijan. O ile jednak autor *Dwunastu* nawiązywał do wczesnych, broniących się wyznawców Jezusa oraz sądził, że rewolucja wyzwoliła artystów, to twórca *My* uważał, że

²⁸ O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa 2007, s. 328-338; C. Kelly, D. Shepherd, *Constructing Russian Culture In the Age of Revolution: 1881–1940*, New York 1998, s. 240-242.

²⁹ A. Błok, *Dzienniki ...*, s. 270.

³⁰ T. Klimowicz, s.28; N. Berberowa, *Podkreślenia moje. Autobiografia*, Warszawa 1998, s. 142; K. Czukowski, *Dziennik 1901-1969*, Moskwa 2003, t. 1., s.182-184.

³¹ E. Zamiatin, s. 205-216.

wkrótce bolszewicy staną się podobni do średniowiecznego kościoła prześladowającego nieprawomyślnych twórców-heretyków, zaś państwo rządzone przez Lenina będzie więzieniem. Zamiatin, w dużo większym stopniu niż Błok, przewidział rozwój niszczącej polityki kulturalnej bolszewików. Natomiast Błok, pomimo poparcia nowej władzy, został przez nią ostatecznie zabity.

mgr Daria Rutkowska
Uniwersytet Łódzki
Historia sztuki

Praca „Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich” z początku XX w. w świetle zachowanych dokumentów¹

Obszar ziemi koneckiej przynależy do północno-zachodniej części Łysogór, kojarzony jest głównie z przemysłem górniczym i hutniczym. Wpływ na to mają bogate - sięgające ok. II w. p.n.e.² - ciągle żywe tradycje regionu, związane z wydobyciem i obróbką na tym terenie rud żelaza, miedzi, cynku. Świadczeniami tych działalności są liczne pozostałości po dymarkach, kuźnicach takie jak: warpy oraz hałdy żużlu wielkopieczowego³. Dynamiczny rozwój tego regionu przypada na XVIII w. i jest związany z działalnością kanclerza Jana Małachowskiego⁴. Na przełomie XIX i XX w. produkcja przemysłowa żelaza powiatu koneckiego była najwyższa w guberni radomskiej⁵.

Współcześnie poza zabytkami przemysłowymi powiat konecki posiada, niewielką grupę zabytków architektury sakralnej, które godne są zauważenia. Obiektem zasługującym na omówienie jest kościół pw. św. Mikołaja w Końskich. Jego historia i wygląd przedstawiane były szerszej grupie czytelników na przestrzeni XIX w., głównie w artykułach prasowych zamieszczanych w „Przyjacielu Ludu” i „Tygodniku Ilustrowanym”⁶. Współcześnie wspomina się o tym zabytku w publikacjach historycznych poświęconych

¹ Niniejszy tekst jest rozwinięciem fragmentu pracy magisterskiej pt. „Monografia kolegiaty pod wezwaniem św. Mikołaja w Końskich” napisana pod kierunkiem prof. nadzw. dr hab. Zbigniewa Bani w Katerze Historii Sztuki Uniwersytetu Łódzkiego.

² J. Gąssowski, *Osadnictwo pradziejowe i wczesnośredniowieczne na ziemi koneckiej*, w: *Końskie: zarys dziejów*, pod red. M. Wikiery, Końskie 1998, s. 15. Szerzej o historycznym rozwoju hutnictwa w regionie pisał w artykule Z. Guldon, *Hutnictwo i przemysł metalowy w powiecie opoczyńskim w okresie przedrozbiorowym*, w: *Tradycje przemysłowe ziemi koneckiej*, pod red. W. Różańskiego, Kielce 1991, s. 15-16; M. Wikiera, *Przemysłowe tradycje ziemi koneckiej*, w: *Końskie: zarys dziejów*, pod red. M. Wikiery, Końskie 1998, s. 325-363.

³ A. Fajkosz, *Kartki z historii ziemi koneckiej*, Kielce - Końskie 2010, s. 42.

⁴ Więcej informacji o postaci Jana Małachowskiego znajduje się w książce A. Brzozowicza, *Jan Małachowski założyciel miasta Końskie Wielkie*, Warszawa 1997. O inwestycjach rodu Małachowskich więcej informacji znajduje się w publikacjach: C. Podrzucki, C. Kalata, *Metalurgia i odlewnictwo żeliwa*, Bytom 1971, s. 23; Fajkosz, s. 44; J. Piwek, *Górnictwo i hutnictwo w dobrach białaczowskich - Małachowskich w XIX wieku*, w: *Tradycje przemysłowe ziemi koneckiej*, pod red. W. Różańskiego, Kielce 1991, s. 33; Wikiera, *Przemysłowe...*, s. 336.

⁵ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. 4, Warszawa 1883, s. 354.

⁶ (Anonim), *Kościół Ś. Mikołaja w Mieście Końskich*, „Przyjacielu Ludu” 1844, R. 11, t. 1, s. 1; J. Bartoszewicz, *Kościół Ś. Mikołaja w Końskich*, „Kalendarzyk Polityczny na Rok 1848” 1848, R. 16, s. 9-78; F. Sobieszczański, *Kościół w Końskich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 3, s. 32; Sobieszczański, *Końskie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 18, s. 278.

miastu Końskie jak np. w książkach: Artura Brzozowicza, Andrzeja Fajkosza⁷. Prace Jana Wiśniewskiego, Józefa Barańskiego - bliżej opisują historię samego obiektu i jego duszpasterzy⁸. Nieliczne artykuły poświęcone zabytkowej tkance obiektu opracowali: Stanisław Tomkowicz, Jerzy Łoziński oraz Zygmunt Świechowski.⁹

Końskie są wzmiankowane już w XII w., jako wieś dziedziczna Odrowążów. Według przekazów Ks. Krzysztofa Bernowicza (proboszcza koneckiego, wzmiankowany w 1658 r.) pierwszy kościół, wzniesiony był w miejscowości Kościółki (nazywanej później Kościeliska), która obecnie znajduje się w obrębie założenia miejskiego. Następny obiekt sakralny powstał już w centrum rozwijającej się miejscowości. Za fundatora romańskiej świątyni uważany jest Iwo Odrowąż, który miał go wybudować i uposażyć ok. 1220 r.¹⁰ W 1492 r. miał miejsce pożar, który zniszczył obiekt wraz z archiwum parafialnym. Ówczesny proboszcz Stanisław Odrowąż wystarał się o ponowną erekcję kościoła jeszcze w tym samym roku¹¹. Prace nad odbudową obiektu trwały do ok. 1520 r.¹²

Niewiele wiadomo o losach świątyni na przestrzeni XVI i XVII w. Kościół został poważnie uszkodzony podczas rabunku w czasie wojen szwedzkich. Kolatorami, którzy w XVIII w. opiekowali się obiektem byli Jan i Izabela Małachowscy. W 1777 r. kosztem małżonki kanclerza świątynia ta została odnowiona¹³. Budowla przez cały XIX w. nie doczekała się kompleksowego remontu. W licznie zachowanej korespondencji między proboszczami koneckimi a władzami diecezji dowiadujemy się o jego fatalnym stanie technicznym. Doraźne remonty przeprowadzane w tamtym czasie przez duchownych nie dawały długotrwałych efektów¹⁴.

Kościół pw. św. Mikołaja w przededniu rozbudowy był obiektem wykonanym z kamienia, orientowany. Posiadał niewielką nawę nakrytą drewnianym stropem, prosto

⁷ J. Brzozowski, *Końskie wczoraj i dziś*, Warszawa 1975; Brzozowski, *Zarys historii rozwoju gospodarczego miasta Końskie*, w: „Roczniki Muzeum Narodowego w Kielcach” 1977, t. 10, pod red. A. Obornego, s. 227-252.

⁸ J. Wiśniewski, *Dekanat Konecki*, Radom 1913; J. Barański, *Jubileusz 500-lecia rozpoczęcia budowy kościoła św. Mikołaja w Końskich*, w: „Końskie zeszyty historyczne”, nr 4, Końskie 1993; Barański, *Kolegiata pod wezwaniem św. Mikołaja w Końskich. Przewodnik po sacrum*, Końskie 2009.

⁹ S. Tomkowicz, *Z wycieczki do Królestwa Polskiego*, „Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce” 1912, t. 8, s. 145-200; Z. Świechowski, *Drzewo życia w monumentalnej rzeźbie romańskiej Polski*, w: *Księga ku czci Władysława Podlasy*, pod red. W. Floryana, Wrocław 1957, s. 113-118; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 3, z. 5, powiat konecki, pod red. J. Łozińskiego, B. Wolff, Warszawa 1958.

¹⁰ Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu (dalej: ADS), Akta Wizytacji Dziekańskich 1823 I, *Akt Wizyty dziekańskiej*, s. 49-64; J. Długosz, *Liber Beneficiorum Dioecesis Cracoviensis*, t. 1, Karków 1863, s. 345-346.

¹¹ Bartoszewicz, *Kościół...*, s. 19-29. Również cały tekst aktu w polskim tłumaczeniu znajduje się w Wiśniewski, s. 114-118.

¹² *Katalog zabytków...*, s. 15.

¹³ Wiśniewski, s. 118.

¹⁴ Archiwum Parafialne w Końskich (dalej: APK), Akta Urzędu Wójty Gminy Końskie Wielkie dotyczące: Dozoru kościoła parafialnego y składania Rachunkow z pokładnego w Mieście Końskich (dalej: AWK), *Protokół Posiedzenia Członków Dozoru Kościelnego w Końskich*, 7/19 lipca 1837, strony nienumerowane.

zamknięte prezbiterium z dwuprzęsłowym sklepieniem gwiazdzystym. Od północy znajdowała się zakrystia o sklepieniu kolebkowym. Dach na kościele był półszczytowy. Od zachodu - na osi wejścia umiejscowiona była dzwonnica, stanowiąca zarazem bramę, przez którą wchodziło się na cmentarz przykościelny¹⁵.

Rozbudowa świątyni koneckiej była niezbędna. Wyżej opisany obiekt w XIX w. był za mały jak na potrzeby tak dużej parafii. W jego wnętrzu mogło pomieścić jedynie 800 osób a parafia liczyła ponad 7 razy więcej wiernych¹⁶. Również jego kondycja techniczna pozostawiała wiele do życzenia. Apel o ratowanie obiektu podejmował już w 1818 r. jeden z wizytatorów, pisząc: *Kościół Parafialny w Końskich iest za szczupły i potrzebuje reperacyi, piękny i starodawnej budowy. Szkoda, aby opuszczonym został, a choć trwała iest jego Budowla, tym reparaacya im pozorney w raz trudniejszą będzie iak się ciosy po usuwają i porozlążą*¹⁷.

Inicjatorem rozbudowy kościoła był ks. Kajetan Zieliński (proboszcz konecki w latach 1893-1903)¹⁸, wraz z członkami¹⁹, powołanego wówczas ok. 1898-1899 r. „Komitetu rozbudowy kościoła parafialnego w Końskich”²⁰, duchowny pragnął przywrócić dawną świetność budowli. Powołany komitet miał za zadanie: kontrolować prace i wydatki związane ze zleconą rozbudową, pozyskiwać finanse i nadzorować przyjmowanie składek od parafian.

Prezentowany w tekście przebieg prac komitetu i wpływ jaki wywarł on na obecną formę obiektu, udało się ustalić w dużej mierze dzięki materiałom znajdującym się w Archiwum Parafialnym w Końskich (dalej: APK)²¹.

¹⁵ *Kościół Ś. Mikołaja...*, s. 4-5.

¹⁶ APK, AWK, *Do Dozoru Kościelnego parafii miasta Końskie Proboszcz parafii Koneckiej*, 17 lipca 1837 r., strony nienumerowane.

¹⁷ ADS, Akta Wizytacji Dziekańskich 1812, 1828 I, *Województwo Sandomierskie Dekanat Skrzynecki Końskie miasto parafie Opisanie Budowy Kościoła, y Zabudowań proboszczowskich, y administratora teysz probostwa, w roku 1818 na dnia 17 października sporządzone*, strony nienumerowane.

¹⁸ Ks. Kajetan Zieliński był wieloletnim proboszczem w parafii. Zmarł 14 lipca 1903 r. Z epitafium znajdującego się na elewacji zachodniej, przy wieży kościoła dowiadujemy się, iż był on inicjatorem rozbudowy kościoła parafialnego. Niestety nie doczekał on momentu ukończenia remontu. Jego następcą i kontynuatorem rozpoczętej przebudowy był ks. Albin Chojko (1903-1928).

¹⁹ APK, Akta przebudowy kościoła parafialnego w Końskich, teczką 358, (dalej: AP), *Wybór członków Komitetu Budowy Kościoła*, strony nienumerowane. W skład „Komitetu rozbudowy kościoła parafialnego w Końskich” wchodziło: prezes - Juliusz hrabia Tarnowski, dziekan i proboszcz konecki - Kajetan Zieliński, pomocnik prezesa - Franciszek Szefer oraz członkowie - Kajetan [Płużański?], Czesław Strzębosz, Jan Radwan, Władysław Ziebiński, Józef Wojnberger (młodszy), [Tymoteusz?] Kanigowski, Przemysław Krawczyk, Jan Krawczyk.

²⁰ Barański, *Kolegiata...*, s. 15. Autor publikacji używa również określenia „Komitet Parafialny”. Termin, jakim posługuje się autorka niniejszej pracy – „Komitet przebudowy kościoła parafialnego w Końskich”, jest zaczerpnięty z dokumentów i umów zawieranych między członkami a firmami wykonującymi prace przy rozbudowie kościoła.

²¹ Szerszy opis zbioru dokumentów APK znajduje się w artykule D. Rutkowskiej, *Kościół pw. św. Mikołaja w Końskich - przegląd zespołu materiałów archiwalnych dotyczących przebudowy z początku XX wieku*, w: *Sztuka Polski Środkowej*, t. 5, pod red. Z. Bani, Łódź 2011, s. 187-197.

W świetle zachowanych dokumentów (opieram się głównie na protokołach z posiedzeń) można dostrzec, iż najliczniejszy zbiór stanowią materiały dotyczące pierwszej fazy rozbudowy świątyni. W tym okresie również najlepiej uwidaczniają się wpływy komitetu. Dzięki przeprowadzonej analizie tekstów źródłowych wyodrębnione zostały dwie fazy budowy. Pierwszy okres skupia się na latach 1899-1903, przy czym prace przy bryle świątyni prowadzone były od lipca 1902 do listopada 1903 r. Druga faza robót związana była z wykończeniem dachu, wieży oraz pracami we wnętrzu kościoła (jego wyposażenie). Okres ten trwał prawdopodobnie do końca 1913 r.

Zachowana korespondencja komitetu z budowniczym i podwykonawcami była notowana w dokumentach archiwalnych do 1910 r., dlatego też poniższa analiza pracy członków „Komitetu rozbudowy kościoła parafialnego w Końskich” będzie skupiała się na latach 1899-1910.

Za początek działań zmierzających do rozbudowy świątyni w Końskich można uznać moment zlecenia inżynierowi Wolskiemu²² przygotowania „Projektu rzymskokatolickiej świątyni w Końskich”. Zaproponowana przez architekta koncepcja nie ingerowała w znaczący sposób w zabytkową tkankę obiektu. Nowa, zachodnia część wykonana w stylu neogotyckim miała harmonijnie spajać obie partie świątyni.

Projekt i kosztorys przygotowany przez Wolskiego nie zadowolili w pełni komitetu. Członkowie kontynuowali poszukiwania budowniczego do prowadzenie prac przy rozbudowie świątyni. Jeszcze przed podpisaniem umowy z wybranym koordynatorem do prezesa komitetu spływały oferty przedsiębiorstw proponujące materiały potrzebne do prac przy kościele.

Od czerwca 1902 r. między budowniczym Wacławem Popławskim²³ a zleceniodawcami rozbudowy toczyły się rozmowy w sprawie podjęcia przez niego nadzoru nad pracami przy obiekcie. Z komitetu wydelegowano kilku członków, którzy mieli podpisać z nim umowę²⁴. 12 lipca 1902 r. na posiedzeniu odnotowuje się: *1. Pan Popławski z dniem 12 tem lipca 1902 rozpoczyna robotę koło rozebrania starej dzwonnicy przy kościele w*

²² Na planie przebudowy kościoła pw. św. Mikołaja w Końskich widnieje podpis Wolskiego w języku rosyjskim. Początkową literę imienia możemy odczytywać jako „L” lub „Л”. S. Łoza, *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954, s. 335; przywołuje postać Łukasza Wolskiego (1879–1948), jednak podane daty życia wykluczają jego autorstwo. W umowie podpisanej przez W. Popławskiego jako datę sporządzenia projektu i kosztorysu autorstwa Wolskiego podaje się rok 1899.

²³ K. Stefański, *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta (do 1939 roku)*, Łódź 2009, s. 142-143.

²⁴ APK, AP, *Ogólna narada komitetu Budowy, 15 czerwca 1902*, strony nienumerowane.

Końskich./2. W ciągu przyszłego tygodnia przedstawi Komitetowi budowy cały kosztorys i plany powiększenia Kościoła²⁵.

Ostateczna wersja kontraktu została spisana 13/26 sierpnia 1902 r.²⁶ Trzystronicowy dokument zawiera wiele wskazówek regulujących postępowanie podczas doboru podwykonawców robót, materiałów oraz terminów płatności. Prace miały wynieść 26 tysięcy rubli. Ciekawe wydają się wskazówki zawarte w umowie związane z jakością materiałów: (...) *Wszystkie materiały używane do budowy powinny być w dobrym gatunku drzewo cięte w czasie właściwym, cegła dobrze wypalona, a piaskowiec twardy, co zaś do cementu, to takowy powinien być firmy: «Grodziec» (...) /Gdyby cementu powyższej marki dostać nie można było, lub zachodziły trudności, to może być użyty cement innej, równie dobrej marki, lecz tylko za zgodą komitetu. /Gatunek i marki pozostałych materiałów powinny być przez obie strony najpierw omówione (...)*²⁷. Rozbudowa zlecona budowniczemu miała być ukończona do czerwca 1903 r.

Prace przy kopaniu fundamentów nowej, zachodniej części kościoła podjęte zostały zapewne przez W. Popławskiego już po podpisaniu w lipcu umowy przedwstępnej. W tym samym czasie przystąpiono do rozbiórki sygnaturki, o czym świadczy wypowiedz Stanisława Tomkowicza zamieszczona w tekście „Z wycieczki do Królestwa Polskiego”²⁸. Prace trwały jeszcze w sierpniu. Zachowane zdjęcia i rysunki zamieszczone w „Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki w Polsce” prezentują kościół przed rozbudową.

Hrabia J. Tarnowski, jak wynika z listu ks. A. Zielińskiego²⁹, sprowadził do Końskich znane i cenione autorytety w dziedzinie architektury, historii sztuki i konserwacji: Stanisława Tomkowicza oraz Władysława Łuszczkiewicza. Możliwe, że za ich radą znalezione „pamiątki archeologiczne” – fragmenty kamieniarki z przełomu XV i XVI w. – zostały powtórnie „wcielone” w strukturę świątyni. Do początku października 1902 r. wykopano fundamenty pod nową zachodnią część, rozebrano starą elewację frontową oraz zdjęto dach. Wysokość nowych murów świątyni sięgała wówczas *dwie części wysokości*³⁰.

We wrześniu W. Popławski otrzymał 5 tysięcy rubli na wykonanie prac związanych z wymianą dachu i zakupem dachówki. W październiku komitet wraz z budowniczym

²⁵ Cyt. za: APK, AP, *Notatka z posiedzeń Komitetu przebudowy kościoła, 12 lipca 1902 r.*, strony nienumerowane.

²⁶ APK, AP, *Umowa pomiędzy Komitetem przebudowy kościoła a Wacławem Popławskim*, strony nienumerowane.

²⁷ *Tamże*.

²⁸ Tomkowicz, s. 179.

²⁹ ADS, Akta parafii Św. Mikołaja Końskie 1843-1942-II, *List do prześwieconego konsystorza diecezji sandomierskiej, 25 września/8 października 1902 r.*, strony nienumerowane.

³⁰ *Tamże*.

prowadził rozmowy z „Fabryką Wyrobów z Żelaza i Miedzi w Koniecpolu”, która miała zająć się dostarczeniem miedzi na dach kościoła - zapewne chodziło o pokrycie wieży i sygnaturki³¹.

Członkowie komitetu często nadzorowali teren budowy. W korespondencji zaadresowanej do Popławskiego z 8 listopada 1902 r. proszą o zwiększenie liczby pracowników do pokrycia dachu przed zbliżającą się zimą. Ponadto apelują aby budowniczy z Warszawy pośpieszył firmę z realizacją zamówienia na dachówkę³². Jak wynika z dalszych zapewnień koordynatora robót uwagi komitetu zostały uwzględnione i prace miały być przyśpieszone³³.

2 grudnia 1902 r. budowa kościoła została doprowadzona pod dach, o czym zawiadomił członków komitetu W. Popławski, prosząc jednocześnie o wypłatę 10 tysięcy rubli na poczet dalszych prac³⁴. Zarząd na posiedzeniu z dnia 13 grudnia 1902 r. postanowił na ten cel zaciągnąć pożyczkę w Kasie Przemysłów Radomskich³⁵.

W. Popławski w styczniu 1903 r. w liście do prezesa J. Tarnowskiego pisze o wykonanych przez siebie rysunkach stropu do kościoła św. Mikołaja, jednocześnie pragnie skorzystać z jego *światłych rad i wskazówek*³⁶. W „Aktach przebudowy kościoła parafialnego w Końskich” znajduje się niepodpisany rysunek projektowy stropu zrealizowanego w koneckiej świątyni (przypuszczam, iż jest on jego autorstwa).

Pod koniec stycznia W. Popławski otrzymuje list z prośbą o nadesłanie komitetowi kopii sporządzonego przez siebie kosztorysu i wyliczenie powierzchni nowego dachu³⁷. Skrupulatnie prowadzona dokumentacja robót konieczna była do oszacowania postępu prac, obliczenia poniesionych kosztów oraz pozwalała nadzorować prace budowniczego.

Prace przy rozbudowie świątyni w Końskich nie obyły się bez komplikacji. W liście z 8 czerwca 1903 r., adresowanym do J. Tarnowskiego, budowniczy donosi o problemach przy wznoszeniu zaprojektowanego przez siebie wschodniego szczytu: (...) *trzeba będzie wyrzec się budowy szczytu od strony prezbiterium. Po odbiciu tynków i szczegółowym zbadaniu starej*

³¹ APK, AP, *List do J. Tarnowskiego od dyrektora Fabryk Wyrobów z żelaza i Miedzi w Koniecpolu*, 17 października 1902, strony nienumerowane.

³² APK, AP, *List do W. Popławskiego od Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich*, 8 listopada 1902 r., strony nienumerowane.

³³ APK, AP, *List do Zarządu Dóbr i Fabryk Końskie Wielkie J. Tarnowskiego od W. Popławskiego*, 11 listopada 1902 r., strony nienumerowane.

³⁴ APK, AP, *List do Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich od W. Popławskiego*, 2 grudnia 1902 r., strony nienumerowane.

³⁵ APK, AP, *Posiedzenia Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich*, 13 grudnia 1902 r., strony nienumerowane.

³⁶ APK, AP, *List do J. Tarnowskiego od W. Popławskiego*, 3 stycznia 1903 r., strony nienumerowane.

³⁷ APK, AP, *List do W. Popławskiego od Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich*, 31 stycznia 1903, strony nienumerowane.

arkady i ściany przyległej do prezbiterjum okazało się że pozornie niewielkie pęknięcia są poważnymi szczelinami (...) ³⁸. Zaistniały problem był wynikiem zaniechania kompleksowego remontu od niemal stu lat. W. Popławski chciał zrezygnować z wykonania tych dekoracji, jak sam pisał: *Jestem bardzo przygnębiony tem odkryciem, bo polubiłem bardzo Konecki Kościółek i żał mi pozbawiać go tej ozdoby (...) ³⁹*. Według budowniczego koniecznym było rozebranie starej ściany i dwóch przypór, co wycenił na 1800 rubli. Problem ten był rozpatrywany na posiedzeniach zarządu ⁴⁰. Niestety, zaproponowana wycena robót była nie do zaakceptowania. Postanowiono jedynie rozebrać dwa szczyty przypór i fragment ściany, które na nowo wymurowano. Ciekawym wydaje się fakt, iż dekoracyjne zwieńczenia powstały.

Komitet nadzorując postęp i charakter czynionych prac w kościele parafialnym zapisał następujące stwierdzenia na posiedzeniu w dniu 20 sierpnia 1903 r.: *1. że mała wieżyczka, w której ma być pomieszczona sygnaturka, bezwarunkowo powinna być pokryta blachą miedzianą, /2. że ponieważ Pan Popławski, stosownie do warunków kontraktu, ma obowiązek dać nową posadzkę piaskowcową, tylko w nowej części kościoła, co zaś do posadzki w starym kościele, to zobowiązany zaledwie poreperować uszkodzone jej części, a nierówność taka ujemnie odziała na wewnętrzny wygląd kościoła – zresztą ponieważ posadzka piaskowcowa ściągą w siebie masę wilgoci, a przez to jest niehygieniczna i nietrwała - Komitet znajduje, że na całym kościele powinna być ułożona posadzka terrakotowa, /3. że jeden dzwon jest pęknięty i zachodzi gwałtowna potrzeba przelania go, (...) ⁴¹*. Zlecono „Fabryce Wyrobów z żelaza i Miedzi w Konieczpolu” pokrycia sygnaturki. Realizację wymiany posadzki podjęła „Fabryka Wyrobów Ceramicznych Dziewulski i Lange w Opocznie”. Pęknięty dzwon został przekazany do ponownego odlania firmie Zwoleńskiego z Warszawy.

Członkowie komitetu dbali nawet o najmniejszy detal wykończenia świątyni na co wskazują zapiski z październikowych posiedzeń w 1903 r. kiedy to dyskutowano nad odpowiednim doborem okuć do drzwi. W protokole możemy przeczytać: (...) *W dalszym ciągu obrad nad wykończeniem przebudowy kościoła Komitet postanawia, aby wszystkie drzwi tak do kościoła, jak i przy wejściu do dzwonnicy były dwuskrzydłowe i należyte okute, a mianowicie: zawiasy ozdobne przybite na zewnątrz w stylu starożytnym (...) ⁴²*. Były to jedne

³⁸ Cyt. za: APK, AP, *List do J. Tarnowskiego od W. Popławskiego, 8 czerwca 1903 r.*, strony nienumerowane.

³⁹ *Tamże*.

⁴⁰ APK, AP, *Posiedzenie komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich, 18 lipca 1903 r.*; APK, AP, *List do W. Popławskim od J. Tarnowskiego z 28 lipca 1903 r. i 4 sierpnia 1903 r.*, strony nienumerowane.

⁴¹ Cyt. za: APK, AP, *Posiedzenie Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich, 20 sierpnia 1903 r.*, strony nienumerowane.

⁴² Cyt. za: APK, AP, *Posiedzenie Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich, 12/26 października 1903 r.*, strony nienumerowane.

z ostatnich prac wykonane przed ceremonią poświęcenia budowli, która odbyła się w listopadzie 1903 r.

Formalnie świadczyło to o ukończeniu pierwszej fazy rozbudowy. Świątynia była wówczas zadaszona i można było odprawiać w niej msze. Słusznie jednak stwierdził hrabia J. Tarnowski w liście do dr Horoszewicza: *Niestety jednak, oprócz murów i dachu, kościół potrzebuje jeszcze bocznych ołtarzy, organów i wielu innych rzeczy, bez których w żaden sposób obejść się nie może*⁴³.

Od początku 1904 r. prace przy obiekcie skupiły się we wnętrzu, co uznaję za rozpoczęcie II fazy robót. Nie uniknięto wówczas również poprawek prowadzonych przy bryle budynku. Należy wspomnieć chociażby o kłopotach poruszonych na posiedzenia komitetu w 4/17 maja 1904 r., gdzie czytamy: *1. że wiązanie na wieży pod schodami jest słabe i wprost niebezpieczne do tego stopnia, że przy uderzeniu w dzwony, rusza się i runąć może – należy go więc wzmocnić;/2. że jedna z listw, znajdujących się na suficie kościoła, odpadła, zachodzi przeto potrzeba obejrzeć sufit szczegółowo i sprawdzić dokładność robót;/3. że dach w ogóle jest źle ułożony i skutkiem tego pomiędzy sygnaturkę, a jednym ze szczytów przecieka, należy więc go poprawić;/4. że w kościele i zakrystyi jest nierówno ułożona posadzka, trzeba przeto przełożyć takową;/5. że pokrycie wieży, założenie w oknach takowej żaluzji, otynkowanie jej wewnętrzne poza wejście na chór, oraz wykonanie pozostałych robót wewnątrz i zewnątrz kościoła, spomiędzy których są bardzo pilne drzwi i ambona, należy przyspieszyć – i/6. że wyzłoczenie bani pod krzyżem i urządzenie piorunochrona jest konieczne*⁴⁴. Po powyższych oględzinach hrabia wystosował list do W. Popławskiego z informacją, iż musi wymienione usterki i niedociągnięcia naprawić⁴⁵, czytamy: (...) *Do powyższego dodaję od siebie prośbę aby Pan był łaskaw jak najspieszniej przyjechać sytuacyia członków komitetu staje się b. nieprzyjemna wobec mających się dowodów niedokładności robót i objawionego wskutek tego b. wyraźnie niezadowolenia parafian. Najzyczliwiej dla sprawy budowy kościoła usposobienie ludzie zaczynają bardzo krytykować, a obsunięcie się listwy z sufitu dało powód do nieprzyjemnych wystąpień parafian, szczęście że się to nie stało w czasie nabożeństwa nieobecnych się bowiem tu wypadku śmierć lub uszkodzenie*⁴⁶.

⁴³ Cyt. za: APK, AP, *List do dr Horoszewicza od Dozoru Kościelnego w Końskich, 31 maja 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁴⁴ Cyt. za: APK, AP, *Posiedzenie Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich, 4/17 maja 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁴⁵ APK, AP, *List do W. Popławskiego od członków Komitetu przebudowy kościoła w Końskich, 23 maja 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁴⁶ *Tamże.*

Można zauważyć, że w prowadzonej później korespondencji z W. Popławskim ton wypowiedzi komitetu jest dużo bardziej stanowczy i oficjalny. Protokoły posiedzeń podkreślają opóźnienia i niedociągnięcia w pracach nadzorowanych przez budowniczego z Warszawy. Na spotkaniu 17/28 czerwca 1904 r. w punkcie 2 czytamy: *Żaluzje w oknach wieży są nieruchome, a tem samem otwory w nich zupełnie jednostajne i stałe. Przez otwory te, w miesiące zimowe, zwłaszcza w czasie zameci, dostawać się będzie śnieg, który źle wpływać może na mury wieży i znajdującą się w niej część drewnianą./Komitet jest zdania, że żaluzje powinny być ruchome a to dla tego, aby znajdujące się w nich otwory były zmniejszane, lub zwiększane w miarę potrzeby. Zmiany powyższych żaluzji należy zażądać od W. Popławskiego tem więcej, że obecne umieszczone są w drewnianych futrynach, zupełnie do muru nieprzymocowanych, co przedstawia poważne obawy⁴⁷. Komitet wymienia długą listę uchybień budowniczego, do których należą m.in.: nienaprawienie dachu, uchylanie się do wzniesienia ambony.*

W lipcu do naprawy dachu na wieży oddelegowany zostaje z firmy Leona Bojańczyka dekarz Franciszek Nagórski⁴⁸. Na wrześniowym posiedzeniu komitet zaznacza, że do zakrycia nie został wstawiony piec, co więcej - przysłane drzwi na chór *wraz z całym okuciem, są zbyt słabe i robią wrażenie tymczasowych⁴⁹*. Brak kontroli budowniczego nad wprowadzanymi poprawkami generował dodatkowe koszty, za które płacił komitet. Świadczy o tym list do W. Popławskiego z datą 11 września 1904 r., w którym to J. Tarnowski pisze: *Kiedy będzie bania dekarz czeka tydzień bez potrzeby⁵⁰*.

W listopadzie 1904 r. Popławski dostarcza podsumowanie kosztów rozbudowy kościoła, które wyniosły 38 492 rubli⁵¹. Niektóre z wycenionych prac były niezrozumiałe dla komitetu w związku z niedostarczeniem przez budowniczego odpowiednich zaświadczeń od firm. Kwestia rozliczenia nastęczała z tego powodu wielu problemów. Postanowiono jednak że dopóki W. Popławski nie przedstawi kompletu wymaganych dokumentów nie zostanie mu wypłacone należne wynagrodzenie⁵². Współpraca z Popławskim kończy się w 1906 r. z uregulowaniem ostatniej należności.

⁴⁷ Cyt. za: APK, AP, *Posiedzenie Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich, 17/28 czerwca 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁴⁸ APK, AP, *List do Komitetu Budowy Kościoła w Końskich od L. Bojańczyka, 5 lipca 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁴⁹ APK, AP, *Posiedzenie Komitetu przebudowy kościoła parafialnego w Końskich, 1 września 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁵⁰ APK, AP, *List do W. Popławskiego od J. Tarnowskiego, 11 września 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁵¹ APK, AP, *List do Komitetu przebudowy kościoła św. Mikołaja w Końskich od W. Popławskiego, 2 listopada 1904 r.*, strony nienumerowane.

⁵² APK, AP, *List do W. Popławskiego od J. Tarnowskiego, 28 grudnia 1904 r.*, strony nienumerowane.

Większość dokumentów związana z pracami komitetu od 1907 r. dotyczy głównie rozliczeń wystawianych weksli i składek zaciągniętych na przebudowę kościoła. Pojawia się korespondencja z „Bankiem Handlowym w Łodzi Oddział w Radomiu”. Sprawy te są prowadzone do 1909 r. Fundusze pozyskane przez komitet z pożyczek były spłacane ze składek parafian, niestety pieniądze z tych środków spływały opieszale, na co wskazuje korespondencja⁵³. Członkowie „Komitetu rozbudowy kościoła parafialnego w Końskich” starali się pozyskać dodatkowe kwoty dzięki darowiznom bogatych mieszkańców należących do parafii. Zapewne kontakty, autorytet i szacunek, jakim cieszył się prezes J. Tarnowski, pomagały w pozyskiwaniu funduszy.

W 1909 r. pojawiły się na nowo problemy z dachem. Dachówka usuwała się, przez co miejscami doprowadziło to do znacznych ubytków. Hrabia pisze list do W. Popławskiego, w którym zawiadamia o problemie i przypomina, że dał on na wykonane roboty dziesięcioletnią gwarancję⁵⁴. Podobny w charakterze list J. Tarnowski wysłał w 1910 r. z ramienia komitetu do zakładu L. Bojańczyka⁵⁵. Przypominał o umowie zawartej między nimi w 1904 r. Zawraca się do firmy, aby ta naprawiła zaistniałe szkody.

Komitet, wraz z Dozorem Kościelnym i ks. dziekanem, czuwał, aby świątynia była solidna i mogła przetrwać kolejne stulecia. Z zachowanych dokumentów wyłania się obraz ludzi zaangażowanych w podjętą przez siebie inicjatywę, którzy z uporem, skrupulatnością i wytrwałością dążyli do „wskrzeszenia” świetności kościoła pw. św. Mikołaja w Końskich. Ich praca może być podziwiana do dnia dzisiejszego.

⁵³ APK, AP, *List do Urzędu Wójta Gminy Miedziera od J. Tarnowskiego, 22 września/6 października 1905 r.*, strony nienumerowane.

⁵⁴ APK, AP, *List do W. Popławskiego od J. Tarnowskiego, 25 lipca 1909 r.*, strony nienumerowane.

⁵⁵ APK, AP, *List do Przedsiębiorstwa budowlanego, parowa cegielnia i tartak L. Bojańczyka w Warszawie od J. Tarnowskiego, dnia 30 marca 1910 r.*, strony nienumerowane.

Joanna Trembacz
Uniwersytet Łódzki
Historia sztuki

„Pamiętka z Jasnej Góry” - kilka słów o współczesnych częstochowskich dewocjonaliach i ich pierwowzorach

Częstochowa jest niewątpliwie miejscem wyjątkowym na mapie Polski, w związku z czym wzbudza bardzo silne skojarzenia: przede wszystkim z Jasną Górą i ruchem pielgrzymkowym, ale również z dewocjonaliami. W tym ostatnim skojarzeniu nie ma nic dziwnego, bowiem kramy i sklepy z religijnymi pamiątkami niemal od zawsze otaczają klasztor i stanowią jeden z pierwszych widoków, z jakimi stykają się pątnicy. Przedmioty przywożone z Jasnej Góry trwale zakorzeniły się w świadomości Polaków - głównie jako przykład sakralnego kiczu. W wielu przypadkach trudno się z tym nie zgodzić, jednak dewocjonia, zwykle traktowane z pobłażliwą ironią, są także integralnym elementem krajobrazu Częstochowy, co więcej, elementem silnie zakorzenionym w historii. Wydaje się, że z tego powodu zasługują na nieco dokładniejszy przegląd, ze wskazaniem na tradycję, która się za nimi kryje.

Jak łatwo się domyślić, za początek tej tradycji uznać należy sprowadzenie przez Władysława Opolczyka cudownego wizerunku Matki Boskiej do Częstochowy, co miało miejsce w 1382 r.¹ Stosunkowo szybko zaczęły powstawać kopie obrazu, początkowo jednak tworzyły je prawdopodobnie warsztaty małopolskie (krakowskie) i śląskie². Pierwsze wzmianki o malarzach częstochowskim pojawiają się dopiero w dokumentach z początku XVII w.³ - symbolicznie można stwierdzić, że mniej więcej wtedy rozpoczyna się historia jasnogórskich dewocjonaliów. Szybko doszło do rozkwitu wytwórczości podjasnogórskich warsztatów, w związku ze wzrostem popularności wizerunku Matki Boskiej, do czego przyczyniła się między innymi słynna obrona klasztoru w 1655 r. Rozwojowi handlu kopiami cudownego obrazu z pewnością sprzyjały również wielkie uroczystości: trzechsetna rocznica sprowadzenia ikony (1682 r.) oraz jej koronacja (1718 r.)⁴. Dowodem na gwałtowny wzrost liczby rzemieślników zaspokajających potrzeby pielgrzymów jest fakt, iż już na początku

¹ A. Jaśkiewicz, *Wstęp do katalogu wystawy*, w: *Sztuka dewocyjna Częstochowy. Katalog wystawy*, pod red. R. Rok i A. Jaśkiewicza, Częstochowa 1991, s. 3.

² A. Kunczyńska-Iracka, *Malarstwo ludowe kręgu częstochowskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 18.

³ *Tamże*, s. 16-17.

⁴ *Tamże*, s. 15.

XVIII w. poważnym problem stało się zalewanie rynku przez produkty niskiej jakości. Jak zanotowano w 1718 r.: *Przewielebni ojcowie jasnogórscy okazali wiele blach, na których racy monstra niżeli twarzy Najświętszej Panny i innych świętych wyrażone*⁵. Aby zapobiec temu zjawisku, w tym samym roku wprowadzono przepisy regulujące powstawanie obrazów, których egzekwowaniem zajmować miał się specjalny cenzor wyznaczony przez burmistrza Częstochowy i przeora Jasnej Góry⁶. Owe regulacje prawne doprowadziły także do powstania cechu malarzy (przed 1728 r.)⁷. Malarze, zwani „bogorobami”⁸, działali w Częstochowie do II Wojny Światowej, przez cały XIX w.⁹ dominując nad tamtejszym rynkiem dewocjonaliów. Ich warsztaty mieściły się głównie w położonej u stóp Jasnej Góry Częstochówce, której znaczenie wzrosło do tego stopnia, że w roku 1717 otrzymała prawa miejskie, jako Nowa Częstochowa¹⁰. Pielgrzymi tak bardzo spragnieni byli obrazów (głównie kopii cudownego wizerunku i wariacji na jego temat¹¹, ale również podobizn różnych świętych), że kupowano obrazki jeszcze mokre *wykonane w ciągu kilkunastu minut i dobrze za nie płacono*¹², jak zanotował malarz Adrian Głębocki.

Poza malarstwem, rozwijały się też inne dziedziny wytwórczości religijnej. W latach 1692-1864 działała na Jasnej Górze drukarnia, zajmująca się głównie produkcją modlitewników, ale także drobnych obrazków¹³. W roku 1869 zakres jej działania przejęła drukarnia W. Kohna i A. Oderfelda, do której wkrótce dołączyły inne zakłady¹⁴. W mieście mieli swoje warsztaty również złotnicy, którzy często współpracowali z malarzami przy tworzeniu podobizn Matki Boskiej Częstochowskiej¹⁵.

Asortyment oferowanych w Częstochowie pamiątek znacznie zwiększył się pod koniec XIX w., kiedy konkurencją dla malarzy stała się produkcja przemysłowa. Na początku XX w. w mieście zaczęły powstawać na przykład wytwórnie figur ceramicznych oraz

⁵ Cyt. za: Jaśkiewicz, s. 5.

⁶ Kunczyńska-Iracka, s. 29.

⁷ *Tamże*, s. 30.

⁸ J. Oryźyna, *Dewocjonalia częstochowskie*, „Polska Sztuka Ludowa” 1976, nr 1, s. 115.

⁹ W owym czasie czynnych było ponad 200 mistrzów malarskich, F. Sobalski, *Rozwój wytwórczości związany z ruchem pielgrzymkowym na Jasną Górę w Częstochowie na przełomie XIX i XX wieku*, „Studia Claramontana” 1998, t. 18, s. 173.

¹⁰ A. Jaśkiewicz, *Materiały do historii cechowego rzemiosła artystycznego XVIII i pierwszej połowy XIX w. w Nowej Częstochowie*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1963, t. 6, s. 239.

¹¹ W warsztatach częstochowskich malarzy powstało kilka nowych typów ikonograficznych, np. Matka Boska Częstochowska nad klasztorem lub adorowana przez świętych; Jaśkiewicz, *Wstęp...*, s. 8.

¹² Cyt. za: *tamże*, s. 7.

¹³ Sobalski, s. 176.

¹⁴ *Tamże*, s. 176, 179.

¹⁵ Jaśkiewicz, *Materiały...*, s. 253-255.

wyrobów metalowych¹⁶. W rezultacie, Częstochowa stała się głównym producentem dewocjonałów w Polsce.

Sytuacja zmieniła się nieco po II Wojnie Światowej, kiedy to nastąpił kres malarstwa częstochowskiego, które nie mogło wytrzymać konkurencji z nowymi, szybszymi technologiami, zwłaszcza, że brakło wykwalifikowanych rzemieślników¹⁷. Produkcję dewocjonałów przejęły wówczas firmy państwowe: „Veritas” i „Ars Christiana”, które zatrudniały drobnych wytwórców. Jednocześnie kwitła nielegalna działalność chałupnicza, której wytwory były zwykle bardzo proste¹⁸.

Po 1989 r. wytwórczość pamiątek religijnych znacznie się ożywiła, powstawały nowe firmy, często odradzały się też zakłady z tradycjami. Jednocześnie zaczęto unowocześniać produkcję, choć nadal często wykorzystuje się w niej tradycyjne wzory¹⁹. Początek XXI w. przyniósł z kolei coraz bardziej masowe sprowadzanie gotowych wyrobów z Chin. Według danych podawanych przez Agnieszkę Ciuk: *Obecnie w Częstochowie istnieje kilkadziesiąt firm zajmujących się produkcją i handlem dewocjonaliami, wśród nich sześć firm to producenci różańców, osiem firm zajmuje się produkcją różnego typu dewocjonałów z metalu, szkła, papieru, gipsu, wosku itd., a dwie firmy zajmują się oprawą i drukiem obrazów [...] Pozostałe firmy w większości zajmują się handlem, eksportem i importem dewocjonałów*²⁰.

Niemal od samego początku, obrazy sprzedawano w kramach i sklepikach rozmieszczonych dookoła klasztoru jasnogórskiego. Handlem zajmowali się tak zwani „budnicy”, rzadziej sami malarze²¹. Zarejestrowanych sprzedawców działało w XIX w. pod Jasną Górą ponad stu, a do tej liczby dodać należy handel nielegalny, zwany „luźnym”²². Według opisu z roku 1871, sprzedaż dewocjonałów odbywała się [...] *w budach i przy stolikach poprzykrywanych płactami i różnemi galganami, z powodu nieczystości trudnej do odgadnienia barwy, wszystko to sprawiało wstrętny i nieprzyjemny widok, na wspomnienie którego natura się wzdryga, a dla podróżnych, a szczególnie zagranicznych różnego nawet wyznania bardzo niemiłe sprawiało wrażenie*²³. Takich stragany kilka lat później uwiecznił

¹⁶ Sobalski, s. 184.

¹⁷ Większość częstochowskich malarzy zginęła w czasie II Wojny Światowej. J. Orynżyna pozostawiła unikatową relację z odwiedzin w pracowniach ostatnich przedstawicieli tego zawodu; Orynżyna, s. 117-118.

¹⁸ A. Ciuk, *Pamiątka z Częstochowy - wczoraj i dziś*, „Rocznik Muzeum Częstohowskiego” 2011, t. 11, s. 102.

¹⁹ *Tamże*, s. 103.

²⁰ Cyt. za: *tamże*, s. 106.

²¹ Kunczyńska-Iracka, s. 61.

²² Sobalski, s. 188.

²³ Fragment listu właścicieli podjasnogórskich domów i dzierżawcy sklepików do Prezydenta Miasta Częstochowy z 30 marca 1871, cyt. za: *tamże*, s. 189.

malarz Adrian Głębocki na jednym z rysunków zamieszczonych potem w „Tygodniku Ilustrowanym”²⁴. W kramach z przełomu XIX i XX w. nabyć można było przede wszystkim obrazy, figury porcelanowe i gipsowe, szkaplerze, różance, książeczki do nabożeństwa, butelki na wodę święconą, ale także galanterię z kolorowego celuloиду i różne zabawki²⁵. Unikalną relację z pobytu w Częstochowie w roku 1944 pozostawiła Janina Oryżyna, która oprócz wszelkiego typu dewocjonałów wymienia *wyroby ludowe różnych domokrążców, m.in. zabawki żywieckie, koniki i wózki, fujarki leżajskie [...] pasyjki przemysłnie umieszczone w butelce, ptaszki z farbowanych piórek poruszane na gumce, czerwono lakierowane gwizdki w postaci kurek i kogutów [...]*²⁶ - jednym słowem pełen repertuar „odpustowych” atrakcji.

Współcześnie podjasnogórski handel kwitnie w dość podobnej formie. Targowisko zajmujące teren w pobliżu klasztoru zastąpiono w latach 70. XX w. dwoma pawilonami („Ars Christiana” i „Veritas”), które, pod zmienionymi nazwami, pełnią swoją rolę do dziś. Wiele sklepików znajduje się, tradycyjnie już, przy ulicy Siedmiu Kamienic oraz przy kilku innych ulicach w okolicy. W latach 90. powstały także dwa sklepy w murach klasztornych, oba pod szyldem „Claramontana”. Poza wymienionymi sklepami, istotną rolę odgrywają liczne stragany rozlokowane wzdłuż ulicy św. Barbary. One właśnie stosunkowo najbardziej zbliżają się do przywołanych wyżej opisów, oferując prawdziwe bogactwo pamiątek - niekoniecznie religijnych. Znaleźć na nich można plastikowe zabawki, a czasem ciupagi i krakowskie chusty. Głównym obiektem handlu pozostają jednak dewocjonała - temat niniejszego referatu.

Wystarczy krótki spacer po podjasnogórskich sklepach i straganach, by przekonać się, że obrazy nadal pozostają towarem dominującym. Przed II Wojną Światową wizerunki wykonywane były z użyciem tradycyjnych, bardzo charakterystycznych technik. Typowe dla częstochowskiego malarstwa było między innymi zdobienie tła oraz szat dużymi, przestylizowanymi motywami kwiatowymi. Nie był to jedyny sposób na wzbogacenie kompozycji: popularne były tzw. obrazy „wysadzone” z wypukłymi, złożonymi sukienkami modelowanymi w masie kredowo-klejowej, które dodatkowo zdobione były przy pomocy „stempelków” w kształcie gwiazdek czy rozetek. Chętnie stosowano też sztuczne kamienie sprowadzane z Czech. Innym sposobem na uwypuklenie sukienek było rzeźbienie ich w

²⁴ Rycinę na podstawie rysunku Głębockiego wykonał Boczkowski; „Tygodnik Ilustrowany” 1879, nr 195, s. 184. Głębocki stworzył kilka rysunków dokumentujących działalność częstochowskich wytwórców dewocjonałów, a także poświęcił tej tematyce kilka artykułów, o czym szerzej pisze: A. Jaśkiewicz, *Rysunki i artykuły malarza Adriana Głębockiego źródłem do poznania dewocyjnej sztuki częstochowskiej*, „Polska Sztuka Ludowa” 1969, nr 3/4, s. 228-233.

²⁵ Sobalski, s. 188.

²⁶ Cyt. za: Oryżyna, s. 115.

drewnie. Często wykorzystywano także techniki: „grzebykowania” (poległa ona na dekorowaniu złotego tła prostymi wzorami uzyskanymi przy pomocy narzędzia przypominającego grzebień) oraz „wystrychania” (kontury i elementy dekoracyjne zaznaczano wypukłą, cienką linią z masy kredowo-klejowej). Janina Oryńczyna pisała o tego typu obrazach: *Ciekawe, że <<bogoroby>> nie troszczyli się bynajmniej o podobieństwo do oryginału. [...] każdy malował swój ideał piękności. [...] kładziono szczególny nacisk na bogactwo szat i koron [...]*²⁷. Droższą alternatywą były obrazy malowane na srebrnych blachach²⁸. Wszystkie te różnorodne zabiegi miały jeden cel: nadanie obrazom jak największego blasku.

Jak już wspomniano, tradycyjne techniki malarskie zostały obecnie wyparte przez możliwości masowej reprodukcji - już przed II Wojną Światową popularnością cieszyły się tańsze od obrazów oleodruki²⁹. Agnieszka Ciuk pisze, iż *Początek XXI wieku to rozwój techniki offsetowej, która została wykorzystana do drukowania wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej [...] na tworzywie sztucznym, imitującym fakturę płótna. Obrazy oprawiane są w drewniane, często złocone ramy*³⁰. Tańszą alternatywą dla wykonanych w ten sposób obrazów są, chętnie kupowane, wizerunki drukowane na papierze naklejonym na sklejkę lub bezpośrednio na sklejkę³¹. W związku z taką techniką reprodukcji, wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej nie odbiegają dziś od oryginału, jak często bywało przed II Wojną Światową.

Oprócz cudownego obrazu, który niezmiennie pozostaje najpopularniejszy, reprodukuje się także inne przedstawienie religijne. W tym wypadku repertuar ikonograficzny uległ dużym zmianom: wyobrażenia świętych patronów czy klasztoru jasnogórskiego wyparły między innymi przedstawienia Chrystusa Miłosiernego oraz Jana Pawła II. Bogaty jest również wybór wszelkiego rodzaju wizerunków maryjnych.

Należy przy tym zaznaczyć, że zamiłowanie do bogatej dekoracji nie zakończyło się wraz z porzuceniem techniki „wysadzania” czy „wystrychania”, objawia się dziś ono jednak w nieco innych formach. Do droższych pamiątek należą niewielkie wizerunki Matki Bożej przyozdobione sukienkami ze srebra. W sklepach można odnaleźć także obrazy zdobione sztucznymi kamieniami lub w formie różnokolorowej mozaiki. Do ciekawszych technik należy wykonywanie obrazów (zwykle Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej

²⁷ *Tamże*, s. 115.

²⁸ Jaśkiewicz, *Wstęp...*, s. 9-10.

²⁹ Oryńczyna, s. 117.

³⁰ Ciuk, s. 104.

³¹ *Tamże*, s. 104.

Karmiącej i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy³²) ze sprasowanej słomy naklejonej na czarny karton. Choć metoda ta odchodzi już do lamusa, nadal można odnaleźć stragany oferujący spory wybór tego typu wyrobów.

Chęć podniesienia atrakcyjności wizerunku przybiera często dość kuriozalne formy, coraz popularniejsze są na przykład różnego typu podświetlane obrazki. W tym wypadku rzadko wykorzystywana jest podobizna Matki Boskiej Częstochowskiej, bowiem tego typu pamiątki produkowane są masowo w Chinach bez konkretnego przeznaczenia na rynek częstochowski. Niemniej zdarzają się również kopie cudownego wizerunku w podświetlanych ramach.

Do chętnie kupowanych dewocjonałów należą także różnego typu figury i figurki ceramiczne, w dużej części maryjne. Nie mogą one oczywiście przedstawiać Matki Boskiej Częstochowskiej, wykorzystywane są więc wizerunki Matki Boskiej Niepokalanej czy też Matki Boskiej Fatimskiej. Poza tym sprzedawane są głównie figury przedstawiające Chrystusa, znacznie rzadziej świętych. Dość częste są za to wizerunki Jana Pawła II, zwykle w formie popiersi. Osobną grupę stanowią figurki aniołków, których ogromny wybór znaleźć można w niemal każdym sklepie.

Tradycja wyrobu i sprzedaży figur nie jest w Częstochowie tak bogata, jak w przypadku malowideł. Wynika to głównie z niemożności rzeźbiarskiego odtworzenia cudownego obrazu z Jasnej Góry. Niemniej pojedynczy snycerze notowani byli już w XVII wieku. Tworzyli oni różnych rozmiarów figury oraz płaskorzeźby, najchętniej sięgając po motyw ukrzyżowana³³. Z czasem asortyment oferowany pod Jasną Górą poszerzył się o figury gipsowe, zwykle dość tandetne³⁴, o których Janina Oryźyna pisała: *Najwięcej oczywiście było gipsowych Madonn [...] Pomalowane olejno na biało, w błękitnych płaszczach, miały twarze słodkich, konwencjonalnych piękności. Po wężu na globie, różańcu czy rozstawieniu rąk fachowcy odróżniali <<Lourdki>>, <<Łaskawe>>, <<Różańcowe>> itp. Do wnętrza tych figur chałupnicy gipsiarze pakowali kamienie, aby nadać im pozór solidnych³⁵*. Alternatywą dla nich miały być barwne i złożone wyroby porcelanowe, które od 1902 r. produkował Walenty Salomon³⁶.

Jak łatwo zauważyć repertuar przedstawień maryjnych nie uległ większym zmianom od czasu, gdy opisała go Oryźyna. Również od strony formalnej współczesne figury

³² *Tamże*, s. 104.

³³ A. Jaśkiewicz, *Pamiątka z pielgrzymki do Jasnej Góry*, w: *Z dawna Polski Tyś Królową. Pamiątka z pielgrzymki do Jasnej Góry*, pod red. R. Rok i A. Jaśkiewicza, Częstochowa 2002, s. 20.

³⁴ *Tamże*, s. 22.

³⁵ Cyt. za: Oryźyna, s. 115.

³⁶ Jaśkiewicz, *Pamiątka...*, s. 22; Sobalski, s. 185.

przypominają te dawniejsze - zarówno pod względem kolorystyki, jak i preferowanego „słodkiego” typu urody. Poza takimi figurami - przeznaczonymi raczej do kościołów i kaplic, niż do prywatnej dewocji - dostępne są także różne wariacje na ich temat. Bardzo charakterystycznym przykładem są figurki Matki Boskiej Niepokalanej wykonane z fluorescencyjnego plastiku, dobrze znane w całej Polsce, ale też w zagranicznych sanktuariach.

Na pochodzącej z początku XX wieku rycinie *U kramarza w Częstochowie*³⁷ można zauważyć, że ważne miejsce na straganie zajmują różańce - kolejny popularny „od zawsze” towar³⁸. Produkowane były one chałupniczo, na dużą skalę. Warto po raz kolejny sięgnąć tu do artykułu Oryźny, która zanotowała, iż *Wyroblem różańców trudniła się cała niemal ulica Świętego Rocha. Gdy dostarczano zagraniczne surowce, w każdym niemal podwórzu tej ulicy rodziny chałupników wyrabiały różańce z kokosu, pestek, kryształków, szkiełek, kamienia [...]*³⁹. Ta tradycja jest poniekąd wciąż kontynuowana, a Częstochowa pozostaje głównym producentem różańców⁴⁰. Asortyment jest przy tym coraz bardziej zróżnicowany: oprócz tradycyjnych (z drewnianych czy plastikowych koralików, szklanych kryształków, a także kamieni półszlachetnych), dostępne są różańce w formie pierścionków, bransoletek, a nawet przypominające karty kredytowe z wypukłościami zamiast paciorków.

Do dość popularnych dewocjonałów niezmiennie należą różnego rodzaju wyroby z metalu: medaliki⁴¹, plakietki czy ryngrafy. Najczęściej przedstawiają one Matkę Boską Częstochowską. Tego typu wyroby uległy na przestrzeni XX wieku chyba najmniejszym zmianom - choć do ich produkcji wykorzystywana jest nowoczesna technologia, to zwykle używa się tradycyjnych wzorów⁴².

Bardzo chętnie kupowane są butelki na wodę, czy to święconą, czy pochodzącą z cudownego źródła w pobliskim kościele św. Barbary. Takie butelki pojawiły się w częstochowskich straganach pod koniec XIX wieku, kiedy to ich produkcję rozpoczęła huta „Pajkarta”, którą zastąpiła później huta „Barbara”. Wyroby te sprowadzano także z innych hut, między innymi z Warszawy⁴³. Butelki zwykle wykonywane były z niebieskiego szkła,

³⁷ Rycina ta wykonana została na podstawie obrazu Juliana Fałata i zamieszczona w „Tygodniku Ilustrowanym” 1905, nr 30, s. 561.

³⁸ Sobalski, s. 188.

³⁹ Cyt. za: Oryźny, s. 115.

⁴⁰ Ciuk, s. 103.

⁴¹ Medalikom częstochowskim poświęcony został obszerny artykuł: M. L. Jędrzejczak NM, *Medaliki Matki Boskiej Częstochowskiej (ze zbioru ks. S. Librowskiego)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1978, t. 36, s. 271-348.

⁴² Ciuk, s. 103. Aby uświadomić sobie jak małym zmianom uległy wzory wyrobów metalowych warto porównać współczesny asortyment z medalikami reprodukowanymi przez Jędrzejczak.

⁴³ Ciuk, s. 100; Jaśkiewicz, *Pamiętka...*, s. 22.

zdobione najczęściej wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i klasztoru jasnogórskiego, a czasem podobizną Matki Boskiej Kodeńskiej lub symbolami patriotycznymi⁴⁴.

Obecnie butelki wykonywane są z tworzyw sztucznych. Czasem powtarzają one tradycyjne wzory - znaleźć można na przykład kopie dawnych niebieskich butelek zrobione z różowego plastiku. Zdarzają się również proste, białe butelki z nadrukowanymi wizerunkami, głównie maryjnymi. Najpopularniejsze są jednak niebieskie i białe butelki w kształcie Maryi, często z dzieciątkiem, z zakrętkami w kształcie korony.

Oprócz tego tradycyjnego repertuaru dewocjonaliów, współczesne sklepy i stragany oferują szereg nowych pamiątek, wśród których poczesne miejsce zajmują różnego rodzaju przedmioty użytkowe. W pewnym sensie mają one swoje odpowiedniki w przeszłości: na początku XX wieku popularne były różnego rodzaju wyroby z tworzyw sztucznych, na przykład grzebienie czy mydelniczki z lusterkami. Tego typu drobiazgi nabywali pielgrzymi dla siebie lub rodziny, która pozostała w domu⁴⁵. Przedmioty te nie były w żaden sposób związane z Jasną Górą czy kultem maryjnym, stanowiły jedynie uzupełnienie odpustowego asortymentu, który sprzedawany był w Częstochowie przez cały rok. Oprócz nich dostępne były różne przedmioty codziennego użytku zdobione widokiem klasztoru jasnogórskiego: w kolekcji Muzeum Okręgowego w Częstochowie znajduje się między innymi pamiątkowa filiżanka wyprodukowana w Ćmielowie⁴⁶.

Wyroby ceramiczne z widokiem klasztoru lub wizerunkiem Matki Boskiej czy Jana Pawła II są dostępne również współcześnie. Wśród nich znaleźć można filiżanki, kubki oraz naparstki i dzwonki - te ostatnie ponoć chętnie kupowane przez pielgrzymów z Niemiec⁴⁷. Do najpopularniejszych obecnie pamiątek należą breloczki z wizerunkami Matki Boskiej, Jana Pawła II, a najczęściej św. Krzysztofa. Dostępne są one w bardzo dużym wyborze. Coraz częściej spotkać też można magnesy z wizerunkami świętych patronów lub z widokiem Jasnej Góry. Inną chętnie kupowaną pamiątką użytkową są długopisy w tym kopie długopisu jakim Lech Wałęsa podpisywał porozumienia sierpniowe.

Oprócz takich drobiazgów, na straganach przy ul. św. Barbary kupić można zegary ścienne z widokiem klasztoru, podobizną Matki Boskiej Częstochowskiej czy Jana Pawła II. Są one dostępne w różnych rozmiarach i wzorach, często utrzymane w jaskrawej kolorystyce.

⁴⁴ Ciuk, s. 100; Oryźnina, s. 115. Obecność podobizn Matki Boskiej Kodeńskiej na butelkach z Częstochowy wynikała z tego, że jej cudowny wizerunek był przechowywany na Jasnej Górze w latach 1875-1927.

⁴⁵ Sobalski, s. 186-187.

⁴⁶ Ciuk, s. 101.

⁴⁷ *Czym handluje się pod Jasną Górą?*, „Dziennik Zachodni” wydanie internetowe, <http://www.dziennikzachodni.pl/artukul/293854.czym-handluje-sie-pod-jasna-gora-zdjecia.1.id.t.sa.html>, stan na dzień 13.05.2012.

Podobny repertuar wizerunków zdobi termometry - kolejną pamiątkarską „nowinkę”, która zdążyła już zdobyć sporą popularność.

Powyższa charakterystyka pozwala zauważyć, że współcześnie obok motywu Jasnej Góry i Matki Boskiej Częstochowskiej najpopularniejsze stały się przedstawienia Jana Pawła II. Siłą rzeczy nie były one spotykane dawniej. Obecnie można nabyć zarówno obrazy, jak i figury wyobrażające papieża - Polaka. Jego wizerunek wykorzystywany jest także na wszystkich pozostałych rodzajach pamiątek. Wiąże się to z ogromną popularnością Jana Pawła II - jego następcy, Benedykt XVI nie jest w zasadzie w ogóle obecny na rodzimym rynku dewocjonaliów⁴⁸.

Z postacią Jana Pawła II związana jest jeszcze jedna, bardzo popularna wśród pielgrzymów pamiątka: kopia złotej róży, którą podarował Jasnej Górze podczas pierwszej pielgrzymki w 1979 roku. Zwyczaj ofiarowywania złotych róż sanktuariom przez papieży sięga czasów średniowiecza, a częstochowski klasztor otrzymywał je aż dwa razy: oprócz róży od Jana Pawła II, która zawieszona jest po prawej stronie cudownego obrazu, w kaplicy znajduje się róża od Pawła VI, którą przekazał dopiero Benedykt XVI w 2006 roku⁴⁹.

Gdy mówi się o współczesnych dewocjonaliach, to zwykle krytykując ich kiczowatość - zapewne w większości przypadków jest to całkiem uzasadnione. Pamiętać jednak należy, iż również dawniejszym wyrobom stawiano bardzo podobne zarzuty. Można się zatem zastawiać, czy tego typu estetyka nie jest po prostu potrzebna w miejscach takich jak Jasna Góra.

Celem niniejszego referatu nie są jednak rozważania nad formą i jakością omówionych przedmiotów. Niezależnie od klasy dewocjonaliów sprzedawanych w przyklasztornych sklepach i straganach, pamiętać należy jaką rolę odgrywają one od setek lat w życiu Częstochowy. Będąc niezmiennym elementem podjasnogórskiego krajobrazu, stały się one częścią tożsamości tego miasta. Są także stałym elementem pielgrzymek - od kilkuset lat niemalże nie wypada wrócić z Częstochowy z pustymi rękami. Z tego powodu stwierdzić można, iż „pamiątka z Jasnej Góry” to ważny element religijnego życia w całym kraju.

Niestety współcześnie obserwować można tendencję do rezygnacji z produkcji na rzecz handlu wyrobami sprowadzanymi z Chin. Pomijając aspekty ekonomiczne (zmniejszanie zatrudnienia w sektorze produkcji dewocjonaliów), jest to przykre ze względu na utratę przez częstochowskie pamiątki ich odrębności. Tanie wyroby ze Wschodu powoli

⁴⁸ *Tamże.*

⁴⁹ *Złota róża dla Maryi od Benedykta XVI i... Pawła VI*, wiara.pl, <http://info.wiara.pl/doc/159327.Zlota-roza-dla-Maryi-od-Benedykta-XVI-i-Pawla-VI>, stan na dzień 13.05.2012.

zalewają podjasnogórskie stragany, sprawiając, że ich asortyment coraz mniej różni się od oferowanego w innych sanktuariach - również zagranicznych. Z tego powodu, mimo ponownego rozkwitu handlu dewocjonaliami, można mówić o powolnym zaniku częstochowskiej produkcji, w związku z czym miasto traci swoją tradycję, a pielgrzymki część towarzyszącego im uroku.

Kuchnia włoska w świadomości Polaków pierwszej połowy XIX wieku (1815-1848)

Od wieków zmysł smaku i zapachu stanowił swoisty przewodnik po nieznanym obszarach odmienności wszelkiego rodzaju. Przez stulecia ich rola przybierała na znaczeniu, by już za chwilę zostać zepchniętą na rubieżę wrażeń kształtujących mentalność i postawy w stosunku do tego co nowe, obce, nieznanne. Potrzeba zaspokojenia głodu i pragnienia jako elementarna część ludzkiej egzystencji, niezależna od zasobu portfela czy pochodzenia społecznego, demokratyzowała aspekty życia człowieka związane właśnie z rozkoszami podniebienia. Bez względu zatem na stopień wykwinności (bądź jej całkowity brak) w jadłospisie polskiego turysty odwiedzającego Italię, każdy rodak naturalną koleją rzeczy spotykał się w czasie trwania peregrynacji w różnymi przejawami włoskiej specyfiki żywieniowej i niuansami tamtejszej kuchni. Kuchnię włoską pierwszej połowy XIX wieku możemy zatem postrzegać w kategoriach nowego aspektu związanego z charakterem polskiego podróżnictwa do krajów włoskich. Jednocześnie winniśmy zwrócić uwagę na jej znaczenie w kulturowych i żywieniowych przeobrażeniach życia codziennego na ziemiach polskich.

Mimo dość wczesnego zetknięcia się ze specyfiką włoskiej kuchni, w poprzedzającej omawiany okres epoce staropolskiej, nie cieszyła się ona na ziemiach polskich szczególną estymą. Nie przystawała do wyobrażeń związanych z kuchnią pożywną, wykwinną¹. Przeobrażenia polityczne i społeczne końca XVIII i początku XIX stulecia powoli rewidowały opinie. W miarę stopniowego odchodzenia od sarmackiego stylu spożywania posiłków, co w niemałej mierze związane było ze zmianą sytuacji finansowej, zaczęto doceniać poszczególne elementy włoskiej tradycji kulinarnej. W nowej epoce, pielęgnującej sentyment w stosunku do wielu aspektów czasów minionych, stanowiła złoty środek, rozsądną alternatywę. Mogła zyskać zwolenników, nawet wśród zdeklarowanych admiratorów kuchni staropolskiej - od początku bowiem łączyła wyrafinowanie, wytworność

¹ Małgorzata E. Kowalczyk w swojej pracy zwróciła ponadto uwagę na jeszcze jeden istotny szczegół - dysonans smakowy. Polskie podniebienie i żołądek, przyzwyczajone do smaków niezwykle wyrazistych, słonych, ostrych, kwaśnych, mogły po prostu wzdrygać się z powodu delikatności włoskiej kuchni. Zob. M. E. Kowalczyk, *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym osiemnastego wieku*, Toruń 2005, s. 146. Zob. także *O stanie teraźniejszym sztuki kucharskiej i gastronomii w Europie*, „Magazyn Powszechny” 1839, nr 15.

i elegancję (owoce morza, wyborne mięsiwa, finyzyczne desery, dziczyzna, wiele gatunków sera). Jednocześnie potrafiła wykorzystać kulinarną prostotę (produkty mączne, oliwa, dostępne dla wszystkich wino, pożywne zupy, soczyste owoce, warzywa, ryby), demokratyczną przystępność, a zarazem istną wirtuozerię w wykorzystaniu niemalże wszystkich produktów żywnościowych oraz produktów ubocznych.

W omawianym okresie jednym z najpopularniejszych źródeł wiedzy na temat kuchni włoskiej stawały się stopniowo wszelkiego rodzaju poradniki gospodarskie i książki kucharskie, które pod koniec stulecia na dobre zawojują większość kuchni w polskich domach. Na ich podstawie czytelnik nie mógł jednakże uzyskać informacji związanych z charakterem tradycji kulinarnej Półwyspu. Zawarte w nich przepisy pozwalały jedynie poznać wybrane potrawy przywoływane w omawianych publikacjach, których nazwom towarzyszył przymiotnik „włoski”, „włoska”. „włoskie” (np. *sztuka mięsa po włosku*², *sos włoski, indyk sposobem włoskim pieczony*³, *auflauf kartoflany à la Italienne*⁴). Czytelnik nie uzyskiwał wiadomości dotyczących genezy danego dania, jego pochodzenia, regionalnych proveniencji. Z drugiej jednak strony dla osób sięgających po zbiory przepisów kulinarnych, takowe informacje miały zazwyczaj znaczenie drugorzędne. Niemniej jednak to właśnie wspomniane potrawy, pojawiające się w publikacjach kształtowały po części wyobrażenia i stereotypy związane z żywieniowymi upodobaniami mieszkańców Półwyspu oraz charakterem sztuki kulinarnej krajów włoskich. Zawarte w nich przepisy, porady o około włoskiej proveniencji oraz wszelkiego rodzaju stereotypy i wyobrażenia można w pewien sposób uszeregować i usystematyzować. W podobny sposób warto potraktować uwagi polskich podróżników dotyczące wrażeń związanych z żywieniowymi doświadczeniami zdobytymi w trakcie pobytu na Półwyspie Apenińskim.

W pierwszej kolejności możemy wyodrębnić swoistą grupę, w której znalazłyby się potrawy, produkty jednoznacznie uznawane za wytwory oraz reprezentację włoskiej tradycji kulinarnej. Zaliczymy do nich m.in. makaron, ser parmezan, lody włoskie, miejscową oliwę, kasztany jadalne, wino (np. *lacrima Christi*⁵), mocną kawę⁶, owoce⁷, polentę⁸. Wspomniane

² [A.D.], *Poradnik kucharski złożony z 485 przepisów przyprawiania potraw, marynat, soków, ciast, konserw i tym podobnych*, Warszawa 1847, s. 82.

³ *Książka kucharska powszechna do użytku w każdym gospodarstwie...*, Lwów 1827, s. 49, 159-160.

⁴ *Nowy, wyborny i najtańszy kucharz, czyli sposób sporządzania najsmaczniejszych potraw z kartofli, tudzież użycie ich do różnych gospodarskich potrzeb*, Lwów – Stanisławów – Tarnów 1842, s. 117.

⁵ Białe wino stołowe wytwarzane w winnicach u stóp Wezuwiusza. Zob. B. I. L. Orański, *Wspomnienia Włoch i Szwajcaryi z podróży odbytych w latach 1832 i 1839*, t. 2, Poznań 1845, s. 34; F. Wołowski, *Podróż do Szwajcaryi i Włoch rozpoczęta 1825 roku*, Paryż 1845, s. 252.

⁶ Lucja Rautenstrauch, stosunek Włochów do kawy niezwykle podsumowała niezwykle wdzięcznie, określając mianem „namiętnej terażniejszej skłonności”. Zob. Ł. z Giedroyciów Rautenstrauch, *W Alpach i za Alpami*, t. 2, Warszawa 1847, s. 49.

potrawy funkcjonowały powszechnie w świadomości reprezentantów warstw uprzywilejowanych, tworzących i kreujących docelową grupę czytelników literatury kulinarnej, jak również relacji podróźniczych. Z tej właśnie części społeczeństwa polskiego wywodzili się peregrynanci podążający na Półwysep, wpływający w dużej mierze na charakter kształtowanych wyobrażeń i stereotypów związanych również z włoską sztuką gastronomiczną.

Uwagę Polaków przykuwał charakterystyczny rys włoskiej kultury żywieniowej, tradycji spożywania posiłków, która to z perspektywy naszych rodaków uchodziła za typowo włoską, miejscową, lokalną. Chodzi o powszechne zjawisko degustacji i konsumpcji poza obrębem domu, nawyk kupowania jedzenia na ulicach oraz dostępność wszelkiego rodzaju potraw na licznych stoiskach, straganach i straganikach, rozrzuconych w obrębie całego miasta. Po przybyciu na Półwysep, Polaków zaskakiwała popularność, skala oraz różnorodność produktów spożywczych, gotowych potraw, przygotowywanych na oczach potencjalnych klientów, sprzedawanych wprost na ulicy: *Jest tam [w Neapolu] też pewien rodzaj gdzieindziej nieznanych karmelków, srebrem i złotem połyskujących. Gotują w kociołkach ich mieszaninę, poddmuchują ogień, dorzucają przypraw i korzeni, szum z niej zbierają, aż kiedy pewnej konsystencji nabędzie, przystępuje opasły Lazon, wyciąga ją w długi motek i jeszcze gorącą, o żelazny haczyk zaczepioną. Trwa kilka minut pracowite passowanie się, czeka tłum i ślinkę połyka. Zdejmuje [lazon] z haczyka, ćwiartuje motek na małe kawałki i chłopcy jego służalce podnosząc czapki do góry, z całego gardła ogłaszają, że już gotowe⁹.*

Uliczna gastronomia była prosta, tania, smaczna, demokratyczna i co ważne przygotowywana ze świeżych produktów, o których jakości każdy sam mógł się przekonać. Na popularność tego odłamu kultury żywieniowej wpływać mogły przeróżne czynniki: intensywne życie nocne, brak odpowiedniego zaplecza do przygotowywania jedzenia w domach, przystępne ceny, zachęcające do rezygnacji z poświęcenia czasu zabiegom kulinarnym, tryb życia, przekrój społeczny. W przypadku takich miast jak Rzym, Florencja, Wenecja, Neapol dużą rolę odgrywał napływ żeglarzy, pątników, pielgrzymów, turystów, kupców, handlarzy, studentów cudzoziemców a wreszcie turystów. Kolejne *novum* stanowiła bez wątpienia olbrzymia popularność kawiarni tzw. *dopo l'opera*, otwartych do późnych

⁷ Tamże, s. 147, 148; B. Potocki, *Voyage dans une partie d'Italie*, Posen 1825, s. 125.

⁸ *Polenta włoska*, „Piast czyli pamiętnik technologiczny”, t. 23, 1830, s. 67; J. Szyttler, *Kucharz dobrze usposobiony*, t. 1, Wilno 1830, s. 162; *Książka kucharska*, s. 220-221.

⁹ Orański, s. 19. Zob. także [Niemojowski Bonawentura], *Wenecki list... do brata Wincentego z dnia 19 lutego 1817*, oprac., wstęp i przypisy M. Zbrzeźniak, „Meritum”, t. 2, 2010, s. 248; Rautenstrauch, t.2, s.148.

godzin nocnych, przyciągających rzesze publiczności operowej i teatralnej w przerwach między przedstawieniami oraz tuż po ich zakończeniu.

Polских turystów możemy zaliczyć do grupy otwartych tradycjonalistów, smakoszy darzących nieskrywanym sentymentem rodzimą kuchnię, a jednocześnie skłonnych do żywieniowych eksperymentów, poszerzania kulinarnych horyzontów. Uderza również fakt współuczestnictwa Polaków w codziennych włoskich rytuałach, związanych z kulturą stołowania się, rytmem spożywania posiłków¹⁰. Chodzi tu przede wszystkim o upodobanie do porannej, popołudniowej i wieczornej aromatycznej kawy, wszelkiego rodzaju łakoci i słodkości, serwowanych na śniadanie i w późnych godzinach nocnych, popularność kawiarni oraz lokalnych tawern, a przede wszystkim ograniczenie się jedynie do potraw miejscowych, lokalnych produktów, receptur i przepisów. Polacy nie szukali swojskich odpowiedników i bez względu na stosunek do kuchni Półwyspu Apenińskiego, pozostawali jej wierni do końca swojej bytności w ojczyźnie Dantego¹¹.

W tym miejscu warto byłoby wspomnieć o kulinarnych aspektach włoskiej kuchni, które w relacjach podróżniczych i wspomnieniach peregrynackich spotykały się z najczęstszą krytyką. Wśród Polaków najwięcej emocji nie wzbudzały same potrawy lokalne, co raczej ich stan oraz warunki w jakich były serwowane. Chodziło przede wszystkim o posiłki podawane w tawernach i karczmach znajdujących się bezpośrednio przy podróżniczych szlakach. W takich miejscach nie dbano zasadniczo o estetykę wnętrza, warunki sanitarne w jakich przygotowywano posiłki czy jakość wykorzystywanych produktów¹². Zimna herbata, gorzka, zwietrzała kawa, suche pieczywo, jałowe, niedogotowane, niedoprawione posiłki, stanowiły największą bolączkę Polaków i obiekt bezceremonialnej krytyki¹³.

¹⁰ Na przykładzie gospodarzy z Sorrento, u których gościła opisała go Łucja Rautenstrauch: *Jadają tylko dwa razy na dzień, w południe i o północy. Żadnego śniadania ni podwieczorku nie znają. W wielkich uroczystościach zaraz po obiedzie piją czarną kawę, wieczorem lody, które tam na ulicy dla pospólstwa po parę groszy małemi miarkami wszędzie sprzedają. Lecz kawy z mlekiem nie używają wcale, a herbatę, gdy Julja [córka gospodarzy] raz dla ciekawości u mnie jej skosztowała, wypluła natychmiast mówiąc, iż najgorsze lekarstwo smaczniejszym jej się wydaje [...]. W obiedzie, makaron na gęsto, którego ogromny codziennie gotują kocioł, zastępuje zupę. Potem ryba, salata i ser; mięso bardzo rzadko; jarzyny i owoce wieczrę stanowią.* Tamże, t. 3, s. 49-50.

¹¹ Oczywiście, zdarzały się wyjątki. Odstępstwa pojawiały się m.in. w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Rodacy spędzający ten czas w krajach włoskich, starali się aby na świątecznym stole pojawiły się tradycyjne polskie potrawy. Franciszek Salezy Gawroński na przykład wspominał o placku migdałowym serwowanym w święto Trzech Króli. Zob. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: BOss.), rkps 17936/I, Dziennik Franciszka Salezego Gawrońskiego z podróży do Włoch i Szwajcarii w latach 1839-1840, s. 23.

¹² BOss., rkps 17936/I, Dziennik, s. 94, 124.

¹³ Tamże, s. 16, 23.

Intrygujące zjawisko stanowią bez wątpienia potrawy uznawane za miejscowe dziwactwo. Wielu rodaków zaskakiwała popularność *pająków morskich*, a więc owoców morza spożywanych we wszelkiej postaci. O ile raki, ślimaki, ostrygi¹⁴ czy małże (a nawet żółwie) funkcjonowały w świadomości kulinarnej jako stosunkowo oswojone produkty spożywcze, o tyle krewetki czy ośmiorniczki wzbudzały daleko idący dystans połączony z niechęcią, czy wręcz wstrętem¹⁵. Bywało, że równie skrajne emocje wywoływało zastosowanie dużej ilości gotowanych czy surowych warzyw, co przez niektórych czyniło z posiłku potrawę jałową, niezdrową, pozbawioną walorów odżywczych. Na przedstawione wyżej opinie wpływały bez wątpienia nawyki żywieniowe, u których podstaw leżała dieta mięsna, wysoka kaloryczność jedzenia, mająca rzekomo wzmacniać organizm. Codzienna dieta śródziemnomorska, przystosowana do warunków klimatycznych, oparta na przywoływanych wcześniej produktach mącznych, warzywach, owocach, rybach i owocach morza, przez część Polaków bywała oceniana jako niedostosowana do potrzeb organizmu, uboga czy wręcz niezdrowa.

Gdyby pokusić się o stworzenie swoistej listy kulinarnych bestsellerów włoskiej kuchni, na pierwszym miejscu znalazłaby się bez wątpienia kawa. O ile w rodzimych realiach nie zdążyła jeszcze wypracować sobie statusu napoju powszechnego i codziennego¹⁶, o tyle dla przebywających w krajach włoskich Polaków urastała wręcz do rangi miejscowego symbolu. Wymowny przykład stanowić może postać Franciszka Salezego Gawrońskiego, który w swych wspomnieniach skrupulatnie odnotowywał codzienny rytuał spożywania kawy, a nierzadko również koszt samego napoju¹⁷.

Równie dużą sympatią cieszyły się lokalne wina¹⁸, na ziemiach polskich ustępujące miejsca swoim francuskim odpowiednikom. Polacy zazwyczaj byli zaskoczeni jego wybornym smakiem, klarownością, a przede wszystkim chyba ceną i ogólną dostępnością. Wspomniane wcześniej pomarańcze sycylijskie, winogrona, figi, brzoskwinie spożywane o wiele chętniej niż warzywa, były obecne w jadłospisie praktycznie każdego polskiego

¹⁴ L. Pietrusiński, *Wspomnienia z Wenecji*, t. 2, Warszawa 1845, s. 114-115; Wołowski, s. 244.

¹⁵ [T. i H. Januszewscy], *Listy Teofila i Hersylii (z domu Bécu) Januszewskich do Józefa Mianowskiego*, oprac. L. Méyet, Warszawa 1897, s. 201, H. Januszewska do J. Mianowskiego, Neapol, 4 lipca 1836 roku.

¹⁶ W pierwszej połowie stulecia na ziemiach polskich traktowano ją nadal jako towar dość egzotyczny, zarezerwowany wyłącznie dla grup uprzywilejowanych. Mimo wszystko wiedza na temat jej pochodzenia, sposobu przygotowania czy walorów smakowych docierała do coraz szerszego grona, głównie za sprawą artykułów prasowych oraz przywoływanych zbiorów przepisów kucharskich. Zob. J. Dąbkiewicz, *Spiżarnia wiejska obywatelska*, Wilno 1838, s. 95; *Książka kucharska*, s. 349-350; *Nowy, wyborny*, s. 34; *Kawa*, „Magazyn Powszechny”, 1834, nr 21; *O kawie na Wschodzie i w Europie*, tamże, 1842, nr 3.

¹⁷ BOss., rkps 17936/I, *Dziennik*, s. 3, 8-9, 17, 63. Wspomniany autor pozostawił w swych zapiskach cenne źródło – rejestr wszelakich wydatków, których spora część związana jest właśnie z wyżywieniem.

¹⁸ Potocki, s. 16, 113.

podróżnika. Rywalizację między polentą - kaszą kukurydzianą a makaronem, wygrywał stanowczo ten ostatni. Spożywany w najprostszy sposób, jako dodatek do zup (w przypadku przepisów polskich) bądź w połączeniu z serem i masłem, uznawany był za potrawę sycącą i pożywną. Makaron szybko zadomowił się również na polskich stołach, nie dziwi więc fakt, iż *gros* literatury kulinarnej wydawanej na ziemiach polskich wypełniały liczne przepisy i porady związane z zastosowaniem i przygotowaniem tej potrawy¹⁹. Niemniej jednak niezmienny obiekt admiracji stanowiły przede wszystkim wszelkiego rodzaju desery, co widoczne jest zarówno w źródłach pamiętnikarskich jak też literaturze kulinarnej. Lody, ciastka i ciasteczka, kremy kawowe, biszkoptowe i migdałowe przysmaki smakowały każdemu, na dodatek ich uniwersalny charakter sprawiał, że znajdowały zastosowanie w ogólnoeuropejskich realiach. Równie dużej popularności nie zdobyła chyba gorąca czekolada, o której informacje odnajdujemy z rzadka²⁰. Podobny los spotkał kolejny popularny w krajach włoskich napój, a mianowicie lemoniadę²¹.

Przyswajaniu wiedzy dotyczącej włoskiej gastronomii mogły również służyć zabiegi zmierzające do poszukiwania podobieństw i powinowactw w kuchni ziem polskich i Półwyspu Apenińskiego. Akcenty te odnajdujemy chociażby w literaturze kulinarnej obu nacji. Powszechność warzyw strączkowych, jarzyn, tradycje kulinarne oparte na potrawach z dziczyzny, upodobanie do ciast i kremów, produktów mącznych, a przede wszystkim umiejętność wykorzystywania mięsa we wszelkiej postaci (uszy, ogon, język, mózg) to punkty wspólne w kuchni polskiej i włoskiej. Wydaje się, że autorzy bądź kompilatorzy zbiorów przepisów gastronomicznych, wychodzili z założenia, iż opieranie się na żywieniowych analogiach stanowi złoty środek. Analogiach i możliwych zabiegach oswojania nowinek rodem z Italii, przy skrupulatnym uwzględnianiu polskich upodobań i gustów. W tym ostatnim przypadku możemy posiłkować się między innymi przykładem przepisów z ziemniakami w roli głównej, podawanych w wersjach inspirowanych kuchnią Półwyspu²².

Ciekawy wątek stanowi bez wątpienia zjawisko nawiązywania w nazwach dań do nazwisk znanych postaci włoskiej kultury czy chociażby życia towarzyskiego wyższych sfer²³. Zabieg ten zmierzał bez wątpienia do popularyzacji wybranej potrawy, podniesienia jej prestiżu, zarezerwowania miejsca wśród jadła modnego, eleganckiego, oryginalnego. W tym

¹⁹ *Makaron włoski cebulowy*, „Piast”, 1830, t. 23, s. 65; *Makaron z serem i mięsem*, tamże, s. 71; *Nowa kuchnia warszawska*, Warszawa 1838, s. 230; *Książka kucharska*, s. 221-222.

²⁰ BOss., rkps 17936/I, Dziennik, s. 69.

²¹ Rautenstrauch, t. 2, s. 107, 149. Równie enigmatycznie pisano o włoskim pieczywie, zob. np. *Człowiek nauki, taki, jakim był Pamiętniki prof. UJ Fryderyka Hechla*, oprac. W. Szumowski, t. 1, Kraków 1939, s. 75.

²² Szczególnie propagowane były wszelakie połączenia ziemniaków z serem parmezanem, a nawet ryżem. Zob. *Nowy, wyborny*, s. 52, 111; *Książka kucharska*, s.221.

²³ Np. *papka kartoflana à la Comtesse Rossi*. Zob. *Nowy, wyborny*, s. 57.

wypadku realne włoskie inspiracje czy proveniencje zdawały się mieć znaczenie drugorzędne. Jednak sam fakt nadania potrawie takiego a nie innego przydomka w przekonaniu potencjalnych konsumentów mógł świadczyć chociażby o upodobaniu Angeliki Catalani do *tortu kartoflanego*, który z dumą nosił imię słynnej operowej diwy²⁴. A z takim argumentem trudno było polemizować.

Specyfika regionalna we wszelkich jej aspektach czekała jeszcze na swoje chwile triumfu, w związku z czym odniesienia do tradycji kulinarnej poszczególnych regionów bądź też utożsamiania konkretnej potrawy z daną częścią Półwyspu Apenińskiego spotykamy niezwykle rzadko (np. *poncz rzymski*²⁵, *biszkopty sabaudzkie*²⁶). Kwestię powyższą gmatwała bez wątpienia spuścizna historyczna, dziedzictwo minionych epok, które wzbogacało z każdym wiekiem włoską gastronomię o tradycję poszczególnych nacji: greckiej, arabskiej, hiszpańskiej, francuskiej, austriackiej (np. *strudel czy timbal z makaronu po włosku*²⁷). Obraz kuchni włoskiej kształtowała z jednej strony wielowiekowa tradycja lokalna, ponadregionalna, z drugiej zaś tygiel kulturowy, w jakim przyszło się rozwijać poszczególnym aspektom kultury i mentalności²⁸.

Trudno stwierdzić na ile włoskojęzyczna literatura kulinarna znajdowała się z sferze zainteresowań ówczesnych Polaków. Najczęstsze literackie odwołania gastronomiczne jakie odnajdujemy w relacjach podróżniczych i pamiętnikarskich stanowią fragmenty utworów starożytnych autorów, opiewających walory smakowe danego trunku bądź potrawy. Nie napotykamy ich jednakże często. Wydaje się, że to odgałęzienie literackie skupiało uwagę nielicznych, wręcz pasjonatów, odbiegało bowiem jeszcze od kanonu zainteresowań i fascynacji typowego reprezentanta warstw uprzywilejowanych.

Gastronomię owego okresu z pewnością należy uznać za swoisty gatunek sztuki życia codziennego, której walory miały zostać dopiero odkryte. Informacje związane z percepcją i zainteresowaniem włoskimi publikacjami z zakresu sztuki gotowania²⁹ pozostają zatem w

²⁴ *Tamże*, s. 183.

²⁵ [A.D.], s. 142.

²⁶ *Nowa kuchnia*, s. 265. Jednocześnie przytaczane przykłady i nawiązania należy traktować z pewnym dystansem. Nie możemy jednoznacznie stwierdzić, czy owe odwołania do regionalizmu konkretnego dania związane było istotnie z kulturą i historyczną tradycją danej części Półwyspu Apenińskiego czy jedynie potocznym pojęciem.

²⁷ *Tamże*, s. 231.

²⁸ Naturalnie zdarzały się wyjątki od tej reguły. Franciszek Wołowski, w trakcie swojej bytności w Toskanii, zwrócił uwagę na „*ślawne masło z wyciśnioną monarszą pieczęcią*” oraz produkcję „*likworów*” we florenckim klasztorze Dominikanów. Zob. Wołowski, s. 82, 350. Natomiast Lucja Rautenstrauch przywołała w swych wspomnieniach wino *Est-est* rodem z miejscowości Montefiascone oraz makaronie z Amalfi „*którego znaczne fabryki część półwyspu zasilają*”. Zob. Rautenstrauch, t. 1, s. 215; t. 3, s. 96; Pietrusiński, t. 2, s. 118.

²⁹ W pierwszej połowie XIX wieku na Półwyspie Apenińskim opublikowano m.in. *Cucina teorico-pratica comultivamente col suo corrispondente riposto piccola parte approssimativa della spesa con la pratica di*

dużej mierze w sferze domysłów. Zarówno wirtuozeria i finezja kulinarna jak również znaczenie odpowiedniego żywienia - wszystkie te kwestie zajmowały nielicznych przedstawicieli szeroko rozumianej warstwy oświeconej, ludzi poszukujących. Kuchnia nie stała się tematem przewodnim, ustępując miejsca w rankingu popularności malarstwu, operze, a nawet malowniczości neapolitańskich lazaronów.

Wiedza Polaków dotycząca specyfiki kuchni krajów włoskich dopiero się kształtowała. Niezwykłość stulecia, związana ze wzrostem mobilności, skróceniem dystansu, szybszym przepływem informacji, rozwojem prasy, działalnością wydawniczej, popularność podróźnictwa oraz przemiany społeczno-obyczajowe, stanowiły idealne podłoże dla rozwoju i upowszechnienia wielu aspektów wiedzy gastronomicznej. Niemniej jednak sztuce kulinarnej Półwyspu Apenińskiego przyjdzie jeszcze poczekać na swoje chwalebne pięć minut oraz oddanych admiratorów, głoszących, iż *piękność idealna ma miejsce w rądlu, jak na płótnie, marmurze i papierze*³⁰.

scalcare..., Napoli 1837; A. Cornaro, *Discorsi di Luigi Cornaro intorno alla vita sobria*, Milano 1841; [G.F. Luraschi], *Nuovo cuoco milanese economico duale contiene la cucina Grassa, magra e d'olio e serve prani all'uso inglese, Russo, francese ed Italiano tiule ai cuochi, ai principianti ed ai particolari sperimentato e compilato dal cuoco milanese...*, Milano 1829; A. Viviani, *Li macheroni di Napoli*, Napoli 1824.

³⁰ *O stanie terażniejszym*, 1839, nr 13.

Opis miast europejskich we wspomnieniach Karola Stanisława Radziwiłła

Problematyka podróży magnatów polskich i litewskich po Europie jest tematem dość często poruszonym przez historyków. Dzięki licznym źródłom staje się możliwe poznanie zaplecza kulturowego, społecznego i politycznego XVII i XVIII – wiecznych podróży przedstawicieli zamożnych rodów Rzeczypospolitej Obojga Narodów Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Istnieje spora ilość wydań źródłowych i opracowań dotyczących opisu podróży po Europie członków społeczeństwa szlacheckiego. Do tej liczby należy zaliczyć diariusz peregrynacji Karola Stanisława Radziwiłła¹, kanclerza wielkiego litewskiego oraz jego rękopiśmienny pamiętnik, w którym można odnaleźć informacje o jego podróży po Pomorzu, Prusach i Saksonii z początków XVII wieku². Niniejszy artykuł ma na celu przede wszystkim przybliżenie nam trasy podróży i charakterystyki miast europejskich, jak i zwrócenie uwagi na elementy, które w szczególny sposób przykuły uwagę wyżej wspomnianego urzędnika.

Karol Stanisław Radziwiłł urodził się 27 listopada 1669 roku w Krakowie. Był najmłodszym synem podkanclerzego wielkiego litewskiego Michała Kazimierza i Katarzyny z Sobieskich, co szeregowało go w gronie siostrzeńców Jana III Sobieskiego. Edukację rozpoczął najprawdopodobniej w 1679 roku w kolegium jezuickim w Lublinie. Już 20 kwietnia 1681 roku, po śmierci ojca, otrzymał starostwo niżyńskie i ostrskie. W latach 1684-1687 podróżował wraz z bratem Jerzym Józefem po Austrii, Włoszech, Francji, Niderlandach, Anglii i Portugalii, po której to wyprawie pozostawił swój diariusz podróży. Wyprawa ta okazała się dla niego początkiem kariery urzędniczej, a pomimo walorów edukacyjnych i artystycznych, miała charakter dyplomatyczny, za co Karol Stanisław, jeszcze przed powrotem otrzymał od Jana III Sobieskiego urząd koniuszego wielkiego litewskiego, który objął zaocznie 2 lipca 1686 roku³.

¹ Karol Stanisław Radziwiłł, *Diariusz peregrynacji europejskiej (1684 – 1687)*, oprac. A. Kucharski, Toruń 2011.

² „Zebranie dni z kalendarzów notowanego własną ręką i pracą jasnie oświeconego Xcia jemści pana podkanclerzego WXL, z których można się informować o czasach residentiej jego królewskiej mości i swojej własnej: o sejmach; o drogach ustawicznych: co w którym miesiącu poczta przyniosła: i o śmierci niektórych zacniejszych panów 1688-1713”, (dalej: *Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła*) Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, rkps. 977.

³ A. Rachuba, *Radziwiłł Karol Stanisław*, PSB, t.30/2, z. 125, s. 240; *Urzednicy centralni i dostojnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV-XVIII wieku* (dalej: UC DL), oprac. H. Lulewicz i A. Rachuba, Kórnik 1994, nr 251.

W styczniu 1690 roku został wybrany na sejmiku brzeskim litewskim na posła na sejm warszawski w tym samym roku i już 16 stycznia stanął w Warszawie. Urząd podkanclerzego wielkiego litewskiego otrzymał on 26 marca 1690 roku w czasie omawianego sejmiku warszawskiego.⁴

W grudniu 1698 roku Radziwiłł przebywał w Grodnie, gdzie jak zanotował w swoim pamiętniku „w Grodnie porozdawano wakanse.” Urząd kanclerza wielkiego litewskiego, po śmierci Dominika Mikołaja, otrzymał dotychczasowy podkanclerzy litewski – Karol Stanisław⁵. W rzeczywistości jednak w omawianym okresie otrzymał on tylko deklarację Augusta II przekazania mu wakującego urzędu. Nominację na niego otrzymał dopiero 17 lipca 1699 roku i sprawował go aż do swojej śmierci 2 sierpnia 1719 roku⁶.

Rękopis opublikowanego „*Diariusza peregrynacji europejskiej (1684 – 1687)*” autorstwa Karola Stanisława Radziwiłła, który składa się z kilku odrębnych części znajduje się w Archiwum Radziwiłłów w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Obejmuje lata 1684 – 1687 i spisany został samodzielnie przez omawianego przez mnie członka rodu radziwiłłowskiego, o czym świadczy porównanie pisma z jego listów, pamiętnika oraz *Diariusza*. U Radziwiłłów dodatkowo miała na to wpływ tradycja według, której każde dzieło miało być spisywane własnoręcznie. Omawiane wspomnienia napisane są w języku polskim z wieloma wtrętami obcojęzycznymi, głównie łacińskimi, ale także francuskimi, niemieckimi, włoskimi, a nawet hiszpańskimi. *Diariusz* właściwy znajduje się w dziale Rękopisów Bibliotecznych. *Diariusz podróżny. Droga* (przez autora nazwany *Diariusz podrzyny*) ma formę małego zeszytu i liczy 42 karty. Autor rzadko stosuje akapity, pismo jest czytelne choć nie staranne. Tekst podobnie jak pamiętnik zawiera liczne skreślenia, poprawki czy plamy po atramencie i wyrazy dopisywane nad lub pod tekstem właściwym. Ciągły tekst rozdzielony jest rozdziałami, które sugerują czytelnikowi etapy podróży, np. *Skrótowy zapis drogi powrotnej z Francji do Polski*⁷.

Diariusz zawiera zaznaczenie noclegów i popasów, wyszczególnienie miast i wsi oraz informacje mówiącą ile dni przebywał w nich Radziwiłł. Brakuje niestety datacji, autor nie zaznaczył także daty rozpoczęcia podróży, co utrudnia opis chronologiczny wydarzeń oraz prędkości przemieszczania się podróżników⁸.

⁴ A. Rachuba, Radziwiłł Karol Stanisław, PSB, t.30/2, z. 125, s. 240-241; UC DL, nr 1141. W biogramie w Karola Stanisława Radziwiłła w PSB A. Rachuba podaje datę nominacji 23 marca 1690 roku. Natomiast w UC DL nominacja miała nastąpić 29 marca 1690 roku.

⁵ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k.70.

⁶ UC DL, nr 224.

⁷ Karol Stanisław Radziwiłł, *Diariusz peregrynacji...*, s. 54-56.

⁸ *Tamże*.

Uzupełnieniem *Diariusza podróznego*, który zawiera przede wszystkim opis trasy, którą przebył autor, jest opis poszczególnych miast przez niego zwiedzanych. Zostały one spisane na luźnych kartach i znajdują się w różnych zespołach archiwalnych. Najobszerniejsze to *Opisy miast francuskich*, które znajdują się w dziale Rękopisów Bibliotecznych. Opisy innych miast znajdują się w dziale czwartym Archiwum Radziwiłłów, wśród innych materiałów dotyczących Karola Stanisława Radziwiłła. Ostatnie deskrypcje miast znajdują się w dziale jedenastym Archiwum Radziwiłłów dotyczącym dokumentów rodzinnych.

Kolejnym źródłem, na którym oprę moje rozważania będzie pamiętnik kanclerza wielkiego litewskiego Karola Stanisława Radziwiłła, którego pełny tytuł brzmi „*Zebranie dni z kalendarzów notowanego własną ręką i pracą jaśnie oświeconego Xcia jemści pana podkanclerzego WXL, z których można się informować o czasach residentiej jego królewskiej mości i swojej własnej: o sejmach; o drogach ustawicznych: co w którym miesiącu poczta przyniosła: i o śmierci niektórych zacniejszych panów 1688-1713*”⁹. Wyżej wspomniany rękopis, na którym oparłam swoje rozważania, jest kopią wspomnień Karola Stanisława Radziwiłła z lat 1688-1718, której oryginał znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie¹⁰.

Konstrukcja omawianego źródła przypomina swoją formą kalendarz, w którym spisywane są chronologicznie poszczególne lata, miesiące i dni. Pierwsza część pamiętnika zawiera raczej chaotyczny zapis wydarzeń, która potem zanika i przekształca się w systematyczny i zgodny z zasadami pamiętników kalendarzowych opis wydarzeń, w których zachowany jest porządek dni każdego miesiąca.

Karol Stanisław Radziwiłł w tym czasie koniuszy wielki litewski rozpoczął opisywanie wydarzeń od roku 1688. Interesującym jest w omawianych wspomnieniach brak zdecydowanego początku na pierwszych kartach pamiętnika. Przedstawiciel Radziwiłłów rozpoczął omawianie 1688 roku od miesiąca czerwca, a następnie opisał sierpień, wrzesień, październik i listopad. Brak jest na samym początku tytułu pamiętnika, który pojawia się po narracji odnoszącej się do 1688 roku i pozostawieniu dwóch pustych kart. Zapisany jest on w formie wypośrodkowanej kolumny, która zwęża się ku dołowi, co wydaje się charakterystyczne dla zapisów z XVII wieku.

Kopia omawianego pamiętnika kończy się na 1713 roku i widoczny jest brak zdecydowanego zakończenia. Być może pamiętnik miał być po roku 1713 kopiowa dalej, ale

⁹ Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, rkps. 977.

¹⁰ AGAD, AR, dz. VI, II-79.

jakieś bliżej nie znane wydarzenia nie pozwoliły osobie przepisującej pamiętnik Karola Stanisława na jego dokończenie. Nie jest znana również data sporządzenia kopii, ale można przyjąć, że jeśli pamiętnik kończy się w roku 1718 to przepisywanie go mogło mieć miejsce w wymienionym roku lub niedługo po nim. Zakończenie na 1713 roku mogło mieć związek ze śmiercią Karola Stanisława Radziwiłła w 1719 roku. Nie potrafię jednak kwestii tej wyjaśnić jednoznacznie.

Język, w którym napisany został pamiętnik jest przystępny, a sam tekst wyraźny, choć dukt pisma miejscami sprawia czytającemu pewne trudności. Istnieje również sporo dopisanych informacji na marginesach kart lub w wolnych miejscach, najczęściej przed rozpoczęciem opisywania kolejnego miesiąca. Charakterystycznym elementem nie tylko dla epoki, w której powstał pamiętnik są sformułowania wstawiane w języku łacińskich, choć nie ma ich zbyt wiele i nie są nasycone charakterystycznymi naleciałościami i spolszczeniami. W pamiętniku zdarzają się również pomyłki, które są przez autora zamazane na tyle dokładnie, że nie można ich odczytać. Być może były to informacje, które zostały niekonsekwentnie skopiowane przez osobę przepisującą wspomnienia Karola Stanisława Radziwiłła.

W wspomnieniach podróży Karola Stanisława Radziwiłła często spotykamy bezpośrednie zwroty opisujące zwiedzane miejsca. Tak na przykład przy opisie miast Nijmegen czy Tournon spotykamy określenie, iż są to posiadłości „*małe*”, zaś przy Valence, czytamy, że to „*miasto wielkie, stare*”¹¹. Podobne stwierdzenia znajdziemy przy opisie kościoła św. Maxima w Saint – Maxim – la – Sainte - Baume¹² oraz Magdeburga¹³. Przy opisanu miasta Lucca (sprawdzić co to) pojawia się komentarz „*Te miasto jest niepiękne i nie masz w nim nic do widzenia.*”¹⁴ Jako „*niepiękny*”, „*szpetny*” czy „*ladajakie*” opisuje Karol Stanisław Radziwiłł wiele rzeczy, które widział podczas swojej podróży są to m. in. miasto Etampes¹⁵, zamek w Enghien, zamek królewski w Tervuren¹⁶, zamek cesarski w Pradze¹⁷, miasto Brandenburg¹⁸. Powyższe przykłady sugerują raczej osobiste podejście podróżnika do odwiedzanych miejsc, po czym wyrażał, czasem krytyczną, opinię dotyczącą odwiedzanych miast.

¹¹ Karol Stanisław Radziwiłł. Diariusz peregrynacji..., s. 82, 141.

¹² *Tamże*, s. 145.

¹³ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 185.

¹⁴ Cytat za: Karol Stanisław Radziwiłł. Diariusz peregrynacji..., s. 168.

¹⁵ *Tamże*, s. 78.

¹⁶ *Tamże*, s. 83.

¹⁷ *Tamże*, s. 136.

¹⁸ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 184v.

Interesujące wydają się zwroty które pojawiają się w kilku formach „Opisanie wszystkich pięknych rzeczy, które widzieliśmy...”¹⁹, „Deskrypcja wszystkich rzeczy, które widzieliśmy w mieście...”²⁰ oraz „Wszystkie rzeczy godne, które widzieliśmy w mieście...”²¹, które używane są przez autora nad notatkami dotyczącymi opisywanych miast.

Karol Stanisław Radziwiłł opisując miejsca, które zwiedzał w swojej podróży po Europie zwracał szczególną uwagę na to do jakiego państwa lub właściciela należało dane miasto, oraz czy było ono stolicą jakiegoś kraju. Tak na przykład przejeżdżając przez Londyn przyszedł kanclerz zanotował „...przyjechaliśmy do Londru, to jest ad capitalem Angliae.”²² Podobnie napisał o Wenecji „Te miasto należy do Rzeczypospolitej Weneckiej i jest capitale onejże. Z Wenecji przejechaliśmy różne miasta i fortece piękne należące do Rzeczypospolitej [Weneckiej].”²³ Pisząc o noclegu w Avignonie, gdzie Karol Stanisław przebywał przez 3 dni, zwrócił on szczególną uwagę na przynależność tego miasta „... które należy do papieża”, a w tytule notatki zanotował „[Posiadłości papieskie – Awinion].”²⁴ Trzeba także zauważyć, że sygnalizował różnicę pomiędzy posiadłościami należącymi do króla lub papieża. W czasie swej podróży z Lionu do Awignionu pisząc o swoim noclegu w posiadłości Bollène określił je jako „Miasto papi[e]skie”, a następnie przejeżdżając przez Orange, które należało w tym czasie do Francji opisał jako „miasto królewskie”.²⁵ Z podobną sytuacją spotykamy się, gdy Karol Stanisław nocował w Malines, które uznał za należące do króla hiszpańskiego²⁶. Ciekawym opisem została opatrzona Florencja, które należało do tamtejszego wielkiego księcia i było „rezydencja ordinariia”, czyli miejscem najczęściej używanym przez rodzinę książęcą²⁷.

Podczas swych podróży przyszedł kanclerz wielki litewski z dużą skrupulatnością zapisywał informacje mówiące o ufortyfikowaniu odwiedzanych przez niego posiadłości. Podczas odpoczynku w mieście króla francuskiego Valencien Radziwiłł wspomniał o cytadeli i 4 bastionach, które znajdują się w tym mieście nie pomijając informacji o 400 kadetach „którzy czynią wszystkie exercitia jako w akademiej”.²⁸ W następnym mieście francuskim Lille zanotował informację o cytadeli, w której znajdował się „arsenał piękny, w którym jest

¹⁹ Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 166, 167, 169.

²⁰ *Tamże*, s. 172.

²¹ *Tamże*, s. 173.

²² Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 79.

²³ *Tamże*, s. 74.

²⁴ *Tamże*, s. 76.

²⁵ *Tamże*.

²⁶ *Tamże*, s. 83.

²⁷ *Tamże*, s. 95.

²⁸ *Tamże*, s. 84.

na 50 000 muszkietów”²⁹, a wokół niej wybudowano trojaki fosi oraz 5 bastionów i rewelinów. Z drugiej strony miasta stał fort z 4 bastionami i rewelinami, które służyć miały do zburzenia miasta, gdyby jego mieszkańcy się buntowali. Dalej opisał on miasto Tournai, gdzie znajdowały się 3 arsenały, 5 podwójnych bastionów i rewelinów, a koło każdego z nich po dwie „lunety”, a zaraz obok miasta cytadela z kontrminami w ćwierć mili od niej³⁰. W Valenzie miejscowości nad Padem, które należało do Księstwa Mediolanu znajdowało się 14 bastionów i określone zostało przez podróżnika jako „miasto mocne”³¹. „Miastem fortyfikowanym” nazwał magnat miasto Spandau, przez które przejeżdżał w drodze do Berlina 18 października 1706 roku.³² Podczas zwiedzania Calais uwagę Karola Stanisława Radziwiłła zwrócił mur z dwoma bastionami, który okrężał miasto oraz cytadela z 5 bastionami regularnymi i 5 rawelinami³³. Nie sposób wymieniać tutaj wszystkich przykładów miast fortyfikowanych i ich opisów. Ciekawymi wydają się jednak notatki, o których wspomnieć trzeba, na temat miast Magdeburga³⁴, Szczecina, w którym magnat nie mógł nocować, gdyż „zwarte było”³⁵ oraz Kostrzyna³⁶.

Przebywając w Tulonie Karol Stanisław Radziwiłł pisał o sławnym porcie króla francuskiego i okrętach wojennych, które w nim cumowały. Wymienia 22 największe statki, ich nazwy oraz ilość dział, które się na nich znajdowały, 50 dużych okrętów, każdy o 10 działach oraz 30 małych okrętów z 42 działami. Później opisuje arsenał znajdujący się w mieście, w którym znajdowały się spiżowe armaty oraz bomby³⁷. Tematyka portów poruszona została w peregrynacji europejskiej wiele razy, a jako kolejne przykłady możemy tu podać Toulon gdzie znajdował się port króla francuskiego³⁸, miasto Rochester, gdzie niedaleko na rzece Medway znajdowała się flota licząca 60 wielkich okrętów wojennych w Chatham i należała do króla angielskiego³⁹, czy port w mieście Livorno, w którym autor widział 4 galery i kilka galiot należących do księcia floreńskiego oraz okręty kupieckie⁴⁰.

Kilka razy w obu pamiętnikach możemy odnaleźć również informacje o stajniach królewskich wyglądających jak pałace, które miał przyjemność zwiedzać Karol Stanisław

²⁹ Cytat za: *Tamże*.

³⁰ *Tamże*.

³¹ *Tamże*, s. 93.

³² Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 184.

³³ Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 79.

³⁴ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 185.

³⁵ *Tamże*, k. 189.

³⁶ *Tamże*, k. 195v.

³⁷ Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 146.

³⁸ *Tamże*, s. 77.

³⁹ *Tamże*, s. 80.

⁴⁰ *Tamże*, s. 94.

Radziwiłł między innymi w Berlinie i Dreźnie⁴¹. Notatkę mówiącą na ten temat znajdziemy także we fragmencie o Parmie: „*Tamteż widzieliśmy na dole stajnie książęce pełne pięknych koni, których 200 kilkadziesiąt numerus przechodzi*”.⁴² Ciekawy opis tego typu budowli zamieścił Radziwiłł w swoim rękopiśmiennym pamiętniku podczas opisu zwiedzania zamku nie opodal Poczdamu, który nazwał „Kunstkamer”, gdzie widział „*stajnię zaczę i nad stajnią wielkie sale rzeczy rycerskich (...). (...)pojechałem widzieć operę w sali nad stajnią na której był król i cały dwór.*”⁴³ Książę Radziwiłł osobiście interesował się zakupem koni do swoich stajni czego przykładem może być jego wyjazd w czerwcu 1707 roku na jarmark do Białogardu, gdzie zakupił dwa ogiery i klacz⁴⁴. Upodobanie szlachty polskiej i litewskiej do wierzchowców, zresztą w ówczesnym czasie najlepszych w Europie, wynikało przede wszystkim z uwarunkowań kulturowych i szczególnej roli jaką pełniły te zwierzęta w życiu codziennym mieszkańców Rzeczypospolitej, co tłumaczyłoby zainteresowania Karola Stanisława Radziwiłła.

Częstym elementem opisywanym w diariuszu i pamiętniku są rzeki przepływające w pobliżu miasta, w których przebywał autor lub, które przekraczał podczas swej podróży. Takie zainteresowanie tą tematyką może wynikać z trudności jaką przysparzało przebycie rzeki w tamtych czasach w dodatku takiej, która pozbawiona była mostów, lub były one w fatalnym technicznie stanie. Podczas drogi z Lionu do Awignionu Radziwiłł zanotował informację o przekroczeniu rzeki Drum „*ta rzeka jest bardzo rapida i wiele traci ludzi przejeżdżających.*”⁴⁵ Następnie podczas pobytu w mieście Beaumont opisana jest rzeka la Fois, która to „*idzie pod nim [miastem A.Z.].*”⁴⁶ Podczas podróży ze Spandau do Magdeburga Radziwiłł odwiedził Brandenburg, gdzie rzeka Hawela „*idzie pod miasto*”, z czego może wynikać, że została ona przekierowana za pomocą kanałów pod opisywaną miejscowość⁴⁷. Ciekawy jest również opis rzeki, którą Radziwiłł zobaczył w Lyonie: „*Byliśmy w jednym miejscu, w którym 2 rzyki dzielą Ron z Sonem. To jest bardzo curiosa res ad videndum, bo ich dzieli jedna woda jako jaki sznur*”.⁴⁸

Innym związanym z rzekami elementem często opisywanym przez Karola Stanisława Radziwiłła są mosty znajdujące się w zwiedzanych posiadłościach. Przykładem może być jego pobyt w Awignion i opisany przez niego tego typu obiekt architektoniczny „*...był kiedyś*

⁴¹ *Tamże*, s. 134-135.

⁴² Cytat za: *Tamże*, s. 176.

⁴³ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 188v.

⁴⁴ *Tamże*, k. 193.

⁴⁵ Cytat za: Karol Stanisław Radziwiłł. Diariusz peregrynacji..., s. 76.

⁴⁶ *Tamże*, s. 78.

⁴⁷ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 184v.

⁴⁸ Cytat za: Karol Stanisław Radziwiłł. Diariusz peregrynacji..., s. 140.

duży, ale się teraz zepsował w dół. Należy do króla francuskiego. Miasto zaś [należy] do papieża, ale mu nie daje intraty, tylko magistratowi”.⁴⁹ Most znajdujący się w Madrycie miał być „bardzo długi z kamienia ciosanego, który Carolus V zmurował przez rzekę Mansanares”⁵⁰, zaś ten wybudowany w Pradze „dość piękny i długi, który idzie z Małej Strony do Starego i Nowego Miasta.”⁵¹ W swoim pamiętniku Karol Stanisław Radziwiłł odnotował także informację o przeprawie przez rzekę mostem szwedzkim w drodze do Kanek 7 lipca 1708 roku.⁵² W trakcie innego przejazdu przez rzekę Karol Stanisław Radziwiłł zaznaczył w swoich wspomnieniach, że zmuszony został do przenocowania w domu leśniczego króla pruskiego, „bo do miasta dla naprawy mostu nie można było kolaską przyjechać.”⁵³

Duże zainteresowanie Radziwiłła podczas zwiedzania miast wzbudzały zamki i pałace, choć ich opisy są nie zbyt szczegółowe. Mimo tego z informacji zawartych w pamiętnikach możemy uzyskać informacje mówiące o tym, co warto zobaczyć, a na co najlepiej nie zwracać uwagi podczas zwiedzania. Przykładem może być wspomniany wcześniej zamek cesarski w Pradze, „gdzie obrazów pięknych jest dwie sale wielkie i długie. To tyż tylko zdobi pałac, bo pokoje bardzo ładajakie”⁵⁴ oraz kolejny zamek cesarza w Linz, który został określony przez Radziwiłła za „niepiękny”⁵⁵. Podczas podróży 27 września 1707 roku do Frankfurtu Radziwiłł widział po drodze „zamek pusty na górze wystawiony na kształt zamków naszych z basztami.”⁵⁶ Podobną uwagę o zamku wybudowanym na górach w mieście Mola di Gaeta możemy spotkać podczas podróży magnata po Królestwie Neapolu⁵⁷. Obszerny opis, jak na Karola Stanisława Radziwiłła, odnajdujemy we fragmencie poświęconym dwóm pałacom króla hiszpańskiego w Madrycie, które musiały wywrzeć wyjątkowo duże wrażenie na magnacie. Warto tu przytoczyć choć fragment opisu pierwszego z nich: „...rezydencja królów hiszpańskich. Tam widzieliśmy wiele rzeczy pięknych. Naprzód dwa pałace królewskie, jeden w mieście, drugi za miastem. Ten tedy, co jest w mieście, jest tylko z jednej strony piękny, to jest la face, drugie 3 pavillons są bardzo szpetne. W tym pałacu widzieliśmy dość piękne apartamenta, obrazy, sale, galerie, obicia, teatra na komedie i kaplica [...]. Przy tym pałacu jest na podwórzu la salle d'armes, w której

⁴⁹ Cytat za: *Tamże*, s. 143.

⁵⁰ Cytat za: *Tamże*, s. 159.

⁵¹ Cytat za: *Tamże*, s. 136.

⁵² Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 180.

⁵³ *Tamże*, k. 187v.

⁵⁴ Cytat za: Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 136.

⁵⁵ *Tamże*, s. 138.

⁵⁶ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 196.

⁵⁷ Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 95.

widzieliśmy 17 armoires pełnych różnych zbroi królewskich, na całego człowieka, potem i na całego konia.”⁵⁸

Ciekawe i dokładne opisy wnętrz pałaców i kościołów znajdujemy na wielu stronach wspomnień magnata. Tak na przykład w kościele bernardynów w Inszpruku w którym jest „...wiele spiżowych statui pomieszanych ze złotem i ze srebrem [przedstawiających] różnych książąt magni praetii consideratum. Za Inszprukiem mila jest jeden pałac cesarski, który zowie się Ambres, i w którym quantitas wielka pienych rzeczy consideratur, z których niektóre to są: zbroi kilka Karola V, zbroja Cristofora Radziwiła, płudry króla francuskiego Franciszka I, w których wzięty był [do niewoli] pod Pawią i inszych wiele rzeczy.”⁵⁹ Przy pałacach zwiedzanych przez magnata często znajdowały się ogrody, którym poświęca on sporo miejsca w swoich wspomnieniach. Podczas zwiedzania Luwru opisał znajdujące się tam ogród „...jest dość wielki i ma długie perspektywy. Wszystkie drzewa są migdałowe, ale jeszcze bardzo młode i niewielkie. Drugie drzewka są choinki i mają ich za wielki specjal, co u nas w lasach rośnie. Jest też w ogrodzie kilka statui marmurowych i fotenne, które niewysoko wyrzucają wodę.”⁶⁰ Ciekawym opisem został opatrzony także ogród i park księcia Wilhelma III Orańskiego, który znajdować się miał przy pałacu oddalonym o trzy mile od Hagi: „Tam widzieliśmy dwór księcia, pałac, ogród i park, w którym w każdej stronie jest perspektywa. Menageria [miejsce w którym wystawione były na pokaz egzotyczne zwierzęta – A.Z.], w której są wody, krowy, tauri i jelenie indyjskie, potem pelikan, koza cudowna, casuarius, gęsi, kaczkę indyjskie, ptak, który jest jako żuraw, tylko że ma czerwoną szyję, kuropatwy czerwone hiszpańskie, phaszanym których wielkie stada biegają, także też jelenie i 2 stajnie pełne koni książęcych.”⁶¹

W opisach miast, w którym przebywał kanclerz wielki litewski bardzo często możemy również odnaleźć informacje dotyczące budynków sakralnych, w tym zakonów. Wspomina między innymi o zakonach reformatorów⁶², cysterek⁶³, bernardynów⁶⁴, jezuitów⁶⁵, franciszkanów⁶⁶, karmelitów bosych,⁶⁷ premonstratensów⁶⁸, benedyktynów⁶⁹, dominikanów⁷⁰, kapucynów⁷¹, u których przeważnie nocował, przebywał na mszy lub posiłku.

⁵⁸ Cytat za: *Tamże*, s. 157-158.

⁵⁹ *Tamże*, s. 180-181.

⁶⁰ *Tamże*, s. 152.

⁶¹ *Tamże*, s. 82-83.

⁶² Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiła, k. 205.

⁶³ *Tamże*, k. 196v.

⁶⁴ *Tamże*, k. 196, 202.

⁶⁵ *Tamże*, k. 199.

⁶⁶ Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 137, 143.

⁶⁷ *Tamże*, s. 138, 141.

⁶⁸ *Tamże*, s. 138.

Często zdarza się, że podczas pobytu w którymś z zakonów Radziwiłł opisuje wygląd opactwa lub kościoła, którym się oni opiekowali. W czasie podróży do miasta nazwanego przez magnata „*Neysztad*” odwiedził on zrujnowane przez Szwedów opactwo benedyktyńskie, które nazywać się miało „Koryn”, gdzie „[...] *kościół długi o osmdziesiąt kroków.*”⁷² Ciekawym opisem został obdarzony kościół katedralny pod wezwaniem św. Maurycego w Magdeburgu, który „*o dwóch wierzach tres magnifique wybudowany przez cesarza Ottona Wielkiego z liniej książąt saskich plein des antiquites et des raretes.*”⁷³ Podczas podróży magnata litewskiego przez tereny dzisiejszej Belgii także znajdujemy ciekawe opisy zwiedzanych przez niego kościołów. Pierwszy o którym wspomina to kościół katedralny „*de Nostre Dame*” w mieście Bruges, o którym pisze, że jest piękny i wielki, a zaraz przy nim znajduje się wysoka wieża. W środku widział nagrobek księcia Burgundii Filipa III Dobrego, który został wykonany z brązu. Kolejny kościół katedralny imienia św. Jana znajdował się w mieście Gandawa i według opisu magnata wszystkie jego ściany były marmurowe, a zaraz przy nim znajdowała się wieża kościelna na tyle wysoka, by móc zobaczyć z niej panoramę całego miasta. O podobnej wieży wspominał omawiając kościół w Antwerpii⁷⁴. O farze dominikańskiej, którą widział w Avignonie pisał, że „*już stary. Sam nie jest piękny, tylko go kaplica św. Dominika zdobi, która jest wszystka w sztukaterię.*”⁷⁵ Kościoły, katedry czy opactwa zakonne były tematem bardzo często poruszonym na kartach diariusza i pamiętnika Karola Stanisława Radziwiłła, oprócz wspomnianych powyżej znajdziemy także opisy tego typu budowli między innymi w takich miastach jak: Aix⁷⁶, Paryż⁷⁷, Madryt⁷⁸, czy Wenecja⁷⁹.

We wspomnieniach wielkiego kanclerza litewskiego nie brakuje także opisu uroczystości i zabaw, w których brał bezpośredni udział. Podczas podróży po Europie książę Radziwiłł 13 września 1686 roku w Dessau gościł na weselu swego brata Jerzego Józefa z

⁶⁹ Dosłownie w swoim diariuszu podróży Radziwiłł mówi o miejscu, które zwiedzał „Klasztor Bernów”. W rzeczywistości klasztor nazywał się Brevnov i był konwentem benedyktyńskim ufundowanym przez biskupa praskiego Wojciecha i księcia czeskiego Bolesława II w latach 992 – 993 (Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 138, 142); Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 184.

⁷⁰ Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 81, 142.

⁷¹ *Tamże*, s. 83.

⁷² Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 184.

⁷³ *Tamże*, k. 185.

⁷⁴ Karol Stanisław Radziwiłł. *Diariusz peregrynacji...*, s. 81.

⁷⁵ Cytat za: *Tamże*, s. 142.

⁷⁶ *Tamże*, s. 144.

⁷⁷ *Tamże*, s. 152.

⁷⁸ *Tamże*, s. 159

⁷⁹ *Tamże*, s. 179.

Marią Eleonorą, córką księcia Jana Jerzego Anhalt – Dessau⁸⁰. Gdy przebywał u margrabiego Filipa w Poczdamie zaproszony został do nieokreślonej z imienia i nazwiska księżnej kurlandzkiej. Zabawę opisał następująco „*Braliśmy kartki kto miał którą damę prowadzić i tak porządkiem doszliśmy do jednej sali tres magniviquement meuble w której jesień była reprezentowana. Wszystkich nas było par 34 i tymże porządkiem siedliśmy do stołu, potem były francuskie tańce które zaczął król z królewiczową.*”⁸¹ 23 stycznia 1708 roku w Szczecinie, Radziwiłł gościł na balu, na którym „*królewicz [Jakub Sobieski - A.Z.] z zącą młodzieżą tańcowały.*”⁸²

Przy opisie obiektów architektonicznych kilkakrotnie znajdziemy wzmianki o związanych z nimi legendami i opowieściach. Podczas zwiedzania Fontainebleau i opisu znajdującego się tam ogrodu, Karol Stanisław wspomniał o fontannie, która miała być odnaleziona przez psa „*Franciszka I, który się zwał bleau i ten król z tej okazji dał te imię [Fontainebleau – A.Z.] temu miejscu, które jest 14 mil od Paryża.*”⁸³ Podczas zwiedzania kościoła św. Jakuba magnat przytacza pewną legendę związaną z tym miejscem: „*Znajduje się tam ręka pewnego złoczyńcy, który chciał obrabować cudowny wizerunek Błogosławionej Dziewicy, ale Błogosławiona Dziewica wiedziała o tym i nie pozwoliła mu uciec, dopóki nie przyszli inni. Kiedy od kościoła przyszli ludzie, schwytali złodzieja. Jego samego wypuścili, tylko odcięli mu jedną rękę, która jeszcze do tej pory wisi na żelaznym łańcuchu w pobliżu Błogosławionej Marii.*” Drugą, nie mniej cudowną rzeczą znajdującą się w tym kościele był krucyfiks, na którym „*przez cały czas rośnie broda, a na [dłoni] złoczyńcy paznokcie.*” Kolejnym miejscem związanym z legendą, o którym wspomina Karol Stanisław jest Wyszehrad i znajdujący się w parku, przy zniszczonym kościele Diabelski Słup (Certuv Słup) lub Kolumna Diabła. Z zapisków peregrynanta nie dowiadujemy się jednak, w jaki sposób tajemnicze kolumny znalazły się w tym miejscu, ponieważ napisał on tylko, że „*Jest to kolumna, przy pomocy której diabeł zniszczył ten kościół, a samą kolumnę rozbił na trzy części. Opowiadają o tym pewną legendę, której ja tu jednak nie wyjawię.*”⁸⁴ Można przypuszczać, że skrytość Radziwiłła wynikała z jego przekonań religijnych. Według podań diabeł imieniem Zardan miał założyć się z miejscowym księdzem, że wcześniej przeniesie kolumnę z Rzymu na wybudowanie kościoła niż ten zdąży odprawić mszę. Księdzu udało się wygrać zakład tylko dlatego, że św. Piotr strącał diabła trzykrotnie do morza, gdy ten chciał

⁸⁰ *Tamże*, s. 103.

⁸¹ Pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła, k. 188v-189.

⁸² *Tamże*, k. 200v.

⁸³ Karol Stanisław Radziwiłł. Diariusz peregrynacji..., s. 86.

⁸⁴ *Tamże*, s. 137.

przenieść kolumnę. Inna wersja legendy mówi, że kolumna przyniesiona przez diabła została utopiona przez apostoła w rzece. Po odprawionej przez księdza mszy diabeł ze złości wyłowił kolumnę i rozbił nią dach kościoła, a ta rozpadła się na trzy części⁸⁵. Przeniesione z bazyliki do parku kolumny miały się składać z trzech rodzajów kamienia: bardzo cennego, niezwykle twardego oraz wydzielającego niemiłe zapachy. Oglądał je niegdyś cesarz Franciszek I i skomentował twierdzenia o niezwykłości ostatniego kamienia następująco: „*Ta kolumna cuchnie? Z tego by wynikało, że diabeł coś na niej zostawił.*”⁸⁶

Pomimo różnic w czasie sporządzenia i formie, które dzielą diariusz podróży oraz pamiętnik Karola Stanisława Radziwiłła zauważamy w nich wiele elementów wspólnych. Spojrzenie na świat magnata, a przede wszystkim zwiedzane miasta, w ciekawy i szeroki sposób ukazuje nam specyfikę życia współczesnego mu społeczeństwa szlacheckiego. Dzięki opisom miejsc, które miał szansę odwiedzić, i na które zwracał szczególną uwagę w swych wspomnieniach, możemy dowiedzieć się, czym interesowała się XVII i XVIII – wieczna szlachta Rzeczypospolitej, czego nie znała i co wzbudzało w niej niechęć. Interesującym elementem w omawianych wspomnieniach jest sposób w jaki magnat litewski opisywał odwiedzane miasta oraz widziane w nich elementy architektury. Najczęściej ogranicza się on do przedstawienia krótkiej informacji dotyczącej odwiedzanego miejsca, choć można również natrafić we wspomnieniach Karola Stanisława na szersze opisy odwiedzanych miast, najczęściej takich, które zrobiły na nim największe wrażenie. Niemniej jednak pozostawione przez kanclerza wielkiego litewskiego wspomnienia, a w nich elementy podróźnicze, są cennym źródłem do badań nad wyglądem i charakterem miast europejskich w II połowie XVII i na początku XVIII wieku.

⁸⁵ *Tamże*, s. 104.

⁸⁶ K. Krejčí, Praga. Legenda i rzeczywistość, Warszawa 1974, s. 24-26.